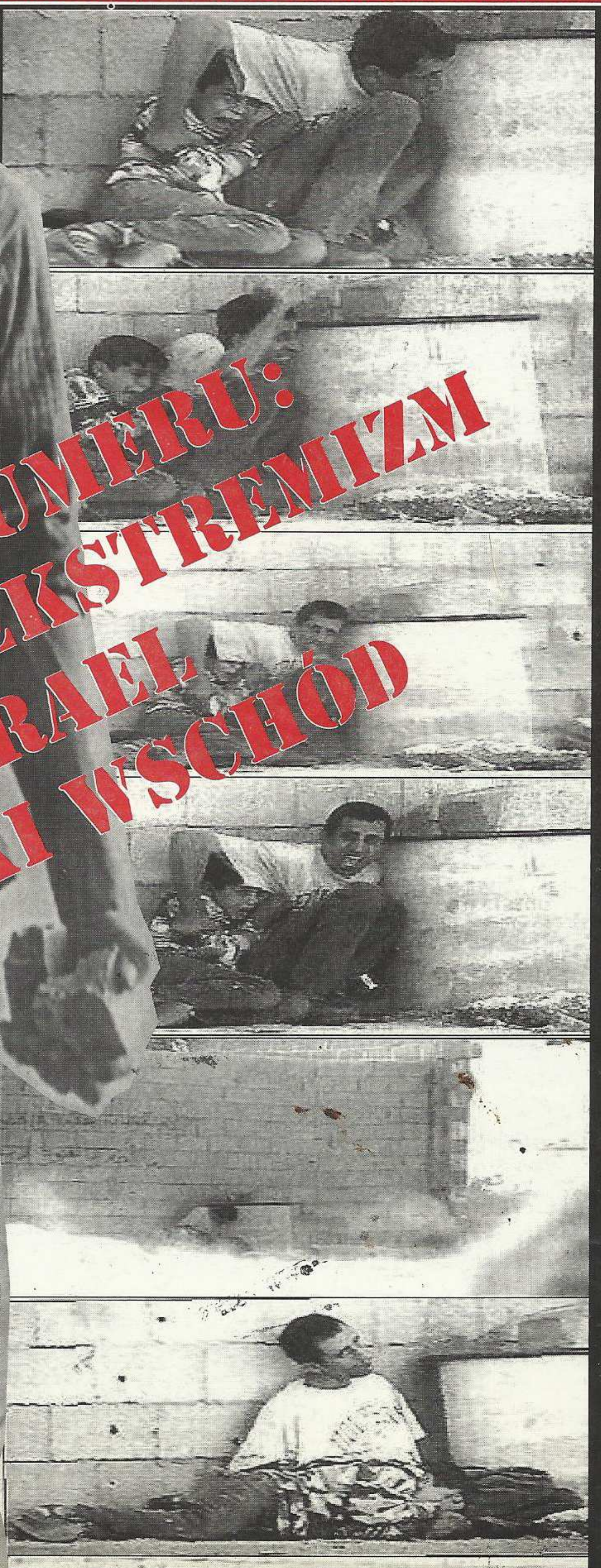
Inny Świat #15

NIEPOPRAWNE POLITYCZNIE PISMO ANARCHISTYCZNE





TEMAT NUMERU:
ŻYDOWSKI EKSTREMIZM
IZRAEL
BLISKI WSCHÓD

Carlo!

Pamiętamy o Tobie!!!

magazyn

OBYWATEL

POLITYKA SPOŁECZEŃSTWO EKOLOGIA



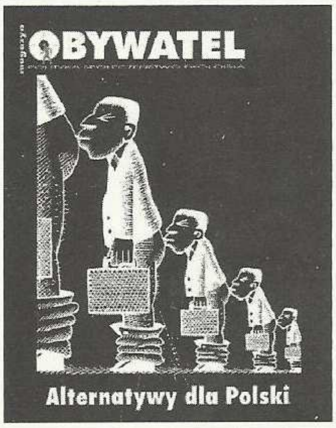
Pismo dla odważnych, nonkonformistów i niespokojnych duchów. Co kwartał dajemy dużo do myślenia!

Dotychczas ukazały się:

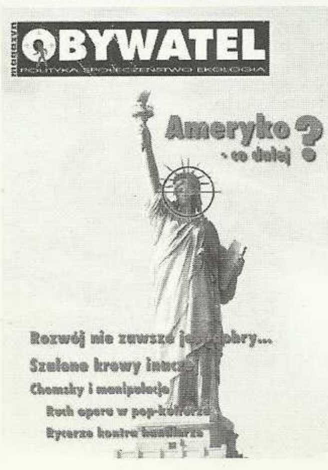
nr 1 – temat numeru: **Globalizacja**; w numerze m.in. praski wrzesień 2000, Kevin Danaher o walce z globalizacją, Beneficjenci globalnej transformacji, Platforma komunitariańska, Świat bez Billa Gatesa, Świnie i ludzie



nr 2 – temat numeru: **Alternatywy dla Polski**, w numerze m.in. Andrzej Gwiazda prorokuje niewesołe czasy, Józef Pinior o niezależnej lewicy, Filip Memches o postkonserwatywnej prawicy, Echa „Wielkiego przekrętu", Szwindle hipermarketów, Tomasz Gabiś broni Wielkiego Inkwizytora, Olaf Swolkień chwali totalitaryzm, Janusz Korbel o ekologii na sprzedaż.



nr 3 – temat numeru: **Świat mediów**, w numerze m.in. John Stauber o walce z prawdą, Maciej Muskat o cenzurze wracającej do Polski, Stanisław Remuszko o podejrzanych początkach „Gazety Wyborczej", Amitai Etzioni o Internecie kontra szabasie, Przyjdą Niemcy i zrobią porządek w... Krakowie, Ludzie z zamrażarki, Teatr Wiejski „Węgajty", Remigiusz Okraska o chadzaniu na krótkiej smyczy



nr 4 - dyskusja redakcyjna: **Co dalej, Ameryko?** Roberta Gratz - rozwój nie zawsze jest dobry, Marek Głogoczowski o manipulacji wg. Chomsky'ego, Szalone krowy inaczej, Olaf Swolkień o jakości życia w miastach, Janusz Reichel o etyce i zysku, ATTAC Polska, Apel przeciwko GATT, Witold St. Michałowski, o przekrętach przy budowie rurociągów.

„OBYWATEL"

ma być pismem otwartym, również na idee niepopularne i spychane na margines, ma być pismem bez tematów i poglądów zakazanych. Chcemy, żeby można się było z niego dowiedzieć o tych współczesnych stanowiskach intelektualnych, które kwestionują to, co wiedzą wszyscy „rozsądni i przyzwoici czytelnicy rozsądnych i przyzwoitych gazet". Pragniemy informować o działaniach zmierzających do naprawy rzeczy pospolitej, w której obecnie – jak niegdyś – bardzo przydatne mogą się okazać podręczniki radzenia sobie ze zdemoralizowanym aparatem państwowym czy sądowym, coraz częściej pozostającymi na usługach wielkiego biznesu czy zwykłych bandytów.

Sprzedaż:
salony prasowe „RUCH-u" i „InMedio" w całym kraju i lepsze księgarnie (szczegóły na naszej stronie www). Prenumerata roczna: prosimy wpłacić 24 zł na konto:

Stowarzyszenie "OBYWATEL"
Spółdzielczy Bank Rzemiosła w Łodzi
nr. rachunku 87840003 - 589 - 27016

i podać na blankiecie swój dokładny adres oraz od którego numeru zaczyna się prenumerata. Wciąż w sprzedaży numery archiwalne: prosimy wpłacić na konto 6 zł za egz. i podać na blankiecie, które numery są zamawiane.

Adres redakcji:
„Obywatel",
skr. pocztowa 22,
90-955 Łódź 8,
tel./ fax /42/ 630 17 49
tel.: 0 608 137 646,
e-mail redakcji: **okraskarem@pro.onet.pl,**
e-mail działu kolportażu (wszystkie kwestie związane z zakupem pisma): **goral@ore.most.org.pl;**
w Internecie: **http://www.most.org.pl/obywatel**

Nie jesteśmy z obozu lewicy, ani z obozu prawicy – jesteśmy z obozu zdrowego rozsądku

OKŁADKA: Carlo Giulliani - śmiertelna ofiara zajść w Genui, palestyński bojownik oraz scena śmierci 12 letniego Mahometa Jamal Ahmad Al Dura, zastrzelonego wraz z ojcem przez wojska izraelskie w Strefie Gazy pierwszego października 2000 roku



SALUTO!!!

Witamy w kolejnym numerze naszego pisma. Tym razem postanowiliśmy poruszyć tematykę dość drażliwą w polskim społeczeństwie, ale według nas również ważną i niedostrzegalną przez większość z nas, zapatrzonych w politycznie poprawne kanony lansowane przez popkulturowe masmedia. Mam nadzieję, że „tematyka żydowska" zawarta w tym numerze przetrze oczy tym, którzy wierzą tylko w to, co pisze *„Wyborcza"* czy *„Wprost"*.

Poza „tematem numeru" w piśmie naszym jak zwykle wiele innych tematów, tych bieżących jak i historycznych. W dobie *„nowej wojny z terrorem"* nie mogło i zabraknąć tego tematu. Postanowiliśmy skupić się bardziej na samych zamachach w USA niż na tym co dzieje się teraz w Afganistanie. Temat samej wojny z pewnością zostanie podjęty na kolejnych numerach.

Jako, że nie było już miejsca na zamieszczenie większego tekstu o problemach z jakimi spotyka kolejne niezależne miejsce w Polsce, białostocki skłot DeCentrum, sprawę tą postaramy się opisać dokładnie w następnym numerze. W każdym bądź razie chodzi o to, że białostockiej policji cały czas nie podobają się skłotersi zajmujący dość spory budynek w centrum Białegostoku, postanowili więc rozprawić się z nimi w czasie obchodów pierwszej rocznicy istnienia tego miejsca. Brutalna akcja policji spowodowała aresztowanie uczestników imprezy rocznicowej i zamknięcie skłotu. Jednak zaraz po wyjściu z komisariatu, ludzie poszli i ponownie zaskłotowali budynek. Oto oświadczenie skłotersów wydane zaraz po zajściach:

Oświadczenie kolektywu DeCentrum

Od roku zajmujemy budynek przy ulicy Częstochowskiej 14/2. Powodem tego był brak w naszym mieście miejsca do prowadzenia niezależnej aktywności. Miniony rok obfitował w koncerty, wykłady, wystawy, spotkania i inne wydarzenia. Zamieniliśmy ruiny w miejsce tętniące życiem i aktywnością. Nie każdemu jednak ten stan się podoba. Osoby związane z tym miejscem stały się ofiarami częstych szykan ze strony policji. Podczas minionego roku policja wielokrotnie nachodziła nasz budynek zostawiając po sobie rozbite drzwi, zatkane zamki, oskarżano nas również o przechowywanie przedmiotów pochodzących z kradzieży oraz narkotyków. W związku z ostatnim zarzutem dokonano na nas najścia demolując wnętrze, konfiskując szereg przedmiotów do nas należących, których do dziś nam nie zwrócono, a jednocześnie oskarżenia okazały się bezpodstawne.

27 października obchodziliśmy rocznicę istnienia squatu DeCentrum. Około godz. 16 dwóch funkcjonariuszy, z wyciągniętą bronią palną oraz zakrytymi numerami służbowymi, ruszyło w kierunku osób stojących przy budynku. Zebrani wycofali się do środka, jednocześnie zamykając się wewnątrz. Osoba, która pozostała na zewnątrz, została zastraszona pistoletem, przewrócona na ziemię, zakuta w kajdanki oraz spryskana gazem łzawiącym. W tym samym momencie drugi z funkcjonariuszy ogłosił przez krótkofalówkę, że nastąpił atak na policjanta. W krótkim czasie pod squatem pojawiło się kilkudziesięciu policjantów z oddziałów prewencji. Wszystkie te siły ściągnięto na grupę młodzieży, która przyszła się bawić. Za decyzją jednego z wysokich oficerów wyważono drzwi i wtargnięto do środka. Zatrzymano około 40 osób, które po godzinie zwolniono. Po 22 DeCentrum znów było nasze.

Co było powodem najścia: cztery osoby wchodzące do środka; zarzut śmieszny i banalny, szybko zamieniony w napaść na funkcjonariusza policji. Następny komunikat policji mówił o dwóch osobach, które na schodach budynku wygrażały policji pałkami. Liczba ta w oświadczeniach wahała się od 2 do 15.

28 października w południe ogłoszono nam decyzję o zamiarze eksmisji i polecono opuszczenie budynku do godziny 18 dnia 29 października. Podjęliśmy decyzje o okupacji budynku.

KOLEKTYW DECENTRUM

Dnia 28 października 2001

Tyle na razie w sprawie problemów ruchu alternatywnego w kraju. O postępach w tej sprawie, jak i innych, będziemy informować w kolejnych numerach pisma.

Kolejny numer *„Innego Świata"*, planowany na późną wiosnę 2002 poświęcić chcemy w dużej mierze problemowi feminizmu i szerzej kobietom w ruchu wolnościowym i nie tylko. Wszystkich zainteresowanych i mających coś ciekawego do przekazania w tym temacie prosimy o kontakt z redakcją.

Z anarchistycznym pozdrowieniem.

Redaktor główny; **(Kr)**

OŚWIADCZENIE:

Negacjonalista

Niestety, z dużym opóźnieniem dotarł do mnie numer 12 cenionego kwartalnika **„Nigdy Więcej"**. Nie zawiodłem się jednak, bo wreszcie ktoś o mnie napisał. Znalazłem wywiad z Ryszardem T., sprawcą napadu na lokal PPS-RD w 1989 r. (Katarzyna Żaczkiewicz sugerowała wtedy na łamach *„Na przełaj"*, że napad był inspirowany przez Służbę Bezpieczeństwa). I tam oto przeczytałem słowa Rafała Pankowskiego: *„Tomasiewicz mówi, że taka organizacja* [chodzi tu o Przełom Narodowy] *w ogóle nie istniała"*. Ciekawe, kiedy coś takiego powiedziałem. Bo np. w wywiadzie dla *„Innego Świata"* (nr 7) poświęciłem Przełomowi cały akapit. Można sprawdzić.

Czy takie zaprzeczanie łatwym do sprawdzenia faktom jest kłamstwem? Zaczynam podejrzewać, że nie. Odnoszę wrażenie, że Rafał żyje w swoim własnym świecie, pełnym czyhających zewsząd upiorów faszyzmu. W sumie żal mi go nawet - to musi być straszne.

I tylko jedna refleksja nasuwa się na marginesie. Różnym ludziom Rafał P. imputuje, że są *„negacjonistami"*, tzn. negują powszechnie uznane fakty. Czy rzeczywiście? Może i im przypisuje twierdzenia, których nie wypowiedzieli.

Jarosław Tomasiewicz

SPIS RZECZY

UWAGA! Poglądy przedstawiane przez poszczególnych autorów są ich poglądami i niekoniecznie musza być zbieżne z poglądami redakcji.

INNY ŚWIAT niepoprawne politycznie pismo anarchistyczne #15
REDAKCJA: Janusz Krawczyk
STALI WSPÓŁPRACOWNICY: Arek Jeleń, Remigiusz Okraska, Tomasz Szefer, Agnieszka i Piotr Madej, Jarosław Tomasiewicz, Piotr Frankowski, Krzysztof Kędziora, Marcin Kopczyński, Tomasz Ofman, Andrzej Kliś, Mariusz Rymarczyk, Łukasz Weber, Łukasz Cholewicki
W TYM NUMERZE RÓWNIEŻ UDZIAŁ BRALI: Adam Bohdan, Lipa von Hippies, Piotr Rachwalski, Gonia y Romek, Lech "Lele" Przychodzki, Edward "Lu" Soroka, Jany Waluszko, Badyl, Daniel Grinberg
SKŁAD CAŁOŚCI: Janusz Krawczyk
KONTAKT Z REDAKCJĄ: Janusz Krawczyk, ul.Kędziora 2/8, 39 300 MIELEC, innykrawat@wp.pl
DYSTRYBUCJA: Tomasz Sadło, ul. Mikołajczyka 14/23, 35 209 RZESZÓW

NOWE I NOWSZE ROZWAŻANIA O NOWOŚCI - I NIE TYLKO, BO I O ANARCHISTYCZNY ŚWIATEK ZAHACZAJĄCE

Łukasz "Webciu" Weber

Wydarzenia zmieniają się z minuty na minutę. Babilon płonie! Nowy Jork płonie! Wciąż nowe informacje, nowe wrażenia. Nie zdążę dodać nic więcej, bo już za chwilę świat ogarnąć może nowa wojna. Dziś liczy się tylko to co nowe i chyba o tym właśnie czas napisać. Choć nie jestem pewien czy odkryję coś nowego, może powiem tylko o prawdach starych, które jak dotąd nie doczekały się nowego wydania tylko w takim byłyby dostrzeżone.

Od dziecka mąci się nam głowę nowymi wrażeniami, całe dzieciństwo to przecież okres gdzie poznajemy Nowy Świat. Zaszczepiona w nas ciekawość i chęć poznania nowości nie znika jednak z czasem, a wręcz przeciwnie jest wciąż podsycana i wykorzystywana. Nowość - brzmi to zachęcająco i wręcz magnetycznie, przyciąga. Magia nowości niczym zasłona dymna zakrywa stare koszmary:

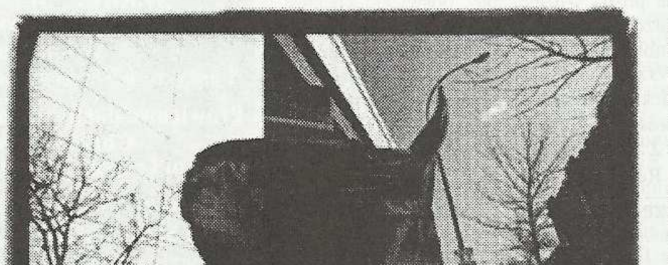
„(...) 42. Spektakl jest momentem, w którym towar totalnie opanowuje życie społeczne. Nie tylko odniesienie do towaru stało się widoczne, ale nie widać nic poza nim: świat który widać, jest jego światem. Nowoczesna produkcja ekonomiczna rozprzestrzenia swą dyktaturę ekstensywnie i intensywnie. W okręgach mniej uprzemysłowionych jej królestwo, w którym kilka towarów odgrywa rolę gwiazd jest już obecne jako wyraz imperialistycznej dominacji czołowych okręgów produkcyjnych. W owych strefach zaawansowanych przestrzeń społeczna jest opanowana przez nakładające się sukcesywnie warstwy geologiczne towarów. W tym punkcie 'drugiej rewolucji przemysłowej' wyobcowana konsumpcja staje się dla mas dodatkowym obowiązkiem wobec wyobcowanej produkcji. To cała sprzedana praca społeczeństwa staje się globalnie totalnym towarem, którego cykl musi się odnawiać. (...)

I jeśli zgadzamy się z powyższymi stwierdzeniami, idąc dalej napotykamy kolejne, które jeszcze rozjaśniają nam obraz:

„(...) Dzisiaj wartością stała się konsumpcja, nie zaś zachowanie w dobrym stanie, kupuje się po to, by zaraz wyrzucić. Niezależnie od tego, czy nabywamy samochód, sukienkę czy jakiś gadżet, bawimy się nimi przez krótki czas, a gdy już nas znudzą, pozbywamy się ich, bowiem stały się 'stare' i kupujemy najmodniejszy wzór. Nabywanie przejściowe, posiadanie i użytkowanie, wyrzucanie (lub jeśli to możliwe zyskowna wymiana na lepszy model), nowy nabytek tak wygląda błędne koło konsumpcji-kupowania, a mottem dzisiejszych czasów z pewnością może być hasło: 'Nowe jest piękne!'(...) (2)

Myśli zawarte w obu cytatach nowe nie są, w moim przekonaniu, nie tracą jednak na aktualności. Tracą jednak na sile gdy rozpatrujemy je osobno. Jeśli więc świat towaru jest powszechny to przecież wszystko jest towarem. Jeśli konsumpcja jest hasłem przewodnim tego świata, to „nowość" jest rodzajem afrodyzjaku - jest niczym napój życia.

Produkty atakujące nas z ekranów telewizorów, plakatów i bilbordów to jedno. Łatwiej zdajemy sobie sprawę z tego, że większość z nich nie jest nam wcale potrzebna, że są one w istocie potrzebami wykreowanymi sztucznie tylko i wyłącznie dla zysku nielicznej grupy. Trudniej przychodzi nam jednak dostrzec powszechność „świata towarów". Towarem jest władza i polityka, ponieważ towar to „stary" wciąż wymaga odświeżania. Przykładem z podwórka niech będzie Platforma Obywatelska, co to jako nowa siła występuje, z nowymi liderami. Nowość jest tu jednak jak zwykle tylko pozorna, bo za nową nazwą, nowym logiem itp. kryje się ten sam program znany już przecież, opatrzony jednak naklejką nowość, dobrze się sprzedaje. Władzę jednak anarchiści odrzucają, a na politykę patrzą nieufnym okiem nawet jeśli sami biorą w niej udział choćby marginalny. Tu więc niebezpieczeństwo dostrzegane jest samo przez się, trudniej więc wpaść w pułapkę zastawioną przez „sprzedawców towarów"; nawet jeśli kuszą nowością. Problemy „produkowane" przy sporym udziale polityków i systemu kapitalistycznego którego ci są strażnikami, bardziej interesują anarchistów. Starając się znaleźć własne, alternatywne do proponowanych przez system rozwiązań, zapominają, że mają do czynienia nie tyle z problemami co z „produktami". Znów ujawnia się powszechność „świata towarów". Bezrobocie jest jak najbardziej problemem i jednocześnie produktem kapitalizmu. Podobnie jak programy walki, pomysły zwalczania go czy też ograniczenia, to produkty sprzedawane przez partie polityczne, które ludzie „kupują" w czasie wyborów. Wojna jest problemem i to co gorsza ciągle powracającym. Jednocześnie jest też produktem. CNN, BBC, Sky News oni z tego żyją. Nowa Wojna Ameryki takim nagłówkiem opatrzono tą samą, znaną i starą śmierć niewinnych. I co? Produkt się sprzedaje. Ciągłe produkowanie nowych problemów - choćby pozornych - jest najlepszym sposobem by odwrócić uwagę od tego, że to system jest rzeczywistym problemem. Na tym jednak gra się nie kończy, produkując mianowicie kolejne problemy produkuje się jednocześnie, wręcz jako bonus metody walki z nimi. Oczywistym jest, że sprzedawane jako „nowe" cieszą się większą popularnością. Mamy więc Sambę przeciwko globalizacji, Food not Bombs i wiele innych inicjatyw pojawiających się co chwila, bo jakże przyciągają swoją „nowością". Manifestacja na ulicy mniejsza o to w jakim celu to jedno,.ale gdy celem jest to by pokazać innowację i nowość w postaci puszczanej w jej trakcie muzyczki to już nie wymaga komentarza. Nie chcę być źle zrozumiany, nie szukam z nikim zwady, chcę tylko pokazać siłę



systemu. „Sprzedaje" nam uliczną zadymę (3) jako formę walki z nim, jednak gdy ją „kupujemy" cały sens zadymy (jeśli jakiś w ogóle był) pryska, zwycięstwo ponownie zainkasował system. Powtórzę więc raz jeszcze, nie krytykuję niczyich metod - przykłady powyższe służą jedynie jako przykład, czy dobry to już sami oceńcie, bo różnie to może wyglądać na własnym podwórku - a jedynie podejście. Gdy chwytamy się kolejnych pomysłów, tylko dlatego, że są nowe, wpadamy samoczynnie w pułapkę - bo gdy mija dziecięca fascynacja nowością, odrzucamy ją, a system podaje nam nową. By nie demonizować owego systemu trzeba też dodać, że sami szybko uczymy się „produkować nowości". Ta gra trwa nieustannie, choć nie zawsze przebiega według odgórnie ustalonych reguł, czasem zdarza się uzyskać jakieś małe zwycięstwo.

Rewolucjoniści różnej maści od zawsze zapowiadali stworzenie Nowego Wspaniałego Świata - może właśnie dlatego tak łatwo padają pod naporem nowości produkowanych przez system i w odpowiedzi na nie produkują swe własne. Czy ogień można zwalczać ogniem? Ja osobiście nie wierzę w taką metodę, istnieje zbyt duże ryzyko, że spali się wszystko dookoła. Jakie więc znaleźć wyjście z tej sytuacji? Bynajmniej nie żadne nowe (zresztą we wstępie zaznaczyłem, że o niczym nowym pisać tu nie chcę), walkę jakąkolwiek z systemem trzeba zacząć od siebie. Brzmi to jak banał, może właśnie dlatego, że tak często jest powtarzane i jednocześnie tak szybko zapominane. W świecie w którym zmiany zachodzą tak szybko i co nóż pojawiają się nowe problemy, nie ma czasu, trzeba działać, wymyślać bądź chwytać się nowych pomysłów. Jednak jeśli nie żyjemy „naszą rewolucją", a jedynie próbujemy sprzedać ją innym, cały trud, a przede wszystkim pośpiech jest daremny. Traktując kolejną nową inicjatywę jako lekarstwo na otaczające problemy, zapominamy, że „nowość" jest tylko otoczką i sama w sobie nie wiele znaczy, bo zbyt szybko umiera w dzisiejszym świecie. Siłę do zwycięstwa z naszymi problemami, powinniśmy znaleźć w autentyczności naszego własnego życia. Prawdziwa, a nie wydumana, solidarność, braterstwo, wspólnota, równość, uczciwość o to cechy stare i przeto mniej atrakcyjne niż „nowe" idee, jednak bez ich zaistnienia w nas samych nic się nie zmieni. Istnieje masa pomysłów na zorganizowanie sobie życia bez konieczności istnienia państwowego czy kapitalistycznego aparatu przymusu, istotne jest tylko by pomysły te realizować w życiu i to wtedy, kiedy jest się do nich naprawdę przekonanym, a nie od razu gdy tylko poczujemy ich „świeży i nowy zapach". Warto też uważać na różnej maści specjalistów od budowania wolnego społeczeństwa, ich nowe pomysły, drogi prowadzące do szczęścia, często okazują się tylko ich - reszta czyli MY jest potrzebna tylko by sukces ICH uprawomocnić lub raczej urzeczywistnić, potem, musi się już tylko dostosować się do nowej „wolności". Lepiej budować społeczeństwo ludzi wolnych dłużej, ale za to na solidnych fundamentach, prawdziwej, a nie wymuszonej wspólnocie. Idea choćby nie wiem jak wspaniała nie może być ponad ludźmi, tak jak dziś króluje ponad nimi zysk ekonomiczny nielicznej garstki wybrańców.

Społeczeństwo to dziś bierna mas, bez robotników, studentów czy intelektualistów są tylko konsumenci. Możemy próbować zaspokoić ich pragnienia „ciągnąc" co nóż nowe inicjatywy, zapewne znajdą się chętni by je „kupić" i przyłączyć się do tej walki (4). Będzie to jednak jedynie walka „starych" konsumentów z „nowymi" alternatywnymi konsumentami, jakkolwiek długo będzie trwała, jej wynik jest oczywisty, „śmierć" żadnej ze stron nie zaszkodzi systemowi, w miejsce jednej czy drugiej zawsze będzie można wstawić coś nowego. Fakt, że walka o wolność trwa i trwać będzie jeszcze bardzo długo, zniechęci zapewne nie jednego rewolucjonistę, cóż zawsze można to odstawić i zadowolić się tym co daje system - w nim zupa w 10 minut, biel zawsze najbielsza, a wszystko pachnie nowością.

PRZYPISY:

(1) Guy Debord „*Społeczeństwo Spektaklu*" Gdańsk 1998.
(2) Erich Fromm „*Mieć czy być?*" - Poznań 1997.
(3) Warto zwrócić uwagę, że tylko zadymy pokazywane są przez media i w tym miejscu należy się zastanowić, czy robi się to jedynie by protestujących, widz mógł kojarzyć z chuliganami i tym samym odbierał ich negatywnie. Radykalne rozwiązania przyciągają do ruchu jedynie radykałów, a z tymi już dawno nauczono sobie radzić, tak samo zresztą jak z każdą pojedynczą grupą społeczną, nie mogącą liczyć na solidarnościową pomoc z jakiejkolwiek strony.
(4) Nie będzie ich zbyt wielu i nie zostaną zbyt długo, bo kapitalizm ma znacznie lepiej rozwinięty system reklamy i propagandy.

KILKA REFLEKSJI PO WYBORACH

Krzysztof Kędziora

Kiedy piszę te słowa, wyniki wyborów są już znane. Obyło się bez wielkich niespodzianek, choć coś tam nas jednak zaskoczyło. Warto się temu przyjrzeć.

Po pierwsze zaskoczył bardzo wysoki wynik **Samoobrony**, którą wraz z **Ligą Polskich Rodzin** gwiazda rodzimej publicystyki Ernest Skalski zaliczył do *„populistycznego nurtu protestu"*. Nie jestem pewien jaki sens kryje się za ową poetycka frazą. Jedno jest jednak oczywiste, określenie takie dyskredytuje z miejsca. Populizm w współczesnym słowniku polityki jest najczęściej używanym epitetem i z reguły każdy, kto nie akceptuje dominującej ideologii jest populistą. Elity poczuły się nieco zagrożone i skonfudowane. Andrzej Wajda ogłosił nawet *„śmierć inteligencji"*, co mogłoby mieć nawet wydźwięk filozoficzny, jak na przykład *„śmierć podmiotu"*, gdyby nie to, że było po prostu głupie. Nie ma się co dziwić stetryczałemu reżyserowi. Po kimś, kto po polsku dziękuje amerykanom za wolność, można się wszystkiego spodziewać. Elity starały się sobie też wytłumaczyć, jak to się stało, że były pracownik PGR-u i jego partia osiągnęli taki sukces. Odpowiedzi były różne. Sugerowano, że to konsekwencja frustracji jaka panuje w społeczeństwie, dając przy tym do zrozumienia, iż owa sfrustrowana część społeczeństwa w wyniku swej przypadłości, jaką jest właśnie frustracja, utraciła zdolność racjonalnego myślenia i uległa, oczywiście, populistycznym zagrywkom Leppera. Mówiono także o specjalistach od *public relations* mających zrobić z Andrzeja Leppera nadzwyczaj skutecznego polityka. Ani słowa o tym, że być może propozycje polityczne elit po prostu się skompromitowały i że potrzebujemy czegoś nowego.

Po drugie pewnym zaskoczeniem było nieuzyskanie przez **Unię Wolności** takiej ilości głosów, która pozwalałaby na wejście do parlamentu. W sondażach wyniki Unii wskazywały na takie poparcie, które dawały nadzieje na przekroczenie 5 procentowego progu. Te nadzieje brutalnie zostały rozwiane 23 września. Nie pomógł nawet Ekspres Wolności. Jakoś nie mogę wykrzesać w sobie sympatii dla tej partii i ludzi ją tworzących (może z wyjątkiem odsuniętego obecnie w cień z powodu problemów zdrowotnych Jacka Kuronia, którego jednak polityczna ewolucja jest dla mnie wielką zagadką, biorąc pod uwagę jego niewątpliwie niebanalne poglądy rozwijane w okresie tzw. „opozycji demokratycznej". Przykładem niech będzie idea samoorganizującego się społeczeństwa, mająca ewidentnie anarchizujący wydźwięk). **Unia Wolności** zachowywała się tak, jakby z rządzącej koalicji wyszła, zanim jeszcze ją utworzyła. Innymi słowy wydawało się, że nie jej nie dotyczy, chyba że był to przypadkiem jakiś pozytyw. Już nie wspominając o tym, że zawsze służyła „dobrą radą" z zasady wypowiadaną ustami ustylizowanego na mędrca Bronisława Geremka (odpowiedzialnego przecież za haniebną polską politykę zagraniczną). Program **Unii** zresztą nie był niczym więcej jak mniej lub bardziej nieudolną kopią programu **Platformy Obywatelskiej**, z którą **Unia** rywalizowała najbardziej zaciekle. W końcu część **PO** to rozłamowcy z **UW** z Donaldem Tuskiem na czele. Ileż razy można powtarzać frazes o silnej klasie średniej, wyrównywaniu szans edukacyjnych (co oznaczało mniej więcej Internet w każdej szkole plus stypendia dla najzdolniejszych z *„ubogich miasteczek i wsi"* - bzdura piramidalna, bo dostęp do Internetu z nikogo automatycznie geniusza nie czyni, ani nawet człowieka wykształconego, a równe szanse edukacyjne powinni mieć wszyscy, nie zaś tylko najzdolniejsi)? Każdemu się to może znudzić, tym bardziej że to banał rozpisany co najmniej na dwa głosy.

Po trzecie niższy od spodziewanego wynik koalicji **SLD-UP**. Wielu ekspertów zgadza się, że to konsekwencja wystąpienia prof. Belki, czołowego ekonomisty **SLD** i prawdopodobnie przyszłego ministra finansów. Jego propozycje ratowania finansów państwa (nikomu nie trzeba przypominać, że znajdują się one w fatalnej sytuacji co oczywiście odczują najbiedniejsi) nie różnią się wiele od propozycji zdymisjonowanego Bauca. Wynik otrzymany przez **SLD-UP**, nie daje sejmowej większości i utrudnia stworzenie rządu. Stąd albo koalicja, albo rząd mniejszościowy, albo nowe wybory, zapewne na wiosnę. Kształt koalicji określi bardziej jednoznacznie politykę **SLD-UP**. W zależności od tego czy będzie to koalicja z **Samoobroną**, **PSL** czy **PO**, **SLD-UP** będzie dryfować w kierunku obranym przez potencjalnego koalicjanta. W przypadku **Samoobrony** i **PSL** (mówiącego ostatnio umiarkowanie antyliberalnym językiem) bardziej na lewo, a w przypadku **PO** bardziej na prawo. Zdecydowana przewaga **SLD-UP** w senacie i perspektywy na doraźnie zawiązywane sojusze w parlamencie mogą zadecydować o utworzeniu rządu mniejszościowego. Czego można się spodziewać po taki rządzie? Nie jestem prorokiem, ale nie wydaje się żebyśmy mieli do czynienia z różowymi perspektywami. Przed obecnym rządem, jaki by nie był, stoi poważne zadanie zmiany polityki finansowej państwa. Może iść dalej w kierunku dalszego ograniczania praw socjalnych i praw pracowniczych (co szumnie nazywa się obecnie walką z bezrobociem poprzez umożliwienie tworzenia nowych miejsc pracy, co ma gwarantować obniżenie kosztów pracy, co oznacza, że łatwiej będzie zatrudnić pracownika na czas określony, płacić mu mniej, nie płacić za nadgodziny, zwolnić go itd. Zwolennicy takiej wizji odgrzewają starą koncepcję Marksa o konflikcie klasowym, tyle że gdy Marks mówił o konflikcie pomiędzy kapitałem a klasą robotniczą, co dzisiaj jak się zdaje nie straciło swej eksplanacyjnej wartości, oni mówią o konflikcie pomiędzy tymi, co pracy nie mają a tymi co, ją mają i bronią swych praw. W wizji takiej jedynie wartościowym elementem społeczeństwa są pracodawcy, dzisiaj niemalże mityczni herosi), dalszej liberalizacji, może też pokusić się o ograniczenie potęgi, głównie zachodniego, kapitału, ograniczenie absurdalnej polityki identyfikowanej z Balcerowiczem. Nie ma się co jednak łudzić nie będziemy świadkami żadnych radykalnych zmian. Koalicja **SLD-UP** i każdy rząd jaki będzie tworzyła jest gwarantem stabilizacji systemu. Inaczej rzecz się może mieć w przypadku przedterminowych wyborów. Nieudolność **SLD-UP** w tworzeniu rządu, pogarszająca się sytuacja (nad gospodarką światową wisi groźba recesji, co powinno cieszyć szczególnie tych, którzy identyfikują wszystkie nasze problemy ze wzrostem gospodarczym) może spowodować wzrost popularności partii radykalnych **Samoobrony** czy **Ligi Polskich Rodzin** (co ciekawe partia ta ma opinię partii skrajnej prawicy, choć ludzie ją współtworzący, a raczej startujący z jej listy, to zasłużeni działacze „opozycji demokratycznej" w czasie PRL-u, jak współzałożyciel KOR-u Antoni Macierewicz czy Jan Olszewski, dyżurny obrońca tamtych czasów. To taka ironia historii) i spadek zainteresowania partiami centrum (**SLD**, **UW**, **PO** czy **PiS** i **PSL**). Trudno sobie wyobrazić, że ludzie, jak zapowiada Andrzej Lepper, wyjdą na ulicę i będziemy mieli rewolucję, ale sytuacja rzeczywiście może się jeszcze bardziej skomplikować i wymknąć spod kontroli.

WYBORY 2001

Karta do głosowania

X	AW$LD
X	Unia od Europy
X	Prawo i Upierdliwość
X	Plajtforma
X	....
X	....

Do czego jednak zmierzam? Celem moim nie jest analiza sytuacji politycznej po wyborach Anno Domini 2001, zadanie to pozostawiam ekspertom, choć kilka słów (powyższych) uznałem za konieczne preludium. Chciałbym dać asumpt do dyskusji nad tym czy środowiska wolnościowe, alternatywne, ekologiczne powinny budować swoją polityczną reprezentację, która pozwalałaby na (ewentualne) kreowanie polityki państwa.

Anarchiści, jak sądzę odrzucają instytucje wyborów z dwóch powodów. Po pierwsze i najważniejsze dlatego, iż jest ona częścią świata polityki, świata, którym rządzi zasada przymusu. Argument ten ma charakter etyczny - wartością najwyższą jest wolność jednostki i jej prawo do samostanowienia, wszystko co temu się przeciwstawia jest zatem złe. Teza ta jednak wydaje się fałszywa, bowiem nie bierze pod uwagę złożoności takich pojęć jak pojęcie wolności czy prawa do decydowania o sobie.

Przyjrzyjmy się na przykład pojęciu wolności. Zgadzamy się co do tego, że wolność jest warunkiem rozwoju i postępu (aby użyć tego nieco dzisiaj skompromitowanego pojęcia, które jak wierzyć jego krytykom należy odrzucić. Jednak jestem przeciwny temu modnemu dzisiaj wyznaniu wiary.). Należy sobie jednak uświadomić to, że istnieje wiele wolności stojących ze sobą często w konflikcie i należy pomiędzy nimi wybierać wartościując je. Pojęcie wolności jako takiej jest swoistym mirażem. Wyobraźmy sobie, że lubię biegać, niekoniecznie nago, po łące, w wyniku jednak pewnych dobrowolnych działań wszystkie łąki znalazły się w posiadaniu pewnego osobnika wrogiego tym wszystkim, którzy lubują się w bieganiu po łące. Tak więc moja wolność w tym przypadku zostaje ograniczona, nie wolno mi już biegać po łące. Oczywiście zakaz biegania po łące ustanowić mógłby państwo, nie sądzę jednak, aby moje ograniczenie wolności uległo jakiemuś przeobrażeniu i było w tym przypadku bardziej dolegliwe. (Mogę zrozumieć, że dla libertarian pierwsza sytuacja nie oznaczałaby ograniczenia wolności, druga natomiast tak. Trudno uznać to za jakieś sensowne rozróżnienie)

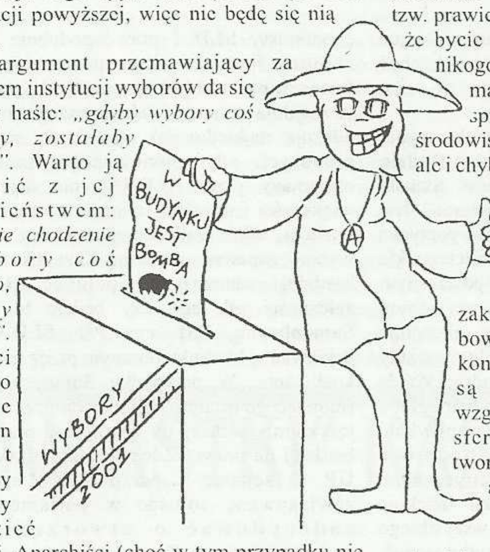
Nie przywiązywałbym zresztą tutaj zbytniej wagi do argumentacji odwołującej się do konfliktowości różnych rodzajów wolności. Uczynienie tej argumentacji jasną i przekonywującą wymagałoby rozstrzygnięcia wielu problemów filozoficznych, semantycznych itd., a na to nie ma czasu (i zresztą nie czuję się na siłach). Wydaje mi się, że jednak główna jej myśl jest trafna. Nieświadomość istnienia tej trudności jest jak sądzę przyczyną pewnej dwuznaczności i jednocześnie jałowości wszelkich polemik z libertarianizmem prowadzonych z pozycji anarchistycznych. Z jednej strony krytykuje się wolny rynek jako ograniczający wolność (co uważam za tezę zgodną z prawdą), z drugiej strony przyznać też należy, iż prawo do dysponowania własnością jest też wolnością. Powstaje więc sytuacja paradoksalna wolny rynek zwiększa jednocześnie wolność i ją ogranicza, że jest to jednak paradoks (rozumiany w jego rzeczywistym etymologicznym sensie jako pozorna sprzeczność), a nie sprzeczność widać od razu, gdy uzna się prawomocność tezy mówiącej o wielości wolności. Jeśli mogę sobie pozwolić na jeszcze jedną uwagę w kwestii libertarianizmu, to chciałbym zauważyć, że tkwi w nim nieusuwalna

słabość. Jest nią problem własności. Nawet jeśli się zgodzić, że każdy ma prawo do swobodnego dysponowania tym, co posiada, to zawsze można się zapytać jakim prawem ma to, co posiada. Jeśli odpowiedź brzmi, że wszedł w posiadanie danej rzeczy w wyniku dobrowolnych działań, to jest to jedynie odsunięcie odpowiedzi w czasie. Dotrzeć musimy zawsze do pierwotnego aktu zawłaszczenia i to on musi zostać usprawiedliwiony (a że nie jest to łatwe pokazuje klęska wyrafinowanego projektu R. Nozicka).

Wolność stoi często również w konflikcie z innymi wartościami, które uznajemy za konstytutywne dla dobrego życia. Jedną z takich wartości jest szacunek dla siebie samego. Jednym z jego gwarantów jest w miarę udane życie w sferze materialnej. Wiadomo na przykład, iż brak pracy, co dotyka niestety dzisiaj tak wielu z nas, powoduje, że życie nasze w pewnym sensie traci na wartości, powoduje frustrację i zaniżoną samoocenę. Być może koniecznym jest podjęcie takich działań, które ograniczą wolność wielu z nas, lecz zapewnią pracę. Nie wspominam już o tak banalnych przykładach, iż w imię wolnego rynku (dla wielu utożsamianego z wolnością jako taką) nie sposób usprawiedliwić tego, że ludzie umierają na przykład z głodu. Przykłady można mnożyć. Najłatwiej jest tutaj odwoływać się do tych, które proponowali libertarianie i które w ich wyobrażeniu przemawiały za libertarianizmem. Poprzestanę jedynie na konstatacji, iż rzeczywiście mamy do czynienia z konfliktem pomiędzy wolnością (a raczej różnymi rodzajami wolności) a innymi wartościami. Dla wielu anarchistów nie utożsamiających się z libertarianizmem konfliktu takiego nie ma. Starają się oni pokazać, że wolność nie koliduje z innymi wartościami, a nawet jest ich koniecznym warunkiem. Uważam takie wyobrażenie za ideał, choć nierealizowalny, to taki jednak który powinien być wyznacznikiem naszego działania i myślenia. Lepiej jest bowiem gdy do czynienia mamy z harmonią, niż sytuacją gdy konfliktu nie ma, lecz tylko dlatego że został on zażegnany poprzez poświęcenie tego, co w innych warunkach istnieć mogło w harmonii. Godząc się na nieusuwalną konfliktowość wielu aspektów naszego życia, zgodzić się też warto, z tym iż istnieją różne sposoby likwidacji tych konfliktów, do których warto się odwołać, a które niestety wymagają przymusu. Pamiętać należy, iż akceptacja tego nie oznacza tym samym rezygnacji z wizji społeczeństwa wolnego od przemocy.

Demokracja oznacza też dominację większości nad mniejszością, a konkretnie nad jednostką. Argumentacja tego typu idzie jednak po linii argumentacji powyższej, więc nie będę się nią zajmował.

Drugi argument przemawiający za odrzuceniem instytucji wyborów da się streścić w haśle: *„gdyby wybory coś zmieniały, zostałaby zakazane”*. Warto ją zestawić z jej przeciwieństwem: *„gdyby nie chodzenie na wybory coś zmieniało, byłoby zakazane”*. Oczywiście jest to jedynie pewien chwyt retoryczny i należy powiedzieć coś więcej. Anarchiści (choć w tym przypadku nie tylko) zdają się wskazywać na słabość i pozorność reformizmu (utożsamianego z parlamentaryzmem). To, co dzieje się w sferze politycznej państwa burżuazyjnego/demokratycznego służy jedynie konserwacji systemu a i zmiany są jedynie pozorne. Prawdziwą zmianę może jedynie przynieść co innego - rewolucja, tworzone poza systemem alternatywne wspólnoty, oddolny ruch społeczny. Nie mam zamiaru tego kwestionować. Jednak rezygnacja z innych dostępnych środków (w tym przypadku politycznych), które są przecież skuteczne (osiągnięcia ruchu robotniczego na Zachodzie są właśnie przykładem społeczno-politycznych zwycięstw) jest zbyt dużym luksusem i pachnie moralizatorstwem (władza jest zła i nie wolno się jej dotykać). Zmianę przynieść może jedynie współdziałanie na różnych płaszczyznach: „społecznej” (sfery związków dobrowolnych) i „politycznej” (tego, co oparte w pewnym stopniu na przymusie). I chyba warto moralnie (ale czy rzeczywiście?) się „umoczyć”, aby przybliżyć się do świata bardziej sprawiedliwego.



Polskie środowiska alternatywne (a mam na myśli tutaj różnej maści lewicowców, ekologów czy anarchistów. Nie chcę tutaj dyskutować czy do tych środowisk należy zaliczyć także przedstawicieli tzw. prawicy antysystemowej, choć wydaje mi się, że bycie alternatywą wobec systemu nie czyni nikogo jeszcze sojusznikiem) są słabe i nie mają żadnego realnego przełożenia na bieg spraw (abstrahuję tutaj od działalności środowisk ekologicznych, których zwycięstwa ale i chyba tak mocno ograniczone w niektórych bitwach o ochronę przyrody, choć do zwycięstwa w wojnie, aby dalej trwać przy tej fatalnej terminologii wojennej, o przyrodę jest jeszcze daleko, nie są zwycięstwami w walce o zakwestionowanie status quo. Panuje bowiem dość powszechna zgoda, co do konieczności ochrony przyrody). I to słabe są powiedzmy wprost pod dwoma względami: w sferze praktyki społecznej i w sferze intelektualnej (brak nam idei tworzonych w tym środowisku, ale także i analiz oraz komentarz dotyczących bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w kraju i zagranicą) wyjątki niestety nie zmieniają sytuacji. Przyczyny tego są różne. I nie mnie tutaj do nich docierać. Wydaje mi się jednak, że m.in. są nimi względna „młodość” tych środowisk, ich kontrkulturowe korzenie (gdzie muzyka i mody odzieżowe wyznaczały polityczne przekonania, ale także i mistyczno-duchowa hucpa je przesłaniały). Być może warto, aby tej słabości przeciwdziałać, zacząć się politycznie organizować. Nie tyle budować silną partię, lecz ruch skupiony wokół celu, jakim jest zdobycie politycznej reprezentacji (parlamentarnej, samorządowej). Pozwoli to przeciwdziałać alienacji tych, którzy zdecydują się na bezpośrednią działalność polityczną. Forma „rozproszonej koncentracji” (zorganizowanie się na bazie szerokiego konsensu, szerokiego w tym sensie, iż dotyczyć jedynie będzie podstawowych i zasadniczych celów i wartości) pozwoli także zachować autonomię danych środowisk.

Czy będziemy w stanie podjąć się tego zadania? Tego nie wiem. Jestem jednak pewny, że brak dyskusji na temat to zły prognostyk.

(28.IX.2001)

PRACA W CIENIU BEZPRAWIA

Lech "Lele" Przychodzki
Edward "Lu" Soroka

„Kurier Lubelski” z dn. 5. października 2001. Autor: Krzysztof Stankiewicz, tytuł: *Kryzys sięgnął budownictwa*. ***„ Co trzeci pracownik Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, czyli popularnej Przemysłówki, pożegnał się w ciągu ostatniego roku z pracą lub też zrobi to do końca listopada. Ta świetnie prosperująca do niedawna spółka w czerwcu ub. roku zatrudniała ponad 450 osób. Dziś pracuje w niej 340, a w końcu listopada pracować będzie tylko 300 osób.”***

Na tekst o „Przemysłówce” w oficjalnej prasie czekaliśmy od roku. Nie na taki jednak.

I obieg nie może lub nie chce ukazywać świata, jakim jest. Niech tedy nie dziwi się, że rolę nośnika informacji przejmuje coraz częściej obieg III. Oto próba nakreślenia przyczyn upadku dobrej niegdyś firmy i sytuacji, w jakiej znajdują się tysiące polskich robotników, których nie potrzebuje ani własny kraj, ani tym bardziej Zjednoczona Jewropa.

01.

Szczyt budowlanej chwały „Przemysłówki”, przeciętnej przedtem państwowej firmy, przypadł na II połowę lat 70-tych. LPBP otrzymało wówczas gigantyczne zamówienie - stało się głównym wykonawcą budowy Lubelskiego Zagłębia Węglowego i jego zaplecza: malutkiego wówczas miasteczka Łęczna.

Marnotrawstwu i złodziejstwu nikt nie zapobiegał, przedsiębiorstwo kwitło, a braki kadrowe sztukowano pracą więźniów. Trudno w to uwierzyć, 25 lat temu brakowało w kraju rąk do pracy. Apetyt na lubelski węgiel ostudziło najpierw zalanie kopalni w Stefanowie, potem coraz trudniejsza sytuacja Polski po stanie wojennym, wreszcie powstanie Poleskiego Parku Narodowego (maj'90), co przyniosło protesty ekologów - głównie Stowarzyszenia Ochrony Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego i Polskiej Partii Zielonych.

W zmienionej sytuacji ekonomicznej źle czuł się długoletni dyrektor firmy, inż. Grodecki, którego zastąpił w początku lat 90-tych inż. Boniuk, doświadczony i dynamiczny fachowiec. Ten nie bał się dekoncentracji frontu budów, bał się tylko braku zleceń. Budował Lublin, Świdnik czy Kraśnik, nie zwalniając ludzi, dotrzymując terminów. W chwili, gdy przedsiębiorstwo startowało w przetargu na budowę Giełdy Rolno-Spożywczej w Elizówce (tuż poza granicami administracyjnymi Lublina) i miało prawie zapewnioną współpracę z wchodzącym do FSC koncernem Daewoo, zakładowa organizacja „Solidarności” rozpoczęła strajk.

W tym czasie na lokalnym rynku pojawiły się w wyniku przekształceń własnościowych, którym patronował niestety lublinianin min. Lewandowski, nowe budowlane giganty „Montex” i „Faelbud”, oba związane z lewicą. Za „Przemysłówką” nie stał nikt. Po budowach szemrano głośno o powiązaniach między SLD a „Solidarnością” LPBP. Tak czy inaczej strajk był nowym firmom jedynie na rękę. „Przemysłówka” straciła szansę w przetargach, jako niewiarygodna. Dotychczasowi zleceniodawcy również zrywali umowy. Inż. Boniuk opanował sytuację po kilku tygodniach, wysyłając rozsierdzonych związkowców na małe budowy, daleko od Lublina. Pozbawiony liderów strajk upadł, straty okazały się nie do odrobienia.

02.

W tej sytuacji rozpoczęto prywatyzowanie LPBP. Weszła ona w skład warszawskiej grupy Polimex-Cekop a (już wówczas prezesa) Boniuka zmienił inż. Targosz. Ten ostatni był wcześniej prezesem krakowskiego „Budostalu”, także wchłoniętego przez stołeczny koncern.

Polimex-Cekop zadbał, by prawnie obie firmy się połączyły.

Warunkiem kontraktu miało być doinwestowanie przez Polimex-Cekop „Przemysłówki”, co nie stało się nigdy. Z Lublina via Kraków pieniądze odpływały za to do Warszawy, powodując ok. 10 mln zł strat. Lubelski rynek pracy zaczął tym czasem poważnie odczuwać skutki gospodarczych koncepcji Unii Wolności, skazujących Ścianę Wschodnią na biedę i bezrobocie, byle tylko między Bugiem a Wisłą utworzyć strefę zaporową dla przybyszów z byłego ZSRR. Ten pas „ziemi niczyjej” dzielić miał Zjednoczoną Jewropę i nie

chcianych przez Brukselę „kuzynów" z Białorusi czy Ukrainy. Polityka min. Skubiszewskiego zaowocowała już wcześniej odsunięciem na Białorusi prezydenta-Polaka, Stanisława Szuszkiewicza i wyborem znacznie mniej demokratycznego Łukaszenki. W imię cudzych, Unijnych interesów, straciliśmy szansę na normalne, sąsiedzkie stosunki z Mińskiem, który oczekiwał pomocy nie lekceważenia.

Prezes Targosz, by móc transferować złotówki, musiał pożegnać się z Kodeksem Pracy. W budownictwie od lat pracuje się w nadgodzinach (tego wymagają technologie i terminy), za nie jednak trzeba płacić. W dodatku na oficjalne nadgodziny zgody musi udzielić wojewoda a od płac trzeba odprowadzić podatki do Izby Skarbowej. Członkowie zarządu pobierali pensyjki, wynoszące ok. 20-krotności średnich zarobków w LPBP, te pieniądze trzeba było „zaoszczędzić". Złotówek poszukano w zmianie systemu pracy. Nadgodziny owszem. Tyle, że darmowe. Robotnik miał do wyboru albo zwolnienie w trybie natychmiastowym, albo niewolniczą pracę bez jakiejkolwiek zapłaty. Na dodatek nigdy nie wiedział, kiedy wróci do domu, bo dopiero po właściwej zmianie kierownicy budów informowali, na ile godzin „trzeba" zostać. Podczas jednej z rozpraw w Sądzie Pracy świadkowie podawali różne liczby od 2 do...12 godzin! Bywało, że zamiejscowi nocowali na budowach, by od rana wracać na swoje stanowiska.

Latem 2000 roku anonimowo (niestety) grupa pracowników „Przemysłówki" wystosowała list do wolnej (czyt. III-obiegowej) prasy, z kopiami do NIK-u, premiera Buzka, UOP-u itp.,itd. Kontrole przybyły, a że były wcześniej zapowiadane prezesowi Targoszowi to rzecz inna. W każdym razie przed każdymi „odwiedzinami" kierownicy budów dwoili się i troili, by w papierach i na placach panował ład. Trudno podejrzewać kontrolerów o telepatyczną łączność z zarządem LPBP, bo tylko taka nie jest przestępstwem czy, hm...wykroczeniem.

Prezes dalej był cacy a firma pracowała „zgodnie z prawem". W dodatku zakładowa „S" popierała, wbrew swemu statutowi i obowiązkom, działania inż. Targosza, a jej przewodniczący wspólnie z prezesem kontrolował pracę na budowach.

Sytuacja nie byłaby możliwa, gdyby nie ciche przyzwolenie działaczy lokalnej „Solidarności", tych z Regionu, Ratusza i Urzędu Wojewódzkiego. Czy w grę wchodziły układy towarzyskie (inż. Targosz był bywalcem kasyna) czy finansowe nikt już nie dojdzie. I pewnie dochodzić nie będzie.

Zimą 2000/2001 rozpoczęło się zgłaszanie pozwów do Sądu Pracy. Ludzie z „Przemysłówki" mieli dość. Żądali wypłaty setek nadgodzin, ludzkiego traktowania, zgodnych z prawem odpraw. Prezes Targosz odpowiedział zwolnieniami opornych czy powiązanych z wnoszącymi sprawy.

Robotnicy usiłowali zainteresować lokalną prasę, realnie trzy tytuły: *„Dziennik Wschodni"*(ex-*„Sztandar Ludu"*), *„Kurier Lubelski"* i bezpłatną tubylczą wkładkę do *„Gazety Wyborczej"*. Bezprawie I obiegu nie obchodziło.

Prezes Targosz odszedł z firmy cichcem, nieoficjalnie, w czerwcu 2001. Swemu równie nieoficjalnemu następcy, inż. Langnerowi zostawił długi i niewiarygodność kredytową. Hurtownie przestały wydawać materiały „na kreskę", nie ma mowy o przedłużonych terminach spłat. Kiedy to piszemy zaszły kolejne zmiany. Na pewno: w początku sierpnia zebrało się ok. 40 wierzycieli „Przemysłówki" i doszło z nią do ugody na okres 2 miesięcy. Potem albo renegocjacje albo wniosek o upadłość.

Być może: bo to kolejna cicha wieść z zarządu, jest kolejny po p. Langnerze p.o. prezesa. W dodatku ma on na sumieniu rozłożenie na łopatki „Lubmeatu" (Lubelskie Zakłady Przemysłu Mięsnego). Czyżby wobec niemożności sprzedaży Prokuraturze budynku dyrekcji przy ul. M.C. Skłodowskiej (co podobno było głównym powodem przejęcia LPBP przez warszawiaków, budynek w city Koziego Grodu wart więcej niż zaplecze firmy) Polimex-Cekop postawił na „Przemysłówce" krzyżyk?

Tego wszystkiego NIE NAPISAŁ dziennikarz wielkonakładowego *„Kuriera Lubelskiego"*. Może nie wiedział, może...

Jedno jest PEWNE: prezes Targosz zniknął z budynku dyrekcji dopiero wówczas, gdy lubelski Sąd Pracy miał już WIELE pozwów przeciw LPBP. Jeden czy kilku zdesperowanych pracowników nie znaczy zbyt dużo. Dopiero skala masowa powoduje zmiany w myśleniu polskich kapitalistów (ot, mentalny spadek po peerelu). Nie trzeba też prawników, wystarczy poczytać Kodeks Pracy i znaleźć kogoś, kto umie pisać stylem urzędowym. W Sądach Pracy adwokaci są źle widziani jeśli stać kogoś na adwokata, to czemu żąda jakichś nadgodzin? To opinia specjalisty od Prawa Pracy, radzimy brać ją pod uwagę.

A najważniejsze jest przełamanie bariery własnego strachu. Przed naganą, zwolnieniem, głodem... Tak, czy inaczej jakieś prawo jeszcze w III RP obowiązuje. Na razie polskie, nie jewropejskie. I trzeba tę szansę wykorzystać.

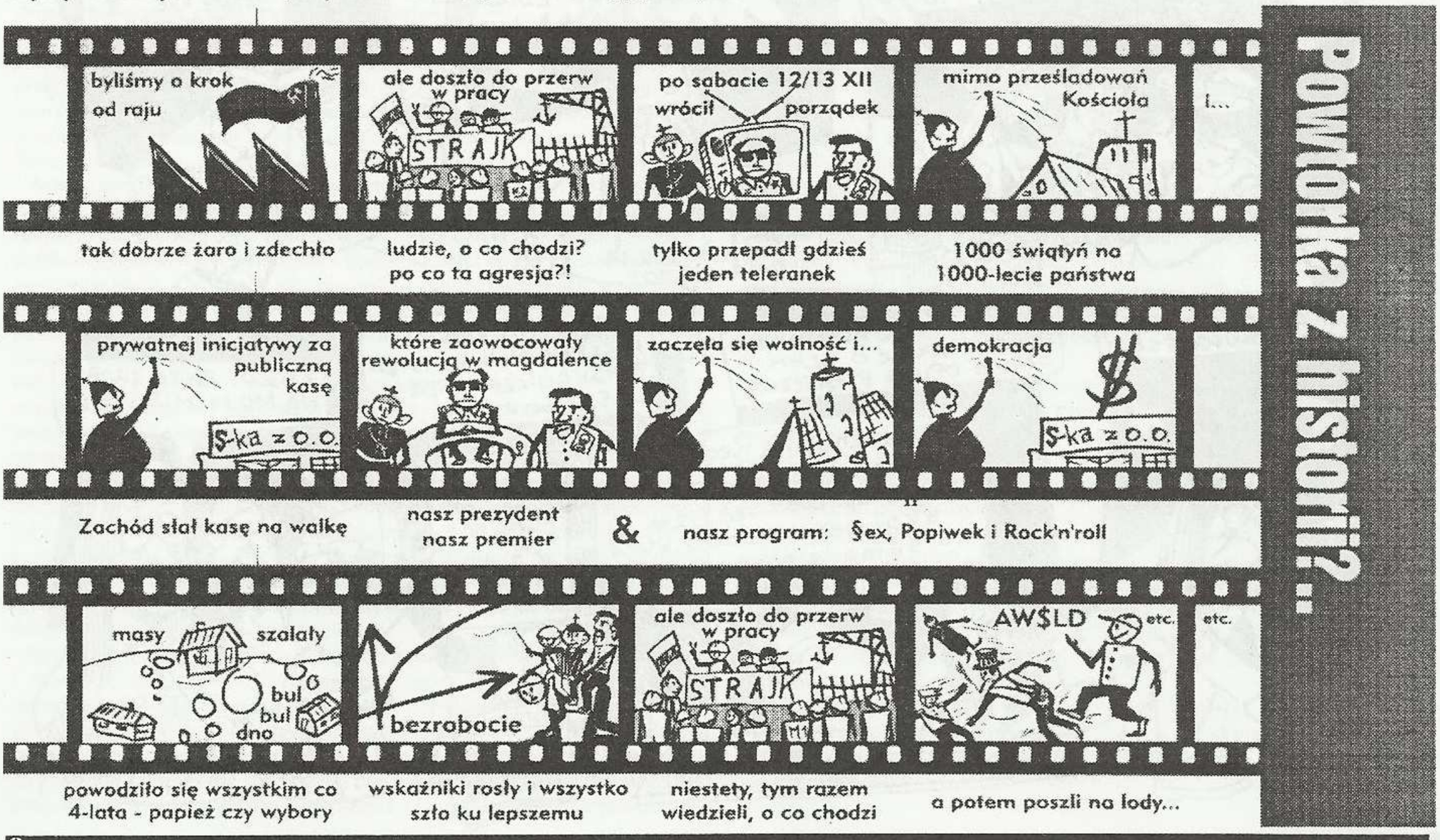


W ROCZNICĘ SIERPNIA...

Janusz P. Waluszko

Nie podobają mi się ostatnio zadymy (ze względu na ich nieskuteczność wobec ustroju niezbyt politycznego, kiepskie wykonanie, a zwłaszcza brak innych pomysłów, jak wpływać na rzeczywistość), ale uważam, że jak się coś robi, to trzeba to robić dobrze, nie można się zaś tego nauczyć, robiąc raz do roku 1 maja, dlatego na zjeździe F@ w Łodzi zaproponowałem zrobienie cyklu zadym ogólnopolskich (10 w roku przynajmniej), by móc sobie poćwiczyć, a przy okazji coś tam może osiągnąć. Na „dzień dobry" zaproponowałem [anty-Busha i] 31 sierpnia w Łodzi plan był prosty, w rocznicę strajków z roku '80, w mieście, które bardzo boleśnie odczuło skutki reform AWS-u, a któremu nic nie pomagają rządy lidera SLD, powiedzieć „nie!" wyborom i politykom wszelkiej maści. Szybko okazało się jednak, że F@-Łódź panikuje na samo słowo „zadyma", dopatrując się w nim próby powtórki z Pragi '2000 co najmniej, inni zaś zaczęli na e-liście „Akcja" niepotrzebnie ich obrażać (choć można było się dogadać jak sądzę potem ekipa zrobiła wszak demonstrację 31 sierpnia u siebie). Pomysł zrobienie demonstracji w Łodzi bez miejscowej ekipy szybko upadł, zaczęto więc kombinować z Gdańskiem czy Szczecinem, próbując wkręcić nas w zorganizowanie „imprezy" dla gości z Polski (kiedy my byliśmy na drugim jej krańcu, zwiedzając Śląsk). Choć miałem tam jeszcze sporo roboty z wydaniem książki [zbornika o miastach i miejskości], z ciekawości wpadłem do Gdańska w końcu sierpnia i z Bełtem zrobiliśmy specjalny numer „Ulicy" na zadymę w nowej formule (zamiast antywyborczej w ogóle przeciw obłudzie AWS-u, Buzka i Krzaklewskiego, którzy chcieli od rocznicy tamtej „Solidarności" odciąć kupon potrzebny im w kampanii; postanowiono więc, że nie będzie własnego dymu a wjazd na imprezę AWS-u pod pomnikiem przy Stoczni Gdańskiej). Na miejscu zastałem trochę naszych ludzi (ekipy z Trójmiasta, Poznania itp.), którzy - bez wyraźnego planu „co robić" - czaili się gdzieś z boku (podobnie jak Liga Rodzin Polskich, która przyszła zadymić przeciw... Unii Europejskiej szkoda, że się nie ujawnili na czas, może razem bylibyśmy głośniejsi, a tematykę protestu zawsze można poszerzyć), było też trochę oficjalnych delegacji z zakładów pracy, kompania honorowa wojska z policją (niezły zgrzyt w tym miejscu), jacyś gapie, stoczniowcy i parę osób, które przychodzą tu od grudnia 1970 roku i które znałem z zadym w stanie wojennym; dobry układ goście pytają „co to za młodzież z czarnymi flagami?", znajoma odpowiada „anarchiści, swoi ludzie" i już jesteśmy u siebie, mimo różnicy naszych bajek. Proponuję by wejść do środka zgromadzenia (z boku może nas skasować policja) i poczekać na oficjeli, ale że ci się spóźniają zaczynamy sami, rozdając „Ulicę" i inne papiery (politycy też to robią, ludzie są więc nieufni, ale szybko im to mija i biorą niemal wszyscy), rozwieszamy transparent („Gdzie się podziała Samorządna Rzeczpospolita?") i czarno - czerwone sztandary, a Szoszon zaczyna przemawiać (o tym, że dziś nie ma już prawdziwej Solidarności, że sprzedano Stocznię etc. ludzie stojący bliżej nas biją brawa), potem ja dodaję parę słów od siebie (m.in. o globalizacji i o tym, że „Solidarność" cofnęła poparcie dla festiwalu „Zakazane piosenki", próbując go ocenzurować, a przecież wśród 21 postulatów z Sierpnia '80 było zniesienie cenzury - ludzie są zbulwersowani, idąc na zadymę nie zdążyli jeszcze tego news'a zaliczyć z oficjalnych mediów). Z pewnym opóźnieniem pojawiają się oficjele, organizatorzy, którzy dotąd nas tolerowali, ograniczając się do obstawienia agentami BOR-u, teraz proszą o ciszę, ale nic z tego przez całe przemówienie Buzka i Krzaklewskiego lecą nasze okrzyki i gwizdy, nic nie da się wyciąć do telewizora (w wiadomościach potem leci info, że nieliczna grupa anarchistów usiłowała zakłócić obchody rocznicy, a premier Buzek powiedział... „władza precz!" nic więcej nie było słychać). Biskup patrzy na nas z nienawiścią na twarzy, oficjele próbują nas uciszyć po dobroci (atak policji nie wchodzi w rachubę, kacykowie byliby pierwszymi ofiarami pobicia), a my krzyczymy: „Zdrajcy", „Buzek na wózek", „Była sobie Solidarność", „Sprzedana stocznia", „Walka trwa", „Solidarność nie jest wasza" etc., a zwłaszcza kultowe „Władza precz!". Kiedy zaczynają się pacierze i składanie wieńców przez delegacje zakładów, idziemy sobie precz, do nich nic nie mamy. Ponoć BOR-owiki chciały nas zwinąć, kiedy odchodziliśmy, ale zostali poszarpani przez weteranów zadym i stoczniowców, więc dopiero w połowie drogi do dworca kasują nas mundurowi, spisują nas, co trochę trwa, więc znów rozwieszamy transparent i flagi, przybiega parę osób spod pomnika, opieprzają policję, że znów jest jak w stanie wojennym itp., w końcu idziemy na dworzec rozdać resztę „Ulicy" (było jej kilka razy więcej niż wszystkich uczestników zdarzenia, psów nie wyłączając - pod pomnikiem było jakieś 200 osób jak sądzę, naszych około 30/40, do tego ci, co się przyłączyli i jakieś 10 osób z LRP, reszta delegacje i oficjele). Na tym można by zakończyć relację, próba happeningu w wykonaniu młodzieży była dość żenadna (fatalne miejsce i czas, nawet mi się nie chciało słuchać, czy dobrze grają swój spektakl cóż, spontan), gdyby nie rozmowa ze stoczniowcem. Zaczął od narzekania, czemu „święte miejsce" naruszyliśmy, tam lała się krew (pokazuje rękę przestrzeloną kulą w '70), my na to, że nas bardziej oburza, że taki Buzek z Krzaklewskim, czy policja tam przychodzi, a miejsce jest święte tylko tak długo, jak długo walka trwa (mówię mu, że zadymiałem tam przez cały stan wojenny i to był mój wyraz szacunku dla tych, co polegli za naszą sprawę), w końcu jakoś się rozumiemy i gość mówi mi po cichu (on się tego wstydzi): „Pan wie ilu ludzi z tych, co są teraz na oficjalnym bankiecie, było w sierpniu '80 na Stoczni?! Dosłownie dwóch, [ksiądz] Jankowski i jego kucharz" [tym razem AWS zapomniał nie tylko o Gwieździe i Walentynowicz, ale i o Wałęsie], a ja to zaraz powtórzyłem naszej ekipie, a teraz i wam. Media na ogół napisały i powiedziały prawdę, choć jednym bardziej się podobała, a innym mniej. Kuponu od rocznicy AWS-owi odciąć się nie udało i to wszystko, jeśli idzie o 31.08.2001 w Gdańsku.





Co nam zostało Z (tam)tych lat?

W kolejną rocznicę Sierpnia'80 warto się zastanowić, co z jego ideałów zostało w praktyce, o co chodziło nam wówczas, a co jest grane dziś: czy stać nas na godne życie i czy mamy prawo sami o nim decydować?!

Co jest każdy widzi! Minęło zaledwie 10 lat od upadku komuny i powstania nowego reżymu [pieniądza zamiast, czy też obok przemocy], a oto jesteśmy już świadkami bankructwa państwa i jego polityki społecznej: wielomiliardowej dziury w budżecie, powszechnej recesji i masowego bezrobocia, a wszystko to w imię Międzynarodowego Fundamentalizmu Walutowego, pogoni za zyskiem oraz obniżki kosztów gospodarowania, m.in. przez zmniejszanie płac i świadczeń socjalnych, dzięki czemu towarów jest może więcej, ale ludzie nie mają ich za co kupować (i nic tu nie pomoże nachalna reklama). Właściciele nowej Polski sugerują nam, że to przejściowe i będzie lepiej, kiedy tylko wszyscy będziemy mogli dla nich pracować by "stworzyć nowe miejsca pracy" trzeba jednak ograniczyć jeszcze bardziej prawa osób zatrudnionych, obniżyć płace i uprawnienia oraz zlikwidować związki zawodowe, a wówczas może nam dadzą co łaska.

Postkomunistyczna opozycja nie oferuje tym razem zbyt wiele, zgadzając się z rządem, co do ogólnych zasad i powiązań z Zachodem, a zwiastunami jej władzy może być poziom bezrobocia w Łodzi czy korupcji i mafijne układy w Bydgoszczy miastach rządzonych przez SLD. My sami nie mamy możliwości decydować o czymkolwiek, poza wybraniem raz na cztery lata jednej z wersji AW$LD z ich przybudówkami, z których i tak w końcu wyjdzie Balcerowicz i Unia od Europy. Posłowie, bez względu na ich [nie]szczere intencje i przedwyborcze obietnice, muszą realizować program partii, od której zależą (z jej listy startując sami nie przekroczyliby 5-procentowego progu wyborczego), a nie od wyborców (nie mogących ich odwołać w razie nie spełnienia obietnic lub popierania polityki szkodliwej dla społeczeństwa). O wpływie na politykę rządu nie ma nawet co marzyć, choć reprezentuje on zaledwie parę procent z tej połowy frajerów, która poszła na wybory. Czy to jest obiecana wolność i demokracja, godne i dostatnie życie? Czy to są ideały Sierpnia'80!? Chyba nie o taką Polskę walczyliśmy!

Czy jest więc jakaś alternatywa? Sądzimy, że tak jest nią samo organizacja społeczeństwa i walka o swe prawa samemu, bez zdawania się na innych specjalistów, którzy z natury rzeczy walczą tylko o swoje.

Potrzeba nam organizacji i to organizacji anty politycznej. W roku 1989 największym błędem "Solidarności" było to, że poszła po władzę, zamiast dalej bronić ludzi, co z jednej strony pozbawiło społeczeństwo własnej organizacji i rozczarowało je do jakiejkolwiek działalności, a z drugiej uwiarygodniło politykę władz, na długi czas hamując wszelki opór wobec niej. Gdyby związek był po naszej stronie, nawet ta sama polityka rządu mogłaby mieć łagodniejsze dla nas skutki, a może nawet udałoby się nie dopuścić do rozgrabienia przez partyjną i związkową nomenklaturę naszego narodowego majątku, wypracowanego przez całe społeczeństwo, a zawłaszczonego dziś przez nielicznych (temu samemu służy dziś system podatkowy, zabierając wszystkim i to nie koniecznie najwięcej bogatym, jak się czasem mówi, oni zawsze bowiem znajdą prawników i księgowych, którzy pozwolą im znaleźć jakąś formę zwolnień od podatków a dając wybranym, władzy i jej przyjaciołom, finansując ich autostrady, promując ich produkty, prywatne telewizje itp.).

Potrzeba nam też walki o swe prawa bez niej nikt nam nic nie da, bo każdy myśli tylko o sobie. My też powinniśmy pomyśleć o sobie, zamiast liczyć na polityków. Walka musi być równie ostra, jak bezwzględny jest wyzysk czekając na łaskę elit, nie doczekamy się niczego dobrego. 10 lat czekania wystarczy, trzeba powiedzieć polityce władz: dość! I potrzeba nam w owej walce solidarności (tej z małej litery i naprawdę, a nie z wielkiej i w cudzysłowie, jak dziś), także w skali globalnej (bo taki charakter przyjmuje dzisiejszy system kapitalistyczny, gdzie sojusznikami są rządy i międzynarodowe korporacje tutejsza ekipa rządowa i gospodarcza jest tylko namiestnikiem Unii Europejskiej, USA i zachodnich koncernów, które przerzucają do nas produkcję, zakazaną ze względu na szkodliwość bądź "nieopłacalna" ze względu na wyższe płace robotników na Zachodzie, lub zawalają polski rynek towarami produkowanymi przez nie w jeszcze bardziej wyzyskiwanych krajach III świata, a nie opodatkowane w Polsce zyski wywożą do siebie, czyniąc z nas swoją kolonię).

Naszym celem powinna być Samorządna Rzeczpospolita, w której ludzie pracowaliby w swoich zakładach i rządzili się sami w swoich społecznościach lokalnych. Tylko to (czyli my sami) może bowiem zagwarantować nam środki na godne życie i wpływ na decydowanie o nim.

Ruch Społeczeństwa Alternatywnego
Federacja Anarchistyczna

Tekst pochodzi z *"Ulica"* #35, sierpień 2001

IDEOLOGIE CZY LUDZIE?

Uwagi osobiste na marginesie "Dodatku Pierwszomajowego"

Jarosław Tomasiewicz

Krawat ubolewa, że anarchistyczny 1 Maja nie wykroczył poza wolnościowe getto. Mnie to akurat nie dziwi.

Przecież ta protestująca pielęgniarka to jest nieraz dewotka spluwająca na widok punka. Przecież ten strajkujący górnik nierzadko obnosi się z pogardą dla „pedałów". Przecież ten rolnik blokujący szosę często wierzy, że wszystkiemu winni są Żydzi. Co to - nie znacie ich? Przecież to wasi sąsiedzi, znajomi z pracy, nieznajomi z ulicy. I wy wierzycie, że staną oni w jednym szeregu z lesbijkami? Albo ze zwolennikami legalizacji narkotyków? Albo że poprą postulaty otwarcia granic i uwolnienia więźniów? Ich interesuje wyższa pensja i ludzkie traktowanie a nie hasła zniesienia państwa, rodziny i Bóg wie jeszcze czego. To prości, konkretni ludzie.

I mają prawo do bycia takimi, jacy są!

Trzeba wybrać: abstrakcyjne ideały albo realni ludzie. Ja wybrałem. Już dawno. W 1993 r. roku w trockistowskim „Dalej!" pisałem: *„Nie jestem stalinistą ani trockistą ani w ogóle marksistą - ja jestem tylko chaplinistą. Charlie Chaplin zwykł był mawiać: 'Całą moją ideologią jest obrona zwykłego człowieka' i ja się pod tym oburącz podpisuję*". Zawsze jestem po stronie ludzi. W końcu wszystko robione powinno być dla ludzi - a oni chyba sami najlepiej wiedzą, co dla nich dobre. Ja w każdym razie nie mam w sobie dość arogancji, żeby stawiać się ponad innymi i decydować za nich, co powinni robić, jak powinni myśleć.

Oczywiście można powiedzieć: *„interesuje mnie moja samorealizacja, nie mnie nie obchodzi ten ciemny, zacofany motłoch"*. OK, ale wtedy nie strój się w piórka „obrońcy ludu". Załóż jednoosobowy Związek Egoistów i działaj w jego imieniu.

Trzeba odrzucić wszelkie utopijne, oderwane od życia doktryny. Wszystkie. Tu dygresja: kiedyś współpracowałem z niejakim B.K., który niezwykle przejmował się rozmaitymi ideami wygrzebanymi w bardzo egzotycznych książkach. Powiedziałem mu wtedy, że ja mam do ideologii stosunek taki jak do kobiet: *lubię je, chętnie się z nimi pobawię, ale żeby traktować poważnie... co to, to nie*. Od tego czasu mój stosunek do kobiet się zmienił, do ideologii nie.

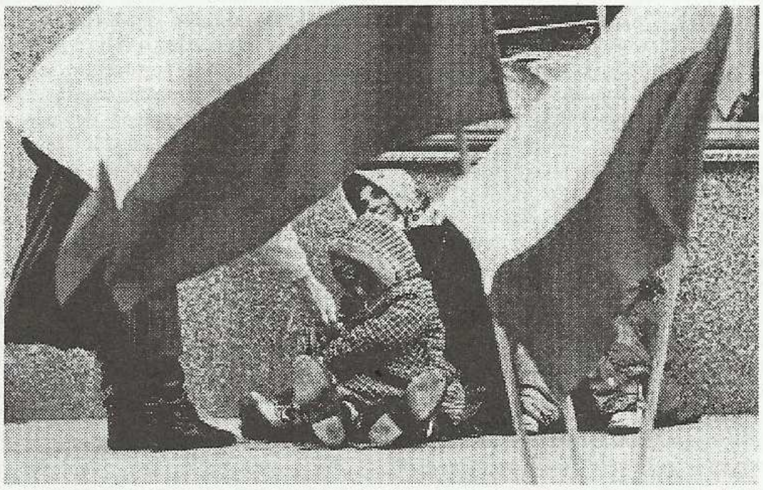
...To muszę podkreślić: tu nie chodzi o wymyślanie jakichś nowych ideologii w miejsce starych. Mówię to jako niegdysiejszy propagator „sojuszu ekstremów", który miał polegać na konwergencji idei prawicowych i lewicowych. Bogatszy o dziesięcioletnie doświadczenia powiadam: strata czasu! Ekstremiści (czy to z lewa, czy to z prawa) żyją w swoich gettach i dobrze im tam. Szans na pozyskanie większości nie mają żadnych. Gros energii poświęcają na zwalczanie innych, konkurencyjnych ekstremistów (od czasu do czasu przypominając sobie, że jest jeszcze tzw. „System"). Nawet samodzielne, uwolnione spod ciężaru doktryny poszukiwania i tak kończą się z reguły stworzeniem kolejnej, równie dogmatycznej sekty. Próba dokonania syntezy prawicowego i lewicowego ekstremizmu wydaje na świat takie mutacje jak nacjonalbolszewizm, łączący najgorsze cechy faszyzmu i stalinizmu.

Żeby było jasne: jestem ostatnim, który odmówiłby komunistom prawa do obrony praw narodu (w końcu nawet Trockiemu to się zdarzało). Nikomu nie odmawiam prawa do poszukiwania i posiadania swoich poglądów, współpracować mogę z każdym. Chodzi mi tylko o to, że z tej - doktrynerskiej, ekstremistycznej - mąki chleba nie będzie.

Żadnych ideologii, żadnego bicia piany. Żadnych „ostatecznych celów", żadnych Rajów na Ziemi. Zamiast tego działanie, by poprawić życie ludzi (choćby cząstkowo) Tu i Teraz.

Trzeba po prostu pomagać ludziom - takim, jacy są. Bezwarunkowo. Bezinteresownie. Bez stawiania warunków, bez narzucania im swojej ideologii. *„Poprzemy wasz protest ale wy poprzyjcie naszą partię"*. *„Pomogę ci, ale stań się taki jak ja"*. Powinno się robić tak, jak robi (z tego co czytałem, mam nadzieję że to prawda) Food Not Bombs - dawać ludziom jeść bez wciskania ideologicznego kitu.

„*Cel jest niczym, ruch jest wszystkim*" - jak mawiał Bernstein.



Nie zapominaj, że kiedy zakładasz futro masz na plecach cmentarz zwierząt - **Brigitte Bardot**

LISI HOLOCAUST

Piotr Frankowski

W liście wspierającym kampanię antyfutrzarską Światowego Towarzystwa Ochrony Zwierząt, które zrzesza 350 organizacji zajmujących się ochroną praw zwierząt, czytamy: *"Czy zdajecie sobie sprawę, że każdego roku zabija się 50 milionów zwierząt w celu handlowania ich skórami? Niemal połowa tej wielkiej armii zwierząt, w tym wydr, lisów, rysiów czy bobrów, jest łapana w sidła i umiera długą śmiercią. Kolejne 25 milionów, głównie norek i lisów cierpi nie mniej, tylko w inny sposób. Są one trzymane w klatkach, co czyni z ich życia niekończące się pasmo frustracji i cierpień, zanim zostaną zabite".*

Hodowlane przepychanki

Cztery lisie fermy, ogrodzone drewnianym płotem, mają pod nosem mieszkańcy gdańskiego osiedla Orunia Górna. Dokuczliwy fetor zwierzęcych odchodów i szczątków sprawił, że lokatorzy zaczęli protestować.

- Dalsze istnienie ferm zagraża naszym planom inwestycyjnym. Już musieliśmy wstrzymać budowę dwóch bloków. Robimy co możemy, mamy z właścicielami trzy procesy sądowe, które ludzie ci przeciągają jak mogą. Jeden z nich zaproponował mi, że kiedy wypłacę mu kilka set tysięcy złotych to do końca roku już go nie będzie. Natomiast Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego pozostaje zupełnie bierny - twierdzi Waldemar Bobkowski, prezes ds. inwestycji SM "Południe".

Fermy miały przestać istnieć już 3 lata temu. W listopadzie 1997 roku Rada Miasta Gdańska ustaliła przepisy chowu zwierząt futerkowych. Wyznaczono trzy strefy, w których można prowadzić hodowlę. Fermy znalazły się na obszarze, gdzie robić tego nie można. Dlatego rok później Urząd Miasta wezwał właścicieli do likwidacji hodowli. Jeden z nich Jan Laskowski odwołał się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, które uchyliło decyzję magistratu, gdyż została ona wydana bez podstawy prawnej. Miasto mogło się odwołać od tego orzeczenia do Naczelnego Sądu Administracyjnego, ale z tego nie skorzystała. Natomiast sąd uznał, że Henryk Misztal, którego ferma znajduje się na terenie SM "Południe", nie ma podstaw o ubieganie się o zasiedzenie na tym terenie.

Właściciele hodowli twierdzą, że winą za całą sytuację ponoszą władze miasta. Kiedy Laskowski rozpoczynał w 1968 hodowlę we wsi Łostowice nie dojeżdżał tam żaden autobus, a wokół ciągnęły się pola. Dopiero w 1991 roku radni zmienili plan zagospodarowania przestrzennego Oruni i przeznaczyli tereny rolne pod budownictwo mieszkaniowe.

- Nikt nas jednak o tym nie powiadomił, co władze miasta potem przyznały - wspominał Laskowski.

Problem zaczął się jednak dopiero gdy w okolicy fermy zaczęły powstawać mieszkania SM "Południe". Trudno jednak dostać się na teren ferm, aby porozmawiać z właścicielami. Albo ich nie ma albo twierdzą, że czas rozrodu zwierząt uniemożliwia kontakt z nimi. Nie wpuszczają również Strażników Miejskich.

Władze miasta początkowo chciały pójść na ugodę z hodowcami. Zażądali oni jednak przeniesienia fermy na koszt magistratu lub odszkodowania za przeprowadzkę. Urząd Miasta nie zgodził się. Problem ferm znalazł się w zawieszeniu. Jadwiga Kopeć, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego, której wydział prowadzi sprawę, oświadczyła, że nie ma wpływu na ostateczny termin likwidacji, gdyż trwają zarówno rozmowy z właścicielami, jak i toczą się sprawy sądowe.

- Staramy się rozwiązać sprawę polubownie, ale jeśli się to nie uda to wytoczymy panu Laskowskiemu proces i sądownie będziemy domagali się jego usunięcia - stwierdzono w biurze prasowym magistratu.

- Też przygotowuję pozew przeciw temu panu - dodaje prezes Bobkowski.

Sprawa ma też inny, ekologiczny aspekt. Zainteresowała się nią trójmiejska **Obywatelska Liga Ekologiczna**, która zarzuca właścicielom ferm niewłaściwe i niezgodne z prawem traktowanie zwierząt, m.in. brak należytych warunków dla kotnych samic, co doprowadza do licznych poronień, bestialskie zabijanie zwierząt i nielegalne spalanie szczątków. Według członków **OLE** szczątki zwierząt i odpady z fermy trafiają do rowów melioracyjnych i rozrzucane są po okolicy, co może doprowadzić do zanieczyszczenia gleby.

- Dobrze było, aby każda kobieta kupująca futro uświadomiła sobie, że popiera w ten sposób przemysł oparty na cierpieniu zwierząt i jest tak samo okrutna jak osoba dokonująca egzekucji - uważa Jakub Chańko z **OLE**.

Ekolodzy postanowili doprowadzić do zamknięcia ferm. Powołując się na przepisy o hodowli zwierząt domagają się jej likwidacji. Od 1998 roku pisma w tej sprawie wysyłają do Urzędu Miasta, Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska, Powiatowego Inspektora Sanitarnego, Terenowej Stacji Sanitarno - Epidemiologicznej oraz Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Na razie bez skutku.

- Ferma powinna zostać zlikwidowana już 2 lata temu, a Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego, który jest odpowiedzialny za to pozostaje bierny. Jego szefowa stwierdziła, że nie jest rygorystyczna w terminach i dlatego nie zlikwidowała nielegalnej hodowli. Nadzór Budowlany odpowiedzialny za rozbiórkę obiektów też nic nie robi - mówi Chańko.

Dlatego trójmiejscy ekolodzy zamierzają skierować spraw do prokuratury.

Postęp zabijania

Fermy hodowlane nie są starym wynalazkiem. Nie mają jeszcze 100 lat. Początkowo sposobem łapania zwierząt i zabijanie dla futra były sidła lub stalowe linki. Gdy zwierzę nadepnęło na umieszczony w lesie potrzask dwie metalowe szczęki z ogromną siłą wbijały mu się w łapę. Przebijały futro, rozszarpywały mięśnie, dochodząc do kości. Zwierzę próbując uwolnić się niekiedy odgryza sobie łapę. W ten sposób nawet obecnie łapie się 90% zwierząt w USA i 43% w Kanadzie. Ze względu na okrucieństwo metodę tę zakazano już w ponad 60 krajach, w tym także w Polsce. Egzekwowanie tego prawa jest jednak trudne.

W 1910 roku kilku myśliwych z Kanady wpadło na "nowatorski" jak na ówczesne czasy pomysł. Uznali, że zamiast pracochłonnego polowania i zastawiania sideł lepiej hodować zwierzęta w klatkach. Pomysł bardzo szybko przyjął się w świecie. Do klatek trafiły głównie lisy i norki. Z natury bardzo ruchliwe i prowadzące samotny tryb życia, zgrupowane zostały w ciasnych pomieszczeniach, wspólnie z innymi osobnikami. Zdarza się, że w klatce o powierzchni rozłożonej gazety hodowanych jest 6 norek. W takich warunkach zwierzęta stają się bardzo agresywne, niekiedy nawet zjadają się nawzajem. W przypadku lisów, żyją od 6 do 7 miesięcy, a ich niewola kończy się śmiercią przez uduszenie, łamanie karku czy porażenie prądem.

„Zwierzęta, dla których ruch jest życiową potrzebą trzymane są w absurdalnie małych klatkach wielkości metra kwadratowego. Jedne całymi dniami miotają się wśród krat, inne popadają w apatię, odmawiają przyjmowania pokarmów, zabijają i pożerają własne młode. W dniu uboju zwierzęta wyciąga się z klatek metalowymi szczypcami. Lisy zabija się prądem, za pomocą elektrody wprowadzanej w odbyt, zagazowuje lub uśmierca zastrzykiem z chloroformu" - czytamy w oświadczeniu Obywatelskiej Ligi Ekologicznej.

- Lisie hodowle to obozy koncentracyjne. Oglądałem tego typu fermy i wiem, jak żyją tam lisy - stwierdził kiedyś Tomasz Lisiecki z **Towarzystwa Ekologicznego "Ziemia Przede Wszystkim"**. Hodowla taka wiąże się również ze skażeniem okolicznego środowiska. Odchody zwierząt dostają się do gruntu, powodując silne skażenie terenu fermy, a zanieczyszczona woda przedostaje się do rzek. Z badań holenderskich ekologów wynika, że 3/4 terenów, na których prowadzone są hodowle, jest silnie zatrutych.

Z farbą na futro

Ekolodzy i obrońcy praw zwierząt często protestują przeciwko ich hodowli na futra, a akcje przybierają niekiedy radykalny charakter. Na porządku dziennym jest wypuszczanie zwierząt na wolność, malowanie ich, aby zniszczyć futro czy też dewastowanie sklepów futrzarskich. Szerokim echem odbiła się sprawa **Barry Horn**, angielskiego aktywisty najbardziej radykalnej organizacji obrony praw zwierząt **Frontu Wyzwolenia Zwierząt**, którego sąd skazał na 18 lat więzienia za podpalenie kilku sklepów z futrami. W celi rozpoczął głodówkę domagając się zakazu wiwisekcji poza medycznej oraz wydawania koncesji dla nowych wiwisektorów. (**Od red.**: Na początku listopada 2001, **Barry Horn** zmarł w więzieniu na skutek niewydolności wątroby, co było efektem długotrwałych głodówek protestacyjnych.)

Front Wyzwolenia Zwierząt działa również w Polsce, tak jak inne, mniej radykalne organizacje m.in. bardzo aktywna na początku lat 90-tych **Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot** czy **Klub "Gaja"**.

Najgłośniejsza akcja antyfutrzarska w Polsce odbyła się pod koniec listopada 1998 roku, w Jeziorach Wielkich koło Kórnika, gdzie istnieje jedna z największych i najstarszych ferm lisów w Polsce. Nieznani sprawcy, którzy podpisali się **"Brygada RR"** pomalowali sprayem 730 lisów, w pomarańczowo - różowe plamy, niszcząc im tym samym futra. Za kilka dni zwierzęta miały być zabite. Właściciele oszacowali swoje straty na 82 tys. zł. Akcja dedykowana była właśnie Hornowi. - *Tym zwierzętom przedłużono życie o rok. Musimy czekać, aż zrzucą pomalowane futra* - tłumaczył prawie 3 lata temu Jan Juskowiak, kierownik fermy.

Dwukrotnie pomalowano także listy na fermie w Janowie koło Szczytna, skąd również uwolniono kilkaset zwierząt. Nie obyło się również bez napaści na sklepy futrzarskie.

Nie tylko radykałowie

Do akcji antyfutrzarskich przyłącza się ostatnio coraz więcej znanych nazwisk, niezależnie od tego w jakich kategoriach należy oceniać ich akcje. Świat obiegły zdjęcia pięciu znanych modelek m.in. Naomi Campbell, nagich i okrytych tylko transparentem z napisem ***"Piękno nie wymaga noszenia futer"***. Wiele rozgłosu zyskało także zdjęcie Cindy Crawford z kotką na ręku, a ubraną tylko w radziecką czapkę. Przeciwko hodowaniu i zabijaniu zwierząt na futra protestowali także: Brigitte Bardot, Peter Gabreil, Sting, Yehudi Menuhin, Ringo Star, Carlos Santana, Kim Basinger, Milos Forman oraz Paul Mc Cartney.

Zbierane są też podpisy pod polską deklaracją ***"Sławnych Współczujących"***. Widnieją tam autografy m.in. Ireny Jarockiej, Małgorzaty Braunek, Jerzego Stuhra, Grzegorza Ciechowskiego i Czesława Niemena.

Akcje ekologów i ich sympatyków okazują się skuteczne. W Niemczech, podczas pierwszego roku prowadzenia akcji sprzedaż futer spadła o 25%, w Szwajcarii o 75%, a wszelkie rekordy pobiła

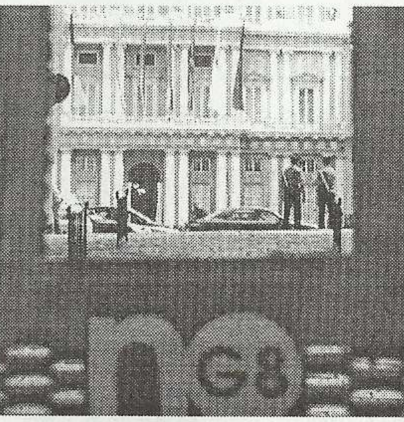
Z PAMIĘTNIKA ANTYGLOBALISTY

Antyglobalista

Na początku panowała karnawałowa, festiwalowa atmosfera. **Genoa Social Forum** przygotowało koncert kilku zespołów, w tym gwiazdy Manu Chao.

Wszystko odbyło się kilkanaście metrów od morza w pobliżu **Convergence Center**, gdzie miały swoje stoiska przeróżne distra, wydawnictwa, stowarzyszenia.

Odbywały się też spotkania, dyskusje, przygotowania różnych grup. **GSF** zafundowało aktywistom wodę w plastikowych butelkach i kanapki (niestety w przeważającej ilości z mięsem). Kręcił się niezły biznes - mnóstwo barów, jadłodajni niestety też z ubogim bezmięsnym menu. Ciekawą alternatywą wobec powyższego chłamu była ekipa serwująca żarcie i picie na wymiankę, lub co łaska. Inna grupka wyglądem przypominająca ludzi pierwotnych rozstawiła na placu piece, w których wypiekali smaczną ,wegańską pizzę, za którą każdy płacił tyle, ile chciał.



W Pradze manifestanci podzieleni byli na trzy większe grupy- tu było ich kilkanaście. Nasza polska grupa wchodząca w skład **Czarnego Bloku** została mianowana nazwiskiem naszego alpinisty, zdobywcy szczytów - **Kukuczka**. Od kilku dni trwały spotkania anarchistów, które ze względu na duże urozmaicenie grup i pomysłów aż do ostatniego dnia nie były zbyt konstruktywne. Było dużo różnych miejsc do noclegu - szkoły, parki, stadiony. Niektóre miejsca zorganizowane przez **GSF** są wyraźnie zdominowane przez **Ya Bastę** która zezwala na nocowanie na nich anarchistów, dając nam jednocześnie do zrozumienia, że chcą być *"numero uno"*. Skupiamy się w parku , gdzie panuje sympatyczna atmosfera - anarchopunki głównie z Europy, ale nie tylko. Ogrodzenie wokół czerwonej strefy, infrastruktura miasta, liczebność policji , karabinierii, ich wyposażenie (także jawnie w ostrą broń) nie nastawiało zbyt optymistycznie. Jednakże dziesiątki tysięcy ciągle napływających ludzi podnosiło także na duchu.





Czwartkowe demo przeciwko deportacyjnej polityce UE przebiegało w dość spokojnej atmosferze, chociaż po drodze poleciało w stronę policji kilka kamieni. W czasie naszego przemarszu niektórzy ludzie na znak solidarności z nami wywieszają na balkony czerwone ręczniki, flagi z komunistycznymi symbolami. Niesiemy przygotowany przez **Kukuczkę** ogromny transparent: *"Nie możecie tego zabronić i nie możecie zignorować, próbujecie zastraszyć, ale nigdy nie uda wam się tego powstrzymać"* **Globalny Ruch Oporu**.

Przez pewien czas niesie go też z nami **Carlo Giuliani**. Wypełniona po horyzonty szeroka ulica robiła wrażenie.

W piątek rano zwlekamy z wyruszeniem z parku, ponieważ czekamy na grupę która chce iść z nami. Jednak w końcu wyruszamy bez nich. Jest nas może niecałe 500 osób. Zatrzymujemy się na jakimś wielkim skrzyżowaniu, gdzie mamy się spotkać z innymi grupami. Dezorientacja, brak jasnej strategii, niektórzy demolują bank, stoimy długo w miejscu. Nie podoba mi się to, bo głównym błędem poprzednich akcji w których brałem udział było zatrzymanie się w miejscu, co sprzyja otoczeniu i aresztowaniu. W końcu jednak ruszamy. Postępuje demolka. Idiotyzm niektórych powala z nóg, zostają niszczone apteki, przystanki autobusowe, motorowery, budki telefoniczne... Niestety niewiele osób zainteresowało się stacjami benzynowymi firmy ESSO, która była głównym sponsorem kampanii wyborczej Busha i jest jednym z głównych sprawców postępującego globalnego ocieplenia. Podpalane są plastikowe śmietniki niektóre wypełnione plastikowymi butelkami przez co powietrze wypełniają niesamowite ilości toksycznych dioksyn. Na jednej z uliczek pomiędzy nami a czerwoną strefą pojawiają się robocopy i ma miejsce pierwsza nasza potyczka, niewiele osób z nimi walczy fakt, że trochę trudno ze względu na dużą ilość gazu i niewiele osób w maskach gazowych.

Posuwamy się dalej, podjeżdżają nas od tyłu. Szybko zostają zbudowane barykady ze śmietników. Następne starcie .Jestem zawiedziony - pomimo dobrych warunków strategicznych: kamieni, mołotowów, dużej ilości butelek (ze śmietników) z kilkuset osób walczy około trzydzieści. Reszta ucieka lub woli zająć się destrukcją otoczenia. W zamieszaniu **Czarny Blok** dzieli się na kilka części. Jedna z nich pozostaje koło terenu **Convergence Center**, policja zablokowuje niektóre ulice, różne grupy mieszają się ze sobą, palą się niektóre budynki, ktoś próbuje podpalić biuro turystyczne z którego wybiegają, śmiertelnie przerażone kobiety. Policja naciera, ludzie uciekają na teren CC skąd próbują atakować policję kamieniami, jednakże niezbyt skutecznie ze względu na dużą odległość.

W tym czasie jednej z większych grup **CB**, znajdującej się w innej części miasta, udaje się zaatakować mołotowami więzienie. Przypuszczają również niestety nieudany atak na policjantów broniących czerwonej strefy: pchają na nich podpalone kontenery ze śmieciami. Pomiędzy policją a anarchistami stają pokojowi katolicy. Atak zostaje wstrzymany, policja zagazowuje wszystkich, anarchiści uciekają, katole dostają od policji oklep. Zostało otworzonych kilka supermarketów z czego korzystają również okoliczni mieszkańcy. Benzyna z napotykanych stacji benzynowych zostawała wykorzystywana do napełniania butelek, które trafiały we właściwe miejsca.

Na mieście napotykam Włochów z **Ya Basty i Tuti Bianchi**. Ich image, wyposażenie i taktyka walki znacznie różni się od **Czarnego Bloku**, czy innych grup. Mają niemal takie same uzbrojenie jak policja: ochraniacze z gąbki, tektury, plastikowych butelek, kije, normalne i kilkumetrowej długości tarcze trzymane przez kilka lub kilkanaście osób używane do obrony, blokowania ulicy i odpychania policji. W walce używali mniej radykalnych środków niż **CB**: mniej jest rzucania kamieni, nie widziałem benzyny, więcej odpychania się i walki na krótki dystans. Widziałem jak ktoś został zlinczowany za to że rzucił kamieniem lub zrobił to w nieodpowiednim momencie. Policja zdawała się być też mniej brutalna niż w stosunku do **CB** Miała mnóstwo okazji do szybkiego spacyfikowania tej grupy. Momentami odnosiłem wręcz wrażenie, że ta walka jest upozorowana. W tym samym czasie w różnych punktach miasta trwały mniejsze lub większe potyczki, dymiły wraki samochodów, na ulicach stały alkohole i inne produkty z otworzonych supermarketów. W miejscu gdzie początkowo walczyli Włosi zbierają się faitherzy z innych grup i tworzy się duży front walki. Po pewnym czasie policja decyduje się użyć armatek wodnych i wozów pancernych dookoła których biegną robocopy strzelając gazem. Gonią wielotysięczną masę ludzi wjeżdżając od tyłu wozami pancernymi w tłum. Niektóre osoby zostają stratowane przez uciekających innych demonstrantów. Większość ludzi rozchodzi się do swoich miejsc noclegu, gdzie dowiadują się o śmierci **Carla Giulianiego**, oglądają zdjęcia na Internecie. Wszyscy głęboko to przeżywają, krążą pogłoski o drugiej ofierze śmiertelnej, postrzelonej w głowę pociskiem gazowym.

Następnego dnia (w sobotę) wszyscy jednoczą się w kilkusettysięcznej demonstracji która wydaje się być poświęcona pamięci **Carla**. *"Policia assasini"* krzyczane przez dziesiątki tysięcy osób jednocześnie, spontaniczne ataki na mijany po drodze komisariat. Idziemy wybrzeżem w kierunku czerwonej strefy.

Tuż przed miejscem gdzie skupione były siły policji ustawiają się ich kordony. Na czoło

manifestacji wysuwają się chętni do konfrontacji i powtarza się to co było wczoraj, jednak pomiędzy policją a fighterami jest jeszcze większa odległość i dolatuje tylko niewielka część kamieni, ilość gazu znacznie utrudnia udział w starciach osobom nie wyposażonym w maski gazowe. Ponownie zostaje podpalony bank (który płoną w przeddzień) znajdujący się na parterze wielkiego bloku co stwarza niebezpieczeństwo jego mieszkańcom. Dojazd straży pożarnej nie jest możliwy ponieważ dookoła trwają walki. Po ponad godz. walki policja używa takiej samej taktyki jak wczoraj późnym popołudniem czyli ogromne ilości gazu i wozy pancerne za którymi biegną oddziały policji. Wjeżdżają wozami w tłum pałując wszystkich, którzy nie zdążyli uciec, nawet kobiety w podeszłym wieku. Ludzie uciekają portami, plażą, dachami przyległych budynków, skaczą z dużych wysokości ,płyną morzem, ci którzy padają są często deptani przez innych. To wszystko na oślep, dusząc się w chmurach gazu...

Część polskiej grupy przenosi się z parku do szkoły (która z racji jej legalności i bliskości do **IMC** wydała nam się bezpieczniejszym miejscem). Na przeciwko szkoły mieścił się budynek zajmowany przez **Independent Media**, **GSF**, prawników, lekarzy... W szkole stacjonuje ok. 100 osób różnej narodowości. Wpada nam w ręce prasa która próbuje na wszelkie sposoby zdyskredytować zaufanie społeczeństwa i pokojowych demonstrantów wobec ludzi preferujących radykalniejsze formy protestu czyli **Czarnego Bloku**.

Oprócz bezmyślnych demolek, agresji wobec zwykłych ludzi i pokojowych demonstrantów (z czego część stanowiła prawda) nagłaśniano fakt inwigilacji **Czarnego Bloku** przez policję. Chciano w ten sposób uzmysłowić ludziom, że używanie







masek i słaba wzajemna znajomość członków naszej formacji umożliwia jej bezproblemowe infiltrowanie.

Około północy, gdy część osób już spała, a część kładła się spać ktoś krzyknął, że na zewnątrz znajduje się mnóstwo policji z zamiarem wtargnięcia do środka. Została zamknięta brama wjazdowa, za nią drzwi, które zostały dodatkowo zabarykadowane. Na początku większość ludzi chciała się poddać myśląc, że zostaną normalnie aresztowani. Jednak wraz z jednocześnie wybijanymi szybami na parterze, potężnymi uderzeniami w drzwi i zwierzęcym rykiem funkcjonariuszy to złudzenie prysło. W środku powstała panika: jedni umacniali barykadę, inni chcieli otworzyć drzwi, pozostali biegali w różne strony szukając schronienia. W kilka osób udało nam się schronić na rusztowaniach, na zewnątrz szkoły na których spędziliśmy prawie dwie godziny. Przez około pierwsze pół godz. widzieliśmy jak w poszczególnych klasach zapalały się światła ludzie prosili *"no"*, *"please"* i byli katowani. Miejscami otwierane lub wybijane były okna przez które wylatywały białe chmury - prawdopodobnie gazu.

Po głosach z zewnątrz można było wywnioskować, że ludzie są zakatowywani na śmierć. Leżeliśmy w bezruchu a nad nami krążył helikopter zapewne wyposażony w noktowizor. Co jakiś czas zatrzymywał się nad nami kierując na nas szperacz, możliwe że uchroniła nas rozwieszona na rusztowaniach siatka. Słyszeliśmy jak tłum zgromadzony wokół szkoły skandował *"policia assasini"* i inne antypolicyjne hasła. Wreszcie ktoś wyjrzał przez okno i oznajmił że jest bezpiecznie.

Zeszliśmy na dół. Komputery i rzeczy należące do ludzi były zniszczone i porozrzucane, w wielu miejscach na podłodze, ścianach i kaloryferach były plamy i kałuże krwi. Okazało się, że oprócz nas, na drzewach, dachu, za ogrodzeniami zdołało się ukryć kilkanaście innych osób - głownie z Niemiec i Polski.

W czasie masakry w szkole policja wjechała również do budynku **GSF/IMC** na przeciwko; pobiła kilka osób, zniszczyła komputery, i wykradła z legalnego biura adwokackiego twarde dyski zawierające dane mogące obciążyć policję!!! Nie szukali długo, doskonale wiedzieli co jest im potrzebne i gdzie to znaleźć. Zostały pozabierane również kasety video i filmy fotograficzne na których świadkowie utrwalili wyżej opisane zajścia.

Resztę nocy i część następnego dnia spędziliśmy na kontakcie z placówkami dyplomatycznymi, grupami wsparcia, ustalaniu danych zatrzymanych osób i udzielaniu wywiadów. Ludzie ze strachem opuszczali Genuę, miasto było obstawione, wyjeżdżający byli wyłapywani.

Po południu zabieramy się do autobusu ludzi z Niemiec i również opuszczamy Genue. Po drodze zatrzymujemy się na kempingu na którym wciąż stacjonowali nasi niemieccy znajomi. Większość z nas chce jechać, niektórzy są za czasowym pozostaniem na kempingu. W końcu ruszamy. Krótko po naszym wyjeździe na kamping wjeżdża policja i aresztuje zastane tam osoby. Ponownie mamy niesamowitego fuksa. Udaje nam się opuścić miasto bez problemów. W nocy docieramy do Mediolanu i zatrzymujemy się w imponującym centrum socjalnym **Leon Cavallo**, gdzie organizuje się wiele lewackich grup, w tym **Ya Basta**. Zostajemy tam bardzo miło ugoszczeni. Niektórzy tu pozostają i działają w grupach wsparcia.

Dojeżdżamy do Berlina gdzie **Kukuczka** nadal kontynuuje swoją działalność: piszemy oświadczenie prasowe, organizujemy pomoc uwięzionym, bierzemy udział w demonstracjach, do jednej z nich przygotowujemy happening. Docierają do nas powoli ludzie którzy byli aresztowani. Ich relacje są szokujące: w szkole byli bici po ciemku, po kolei przez wielu policjantów; niektórzy byli chwytani za włosy i uderzani twarzami w ściany, kaloryfery przy czym utrata przytomności nie była sygnałem do zaprzestania bicia. Tylko niewielka część ludzi wyszła ze szkoły na własnych nogach: reszta nieprzytomna lub z połamanymi kończynami została wyniesiona na noszach lub wyprowadzona. Niestety to był dopiero początek. Ludzie po przewiezieniu do szpitali byli dalej katowani! Niektórzy lekarze wykazywali się równym okrucieństwem co policja. Po wstępnych oględzinach ludzie z połamanymi kończynami i innymi poważnymi obrażeniami wewnętrznymi byli przenoszeni wprost do więzień gdzie min: musieli stać długie godziny z rękoma podniesionymi do góry, kiepowano na nich papierosy ,oddawano mocz, kazano im śpiewać faszystowskie przyśpiewki, całować portrety Mussoliniego, pozbawiano ich snu, wody, bijąc i torturując na inne sposoby w międzyczasie...

Kilka tygodni po protestach znaleziono w kanale Włoszkę ze złamanym karkiem. Sekcja zwłok wskazała datę śmierci 20.07. Dziewczyna umieszczona wcześniej była na liście zaginionych, na której wciąż są inne osoby. Większość ofiar nieludzkiego traktowania wytoczyła procesy przeciwko policji. Pomimo tego, że żadne pieniądze nie wrócą życia ani nie zrekompensują potwornych przeżyć, mam nadzieje że procesy zostaną uwieńczone sukcesem podobnie jak to miało miejsce po **Euro-topie** w Amsterdamie.

Skróty w tekście:
GSF Genoa Social Forum
CB Czarny Blok
CC Convergence Center

Słownik polityczny

MAGICZNE SŁOWO „SUWERENNOŚĆ"

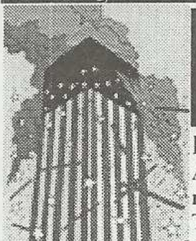
Jarosław Tomasiewicz

Niezwykle irytującą mnie praktyką jest nagminne posługiwanie się słowami, które dobrze brzmią a których znaczenia się nie rozumie. Takim terminem jest m.in. „suwerenność", wypowiadana jak mantra przez prawicowców i tak też traktowana przez lewicowców. Wyjaśnijmy więc to sobie.

Suwerenność oznacza władzę najwyższą, nikomu już nie podlegającą. Suwerenem jest ten, kto sam określa swoje kompetencje. Jako taka, suwerenność ma dwa aspekty: wewnętrzny i zewnętrzny. Wewnętrzny, to określenie kto jest źródłem wszelkiej władzy w państwie: społeczeństwo, Bóg (oczywiście za pośrednictwem swoich funkcjonariuszy), dynastyczne więzi krwi. Zewnętrzny mówi, że to źródło władzy nie może podlegać żadnemu czynnikowi usytuowanemu poza państwem a wszelkie ograniczenia tej suwerenności są dobrowolne i warunkowe (tj. mogą być wycofane).

W warunkach globalizacji pojęcie suwerenności krytykowane jest jako przeżytek, mówi się, że żadne państwo nie jest już faktycznie suwerenne. Krytycy suwerenności chcą jednak nie tyle ją zlikwidować (byłoby to równie realne co unieważnienie prawa ciążenia) ale odebrać państwom narodowym i przekazać instytucjom ponadnarodowym takim jak Unia Europejska czy ONZ. Innymi słowy chcą zastąpić państwo narodowe superpaństwem kontynentalnym lub globalnym. Ktoś w końcu musi dzierżyć najwyższą władzę.

Czy to krok w dobrym.kierunku? Moim zdaniem nie. Anarchista powinien za cel stawiać sobie obdarzenie suwerennością każdej jednostki ludzkiej. Ja nie jestem anarchistą i nie wierzę w realność takiego celu. Uważam jednak, że władza powinna być jak najbliżej człowieka, by miał on na nią jak największy wpływ. Zadowolony byłbym więc, gdyby suwerenne były gminy - zdaję jednak sobie sprawę, że i to jest nierealne. Natomiast właściwym rozwiązaniem byłoby rozproszenie suwerenności na różnych poziomach (indywidualnym, lokalnym, regionalnym, narodowym, ewentualnie ponadnarodowym), ale w taki sposób, by jak najwięcej pozostało „na dole" a jak najmniej było przekazywane wyżej. Przeniesienie suwerenności na wyższy poziom oznacza bowiem oddalanie jej od ludzi.



Gdy zamykamy ten numer pisma, wojna w Afganistanie trwa w najlepsze. Mimo nie przedstawionych ewidentnych dowodów winy, amerykańska machina wojenna ruszyła do przodu nie patrzący na cywilne ofiary bombardowań. Poniżej przedstawiamy kilka opinii dotyczących zamachów na Nowy Jork i Waszyngton, w następnym numerze z pewnością poruszymy temat samej wojny.

PRZECIWKO TERRORYZMOWI, PRZECIWKO RASIZMOWI

Ataki terrorystyczne na Nowy Jork i Waszyngton unaoczniły po raz kolejny prawdę, że terroryzm jest równie niemoralny co nieskuteczny.

To pierwsze widzimy już dzisiaj. Bez względu na poglądy polityczne nie można akceptować skalkulowanego na zimno zabijania przypadkowych, niewinnych ludzi. Jeśli ktoś nie zamierza współczuć wojskowym z Pentagonu powinien pomyśleć przynajmniej o sprzątaczkach z World Trade Center.

To drugie - nieskuteczność - odczujemy już niebawem. Terrorystom nie udało się złamać potęgi USA (nawet jeśli mocno nadwyrężyli prestiż supermocarstwa i zachwiali nieco jego gospodarką). Skutkiem zamachu będzie natomiast zapewne ograniczenie swobód obywatelskich w USA oraz coś, co można by nazwać **„militaryzacją globalizacji"** - po integracji ekonomicznej świata nadejdzie pora na integrację wojskowo-policyjną. W imię obrony wolności, wolność zacznie się ograniczać.

Nieznani terroryści spowodowali też erupcję nastrojów antyarabskich i antymuzułmańskich. Palestyńczycy już dziś są przegranymi: taktyka Arafata polegała na pozyskiwaniu sympatii świata za cenę cywilnych ofiar palestyńskich, teraz ta taktyka runęła w gruzy. A islamofobia zawsze była bardzo silna - tę formę rasizmu łatwo można odziać w Politycznie Poprawne szaty „otwartości", „postępu" i „demokracji". Teraz tendencje szowinistyczne i eurocentryczne ulegną na pewno wzmocnieniu, na własnej skórze odczują to imigranci. Scenariusz zarysowany przez Huntingtona w „Zderzeniu cywilizacji" zacznie się urzeczywistniać.

Potępiając terroryzm nie można popaść w rasizm. Potępiając terroryzm trzeba bronić wolności.

Jarosław Tomasiewicz 13 września 2001

11 WRZEŚNIA 2001. ATAKI NA NY & DC (skrócona analiza)

Znasz już opinie G.W.Busha, J. Arafata i "Gazety Wyborczej" - oto opinia anarchisty

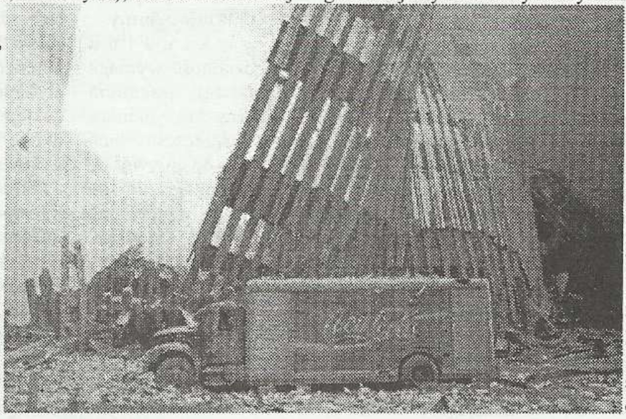
Lipa Von Hippies

Zanim wystartowały samoloty ...

... elity rządowo-finansowe Stanów Zjednoczonych weszły na drogę narzucania światu własnego modelu globalnego porządku. Narzucania przy pomocy politycznej manipulacji i inwigilacji (CIA), kulturowej ekspansji (tzw. coca-colonizacja), medialno-propagandowego terroru (CNN, Hollywood, reklama itd.), dolarowego dyktatu (pożyczki, sankcje, łapówki), zbrojnych ataków (Wietnam, Korea, Wschód, Bałkany ...), kontroli militarnej (zimna wojna, NATO, bomba atomowa, dostawy broni), ekonomicznej (World Bank, IMF, WTO ...) i dyplomatycznej (G8). *American Dream* kosztował już (i kosztuje każdego dnia) życie milionów ludzi na całym świecie - spalonych napalmem w Wietnamie, prześwietlonych w Hiroszimie i Nagasaki, zbombardowanych w Bagdadzie, zmarłych z głodu i chorób czy zlikwidowanych jako niewygodnych politycznie, nie wyłączając obywateli USA (Black Panther, MOVE ...). USA jest największym dystrybutorem wojen, wyzysku, społecznej niesprawiedliwości, cierpień i śmierci. To system totalny jakiego świat wcześniej nie znał - totalitaryzm militarno-kulturowo-ekonomiczny. Tydzień temu ktoś sprawił, że USA mogło przekonać się jak smakuje *American Dream* jeśli nie jest się białym Amerykaninem/Amerykanką z wyższych sfer. Strach, śmierć, zdruzgotane życie - główne towary eksportowe USA, 11 września ich bezpośredni producenci mieli po raz pierwszy okazję sami ich zasmakować.

Zanim wystartują kolejne ...

... tym razem przeznaczone tylko i wyłącznie do siania strachu i śmierci by wyjaśnić całemu światu, że USA ma pozostać (w przeciwieństwie do reszty świata) nietykalne ... zaobserwowaliśmy parę znamiennych reakcji. Cały polityczny, dyplomatyczny i medialny świat nie zdobył się pomiędzy słowami oburzenia na napomknięcie o powodach i racjach tych, którzy się na ten czyn zdecydowali. Oto najlepszy dowód na totalność globalnej dominacji Ameryki. W momencie gdy cały (zwłaszcza intelektualny) świat zdaje sobie sprawę jak głęboko polityczny wydźwięk miał ten zamach, nikt nie ma odwagi powiedzieć tego do kamery czy zamieścić w swojej gazecie, powtarzając jedynie za CNN: *"terroryści"*, *"niewinne ofiary"*, *"religijni szowiniści"* czy *"atak na cały cywilizowany świat"*. Zero spojrzenia wstecz, zero refleksji, zero globalnej analizy problemu. I tak mimo, iż mało kto poza amerykańskimi elitami czuje się faktycznie zaatakowany, wersja CNN przechodzi do historii. *American Dream* i jego autorzy, ugodzeni jak nigdy dotąd, wygrywają po raz kolejny załatwiając na fali wydarzeń wszystkie swoje problemy na raz. Po pierwsze - USA postawiły się w ciągu jednego dnia z pozycji dystrybutora śmierci w pozycję ofiary (męczennika narodów, nowego Izraela). Po drugie - wywołując i przewodząc *"wojnie ze światowym terroryzmem"* otworzyły sobie bramę do przeprowadzenia ostatecznej globalnej czystki z antyamerykańskim (anty-kapitalistycznym zarazem) światopoglądem, co z całą pewnością nie ominie tzw. ruchu antyglobalistycznego czyli globalnego ruchu oporu. Po trzecie - przerzucono perfekcyjnie ciężar konfliktu i odpowiedzialności z dala od amerykańskiego (białego) domu. Po czwarte - w przeciągu ostatnich 7 dni ugruntowały się szowinistyczno-nacjonalistyczne nastroje w USA na następne 3 pokolenia.



Tymczasem anarchiści ...

... wydają się mięć problemy z polityczno-moralną analizą 11 września, rozdarci pomiędzy *"niewinnymi ofiarami"*, *"religijną motywacją sprawców"* i z drugiej strony *"całą prawdą o USA"*. Prowadzi to do standardowej sytuacji, w której ponownie opinia społeczna nigdy nie pozna naszych poglądów. Głosu mówiącego: że pojęcie *"niewinnych ofiar"* w ustach Busha i spółki jest bardzo relatywne gdy porządek tego świata opiera się na brutalnym wyzysku mas z południa przez elity z północy, że odpowiedzialność za zamach spoczywa również na tych, którzy doprowadzili świat i ludzi do szukania takich rozwiązań, że nie ma mowy o religii jako głównym podłożu zamachu lecz prosto - o politycznie wymierzonym ciosie w amerykański imperializm, że tylko zniesienie na skalę światową dyktatury elit i autorytetów (państwowych, ekonomicznych, politycznych czy religijnych) poprzez globalny proces rewolucyjnych przemian społecznych może być wyjściem z kryzysu. Akcje terrorystyczne wprawdzie dobitnie ostrzegają, ale w efekcie pogarszają sytuację.

Dajmy więc spokój z moralną analizą 11 września w przeddzień masakry i terroru jakiego dokona George W. Bush i jego chłopcy w nadchodzącym okresie i wyjdźmy jak najszybciej do ludzi z naszą analizą całego systemu, która nie tylko nie uległa przecież zmianie wraz z wylądowaniem kilku samolotów na dachach centrum światowego militaryzmu-kapitalizmu, ale pozwolą nam ukazać absurdalność i tragizm dzisiejszego świata z *"nowej"* perspektywy. Przebić się jest ciężko, ale cóż pozostało ... .

WYDARZENIA I KONSEKWENCJE

Edward Said

Spektakularny horror, jaki dotknął Nowy Jork i w mniejszym stopniu Waszyngton, zapoczątkował nowy świat, zamieszkały przez ukrytych, nieznanych napastników, świat terrorystycznych misji bez politycznego przesłania, świat bezsensownego zniszczenia. Konsternacja, strach, szok i nieprzerwane poczucie zniewagi mieszkańców tego zranionego miasta trwać będzie przez długi czas, tak jak autentyczny smutek i poczucie nieszczęścia, wywołane wśród wielu z nas przez tę rzeź.

Nowojorczycy mają to szczęście, że burmistrz Rudolf Giuliani, na codzień postać nieprzyjemnie wojownicza, nawet reakcyjna, szybko osiągnął status Churchilla. Spokojnie, bez sentymentów, z nadzwyczajnym współczuciem kierował bohaterską policją miejską, strażą pożarną, służbami ratowniczymi, co przyniosło godne podziwu efekty i niestety wiele śmiertelnych ofiar. Głos Giullianiego był także pierwszym głosem ostrzeżenia przeciwko panice i szowinistycznym atakom na wielkie arabskie i muzułmańskie wspólnoty tego miasta, pierwszym głosem powszechnego poczucia bólu, pierwszym głosem wzywającym do podjęcia na nowo życia po tych wstrząsających ciosach.

Relacje ogólnokrajowej telewizji zapoznały oczywiście każde domostwo z tym horrorem straszliwej skrzydlatej siły niszczycielskiej. Robiły to niestrudzenie, uporczywie i nie zawsze z pożytkiem. Większość komentarzy podkreślała,

nawet potęgowała to, co spodziewano się, że Amerykanie czują: ogromną stratę, złość, zniewagę, poczucie naruszonej słabości, pragnienie zemsty i nieograniczonej kary. Poza wyrazami smutku i patriotyzmu, każdy polityk, powszechnie uznany mędrzec czy ekspert obowiązkowo powtarza, że nie damy się pokonać, ani zastraszyć i że nie przestaniemy dopóki terroryzm nie zostanie wyeliminowany. Każdy mówi, że to wojna przeciwko terroryzmowi, lecz gdzie się ona toczy, na jakich frontach i po co konkretnie? Nie ma żadnych odpowiedzi, z wyjątkiem mglistej sugestii, że to Bliski Wschód i Islam są „naszymi" celami oraz deklaracji, że terroryzm musi zostać zniszczony.



Tym, co jest najbardziej przygnębiające to fakt, że tak niewiele czasu poświęca się, aby spróbować zrozumieć rolę Ameryki w świecie i jej bezpośrednie zaangażowanie się w złożoną rzeczywistość znajdującą się poza dwoma wybrzeżami, które przez długi okres czasu trzymane były na dystans i praktycznie poza świadomością przeciętnego Amerykanina. Sądzono, że „Ameryka" jest raczej śpiącym olbrzymem niż supermocarstwem znajdującym się niemalże stale w stanie wojny, czy pewnego rodzaju konfliktu z całym światem arabskim. Nazwisko i twarz Osamy ben Ladena stały się tak przygnębiająco znane Amerykanom, w efekcie usunięcia historii jego i jego tajemniczych zwolenników, zanim stali się oni typowymi symbolami wszystkiego co wstrętne i nienawistne w masowej wyobraźni. Nieuchronnie więc kolektywne uczucia przekładane są na dążenie do wojny, niesamowicie przypominające raczej kapitana Ahaba w pogoni za Moby Dickiem, niż to, co się obecnie dzieje. Imperialną potęgę zranioną po raz pierwszy u siebie, realizującą systematycznie swoje interesy, niż to, co nagle stało się rekonfiguracją geografii konfliktu bez wyraźnych granic czy widzialnych aktorów. Szafuje się manichejskimi symbolami i apokaliptycznymi scenariuszami dotyczącymi przyszłych konsekwencji oraz deklaracjami umiaru rzucanymi na wiatr.

Potrzebujemy obecnie racjonalnego zrozumienia sytuacji, nie zaś bicia w bębny. Georg Bush i jego drużyna nie chcą tego pierwszego, chcą tego drugiego. Jednak dla wielu ludzi w islamskim i arabskim świecie amerykański urzędnik jest synonimem aroganckiej władzy, znanej ze swojego świętoszkowatego i szczodrego poparcia nie tylko Izraela, lecz także wielu represyjnych arabskich reżimów i ze swojego braku zainteresowania nawet możliwością dialogu ze świeckimi ruchami i ludźmi, pełnymi prawdziwej krzywdy. Antyamerykanizm w tym kontekście nie jest oparty na nienawiści do współczesności czy niechęci do technologii, lecz na historii konkretnych interwencji, specyficznej grabieży, w przypadku Irakijczyków na historii cierpień spowodowanych nałożonymi przez USA sankcjami oraz na amerykańskiego poparcia dla 34 letniej okupacji palestyńskich terytoriów. Izrael obecnie cynicznie wykorzystuje amerykańską tragedię, intensyfikując swoją wojskową okupację i prześladowania Palestyńczyków. Polityczna retoryka w USA lekceważy te kwestie, rzucając na wszystkie strony takimi słowami jak „terroryzm" i „wolność", podczas gdy oczywiście tak abstrakcyjne pojęcia ukrywają jedynie nędzne materialne interesy, znaczenie ropy naftowej, a syjonistyczne i obronne lobby konsolidują swoją kontrolę nad całym Bliskim Wschodem. Stara religijna wrogość (i nieznajomość) wobec „Islamu" przybiera każdego dnia nowe formy.

Intelektualna odpowiedzialność wymaga jednak nieco więcej krytycznego poczucia rzeczywistości. Oczywiście mieliśmy do czynienia z aktem terroru, ale prawie każdy współczesny ruch prowadzący walkę na pewnym etapie odwoływał się do terroru. Jest to prawdą w odniesieniu do Afrykańskiego Kongresu Narodowego Mandeli, jak do innych ruchów włączając w to syjonizm. Bombardowanie bezbronnych cywilów przez F-16 i strzelanie do nich z helikopterów ma taką samą strukturę i efekty jak bardziej konwencjonalny terroryzm nacjonalistyczny.

Błędem jest wiązanie terroryzmu z religijnymi i politycznymi abstrakcjami oraz redukcyjnymi mitami, które dalekie są od historii i sensu. To tam gdzie świecka świadomość próbuje uczynić się odczuwającą czy to w USA, czy na Bliskim Wschodzie. Żaden powód, żaden Bóg, żadna abstrakcyjna idea nie może usprawiedliwić masowego zabójstwa niewinnych, szczególnie wtedy gdy tylko mała grupa ludzi odpowiada za takie działania i gdy czuje, że reprezentuje sprawę nie mając prawdziwego uprawnienia do tego.

Poza tym nie ma jednego Islamu: są Islamy, tak jak są Ameryki. Ta różnorodność jest prawdą w odniesieniu do wszystkich tradycji, religii i narodów, nawet jeśli niektórzy z ich zwolenników na próżno starają się nakreślić granice wokół siebie i starannie określić swoje wyznanie. Jednak historia jest bardziej złożona i najeżona sprzecznościami; niż ta, którą reprezentują różni demagodzy, którzy są dużo mniej reprezentatywni w przeciwieństwie do tego, co ich zwolennicy lub przeciwnicy twierdzą. Kłopot jaki mamy z religijnym i moralnym fundamentalistami jest taki, że ich prymitywne idee rewolucji i oporu, włączając w to chęć zabijania i bycia zabijanym, wydają się być zbyt łatwo wiązane z technologicznym wyrafinowaniem i tym, co jawi się jako satysfakcjonujący akt przerażającego odwetu. Samobójczy zamachowcy z Nowego Jorku i Waszyngtonu wydają się być wyedukowanymi mężczyznami z klasy średniej, nie zaś biednymi uchodźcami. Zamiast mądrego przywództwa, które akcentuje potrzebę edukacji, powszechnej mobilizacji i cierpliwej organizacji w służbie sprawie, biedni i zdesperowani ludzie często naciągani są na magiczne myślenie i szybkie krwawe rozwiązania, które dostarczają takich przerażających wzorów ubranych w kłamliwy religijny frazes.

Z drugiej strony ogromna wojskowa i ekonomiczna władza nie gwarantuje mądrości czy moralnej wizji. Nie słychać podczas obecnego kryzysu sceptycznego i ludzkiego głosu, kiedy to „Ameryka" szykuje się do długiej wojny prowadzonej gdzieś tam, wraz ze swoimi sojusznikami, których ponagla się do usług opartych na bardzo niepewnym gruncie i dla nieprecyzyjnych celów. Warto cofnąć się z wyimaginowanego progu, który oddziela ludzi i raz jeszcze przyjrzeć się etykietom, rozważyć ograniczone źródła, które są dostępne, zdecydować współdzielić swój los, tak jak dzieję się to wśród kultur nie zważając na wojownicze krzyki i wyznania.

Określenia „Islam" i „Zachód" są po prostu nieodpowiednie do tego, aby podążać za nimi ślepo jak za sztandarem. Niektórzy ruszą za nimi, lecz dla przyszłych pokoleń skazać siebie na przedłużającą się wojnę i cierpnie bez spojrzenia na wzajemną historię niesprawiedliwości i opresji, bez próby powszechnej emancypacji i wzajemnego oświecenia, wydaje się to być dużo bardziej uporczywością niż koniecznością. Demonizacja Innego nie jest wystarczającą podstawą dla uczciwej polityki, szczególnie dzisiaj kiedy korzenie terroru mogą zostać zidentyfikowane w niesprawiedliwości, a terrorystów można odizolować, odstraszyć czy wyrzucić z interesu. Wymaga to cierpliwości i edukacji, lecz warte jest inwestycji o wiele bardziej niż ciągle wysoki poziom przemocy i cierpienia na wielką skalę.

The Observer, 16 września 2001. Tłum. **Krzysztof Kędziora**

Oświadczenie wydane przez Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu, grupy kobiet walczących z reżimem Talibów o prawa kobiet i demokrację.

11 września, 2001 świat został wstrząśnięty przerażającym atakiem terrorystycznym na USA. RAWA składa, wraz z resztą świata, wyrazy smutku i potępienia. RAWA ostrzegała już kiedyś, że Stany Zjednoczone nie powinny popierać afgańskich islamskich fundamentalistycznych partii - największego przeciwnika demokracji i praw kobiet, prowadzących zbrodnicze rządy. Zarówno mudżahedini i Talibowie popełniali wszystkie możliwe zbrodnie przeciwko naszym ludziom i nie zawahają się popełniać takich zbrodnie przeciwko Amerykanom, których uważają za niewiernych. Dla zysku i utrzymania władzy ci barbarzyńscy zbrodniarze są gotowi na wszystko.

Musimy niestety powiedzieć, że to rząd Stanów Zjednoczonych przyczynił się do obecnej sytuacji w Afganistanie. USA popierało pakistańskiego dyktatora Gen Zia-ul Haq w tworzeniu tysięcy religijnych szkół, z których to narodził się ruch Talibów. Jak powszechnie wiadomo, Osama Bin Laden był oczkiem w głowie CIA. A co jeszcze bardziej bolesne, amerykańscy politycy nie wynieśli nauki z własnej pro-fundamentalistycznej polityki w naszym kraju i ciągle popierają tę, lub inną fundamentalistyczną grupę lub lidera. Naszym zdaniem, jakiekolwiek poparcie dla fundamentalistycznych Talibów i mudżahedinów jest obecnie deptaniem demokracji, praw kobiet i praw człowieka.

Jeżeli podejrzenia, że sprawcy terrorystycznego ataku pochodzą spoza USA, to co zawsze twierdziłyśmy - że terroryści fundamentalistyczni zechcą pożreć własnego stwórcę, sprawdzi się kolejny raz.

Rząd Stanów Zjednoczonych powinien wziąć pod uwagę przyczyny tego straszliwego wypadku, który nie był pierwszym i zapewne nie był ostatnim. USA powinno zaprzestać wspierania afgańskich terrorystów i ich zwolenników, raz na zawsze.

Obecnie Talibowie i Osama są oficjalnie, głównymi podejrzanymi przez USA o tą zbrodnię. Czy więc USA podejmie na Afganistan wojskowy atak podobny do tego z 1998 roku i zabije tysiące niewinnych Afganów za przestępstwa popełnione przez Talibów i Osamę? Czy Stany Zjednoczone myślą, że tego rodzaju atak - pozbawienie życia lub dachu nad głową tysięcy biednych i niewinnych mieszkańców Afganistanu - wyprze przyczyny terroryzmu, czy też raczej pozwoli terroryzmowi rozwinąć się na większą skalę?

Z naszego punktu widzenia rozległy i ślepy atak wojsk na kraj, który od ponad dwóch dekad trawią ciągłe katastrofy, nie będzie powodem do chwały.

Rząd USA i obywatele powinni wiedzieć, że istnieje wielka różnica pomiędzy biednymi i zniszczonymi ludźmi Afganistanu a terrorystami - mudżahedinami i Talibami.

Kiedy ponownie ogłaszamy nasze wyrazy solidarności i głębokiego smutku z obywatelami USA, wierzymy, że zaatakowanie Afganistanu i zabijanie jego najbardziej doświadczonych przez los i pozbawionych środków do życia obywateli nie jest w stanie zmniejszyć żalu Amerykanów. Szczerze wierzymy, że Amerykanie są w stanie rozróżnić lud Afganistanu od garstki fundamentalistycznych terrorystów. Sercem jesteśmy z Amerykanami.

SKOŃCZYĆ Z TERRORYZMEM!!!

Rewolucyjne Stowarzyszenie Kobiet Afganistanu (RAWA)

Jak USA może bombardować tych biednych ludzi

Robert Fisk

Jesteśmy obecnie świadkami najbardziej epickich wydarzeń od czasów II Wojny Światowej, a z pewnością od czasu wojny w Wietnamie. Nie mówię tutaj o ruinach World Trade Center w Nowym Jorku czy o tych groteskowych scenach, jakich byliśmy świadkami 11 września, o okrucieństwie, które określiłem mianem zbrodni przeciwko ludności (a o której słów kilka później). Nie, mówię o niezwykłych, prawie przekraczających nasze wyobrażenie przygotowaniach czynionych przez najpotężniejszy naród, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi, przeciwko najbardziej zdewastowanemu, zniszczonemu, zgwałconemu, prześladowanemu przez głód i tragicznemu krajowi na świecie. Afganistan zraniony, wyjałowiony przez dziesięcioletnią obecność armii radzieckiej, pozostawiony przez swoich sojuszników, oczywiście przez nas. Teraz kiedy Rosjanie już się wynieśli, stoi w obliczu ataku zwycięskiego supermocarstwa.

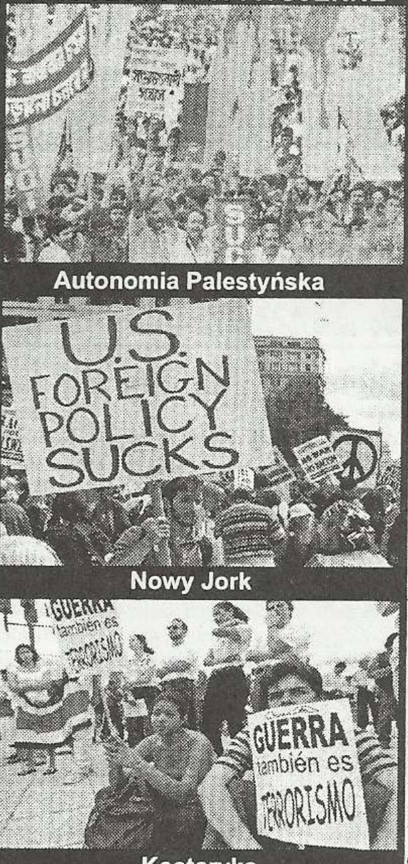
Patrzę na to, co się dzieje z niedowierzaniem, nie tylko dlatego, że byłem świadkiem radzieckiej inwazji i okupacji. Patrzyłem na to, jak walczą dla nas owi Afgańcy, jak wierzą naszym zapewnieniom. Jak zaufali prezydentowi Carterowi, gdy obiecywał zachodnie poparcie. Spotkałem nawet ducha z CIA w Peszewarze, wymachującego dokumentami sowieckiego pilota, które zostały wygrzebane z wraku jego MIGa, zestrzelonego przy pomocy jednej z naszych rakiet. *„Biedny facet”*, powiedział człowiek z CIA zanim pokazał nam w swym prywatnym kinie, jak to amerykańscy żołnierze zabijali w Wietkongu. Pamiętam też co mówili mi sowieccy oficerowie po tym, jak zostałem aresztowany w Salangu. Spełniamy w Afganistanie nasz międzynarodowy obowiązek. *„Karzemy terrorystów”*, którzy chcieli obalić (komunistyczny) rząd afgański i zniszczyć ludność tego kraju. Czy nie brzmi to znajomo?

W latach 80-tych pracowałem dla *„The Times”* i właśnie w południowym Kabulu szukałem materiałów dla wstrząsającego artykułu. Grupa religijnych mudżahedinów zaatakowała szkołę, ponieważ komunistyczny reżim zmusił dziewczynki do uczestniczenia w lekcjach wraz z chłopcami. Tak więc zbombardowano szkołę, zabito żonę dyrektora, a jemu samemu obcięto głowę. Wszystko to prawda. Lecz kiedy *„The Times”* opublikował tę historię, Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło skargę zagranicznej redakcji, żaląc się, że mój artykuł wspiera Rosję. Oczywiście. Ponieważ afgańscy wojownicy byli dobrymi facetami. Ponieważ Osama ben Laden był dobrym facetem. Charles Douglas-Home, ówczesny redaktor naczelny *„The Timesa”* zawsze nalegał, aby w nagłówkach afgańskich partyzantów nazywać *„bojownikami o wolność”*. Nie było niczego takiego, czego nie dałoby się zrobić ze słowami.

I tak jest dzisiaj. Prezydent Bush grozi teraz taką samą karą, jaką zamierza wymierzyć ben Ladenowi, obskuranckim, ignoranckim i ultrakonserwatywnym Talibom. Bush pierwotnie mówił o *„sprawiedliwości i karze”* oraz o *„oddaniu w ręce sprawiedliwości”* sprawców zbrodni. Nie wysyła on jednak policjantów na Bliski Wschód, wysyła bombowce B-52. Oraz F-16, samoloty AWACS oraz helikoptery Apache. Nie zamierzamy aresztować ben Ladena. Naszym celem jest zniszczenie go. I tak być powinno, jeśli jest on winny. Jednak B-52 nie odróżniają ludzi noszących turbany, nie odróżniają mężczyzn od kobiet, kobiet od dzieci.

Pisałem w zeszłym tygodniu o kulturze cenzury, o kulturze, która nas obecnie dusi. Pisałem także o atakach jakie muszą znosić ci dziennikarze, którzy kwestionują przyczyny obecnego kryzysu. Tydzień temu w europejskiej gazecie znalazłem nowy i pouczający przykład tego, co to znaczy. Oskarżony zostałem o antyamerykanizm, a później poinformowany o tym, że jest on pokrewny antysemityzmowi. Oto oczywiście sedno sprawy. Nie jestem pewien czym jest antyamerykanizm. Lecz obecnie krytyka USA ma być moralnym ekwiwalentem nienawiści do Żydów. Jest wszystko w porządku, gdy pisze się o *„islamskim terrorze”* czy, co jest moim ulubionym francuskim przykładem, o *„szaleńcach Boga”*, lecz jest absolutnie zakazane zadawanie pytania o to dlaczego tak wielu arabskich muzułmanów na Bliskim Wschodzie nienawidzi Stanów Zjednoczonych. Możemy nadać mordercom muzułmańską tożsamość, możemy wskazać na Bliski Wschód jako odpowiedzialny za zbrodnie, nie możemy sugerować jednak żadnych jej przyczyn.

PROTESTY ANTYWOJENNE



Autonomia Palestyńska
Nowy Jork
Kostaryka

Powróćmy do słowa *„sprawiedliwość”*. Musi być wielu ludzi, którzy raz jeszcze przyglądając się pornograficzności masowej zbrodni w Nowym Jorku, podzielają moje przekonanie, że była to zbrodnia przeciwko ludzkości. Ponad sześć tysięcy ofiar, to rzeź w Srebrenicy. Nawet Serbowie oszczędzili większość kobiet i dzieci, zabijając ich mężów i ojców. Śmierć Srebrenicy zasługuje na międzynarodową sprawiedliwość w Hadze. Z pewnością potrzebujemy Międzynarodowego Trybunału, aby poradzić sobie z takimi mordercami, jak ci którzy zniszczyli Nowy Jork 11 września. Jednak amerykanie nie mówią o *„zbrodni przeciwko ludzkości”*, wolą nieco mniej mocne określenie *„zbrodnia terroryzmu”*. Zastanawiam się dlaczego? Ponieważ mówienie o terrorystycznej zbrodni przeciwko ludzkości byłoby tautologią. Albo dlatego też, że Stany Zjednoczone są przeciwko międzynarodowej sprawiedliwości. Albo też dlatego, że specjalnie występowali przeciwko utworzeniu międzynarodowego trybunału, który działałby na tej zasadzie, że pewnego dnia ich właśni obywatele mogliby zostać postawieni przed nim.

Problemem jest to, że Ameryka chce swej własnej sprawiedliwości, której wyobrażenie, jak się wydaje, zakorzenione jest na Dzikim Zachodzie i hollywoodzkiej wersji II Wojny Światowej. Prezydent Bush mówi o wykurzeniu ich, o starych plakatach zdobiących kiedyś Dodge City: *„Poszukiwany, żywy lub martwy”*. Tony Blair mówi nam o tym, że musimy teraz stać przy Ameryce, jak ta stała przy nas podczas II Wojny Światowej. To prawda, że Ameryka pozwoliła nam wyzwolić Zachodnią Europę. W obu jednak wojnach Stany Zjednoczone zdecydowały się na interwencję po długim, i w przypadku II Wojny Światowej bardzo zyskownym, okresie neutralności.

Czy śmierć Manhattanu nie zasługuje na coś lepszego niż to? Mniej niż trzy lata temu wystrzeliliśmy 200 pocisków Cruise na Irak za wyrzucenie wojskowych obserwatorów Narodów Zjednoczonych. Nie trzeba dodawać, że żaden inspektor nie wrócił tam, sankcje dalej trwają, a irackie dzieci ciągle umierają. Żadnej polityki, żadnych perspektyw. Działanie, nie słowa.

I oto gdzie dzisiaj jesteśmy. Zamiast udzielić pomocy Afganistanowi 10 lat temu, zamiast przebudować jego miasta i jego kulturę, zamiast stworzyć nowe polityczne centrum, które pozwoliłoby na wyjście poza trybalizm, zostawiliśmy go, aby gnił. Sarajewo mogło zostać odbudowane. Nie Kabul. Można było ustanowić demokrację w Bośni. Jednak nie w Afganistanie. Szkoły otworzono w Tuzli i Travniku. Nie zrobiono tego w Dżalabadzie. Kiedy przybyli Talibowie, wieszając swoich przeciwników, podrzynając gardła armii złodziei, kamieniując kobiety za cudzołóstwo, Stany Zjednoczone uznały tych strasznych ludzi za czynnik stabilizujący kraj po latach panującej anarchii.

Groźby Busha zmusiły do ucieczki wszystkich zachodnich działaczy humanitarnych. I już Afgańczycy umierają z powodu ich braku. Susza i głód zabijają miliony, a około 20 -25 Afgańczyków ginie codziennie z powodu pozostawionych przez Rosjan 10 milionów min. Oczywiście Rosjanie nigdy nie wrócili po to, aby je usunąć. Przypuszczam, że bombowce B-52 zlikwidują kilka tych min. I będzie to jedyne humanitarne dzieło, jaki zobaczymy w najbliższej przyszłości.

Spójrzcie na najbardziej wstrząsający obraz zeszłego tygodnia. Pakistan zamknął swoje granice z Afganistanem. Tak samo Iran. Afgańczycy mają pozostać w swoim więzieniu. Chyba że przejdą przez Pakistan, zostaną wyrzuceni na francuskiej plaży czy wodach Australii, przeprawią się przez kanał La Manche lub porwą samolot do Wielkiej Brytanii, aby stawić czoła oburzeniu naszego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W takim przypadku muszą zostać odesłani z powrotem, zawróceni, należy odmówić im prawa wjazdu. Jest naprawdę okropną ironią to, że jedynym człowiekiem, na którego czekamy z Afganistanu jest człowiek, o którym się mówi, że jest geniuszem zbrodni stojącym za największym w historii Ameryki masowym morderstwem: ben Laden. Reszta może zostać w domu i umrzeć.

Komentarz *ZNet*, 23 września 2001. **Tłum.** Krzysztof Kędziora

Co pan na to panie Bush?


Grozny - 11.IX.2001 — precedensowe przywracanie demokracji i wartości europejskich
Nowy York - 11.IX.2001 — bezprecedensowy atak krwawych terrorystów

FEDERACJA ANARCHISTYCZNA SEKCJA KRAKÓW

APOKALIPSA

D.H. Lawrence

Całą swą anarchią Apokalipsa pokazuje rzeczy, których pożąda ludzkie serce. Całe to szaleństwo, z jakim Apokalipsa niszczy słońce i gwiazdy, świat, króli i władców, wszystek szkarłat, purpurę i cynamon, wszystkie ladacznice, wszystkich ludzi, którzy nie mają na sobie znaku pieczęci, pokazuje jak głęboko jeźdźcy Apokalipsy pożądają słońca i gwiazd, ziemi i wód, zaszczytów, potęgi i władzy, splendoru złota i szkarłatu, namiętnej miłości, właściwej więzi z ludźmi, pozostawiając na boku sprawę pieczęci. To czego człowiek najgoręcej pragnie to pełni w życiu i jedności z życiem bardziej niż własnego odizolowanego zbawienia duszy. Człowiek pragnie przede wszystkim spełnienia w ciele gdyż teraz tylko i raz jeden, który nigdy się nie powtórzy, żyje w swoim ciele i czuje w nim witalność. Dla człowieka największym cudem jest być żywym. Podobnie jak w przypadku kwiatu, zwierzęcia, ptaka, największym triumfem człowieka jest żyć widocznie i naocznie. Jakąkolwiek wiedzę mogą posiadać nienarodzeni i umarli, na pewno nie znają oni cudu bycia żywym w ciele. Umarli mogą zabiegać o to co - potem. Jednak niezwykłe to co teraz i - tu jest w nas i w naszych ciałach, jest nasze i tylko nasze, choć czas ten nie jest nieskończony. Powinniśmy tańczyć z zachwytu, że jesteśmy żywi w ciele pozostając częścią żyjącego wcielonego kosmosu. Jestem częścią słońca tak jak oko jest częścią mnie. Moje stopy doskonale wiedzą, że jestem częścią ziemi, a moja krew jest częścią morza. Moja dusza zdaje sobie sprawę, że jestem częścią ludzkiej rasy, moja dusza jest ograniczoną częścią wielkiej ludzkiej duszy tak jak mój duch jest częścią mojego ludu. W moim wewnętrznym ja, jestem częścią mojej rodziny. Nic ma we mnie niczego co byłoby samo i odosobnione z wyjątkiem mojego umysłu, a odkryjemy przecież, że umysł nie istnieje sam przez się, ale jest odbiciem słońca na powierzchni wody.

Tak więc mój indywidualizm to tak naprawdę złudzenie. Jestem częścią wielkiej całości i nigdy nie uda mi się uciec. Mogę jednak wyprzeć się swoich więzi, zerwać je i stać się fragmentem. Wtedy będę przekleństwem ziemi.

To czego nam potrzeba to zerwać fałszywe nienaturalne więzi, w szczególności te opierające się na pieniądzach, i odtworzyć żywe organiczne stosunki z kosmosem, słońcem, ziemią, człowieczeństwem, ludem i rodziną. Zacznij od słońca, a reszta sama powoli powoli się stanie.

Przekład: **Piotr Madej**

ANY TIME NOW

Jeszcze jeden periodyk starający się przerzucić most między lewicą i prawicą (aczkolwiek bez prawicy rasistowskiej). Zaangażowany w indywidualizm odrzuca podatki i rządowe regulacje. Popiera natomiast „prawdziwy" wolny handel. Pisze: *„Niektóre gałęzie wytwórczości nie będą w stanie funkcjonować w jego warunkach... ale szkody wyrządzone przez wolny handel będą dużo mniejsze niż te spowodowane przez korporacyjny liberalny globalizm, światowy etatyzm czy narodowy socjalizm".*

Kontakt: **ANY TIME NOW (Anarchist Decentralist Newsletter) : Affinity Place : Argenta : BC V0G 1B0 : Kanada.**

Oto mini-deklaracja ideowa A.T.N.:

„ANY TIME NOW wierzy m.in. w następujące punkty:
1. w ważność regionalizmu, politycznej i ekonomicznej decentralizacji, lokalnych ekonomii
2. w ważność lokalnych kultur i ich zachowania
3. w niezbędność wzajemnej pomocy jako alternatywy dla państwowych systemów opieki i edukacji
4. w potrzebę istnienia spółdzielni producentów i spożywców w gospodarkach większej skali
5. w proste życie i w potrzebę aktywnego antykonsumeryzmu
6. w odrzucenie podatków i regulacji prawnych
7. w opozycję wobec Politycznej Poprawności oraz wobec wszelkich form cenzury i autorytaryzmu
8. w odtworzenie społeczności i budowę społeczności celowych
9. w potrzebę poszukiwania alternatyw dla ortodoksyjnej nauki, w ważność alternatywnych źródeł energii, alternatywnej medycyny, organicznego rolnictwa itd.
10. w teorię ekonomiczną opartą na pismach Proudhona i tych, którzy postępowali jego śladami
11. w praktyczny libertarianizm taki, który może być zastosowany tu i teraz. Opozycja wobec utopijnych schematów i bujania w obłokach
12. w opozycję wobec pseudo-wolnego handlu i Nowego Ładu Światowego, będącego embrionem Państwa Światowego.

Wierzymy też, że podział na „lewicę" i „prawicę" jest w prostacki, że prawdziwa linia podziału przebiega między libertarianami i autorytarystami. Będziemy współpracować ze wszystkimi, którym bliskie są nasze cele, za wyjątkiem PRAWDZIWYCH rasistów, antysemitów i faszystów."

Larry Gambone, PO Box 174, Succ. D, Montreal QC, H3K 3B9, Kanada

SEKTA

Kto mieczem wojuje, od miecza ginie

Od paru lat na uczelniach rozdawane jest studentom pierwszego roku na inauguracji pismo *Płyń pod prąd*, wydawane przez akademicki Ruch Nowego Życia. Pismo jest informatorem o uczelniach, nauce na nich, jedzeniu, finansach, rozrywce w mieście (jest też jego plan) oraz o... wydawcy. Pech chce, że jako podkład pod tekstem załączono fotos Jezusa z filmu (który w postaci dwu płyt CD dołączono do pisma gdyby dano papieża, byłoby o'k...). W tym roku mamusie studentów („panie z architektury") były chyba bardziej nadopiekuńcze niż w latach poprzednich, bo gdy zobaczyły Jezusa orzekły, że oto ich pociechy zaatakowała sekta i pobiegły z paniczną skargą do rektora. Ten wydał polecenie, by zaprzestać wydawania pisma, co dyrekcja Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej skwapliwie wykonała. Panie z BG, gdy dowiedziały się o sekcie i jej filmie od razu się zbiegły, by dostać choć po jednym egzemplarzu pisma, rozpakowałem więc paczkę i rozdałem pismo paniom, przy okazji samemu zaglądając do środka. I co się okazało?! Otóż owa „sekta" wywodzi się z Ruchu Światło Życie (Oaza), wydaje książki na KUL-u i propaguje muzykę znanej z telewizyjnego *Ziarna* i pielgrzymek do papieża Arki Noego znaczy się katolicy, i to jak najbardziej oficjalni, padli ofiarą własnej historycznej kampanii przeciw sektom. Zwróciłem dyrekcji uwagę, że nie czyni najmądrzej (pomijam już fakt, że i sekty nie wolno byłoby cenzurować) i że RNŻ działa oficjalnie na uczelni (a jego gablota jest niemal na ścianie rektoratu) po konsultacjach władze podjęły „salomonową" decyzję: pismo rozdawać, ale wyrywać dyskietki z filmem. Cóż, bywa i tak!

Jany

CENTER INTERNATIONAL DE RECHERCHES SUR L'ANARCHISME

Biblioteka C.I.R.A posiada w swoich zbiorach ogromną ilość wszelakich materiałów dotyczących ruchu i filozofii anarchistycznej. Zbiory te obejmują prace w ponad 25 językach, głównie po francusku, hiszpańsku, angielsku, włosku i niemiecku. Są to przede wszystkim książki i broszury, archiwalne jak i współczesne pisma i magazyny, prace uniwersyteckie, rękopisy jak i również materiały ilustracyjne (fotografie, pocztówki, reprodukcje dzieł sztuki, plakaty i afisze), kasety audio i video. Bardzo bogaty jest zbiór materiałów archiwalnych.

Biblioteka czynna jest codziennie w godz. 16-19, lub może być otwarta w umówionym wcześniej terminie. Prowadzona jest również wypożyczalnia nowych rzeczy poprzez pocztę, na okres jednego miesiąca, maksymalnie 4 pozycje. Materiały z archiwum udostępniamy tylko i wyłącznie na miejscu z możliwością zrobienie fotokopii.

Spis nowości drukujemy co roku w specjalnym biuletynie, możemy udostępnić również na zamówienie spis dotyczący poszczególnych autorów albo określonej tematyki.

Nasz katalog obejrzeć można również na naszej stronie **www.anarca-bolo.ch/cira/**

Roczna karta członka biblioteki kosztuje 40 franków szwajcarskich.

C.I.R.A. organizuje również wiele dyskusji w wymiarze lokalnym, jak i bierze współudział w robieniu międzynarodowych seminariów poświęcanych różnym aspektom ruchu wolnościowego. Na swym koncie mają też zorganizowanie kilku wystaw. Ich biblioteka obsługiwana jest przez ochotników którzy nie pobierają za to żadnych opłat. Utrzymuje się ona dzięki składkom na tzw. karty czytelnika, jak i poprzez różne dotacje, benefity i sprzedaż literatury i prasy wolnościowej. Książki, broszury, gazety i magazyn w dużej mierze darowane są przez wydawców, autorów lub przyjaciół biblioteki.

C.I.R.A. Beaumont 24 CH-1012 Lausanne. Suisse cira@plusloin.org

WOLNOŚCIOWE ESPERANTO

Arek Jeleń

Język Esperanto jest językiem międzynarodowym używanym na całym świecie. Jego cechą podstawową jest to, że jako język transnarodowy jest całkowicie neutralny, jest językiem popierającym różnorodność regionalnych języków przeciw nadużywaniu imperialistycznych języków.

...Jednym z najznamienitszych osób propagujących języka międzynarodowego był niewątpliwie Lew Tołstoj, ten chrześcijański anarchista zaangażował się w tworzenie pierwszego esperanckiego pisma *„La Esperantisto"*, które w 1895 roku po zamieszczeniu jego tekstu dotyczącego religii i moralności utraciło debit na rozprowadzanie w Rosji, co było równoznaczne z całkowitym upadkiem pisma.

Początek wieku XX stał przełomowym okresem w rozwoju języka esperanto, za sprawą anarchisty Paula Berthelota w 1905 roku zostaje utworzone pismo *„Esperanto"*, również w tym roku powstaje pierwsza anarchistyczna grupa Esperanto. Anarchiści którzy przed pierwszą wojną światową stanowili bardzo liczną grupę w ruchu esperanckim, utworzyli w Paryżu w 1906 roku Międzynarodowy Związek „Pokój-Wolność" który łączy się w 1910 roku z związkiem Esperantista Laboristaro i przyjmuje nową nazwę dla wspólnej organizacji „Gwiazda Wyzwolenia". Nowo powstała grupa zajmowała się głównie wydawaniem rewolucyjnej literatury.

W 1907 r. Międzynarodowy Kongres Anarchistyczny w Amsterdamie przyjął postanowienie o wsparciu międzynarodowego języka Esperanto.

W Niemczech rozkwit język Esperanto przypada na latach 1920-33. W sierpniu 1923 r. Niemiecki Pracowniczy Związek Esperanto liczył 4.000 członków, nie bez powodu Esperanto było nazywane *„łaciną robotników"*. Ruch Esperanto rozwinął wielostronną wymianę międzynarodową. Esperanto spełniało ważną rolę podczas Olimpiad Pracowniczych, który uważano za środek do porozumienia się między narodami.



Szczególnie prężnie rozwijał się język Esperanto na Ukrainie. W 1923 r. za sprawą A. Lewandowskiego i J. Zilberfarba została utworzona Naukowa Anarchistyczna Biblioteka Języków Międzynarodowych (ISAB), która wydawała dzieła teoretyków anarchizmu w języku Esperanto. Anarchistyczni esperantyści rozwijali swą działalność w tamtych czasach również w Chinach i Japonii. W tych krajach Esperanto stało się bardzo popularne. Zaczęto wydawać tam nawet dwujęzyczne czasopisma. Od sierpnia 1913r. w Chinach wydawane jest przez Shih Fu pismo *„La Voco de La Popolo"*. Było to pierwsze anarchistyczne pismo w tym kraju. Grupa związana z pismem zajmuje się również tłumaczeniem literatury anarchistycznej, ale represje polityczne zmuszają redakcję do emigracji.

Podobny los spotyka w 1931 r. japońskie pismo *„Anarchista"*, które przestaje ukazywać się po tym jak cała redakcja zostaje aresztowana. Anarchistyczni esperantyści przeżywają duże osłabienie, podczas prześladowań esperantystów w Rosji w 1937 r. kiedy wielu esperantystów zostaje zamordowanych, lub zesłanych do łagrów.

Esperanto odegrało też znaczącą rolę podczas hiszpańskiej rewolucji. W latach 1936-39 tworzy się w Barcelonie ILEA (Ibera Ligo de Esperantistaj Anarkistoj), która rozprowadza tygodniowy biuletyn informacyjny CNT/FAI. Także rozgłośnia radiowa CNT/FAI nadaje programy w języku Esperanto.

Po II wojnie światowej pierwszą grupą, która podejmuje prace organizacyjne jest grupa paryska. Od 1946 r. grupa ta wydaje czasopismo *„Sentatano"*. Kilka lat później pojawia się także w Paryżu grupa anarchistyczna. W 1981 r. dzięki inicjatywie tejże grupy, dochodzi do powstania Radio Esperanto, które do dziś nadaje jedną godzinę tygodniowo na częstotliwości Radio Libertaire. Wielu z anarchistycznych esperantystów zjednoczyło się w SAT-cie Niezależny Narodowościowo Światowy Związek Esperanto, której anarchistyczni członkowie tworzą osobną autonomicznie działającą frakcję która podtrzymuje ideały Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (A.I.T.).

Grupa ta w 1969 r. rozpoczyna wydawanie *„Liberecana Bulteno"*, które dziś nosi nazwę *„Liberecana Ligilo"*.

W połowie lat '90 niemieccy anarchosyndykaliści z FAU wydają biuletyn esperancki *„Gxisdatigo"* oraz organizują kursu nauki języka międzynarodowego. Swoisty renesans języka esperanto jest zauważalny również w Brazylii oraz w Anglii gdzie działa grupa esperancka związana z Federacją Anarchistyczną...

ANARCHIŚCI W BOLIWII

Boliwia jest krajem pełnym napięć społecznych, w każdej działalności uwidacznia się tam walka międzyklasowa której przewodzi świadomy politycznie ruch robotniczy dążący do zniszczenia burżuazyjnego reżimu. Coraz większym poparciem cieszy się również anarchizm, bardzo popularny wśród młodzieży. W marcu tego roku boliwijscy anarchiści zorganizowali spotkanie mające na celu konsolidację działań wolnościowych.

W Boliwii stan wrzenia społecznego trwa już od wielu miesięcy, na każdym kroku odbywają się spotkania i dyskusje, każdego dnia maja miejsce nieprzerwana manifestacje. W roku 2000 poprzez powstanie położono kres krwawej dyktaturze Banzersa, stało się to dzięki powszechnej inicjatywie społecznej jaką były blokady dróg, zajmowanie budynków użyteczności publicznej, wznoszenie barykad na ulicach i przepędzenie rządzących biurokratów. Wydarzenia te uświadomiły boliwijskiemu proletariatowi ich siłę, padły mity o niepokonanej burżuazji i jej wojsku. Gdy po jakimś czasie władze doszły do wniosków, że rozbudzony proletariat nie da się opanować po dobroci, postanowiono wprowadzić stan wyjątkowy. Jednakże ruch antykapitalistyczny był już bardzo wzmocniony i zyskiwał coraz większe poparcie społeczne. Na akty przemocy ze strony państwa odpowiadano ciągłymi manifestacjami i destabilizacją państwa. Mimo wykorzystania ruchu społecznego przez niektórych przywódców, i dojścia dzięki niemu do władzy, aktywność społeczna nie zmalała a jedynie pozostaje dziś w stanie uśpienia.

Na początku XX wieku ruch anarchistyczny w Boliwii był główną siłą walki antykapitalistycznej, wtedy porównywano go z prężna działalnością anarchosyndykalistów z argentyńskiego związku FORA. Po wielu latach boliwijscy anarchiści podnoszą znów swą głowę. Z jednej strony mam radykalnych anarchopunków, z drugiej zaś wolnościowych komunistów. Pomiędzy nimi działają też anarchistyczni kontrkulturowcy jak i coraz bardziej prężny ruch anarchofeministyczny. Do tej pory wszelka działalność wolnościowa w Boliwii była niezorganizowana i nieobecna w ciężkich chwilach walki klasowej proletariatu.

Pierwsze wspólne spotkanie anarchistów boliwijskich miało miejsce w miejscowości Cochabamba (również w tej samej miejscowości niedawno odbyło się trzecie spotkanie People Global Action, zrzeszającej szeroki wachlarz organizacji, grup i społeczności antyglobalistycznych), miejscu najcięższych walk pomiędzy siłami rządowymi a robotnikami w 2000 roku. Było to pierwsze takie spotkanie od 30 lat. Jego zadaniem było wzajemne poznanie się i skoordynowanie działań pomiędzy różnymi kolektywami i indywidualnymi anarchistami, tak by ruch anarchistyczny mógł zająć godnie miejsce obok klasy robotniczej w walce z kapitałem i państwem.

Do Boliwii na przełomie wieków przybyło niewielu emigrantów, tak że idee anarchistyczne były słabo rozpowszechnione. Stan ekonomiczny państwa jest w stanie godnym pożałowania, gospodarka jest najmniej trwała w Ameryce Łacińskie, przez co dostęp do literatury anarchistycznej jest bardzo utrudniony, a nieosiągalny wręcz dla zwykłego robotnika. Dlatego też boliwijscy anarchiści zwracają się o pomoc do międzynarodowego ruchu anarchistycznego. Potrzebujemy wszelkiej prasy, literatury, materiałów video i jakiejkolwiek innej propagandy mogącej nam pomóc w rozpowszechnianiu idei wolnościowych. Kontaktować się z nami można poprzez e-maila Młodzieży Wolnościowej: juventudes_libertarias@latinmail.com., albo również mailem z Kolektividad Libertaria: kolelibertaria@latinamail.com.



ANARCHIŚCI

CI TROCHĘ MNIEJ ZNANI

W 12 numerze INNEGO ŚWIATA rozpoczeliśmy publikację biogramów anarchistów trochę mniej znanych niż Michał Bakunin czy Piotr Kropotkin. Do kontynuacji tego cyklu wracamy dopiero w tym numerze, nadzieję mamy, że będzie to teraz stała działka INNEGO ŚWIATA, czego czytelnikom i sobie życzymy.

GEORGE WOODCOCK



George Woodcock był jednym z największych znawców anarchizmu. Zmarł w wieku 82 lat w styczniu 1995 roku. Był on płodnym pisarzem i poetą inspirującym wielu ideami anarchistycznymi. Wśród jego dzieł do klasyki przeszły już *„Anarchizm"* (1963) i *„Zbiorek anarchistycznych tekstów"* (1977). Woodcock był również autorem biograficznych studiów o Proudhonie, Orwellu, Kropotkinie, Godwinie, Herbercie Read'zie, Gandhim i Aldousie Huxley'u. Nie wszyscy widzieli w nim towarzysza wspólnej sprawy. Dla wielu jego pojęcie anarchizmu było zbyt historyczne i romantyczne, a jego uczuciowość odbierana często była jako niewspółczesna.

Woodcock urodził się w Kanadzie, a jego rodzice z pochodzenia byli Walijczykami. Pierwsza połowę swego życia spędził w Wielkiej Brytanii. Do anarchizmu doszedł przez pacyfizm (*„Odrzucenie przemocy pociąga za sobą odrzucenie przymusu"*). Przyjaźń z anarchistką Marie Louise Berneri (córką Camilo Berneriego) spowodowała, że bardziej zainteresował się anarchistycznym aktywizmem i w latach 1940-49 był jednym z wydawców libertariańskiego pisma *„NOW"*. Następnie przeniósł się do Kanady i dziesięć lat później założył pismo *„Canadian Literature"*, które wydawał do 1977 roku.

Chociaż Woodcock pisał dużo o literaturze i uważał się przede wszystkim za poetę, jego prace polityczne i biograficzne długo pozostaną klasyką dla zainteresowanych tematyka wolnościową i anarchistyczną. Ma on wiele do powiedzenia na istotne tematy. Na przykład, w momencie gdy stoi przed nami tak wiele dylematów nowoczesności, warto zwrócić uwagę, że Woodcock widział technologię jako neutralną siłę polityczną. Jak napisał w *„Zbiorku..."*: *„Technicznie rozwinięte społeczeństwo wcale nie musi być scentralizowane albo autorytarne albo też ekologicznie niszczące."* I chociaż niektórzy odrzucają historyczne korzenie myśli Woodcock'a, innym są one bliskie, gdyż nie oznaczają przywiązania się do konkretnych dogmatów czy etykiet. Zacytujmy *„Odrzucenie polityki"* (1972): *„Dziś bardziej niż kiedykolwiek ludzie świadomie zaangażowani są w przedsięwzięcia decentralistyczne, które są wyrazem nie tylko buntu przeciwko autorytaryzmowi, lecz także wiary w możliwość istnienia nowego społeczeństwa dającego jednostkom taką sposobność podejmowania decyzji o jakiej pisali Kropotkin i Proudhon. Kiedy widać coraz bardziej wady współczesnego centralizmu ekonomicznego i politycznego, kiedy widać ostatecznie, że państwo jest głównym wrogiem miłości międzyludzkiej, praktyka*



decentralizacji stanie się coraz bardziej powszechna, nawet ze zwykłej konieczności. Im mniej działania decentralistyczne związane będą ze ścisłymi teoriami społeczno-politycznymi, szczególnie tak przedpotopowymi jak marksizm, tym skuteczne i długotrwałe będą ich efekty."

PETER MILLER

Urodzony 5 kwietnia 1943 roku Peter Miller był jednym z najbardziej prężnych członków ruchu anarchistycznego w Anglii. Swą polityczną drogę rozpoczął w Socjalistycznej Lidze Pracy trockistów, były to czasy kiedy towarzysze otrzymywali wskazówki by ignorować bunt długowłosej młodzieży. Od 1961 roku aktywny był w ruchu sekularystów. Peter został anarchistą i zapuścił długie włosy w połowie lat 60. Po osobistym spotkaniu z Albertem Meltzerem zaangażował się w Anarchistyczny Czarny Krzyż, jak sam wspomina: *„Spotkałem go przypadkiem i wysłałem mu kartkę z podziękowaniami za przysługę jaką mi wyświadczył. Z tego skromnego podziękowania wyrosła 30 letnia korespondencja"*. Jego zaangażowanie było bardzo głębokie, prowadzone przez niego długoterminowe korespondencje z więźniami z Wielkiej Brytanii i z zagranicy pozwoliły nie jednemu przetrwać w tych ciężkich chwilach, podtrzymywały na duchu. Listy Petra zawsze wprowadzały w więzienne mury dużą dawkę ironii, zdrowego rozsądku, dowcipu i inteligencji. Poza pracą na rzecz więźniów Peter regularnie przez 30 lat pisywał do pism anarchistycznych jak i wydawał swój osobliwy anarchistyczny magazyn kultury *ZET REVUE*. Był również aktywnym działaczem związkowym. Jednym z jego hobby które nie było podzielane przez towarzyszy w walce były wyścigi konne którym poświęcał wiele czasu. Były one też pretekstem do wielu podróży i odnawiania starych znajomości.

Peter Miller zmarł po długiej walce z rakiem 9 października 1999 roku pozostawiając żonę i trójkę dzieci.

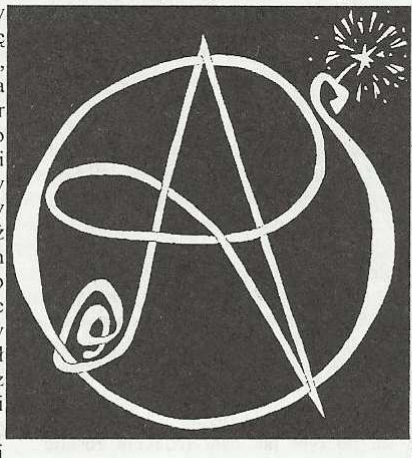
GUEORGUI CHEITANOV

Gueorgui Cheitanov urodził się w miejscowości Yambol w Bułgarii w 1896 roku i był jednym z najbardziej znanych anarchistów bułgarskich i działaczem Federacji Anarcho-Komunistycznej. W szkole średniej był bardzo bystrym uczniem ale przejawiał objawy natury buntowniczej czego efektem było szybkie zainteresowanie się ruchem anarchistycznym. W wieku 17 lat podpalił archiwum miejscowego sądu przez co został zmuszony do ucieczki i emigracji, by nie znaleźć się w więzieniu. Osiemnastoletni Cheitanov wylądował w Paryżu gdzie spotkał się z wieloma bułgarskimi anarchistami przebywającymi na emigracji, miedzy innymi z Varbanem Kilifarskim który pracował w La Krezie, wolnej szkole i ośrodku kulturalnym założonym przez znanego francuskiego anarchistę Sebastiena Faure.

W 1914 roku potajemnie wrócił do Bułgarii by propagować idee rewolucyjne. Został zatrzymany i torturowany przez policję ale udało mu się zbiec miedzy 1917 a 1918 rokiem do Moskwy by wesprzeć rosyjską rewolucję. W przebraniu żołnierza poprzez Dunaj, Rumunię, Ukrainę i Rosję zjawił się w Moskwie. Tam poznał starego marksistę Plekhanova oraz wielu innych działaczy marksistowskich i bolszewików, dzięki czemu znalazł posadę w bułgarskim dzienniku rewolucyjnym. Zaprzyjaźnił się również z wieloma rosyjskimi anarchistami dzięki którym zrozumiał jaka jest prawda o bolszewickiej rewolucji. Postanowił wtedy powrócić do Bułgarii. Przedostając się przez Ukrainę wpadł w ręce białogwardzistów ale dzięki ucieczce cudem uniknął plutonu egzekucyjnego.

Po powrocie do Bułgarii nawiązał kontakty z ruchem anarchistycznym który zmuszony został do działania w podziemiu. Pierwszą rzeczą jaką dokonał po powrocie było wystosowanie sławnej ***„Odezwy do anarchistów"*** jak i ***„Manifestu"*** skierowanego do wszystkich rewolucjonistów w których to rozwinął anarchistyczną pozycję wobec rosyjskiej rewolucji.

Cheitanov był bardzo aktywny w zbrojnej walce z państwem bułgarskim, dwukrotnie uciekał z więzienia w bardzo widowiskowy sposób. W wieku 26 lat poddał samokrytyce partyzancką walkę anarchistów jako nieodpowiednią wobec walki społecznej jaka rozwijała się w Bułgarii. Czuł on, że anarchiści swoją działalność powinni organizować nie tylko w fabrykach ale we wszystkich obszarach życie społecznego.



Był on również utalentowanym propagandzistą, mówcą i poetą. Jako mówca unikał zwykle sztuczek przez co jego mowy były jasne i zwięzłe.

Cheitanov brał również udział w uwolnieniu z więzienia znanego anarchisty Petara Mazneva. Porwanym w czasie akcji policjantom zrobił wykład na temat anarchizmu i jego społecznego zastosowania. Policjanci ci po złożeniu obietnicy, że zrezygnują ze służby w siłach bezpieczeństwa, zostali wypuszczeni na wolność. Obietnicy ponoć dotrzymali. Maznev później umiera, jego pogrzeb w rodzinnej wsi stał się okazją do masowych demonstracji w których brali również udział anarchiści. Cheitanov sam nie brał udziału w pogrzebie ale dostarczył mowę pożegnalną, mowę która zapowiadała szybki rozwój ruchu anarchistycznego.

Cheitanov był współpracownikiem teoretycznego przeglądu Federacji Anarcho Komunistycznej *„Free Society"* (*„Wolne Społeczeństwo"*), jak i literackiego pisma *„Plamak"* (*„Płomień"*) z którym współpracowało wielu intelektualistów. W latach 1924-25 redagował również podziemną gazetę *„Acratia"* której ukazało się 3 numery.

W 1923 roku wojskowe represje doprowadziły do rzezi 35 000 robotników i chłopów. Odpowiedzią były akty terroru, m.in. zamach na katedrę w Sofii którego celem miały być elity kraju. W reakcji łańcuchowej ze smyczy puszczone zostały hordy faszystów i wojska które miały za zadanie zniszczenie ruchu rewolucyjnego. Stworzono też specjalny oddział policji którego zadaniem było ściganie i ujęcie Cheitanova. Dotychczas w miarę zjednoczony ruch partyzancki został rozproszony na pojedyncze elementy. Cheitanov wraz ze swą towarzyszką w walce i miłości Mariolą Sirakovą

wpadł w zasadzce i został aresztowany. Przewieziony na dworzec kolejowy w miejscowości Belovo, 2 czerwca 1925 roku został rozstrzelany wraz z 12 innymi więźniami.

Powojenny komunistyczny rząd zrobił sobie z Cheitanova swojego bohatera i jego imienia używał do nazw ulic i placów. Postawiono nawet mu pomnik w jego rodzinnym mieście Yambol. Nie przeszkadzało to oczywiście komunistom w represjonowaniu innych towarzyszy Cheitanova, wielu z nich zakończyło swoją walkę w komunistycznych więzieniach i obozach koncentracyjnych.

MARIOLA SIRAKOVA

Urodzona w Kilifarevo w 1904 roku w dobrze sytuowanej rodzinie, studentka aktorstwa. Od młodzieńczych lat buntowała się przeciw społecznej nierówności i w bardzo młodym wieku przystąpiła do ruchu anarchistycznego. Po jej męczeńskiej śmierci, jej młodszy brat Georgu kontynuował walkę o anarchistyczne społeczeństwo o którym marzyła jego siostra, został on później uwięziony przez komunistów w obozie koncentracyjnym Belena.

IVAN NICOLOV

Ivan Nicolow był jednym z najbardziej znanych mówców i polemistów w bułgarskiej Federacji Anarcho-Komunistycznej. Pracował jako nauczyciel, bardzo często brał udział w publicznych dyskusjach organizowanych przez anarchistów. Najczęściej ostro polemizował z przeciwnikami z Partii Komunistycznej. Był bardzo skromny i biedny, na głowie nosił charakterystyczną żołnierską czapkę. Po zamachu na sofijską katedrę został zatrzymany i zamordowany przez służby bezpieczeństwa w kwietniu 1925 roku.

SILVIO GESSEL

Silvio Gessel był pochodzącym z Niemiec a mieszkającym głównie w Argentynie, kupcem, przedsiębiorcą, rolnikiem, socjal-anarchistycznym ekonomistą i reformatorem społecznym. Był autorem wielu książek i broszur na tematy polityczne, ekonomiczne, zajmował się głównie polityką monetarną. Urodzony 17 marca 1862 roku, był siódmym dzieckiem z ośmiorga rodzeństwa. W wieku 16 lat zaczął kształcić się wraz z braćmi Paulem i Romanem, na kupca. Po pierwszych krokach w handlu (jako partner brata), odbywa z wielką niechęcią jednoroczną służbę wojskową, po czym wyjeżdża do Argentyny w 1886 roku. Tam rozpoczyna pracę nad poszukiwaniem przyczyn kryzysu gospodarczego, na przełomie 1891-92 roku publikuje swe pierwsze dzieło *" Reformacja w Münzwesen jako most do socjalnego państwa "*. W 1897 roku publikuje książkę *„Dostosowanie pieniądza i jego administracji do potrzeb nowoczesnej komunikacji"*, w 1898 pisze *„La cuestion monetaria argentina"*. Na przełomie stuleci wraca jednak do Europy na kilka lat. Mieszka w Niemczech oraz w Szwajcarii. Zajmując się rolnictwem, studiuje prace Adama Shmita, Karola Marksa, Pierra Josepha Proudhona, Henry'ego Georga, Michaela Fluerscheima i innych. W roku 1901 wydaje *„Monopol Szwajcarskiego Banku Narodowego"* a w 1902 dziennik *„Pieniądze i reforma rolna"*. Po śmierci brata w 1906 roku wraca do Argentyny by dopilnować interesu. Powrócił ponownie w 1911 roku i osiadł w Oranienburgu, w komunie „Eden" która praktykowała *„zdrowy, naturalny styl życia"*. W międzyczasie jego przyjaciel Max Stirner wywarł duży wpływ na Georga Blumenthala, przez co grono ich zwolenników się powiększyło. Wspólnie wydawali pismo *„Der Physiokrat"*. Wybuch pierwszej wojny światowej uniemożliwił mu zastosowanie swoich idei w życiu. W 1916 roku wydaje swoje dzieło życia *"Naturalny porządek gospodarczy poprzez wolne państwo i wolny pieniądz"*. W dwa lata później w opublikowanym w gazecie *„Berliner Zeitung am Mittag"* liście przepowiada ponowną wojnę światową w ciągu najbliższych 25 lat, jeśli nie ulegnie zmianie istota pieniądza. Na początku roku 1919 wydaje kolejne dzieło *„Zmniejszanie państwa"*, gdzie postuluje zmniejszenie roli państwa nie tylko w życiu prywatnym obywateli ale i w ekonomii. 7 kwietnia ogłoszono Bawarską Republike Rad, Gessel zostaje powołany do rządu Republiki przez anarchistę Gustava Landlauera, zajmuje stanowisko pełnomocnika ludowego ds. finansów. Funkcje swoją pełni przez siedem dni, do czasu obalenia rządu Landlauera przez komunistów. Po stłumieniu przez siły rządowe komunistycznej rewolty, Gessel zostaje aresztowany i oskarżony o zdradę stanu, na jego szczęście sąd go uniewinnił. Wyjeżdża do Szwajcarii gdzie jednak jest niechcianym emigrantem politycznym, wraca więc do Niemiec gdzie po jakimś czasie powołuje do życia Związek Wolnej Gospodarki. W czasie trwania kryzysu i galopującej inflacji idee Gessela są całkowicie ignorowane i wyśmiewane. Na przełomie 1924-25 roku ponownie mieszka w Argentynie po czym wraca do komuny „Eden" gdzie pisze kolejna książkę *„Zniszczone państwo"*. W „Edenie" umiera 11 marca 1930 roku.



Silvio Gessel'a ciężko zaliczyć do prosto rozumianej lewicy czy prawicy, nie był też do końca typowym anarchistą. Był zwolennikiem *„gospodarki rynkowej bez kapitalizmu"*, wolnego handlu i *„akracji"*, zagorzałym przeciwnikiem bankierów i *„niewolnictwa odsetek"*. Uważał on, że głównym powodem wojen i kryzysów są zakłócenia w obiegu pieniądza. Doświadczenie jakie Silvio Gessel przeszedł w czasie kryzysu światowego w ówczesnej Argentynie prowadziło do zaprzeczenia idei marksizmu, sposobu widzenia wyzysku ludu pracującego : *" Wyzysk ma swoje korzenie nie w prywatnej własności środków produkcji, lecz w strukturalnym błędzie istoty pieniądza"*. Tak jak Arystoteles, widział on sprzeczną, podwójną rolę pieniądza jako służącemu rynkowi ale jednocześnie jako dominującemu środkowi wymiany. Może prowadzić to do spekulacji i powinno zostać wstrzymane. Ta właściwość nadaje posiadaczowi duże sumy i przywileje, krążenie od kupna i sprzedaży po inwestycje, wstrzymanie odsetek jako premii dla pośredników w obiegu gospodarczym. Następnie : rentowność ma przewyższać opłacalność, produkcja powinna być nastawiona na więcej niż ludzkie potrzeby, dochód powinien być sprawiedliwie dzielony.

Gessel proponował *"zardzewiałe"* tzn. przestarzałe banknoty w obiegu zabezpieczyć, i uniemożliwić by dostał się one w ręce nielicznych elity (bankierów), począwszy od czynszu i odsetek po nieskończone jego pomnażanie. Nawoływał do zakończenia spekulacji rolnych (przy handlu ziemią), opierał się na doświadczeniach północno amerykańskiego reformatora rolnego Henre'go Georga (1839-1897) - który uspołecznił własne dzierżawy. Dzierżawcy powinni mieć wpływ na *"uwolnienie ekonomicznych zależności"*.

Przez jednych uważany jest za głównego teoretyka ekonomi anarchistycznej, za „Marksa anarchistów", uważa się też, że jego idee są ekonomicznym dopełnieniem filozofii Maxa Stirnera. Są tacy co określają go „anarchistą prawicowym", jak i też tacy co widzą w nim faszystę i antysemitę, mimo iż dystansował się od rasistowskich i antysemickich ideologii. Aczkolwiek miała wpływ na niego teoria ewolucji Darwina. Gessel akcentował znaczenie swoich reform dla sprawiedliwości społecznej i narodowego zadowolenia.

Jego idee były i są do dziś recypowane i rozwijane przez niektóre grupy anarchistyczne, przez volkistów, prawicowych populistów, prawicowych ekologów, nacjonalistów, narodowych radykałów, prawicowych pacyfistów (przeciwników wojny jako szkodliwej z punktu widzenia *„higieny rasowej"*), prawicowych wegetarian etc. Ma swoich zwolenników także wśród lewicowych ekologów. Grupy i czasopisma propagujące „geselianizm" istnieją dziś w wielu krajach w Europie i na świecie.

GESSEL, POUND, FASZYZM...

Silvio Gessel był filozofem, ekonomistą, który pisał na początku XX wieku. Z tego co wiadomo był bardziej Austriakiem niż Niemcem, choć pewne fakty nie do końca są jasne. Był uczniem Proudhona i jak Proudhon krytykował marksistowskie rozumienie natury pieniądza. Wywarł on także duży wpływ na ekonomiczna myśl Ezry Pounda z lat 30. Związki Pounda z faszystowską Italią brały się z jego przekonania, że reżim Mussoliniego będzie w stanie zreformować ekonomię tak, że skończy się niedostatek i wojny.



Także Keynes popierał *„ilościową teorię pieniądza"* Gessela. Jako marksistowski heretyk, Gessel przemawiał swoimi teoriami do Włoskiej Partii Faszystowskiej, której członkowie wywodzili się z prawicy, lewicy jak i partii środka. Szczególnie podobała się myśl Gessela ludziom z sentymentami lewicowymi, którzy, tak jak Pound kochali robotników, nienawidzili bogatych i twierdzili, że marksistowskie rozumienie ekonomii było ograniczone. W szczególności Gessel twierdził, że Marks popełnił błąd w nie rozdzieleniu *„finansów"* jako odrębnej kategorii od *„kapitału"*, że interesy bankierów nie pokrywają się z interesami kapitalistów i, że bankierzy posiadają większą władzą *„biorąc pod uwagę sama naturę pieniądza"*. Pieniądze rosną dzięki oprocentowaniu. Kapitał maleje przez zużywanie się *„fizycznego wszechświata"*. Dłużnik stoi więc na straconej pozycji w stosunku do finansisty. To finanse decydują czy fabryka zostanie otwarta i czy właściciel jak i robotnicy zarobią na życie. Rozwiązaniem według Gessela byłaby zmiana natury pieniądza. Pieniądze, według niego, są tworem politycznym. Faktem jest, że to napis na dolarze *„United States Treasury"* nadaje mu wartość, a nie złoto w Fort Knox. Będąc instrumentem politycznym, pieniądze mogą być użyte dla korzyści klasy finansistów lub też, jak chcieli Gessel i Pound, dla dobra całego społeczeństwa. Gessel chciał aby państwo wypuszczało pieniądze które, podobnie jak kapitałowe aktywa, ulegać będą deprecjacji. Jednym z takich pomysłów byłoby wydawanie znaczków stare banknoty traciłby pewien procent wartości jeżeli by nie miały na sobie nowych znaczków. Był to atak na ideę oszczędzania. Gesselliści chcieli aby pieniądze były cały czas w obiegu. Pomysł ze znaczkami realizowany był przez pewien czas w Alberta i w Austrii.

Kiedy analizujemy tę teorię, pewne rzeczy się wyjaśniają. Gessel i Proudhon mieli rację co do natury pieniądza. Poza tym, faszystowski system korporacji miał pewne podstawy do pogodzenia interesów Pracy i Kapitału (*„korporacja"* nie oznaczała *„wielkiego biznesu"*, ale nazwa ta pochodziła od *„corpus"* czyli *„ciało"*). W ten sposób możemy spojrzeć na Pounda jako jeszcze jednego intelektualistę popierającego zły system w nadziei, że doprowadzi on do społecznej równości. Wszelkie rozwiązania Gessela na pewno gwarantowały niezwykle wysoką inflacje i inflacja ta wynikała z samych ich założeń. Gessellowska demonizacja „finansów" zderzyła się z europejskim przekonaniem o tym, kim ci finansiści są. Dalszą historię prześladowania Żydów już znamy.

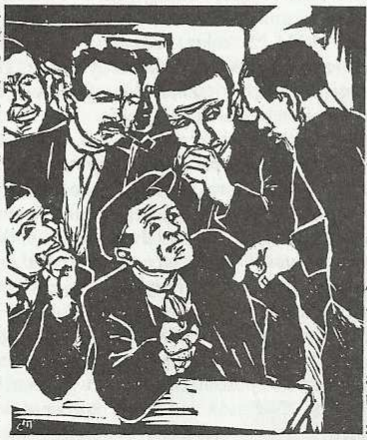
Tim Redman *„Ezra Pound and Italian Fascism"*
tłum.P.M.

CZY ANARCHIŚCI WYWOŁALI PIERWSZĄ WOJNĘ ŚWIATOWĄ?

Jarosław Tomasiewicz

Gdy w marcu 1914 r. austriackie dzienniki przyniosły zapowiedź przyjazdu arcyksięcia Ferdynanda do Sarajewa, skromny urzędnik Mihajlo Puszara starannie wyciął wzmiankę z gazety, włożył wycinek do koperty i na maszynie zaadresował ją: *„Nedielko Czabrinović, Belgrad, kawiarnia Pod Złotym Jesiotrem"*.

Nedielko Czabrinović był Bośniakiem. Pochodził z tzw. dobrego domu - był synem właściciela kawiarni. Skłócony jednak z lojalnym wobec monarchii ojcem porzucił szkołę i został czeladnikiem drukarskim. Zaczytuje się w dziełach anarchisty Piotra Kropotkina, socjalisty Williama Morrisa, marksistki Klary Zetkin, lewicującego czeskiego nacjonalisty Tomasza Masaryka. Drukuje ulotki anarchistyczne i w końcu jako podejrzany przez c.k. policję musi uciekać do serbskiego Belgradu. Tam żyje w nędzy, często głodując, nieraz będąc bezdomnym. W Belgradzie poznał innego młodego uchodźcę z Bośni: Gawriło Principa. Ten pod wieloma względami różnił się od Nedielki. Urodził się w biednej wiejskiej rodzinie, z domu wyniósł serbski patriotyzm. Na procesie mówił o sobie: *„Jestem jugosłowiańskim nacjonalistą. Dążę do zjednoczenia wszystkich południowych Słowian. Obojętne mi jest, jaka będzie forma państwowa, bylebyśmy uwolnili się od Austrii"*. Do ich paczki należał też Trifko Grabež niezwykle wybuchowy młodzieniec, wyrzucony ze szkoły za spoliczkowanie nauczyciela.



Wszyscy trzej przystąpili do sprzysiężenia „Życie albo Śmierć", które powstało 31 marca 1914 r. z inicjatywy Dżuro Szaraca i Milana Cziganovića. W pewną kwietniową noc kierownictwo organizacji - Rada Duchów Mścicieli Kosowego Pola podjęło decyzję o zgładzeniu austriackiego następcy tronu.

Nie był to pierwszy akt terroryzmu w słowiańskich prowincjach Austro-Węgier. Już w maju 1910 r. planowano zabić cesarza Franciszka Józefa. Niedoszły wykonawca tej akcji, student prawa Bogdan Żerajić, załamał się; by się zrehabilitować dokonał 15 czerwca nieudanego zamachu na komendanta Bośni i Hercegowiny gen. Vareszanina a potem popełnił samobójstwo. 8 czerwca 1912 r. miał miejsce zamach na bana chorwackiego Slavka Cuvaja. 31 października student Ivan Planiszczak ponownie próbował zamordować Cuvaja. 18 sierpnia 1913 r. Stjepan Dojezić z Ameryki zranił bana Skerleca. W styczniu 1914 stolarz Mehmed Mehmedbasić przygotowywał zamach na gubernatora Potiorka; inna grupa chciała zgładzić ministra Leona Bilińskiego. W maju 1914 r. student Jakov Szefer zginął w czasie próby zamachu na arcyksięcia Salwatora.

Sprawcami tych czynów byli aktywiści ruchu Mlada Bosna (Młoda Bośnia). Zalążkiem MB było uczniowskie koło „Wolność" w gimnazjum w Mostarze; w jego skład wchodzili: poeta Vladimir Gaczinović, Szpiro Szoldo, Ljubo Mijatović, Pero Slijepczević, Dimitrije Mitrinović. W 1906 r. Gaczinović i Mitrinović pojawili się w Sarajewie zbierając podobnych do siebie. W dwa lata później Habsburgowie dokonali oficjalnej aneksji Bośni (okupowanej już od 30 lat). Wywołuje to opór radykalnej młodzieży. *„Jeżeli Austro-Węgry chcą nas połknąć, to przegryziemy im brzuch"* mówi ona. Powstaje Młoda Bośnia, do założycieli której zaliczyć można Slijepczevića, Mitrinovića, Mihajlo Blagojevića, Bozhidara Zeczevića, Aco Bogdanovića, Veljko Bosarovića. Trudno tu mówić o organizacji. Jak napisał Franciszek Bernaś *„Ruch ten nie miał ani jednolitych form organizacyjnych, ani ujętego na piśmie programu działania czy statutu; nie miał też ściśle określonego obszaru działania"*.



Gawriło Princip zatrzymany tuż po zamachu na Franciszka Ferdynarda i jego żonę w Sarajewie 1914 roku.

Podobnie niespójna była ich ideologia. Największy wpływ wywarł na MB Svetozar Marković (1846-1875) pierwszy socjalista południowej Słowiańszczyzny, sympatyk rosyjskiego narodnictwa, uczestnik Komuny Paryskiej. W wydawanych przez siebie pismach *„Radnik"* (*Robotnik*) i *„Oslobodjenje"* (*Wyzwolenie*) Marković łączył socjalizm i zjednoczenie Słowian, postulując obalenie monarchii i ustanowienie wolnej federacji ludów bałkańskich. W ślad za Markovićem młodobośniacy fascynowali się rosyjskim narodnictwem (wyjaśnić tu trzeba, że narodnictwo to specyficznie słowiańska odmiana anarchizmu wiejskiego). Jeden z liderów ruchu Vladimir Gaczinović pisał: *„Do naszych najlepszych nauczycieli należą: Czernyszewski, Hercen, Ławrow, Bakunin..."*. Wśród mistrzów Młodej Bośni znaleźli się też np. anarchista Proudhon i rewolucyjny włoski nacjonalista Mazzini, który pisał: *„Święty jest miecz w ręce Judyty, miecz, który skrócił życie Holofernesa..."*. To na wzór mazzinistowskiej Młodej Italii romantycy z Sarajewa nazwali swój ruch Młodą Bośnią. Władysław Pawlak w swej *„Księdze zamachów"* próbował przedstawić ten melanż następująco: *„Teorie anarchistyczne to jeden tylko nurt młodzieńczej lektury, która oddziaływała na umysły sarajewskiej młodzieży. Czytali dzieła wielkich romantyków literatury światowej i poematy patriotyczne. Sięgali do Marksa."*

Uczestnik ruchu Milian Budimir wspominał: *„Nasz cel był rewolucyjny: wyzwolenie Bośni i Hecegowiny spod dominacji austro-węgierskiej i wspólna walka z Serbią i Czarnogórą przeciw Turkom o wyzwolenie całego terytorium południowo-słowiańskiego. O sprawach ekonomicznych mówiliśmy nieustannie jako o 'jasnej przyszłości', którą przyniosłoby wyzwolenie biednym, przede wszystkim chłopom, stanowiącym podówczas ogromną większość w ówczesnej Bośni i Hercegowinie"*. Na podkreślenie zasługuje jeszcze jedno: brak plemiennego szowinizmu u młodobośniaków. Choć przeważali wśród nich najbardziej upośledzeni w Bośni Serbowie, to spotykamy w szeregach MB też muzułmanów (np. Mehmed Mehmedbasić) i Chorwatów (jak Ivo Kranjczević). *„Najbardziej pozytywnym wkładem młodobośniaków w walkę Słowian Południowych o wyzwolenie narodowe jest ich próba wzniesienia się ponad konflikty religijne i narodowe"*, napisał jugosłowiański historyk Vladimir Dedijer.

Ma więc rację Dedijer pisząc: *„Nie można byłoby scharakteryzować młodobośniaków jako wyłącznie nacjonalistów. Najbardziej zdecydowani wśród nich dążyli nie tylko do zrzucenia obcego jarzma i zlikwidowania konserwatyzmu i zacofania w społeczeństwie; rzucili wyzwanie wszystkim istniejącym instytucjom państwowym, jak i oświatowym, wyznaniowym i rodzinnym: propagowali równość i emancypację kobiet"*.

Na pierwszy plan wysuwał się jednak konflikt podbitego ludu z zaborcą. Młodobośniacy myślą o walce partyzanckiej ale Belgrad na to nie pozwala. Anarchizujący ruch bośniackiej młodzieży pozostawał bowiem w skomplikowanym, niejasnym związku z tzw. „Czarną Ręką". Była to konspiracyjna organizacja kierowana przez płk. Dragutina Dmitrievića ps. „Apis", szefa serbskiego wywiadu wojskowego. Jej cel zawierał się w jej oficjalnej nazwie: *„Ujedinenje ili smrt"* *„Zjednoczenie [Słowian Południowych] albo Śmierć"*. Przywódca sprzysiężenia „Życie albo Śmierć" Cziganović związany był z mjr. Tankoszićem, który z kolei był człowiekiem „Apisa". To od Tankoszića grupa Principa-Czabrinovića otrzymała broń dla dokonania zamachu. A jednak, jak napisał W. Pawlak, *„Nikt jednak nie może z absolutna pewnością powiedzieć, czy pułkownik Apis rzeczywiście dążył do tego, by arcyksiążę Franz Ferdynand został zamordowany, czy też pragnął utrzymać kontrolę nad wymykającym się z jego rąk zdecydowaniem członków Młodej Bośni"*. Przedwojenny historyk Jan Dąbrowski twierdzi, że w Czarnej Ręce wieść o planie zamachu na arcyksięcia wywołała żywy sprzeciw. Jak było nigdy zapewne się nie dowiemy. Tajemnicę zabrał ze sobą do grobu płk „Apis", który w 1917 r. został z rozkazu króla rozstrzelany za próbę dokonania przewrotu.

28 czerwca 1914 r. młodobośniacka bojówka była gotowa do dzieła. Na wyznaczonych stanowiskach wzdłuż trasy przejazdu arcyksięcia stanęli: Czabrinović, Mehmedbasić, Princip, Danilo Ilić, szesnastolatkowie Vaso Czubrilović i Cvetko Popović. Najpierw cisnął granatem Czabrinović ale ta próba spaliła na panewce. Potem strzelał Princip jemu się udało. Następca tronu Austro-Węgier był martwy. Zabójstwo to stało się początkiem I wojny światowej wojny, która zdaniem historyków tak naprawdę zakończyła dopiero XIX stulecie...

Czy sprawcy tego czynu byli więc anarchistami? Odwołajmy się jeszcze raz do Dedijera: *„Władze habsburskie często określały młodobośniaków jako anarchistów. Jest faktem, że młodobośniacy czytali dużo literatury anarchistycznej, a niektórzy z nich nazywali siebie społecznymi anarchistami. Kłóciłoby się jednak z prawdą historyczną utożsamianie ich do końca z anarchoindywidualistami, anarchosyndykalistami lub anarchokomunistami. Nie ulega kwestii, że elementy filozofii anarchistycznej stanowiły istotną część ich poglądów. Trzeba jednak mieć na uwadze i to, że większość młodobośniaków pochodziła ze wsi, stąd instynkt buntu, pragnienie sprawiedliwości społecznej, nienawiść do obcej administracji. Stąd też brała się ich nieufność do wszelkich form państwowości, obcej czy własnej. Młodobośniaków nie można też utożsamiać z rosyjskimi narodnikami. [...] Byli oni w istocie czymś w rodzaju pierwotnych buntowników. Źródłem ich niepokoju była rzeczywistość społeczna kraju, w którym żyli"*.

NOWE PLEMIONA AMERYKI
(cz.II teraźniejszość)

Jarosław Tomasiewicz

Wśród anarchistów *„niemożliwych do zaklasyfikowania"* od połowy lat 80. na czoło wysuwa się periodyk pt. **„*Anarchy. Journal of Desire Armed*"**. Jego redaktorem naczelnym jest Jason McQuinn, do redakcji należeli też E. B. Funck, A. Hacker, Shagbark Hickory, Toni Otter, Bob White, Mikell Zhan, Feral Faun, Manolo Gonzales, Alison Gross, Neal Keating, Tad Kepley, Michael William i John Zerzan. Zwróćmy uwagę na tego ostatniego: po rozruchach w Seattle został uznany (przynajmniej przez media) za teoretyka tzw. „czarnego bloku", czyli najbardziej radykalnej, anarchistycznej frakcji antyglobalistów.

„Anarchy" reprezentuje anarchizm, rzekłbym, „totalny". Żadnych kompromisów w obronie Wolności! Ta konsekwencja doprowadziła grupę do fundamentalnego dla niej punktu: zakwestionowania nie tylko wszystkich instytucji i norm społecznych, ale też samej cywilizacji. Programowy artykuł z numeru 33 zatytułowany był *„Abandoning Civilization"*, w tym samym numerze Fredy Perlman definiował cywilizację jako *„systematyczne samozniewalanie się i samoalienowanie ludzkich społeczności"* (*„Against His-story, Against Leviathan!"*). Odrzucona zostaje oczywiście - zorganizowana religia (nr 15). Bob Black domagał się zakazu pracy (*„Abolition of Work"*, nr 8). John Zerzan poszedł chyba najdalej krytykując samo pojęcie czasu jako zjawiska kulturowego a nie fizycznego: *„nieugięta natura czasu dostarcza ostatecznego modelu dominacji"* (*„Time and Its Discontents"*, nr 39).



Ale co w zamian? **„Anarchy"** szukało inspiracji w biocentryzmie *„głębokiej ekologii"*, w luddyzmie, w stirneryzmie i opowiadało się za powrotem do paleolitu. Teoretyczne uzasadnienie dawały takie artykuły jak *„Future Primitive"* Zerzana (nr 33) czy *„The Stone Age Revisited"* M. A. Jaimesa (nr 35). Praktyczne wskazówki można było znaleźć w tekstach o *„miejskim szamaństwie"* (*„Urban Shaman"*, nr 33), Froncie Wolności Pieszych (Pedastrian Freedom Front) czy... Rewolucyjnej Armii Złodziei Sklepowych (Revolutionary Shoplifting Army, nr 40). Nie był to szczeniacki wygłup ani epatowanie lumpiarstwem: Neil Keating w artykule *„Rioting and Looting As a Modern Potlatch"* (nr 40) uznawał zarówno obdarowywanie się prezentami z okazji świąt jak i plądrowanie sklepów za *„potlacz"* - podstawę alternatywnej ekonomii.

Szczególną uwagę poświęcano seksualności. **„Anarchy"** wołało o *„świat bez moralności"* (*„For A World Without Morality"*, nr 38), propagowało rewolucję seksualną (Richard Walters *„Whatever happened to sexual revolution"*, nr 20-21), związki niemonogamiczne (*„Nonmonogamy"*, nr 40) i biseksualizm (M. William *„Bisexuality"*, nr 36). Nic dziwnego, że pismo wchodziło w spór z feministkami, broniąc przed nimi pornografii (Paula Webster *„Pornography & Pleasure"*, nr 16). Wszystko to mieści się jeszcze w głównym nurcie anarchizmu, **„Anarchy"** jednak szło dalej, domagając się także wolności dla pedofili. Na jego łamach pojawiały się artykuły takie jak *„Free The Kids"* (nr 27) czy *„Positive Child-Adult Sex: The Evidence"* Joela Fatherstone (nr 33), odezwy pedofilskiej organizacji North American Men Boys Love Association, wreszcie listy skazanych za swe czyny pedofili. To ostatnie było nie do zaakceptowania nawet dla wielu anarchistów! McQuinn bronił jednak *„prawa dzieci do kontaktów seksualnych z kimkolwiek chcą i dorosłych do przyjemności z takich kontaktów"*. Zwalczał w ten sposób *„wiktymizm"* ideologię postrzegającą pewne grupy jako ofiary i ograniczającą ich wolność (np. lesbijski feminizm).

Oprócz cywilizacji, kapitalizmu i moralności wrogiem w oczach **„Anarchy"** był także nacjonalizm i rasizm. Wszystko to zresztą ściśle się ze sobą miało wiązać. Według Perlmana (*"The Continuing Appeal of Nationalism"*, nr 37) *„nacjonalizm był metodologią dla wprowadzenia imperium kapitału"*. Pisał: *„(...) świat jest kolonizowany przez państwa narodowe, a nacjonalizm jest dominującym, bieżącym i (miejmy nadzieję) ostatnim stadium kapitalizmu"* (globalizacja pokazuje nam jednak, że Perlman się tu pomylił). Kwestionowano samo istnienie zbiorowości takich jak naród czy rasa. Keating pytał: *„What Is Race?"* i odpowiadał: *„Race is a fiction"* (nr 37). By przeciwdziałać tej iluzji proponowano - w charakterystycznym dla **„Anarchy"** kpiarskim stylu - by tworzyć dla uzależnionych kluby Anonimowych Nacjonalistów na wzór AA (*„When Nationalist Frenzy Strikes..."*, nr 39).

Podkreślić tu znowu trzeba konsekwencję pisma, które bez wahania zwalczało też nacjonalizmy hołubione przez Politycznie Poprawną lewicę. Polemizując z listem nazisty McQuinn pisał: *„biały czy czarny, rasowy nacjonalizm jest przykry"* (nr 38). Bob Black w numerze 38 krytykował *„czerwoną* [tj. indiańską J.T.] *nacjonalistyczną infiltrację w środowisku anarchistycznym"* i idealizację przez jej przedstawicieli kultur tubylczych („infiltratorzy" - Ward Churchill i Annette Jaims zrewanżowali się zarzutami rasizmu i seksizmu pod adresem Zerzana). Ba, oszczędzeni nie zostali nawet Żydzi. McQuinn w polemice z anarchistą żydowskiego pochodzenia Billem Weinbergiem napisał: *„Nie trzeba być antysemitą ani wyznawać teorii spiskowych, by zauważyć, że w amerykańskich mediach Izrael nie może zrobić niczego złego. Jest też jasne, że większość dokonywanej przez media mistyfikacji dotyczącej aktualnego procesu kolonizacji Palestyny (...) znajduje usprawiedliwienie w wyolbrzymianiu Holocaustu do niemal metafizycznych rozmiarów. Ale naziści już nie rządzą"* (nr 38). Dodajmy, że **„Anarchy"** twardo stało na gruncie wolności słowa i swobody badań naukowych: mimo krytyki drukuje listy nazistki Molly Gill i innych, recenzuje publikacje rewizjonistów historycznych itd.

„Anarchy" nie tylko zwalcza kapitalizm (co odróżnia pismo od libertarian) ale też zdecydowanie podkreśla swą antylewicowość. Najbardziej znienawidzeni byli maoiści. Gonzales (*„Peru: Ideology of Apocalypse"*, nr 37) opisywał zbrodnie senderystów. William (zaangażowany, jak się zdaje, w ruch gejowski, co nie jest bez znaczenia ze względu na maoistowską homofobię) w polemice z Maoist Internationalist Movement stawiał znak równości między komunizmem i faszyzmem. Cytował odezwę przywódcy włoskich komunistów Togliattiego: *„Ludu Italii! Faszyści starej gwardii! Faszystowska młodzieży! Komuniści przyjęli faszystowski program z 1919 roku, który był programem pokoju i wolności, programem, który bronił interesów robotniczych"* (nr 39). Dotyczyło to wszystkich lewaków. Bob McGlynn (czołowy propagator współpracy z anarchistami Europy Wschodniej w latach 80.): *„Dla anarchistów współpraca z partiami lewicowymi jest nieświadomą hipokryzją. (...) Anarchista promujący współpracę z komunistami nie tylko propaguje tąż, ale bezpośrednio tworzy podziały wśród anarchistów (...)"* (*„Anarchist Rally in Chattanooga"*, nr 39). Raoul Vanegeim (*„Spurious Opposition"*, nr 39) próbował uogólniać: *„Socjalizm proponuje (...) ochronę jednostek przed wzajemnymi konfliktami. W praktyce jednak realizuje zgoła odmienne rozwiązanie. Ostatecznie eliminuje konflikty bez wyzwolenia jednostki; co gorsza, rozpuszcza jednostkę w kolektywnej przeciętności"*.

Krytykę lewicy przenoszono też na inne odłamy anarchizmu. William (*„A Libertarian Frankenstein"*, nr 40) atakował *„wolnościowy municypalizm"* Bookchina za reformizm i biurokratyzm ale też techno-optymizm. McQuinn (nr 40) uważał anarchosyndykalistów z IWW za *„leninistów"*, odrzucał ich XIX-wieczny *„workeryzm"* (koncentrowanie się na robotnikach a nie na ludziach jako takich). Dla Keitha Sorela (nr 39) IWW to *„międzynarodowa federacja konających syndykalistycznych biurokracji związkowych"*. Perlman (nr 37) odmawia nawet bakuninistom miana anarchistów: akceptowali oni cywilizację przemysłową, a ta jego zdaniem musi wytwarzać państwo. Właściwie jedyną grupą anarchistyczną, z którą **„Anarchy"** zdawało się sympatyzować była Woodstock Anarchist Party odłam YIP.

Jeśli dodamy do tego kpiny z Politycznej Poprawności (np. *„Dyrektywa 2358-A Biura Poprawności Politycznej"* w nr 33), krytykę neofeminizmu (Annie Le Brun *„Vagit-Prop"*, nr 37), solidaryzowanie się z sekciarzami z Waco (John Zerzan, *„We All Live In Waco"*, nr 37 dodajmy, że prawicowy terrorysta Timothy McVeigh także dokonał zamachu na znak solidarności z Waco) będziemy mieli obraz bardzo niepoprawnych politycznie anarchistów.

...**„Anarchy"** domaga się zrealizowania wolnościowej utopii poprzez powrót do kamienia łupanego. W przeciwnym kierunku podążył tzw. *„elektroniczny anarchizm"*. Jego zwolennicy szansę na urzeczywistnienie totalnej wolności widzą właśnie w rozwoju zaawansowanych technologii. W lipcu 1990 r. powstała **Electronic Frontier Foundation**, wśród założycieli której znaleźli się Mitch Kapor (twórca Lotus Development), Steve Wozniak (prezes Apple), John Perry Barlow (główny ideolog, właściciel rancza w Wyoming i autor tekstów Grateful Dead). **EFF** postawiła sobie za cel inicjowanie publicznej debaty na temat kwestii społecznych i prawnych, jakie pojawiły się w związku z rozwojem internetu. Zdaniem działaczy Fundacji cyberprzestrzeń to nowe suwerenne terytorium, wyłączone spod jurysdykcji jakichkolwiek władz politycznych, na którym nie funkcjonuje też tradycyjne prawo własności. Z czasem jej ekspansja doprowadzi do całkowitej atrofii istniejących systemów politycznych i administracyjnych takich jak państwo. Proklamowana została nawet *„Deklaracja Niepodległości Cyberprzestrzeni"* ale bardziej praktyczną próbą realizacji zasad *„elektronicznego anarchizmu"* wydaje się być funkcjonowanie systemów takich jak Linux czy Napster.

TEMAT NUMERU

ŻYDOWSKI EKSTREMIZM IZRAEL BLISKI WSCHÓD

Kilka lat temu, przeglądając polską jak i zachodnią prasę antyfaszystowską, zauważyłem, że praktycznie nie podejmuje się w niej jakiejkolwiek tematyki związanej z żydowską skrajną prawicą, izraelskim ekstremizmem, łamaniem podstawowych praw człowieka w państwie Izrael itp. Gazety te potrafiły tropić faszystów i antysemitów wszędzie, a nawet tam gdzie ich nie było, jednocześnie całkowicie milczały na temat faszyzacji polityki i życia w Izraelu. Gdy pewnego bardzo znanego antyfaszystę poprosiłem o podesłanie mi materiałów nt. izraelskiej skrajnej prawicy, ten odpisał mi, że takowych nie ma, a wywnioskować można było z jego listu, że taka skrajna prawica w Izraelu nie istnieje! Wszystko to, spowodowało z czasem pojawienie się w tym numerze *„Innego Świata"* bloku poświęconego izraelskiemu ekstremizmowi, polityce państwa Izrael, jak i sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Jednocześnie jesteśmy świadomi tego, że narażamy się na epitety w stylu „antysemici", „neofaszyści", „narodowi anarchiści" etc. W czasach wzmożonej aktywności piewców politycznej poprawności, narażenie się na takie czy podobne epitety, nie jest niczym nowym. Według Arnolda Forstera i Benjamina R. Epsteina, członków Ligi Przeciw Zniesławieniu, dziś niekoniecznie trzeba nienawidzić narodu żydowskiego czy judaizmu by być antysemitą, dziś wystarczy krytycznie odnosić się do polityki państwa Izrael by zasługiwać na miano antysemity! Swą teorię *„nowego antysemityzmu"* opisali oni w swej wspólnej książce *„The New Antisemitism"* wydanej w 1974 roku. Również niebezpiecznie jest posługiwać się nazwą antysyjonizm i określać się mianem antysyjonisty. Piotr Paziński napisał w piśmie *„Midrasz"*, że *„antysyjonizm stał się nowoczesną, postholocaustową wersją tradycyjnego antysemityzmu"*. Jeżeli więc nie godzisz się z rasistowską polityką dyskryminacji Palestyńczyków i Arabów przez państwo syjonistyczne, nie zdziw się jak ktoś nazwie cię antysemitą!

Mając na uwadze powyższe fakty, przy doborze materiałów braliśmy pod uwagę jego źródło, dlatego też najczęściej opieraliśmy się na źródłach lewicowych i pochodzących od żydowskich dysydentów (tzw. *„Żydów nienawidzących samego siebie"*, a tylko dlatego tak nazwanych, bo nie zgadzają się z istotą syjonizmu i rasizmu). Z zasady odrzucane były teorie przytaczane przez publikacje skrajnie prawicowe, choć i takie były przeszukiwane.

Mamy nadzieję, że materiały te nie zostaną odebrane jako atak na naród żydowski, mamy pełen szacunek dla prawa do samostanowienia tego narodu, ale nie możemy patrzeć jak prawo to opiera się na poniżaniu, nękaniu i mordowaniu innych narodów. Dlatego też nasze sympatie propalestyńskie są bardzo wyraźne, choć odżegnujemy się od skrajnie religijnych odłamów ruchu wyzwoleńczego w Palestynie. Na równi z poparciem dla narodu palestyńskiego, popieramy również wszelkie ruchy pokojowe w Izraelu, grupy antysyjonistyczne oraz żydowski ruch anarchistyczny stojący jak najbardziej na pozycjach antysyjonistycznych i antydyskryminacyjnych.

ŻYDZI, SYJONIZM, ANTYSYJONIZM
Kierunki polityczne w społeczności żydowskiej

Jarosław Tomasiewicz

Antysyjonizm

Gdy w 1968 r. narodowo-komunistyczna frakcja Moczara rozpętała *„kampanię antysyjonistyczną"* przeciw konkurencyjnej frakcji rewizjonistycznej Zambrowskiego, pisownia słowa „syjonizm" nie była jeszcze ustalona. W związku z tym w Polsce opowiadano następujący dowcip: *„Syn pyta ojca: - Jak właściwie powinno się pisać: syjonista czy sjonista? Ojciec odpowiada: - Nie wiem, ale przed wojną pisało się to przez Ż z kropką"*. Dowcip ten ukazuje, że pojęcie antysyjonizmu nieraz (zwłaszcza w kręgach skrajnej prawicy) traktowane jest jako zastępcza etykieta dla antysemityzmu. Syjonizm utożsamiany jest z żydowskością, każdy Żyd uważany jest za syjonistę, słowo „syjonistyczny" używane jest wymiennie ze słowem „żydowski".

Tymczasem syjonizm to tylko jeden z kierunków politycznych istniejących w społeczności żydowskiej. Co więcej, jeszcze przed II wojną był to w zasadzie nurt mniejszościowy. W Europie Wschodniej wśród Żydów przeważali antysyjonistyczni ortodoksi, w Europie Zachodniej asymilatorzy. Dopiero po Holocauście syjoniści uzyskali przewagę. Tak więc utożsamianie Żydów z syjonizmem jest tak samo prawdziwe jak uważanie każdego Polaka za endeka.

Ortodoksja, asymilacja, nacjonalizm

Historycznie najstarszym kierunkiem byli **ortodoksi** - swego rodzaju żydowscy konserwatyści. Ortodoksi uważali Żydów za grupę wyznaniową, dlatego na czoło wysuwali postulat zachowania religii mojżeszowej i życia wedle jej zasad. Zapewnić miała to autonomia żydowskich gmin religijnych („kahałów") w krajach osiedlenia. Ortodoksi bronili praw ludności żydowskiej lecz nie działali na rzecz odbudowy państwa żydowskiego - Izrael miał zostać wskrzeszony nie przez ludzi a przez Mesjasza. Dopiero w 1912 r. ortodoksi zorganizowali się w partię polityczną Agudas Isroel - Związek Izraela. Działa ona wciąż w Izraelu, choć w 1984 r. oderwali się od niej tzw. Strażnicy Tory (Shas) partia ortodoksyjnych Żydów bliskowschodnich. Skrajna frakcja ortodoksów zwących się Neturei Karta (Strażnicy Miasta) czynnie zwalcza państwo Izrael jako bezbożne, współpracując nawet z Palestyńczykami.

Reakcją na ortodoksję był ruch **asymilatorów**. Zapoczątkowany został w Niemczech pod koniec XVIII w. jako tzw. Haskala (Oświecenie). Pragnął emancypacji Żydów poprzez rozwój świeckiej oświaty i zbliżenie z autochtonami krajów osiedlenia, aż po przyjęcie ich kultury. Wiązała się z tym oczywiście lojalność wobec państwa, w którym mieszkali. I tak np. większość Żydów niemieckich określała się jako *„Niemcy wyznania mojżeszowego"* tak jak byli Niemcy-katolicy czy Niemcy-protestanci. Wielu wyrzekało się także swej religii, by całkowicie wtopić się w swój nowy naród. Znany żydowski filozof Gershom Scholem wspomina jednego ze swych wujów, który był członkiem niemieckiej partii nacjonalistycznej Deutschnationale. Żydami byli m.in. ideolog niemieckiego konserwatyzmu F. J. Stahl i prawicowy polityk niemiecki W. Rathenau. Można rzec, że w tym nurcie mieszczą się amerykańscy neokonserwatyści tacy jak Norman Podhoretz czy Irving Kristol, a nawet Bruno Gollnitsch, polityk żydowskiego pochodzenia, jeden z czołowych działaczy francuskiego Frontu Narodowego.



Antysyjonistyczne demonstracje ortodoksyjnych Żydów

Jeszcze więcej zasymilowanych Żydów zasilało jednak lewicę i **ultralewicę**: bardziej niż zakorzenionych autochtonów pociągały ich utopie uniwersalistyczne, zerwawszy z własną tradycją nie mieli specjalnego zrozumienia dla tradycji kraju osiedlenia. Ale również swoich pobratymców nie darzyli szczególnym sentymentem (choć były wyjątki: tacy żydowscy marksiści jak Stanisław Mendelson czy Hersz Mendel na starość zostali syjonistami, Gustav Landauer i Martin Buber próbowali tworzyć swoisty „etniczny anarchizm"). Róża Luxemburg odmówiła poparcia żydowskich żądań: *„Dla zwolenników Marksa tak jak dla klasy pracującej, kwestia żydowska jako taka nie istnieje"*. Zwrócić warto uwagę, że komuniści w myśl wskazań Lenina i Stalina nie uważali Żydów za odrębny naród. Np. w ramach Komunistycznej Partii Polski istniały autonomiczne kompartie Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, ale nie istniała żadna sekcja żydowska. Żydowski ruch komunistyczny po wojnie przyjął formę Komunistycznej Partii Izraela (Maki). W 1965 r. doszło w niej jednak do rozłamu na frakcję „narodową" (żydowską) i proradziecką (złożoną głównie z Arabów). Pierwsza z nich poparła wojnę przeciw Syrii i Egiptowi w 1967 r., dziesięć lat później weszła w skład partii Shelli. Komuniści proradzieccy (Rakah) działają natomiast po dziś dzień.

Pod koniec XIX w., pod wpływem ruchów nacjonalistycznych rozkwitających wówczas w całej Europie, pojawił się też nacjonalizm żydowski, uważający Żydów nie za wyznanie ale za odrębny naród. Syjonizm nie był jednak jedyną formą tego nacjonalizmu. Konkurencyjny program wysuwał tzw. **folkizm**. Zdaniem folkistów, którzy w 1917 r. utworzyli Jidisze Folks-Partaj in Pojln, Żydzi byli narodem autochtonicznym w kraju osiedlenia (konkretnie w Polsce). Domagali się więc rozwiązania żydowskiej kwestii narodowej nie w Palestynie, ale w Europie Środkowej. Miało się to dokonać bądź to poprzez stworzenie na tych ziemiach państwa dwunarodowego (wielonarodowego), bądź to poprzez zapewnienie Żydom świeckiego samorządu autonomii „personalno-narodowej" o charakterze publiczno-

prawnym. Ludność żydowska miała uzyskać autonomiczny parlament w postaci Rady Ludowej, której podlegałyby sprawy żydowskiej oświaty, kultury, zdrowia, opieki społecznej itd. Co trzeba dodać dla folkistów językiem narodowym Żydów był język jidysz.



Theodor Herzel

Podobny program wysuwała żydowska partia marksistowska **Bund** (Algemainer Jidyszer Arbeter Bund), utworzona w 1897 r. w Wilnie. Stawiała sobie za cel ustanowienie ustroju socjalistycznego, zapewniającego ludności żydowskiej w krajach zamieszkania eksterytorialną autonomię narodowo-kulturalną. Bundowcy chcieli stworzyć świecką tożsamość narodu żydowskiego w oparciu o język jidysz, ostro występowali przeciw emigracji do Palestyny.

Największe wpływy uzyskał jednak w ostatecznym rozrachunku **syjonizm**. Jego podstawowe założenia można streścić następująco: 1) Żydzi są narodem, 2) naród żydowski zachował ciągłość od czasów Abrahama, Mojżesza i Salomona, 3) językiem narodowym Żydów jest hebrajski, 4) jak każdy naród Żydzi potrzebują siedziby narodowej (tj. terytorium i państwa), 5) siedzibą narodową Żydów powinna być Palestyna. Idee te wyłożył Teodor Herzl w książce *„Judenstaat"* w 1896 r., ale projekty powrotu do Palestyny istniały już wcześniej (np. w Suwałkach już w 1881 r. powstało Towarzystwo Popierania Kolonizacji Żydowskiej w Palestynie). Dodajmy jednak, że dość wcześnie pojawiła się w łonie syjonizmu pierwsza herezja: **terytorializm**, który chciał dla Żydów jakiegokolwiek terytorium, niekoniecznie Palestyny. Baron Hirsch rozpoczął już pod koniec XIX w. żydowską kolonizację w Argentynie, później pojawił się projekt ustanowienie żydowskiego państwa w Ugandzie (odrzucony dopiero przez VII kongres syjonistyczny w 1905 r.).

Syjonizm głównego nurtu też uległ daleko idącemu zróżnicowaniu. W 1902 r. pojawił się w Wilnie **prawicowy** ruch Mizrachi (Centrum Duchowe), dążący do połączenia świeckiego dotąd syjonizmu z ortodoksyjnym judaizmem. W 1956 r. ugrupowanie to przekształciło się w Narodową Partię Religijną (Mafdal).

Jeszcze bardziej rozwinęła się syjonistyczna **lewica**. W latach 1904-1905 powstał zainicjowany przez Bera Borochowa ruch Poale Syjon (Robotnicy Syjonu), dążący do stworzenia socjalistycznego państwa żydowskiego w Palestynie. Podobne cele stawiali sobie działający w tym samym czasie Syjoniści-Socjaliści, którzy w 1918 r. utworzyli partię Ferajnigte (Zjednoczeni). Bardziej umiarkowany charakter miały ugrupowania Dror, Ceirei Syjon i wreszcie (działająca od 1920 r.) Syjonistyczna Partia Pracy Hitachduth. Spadkobiercą różnych frakcji syjonistycznej lewicy w Izraelu jest Partia Pracy.

Konserwatywno-liberalne **centrum** ruchu syjonistycznego zorganizowało się w 1907 r. w Partię Syjonistów Ogólnych. W 1961 r. przekształciła się ona w Partię Liberalną, która cztery lata później weszła w sojusz z nacjonalistyczną partią Herut i dziś współtworzy prawicowy blok Likud (Związek).



Wladimir Żabotyński

W 1925 r. z ruchu syjonistycznego wyodrębniła się jego **skrajna prawica**: Związek Syjonistów-Rewizjonistów pod wodzą Władimira Żabotyńskiego. Maria Grinberg napisała o nim w *„Kalendarzu żydowskim 1988-1989"*: *„Rewizjoniści opowiadali się za zbrojną walką o Palestynę i za utworzeniem w historycznych granicach państwa żydowskiego, w którym życie publiczne będzie oparte na zasadach religii mojżeszowej. Mieli oni wyraźnie niechętny stosunek do wszelkich demokratycznych koncepcji ustrojowych, szukali natchnienia i wzorców w ruchach nacjonalistycznych"*. Żydowski socjalista Ben Gurion nazwał Żabotyńskiego *„Wladimir Hitler"*. Rewizjoniści stworzyli zbrojne organizacje Betar w diasporze i Irgun w Palestynie. Po utworzeniu Państwa Izrael dawni członkowie Irgun zorganizowali się w partię Herut (Wolność), która obecnie jest rdzeniem bloku Likud. Likud reprezentuje prawicę umiarkowaną, na pozycjach ekstremistycznych są rozłamowe grupy z NPR i ruchu rewizjonistycznego.

Na końcu wspomnijmy o jeszcze jednej, choć marginalnej orientacji: **Młodohebrajczykach**. Twórcą ruchu był A. G. Horon, jego kontynuacją utworzona przez Uri Avneri grupa Młoda Palestyna. Powstali oni w latach 30. jako odprysk ruchu rewizjonistycznego ale przeszli na krańcowo przeciwne pozycje. Ich zdaniem Żydzi w Palestynie tworzą naród hebrajski zupełnie odrębny od żydowskiej diaspory, będący raczej spadkobiercą tradycji kanaanejskich, należący wraz z Arabami do rodziny ludów bliskowschodnich. Obok proarabskiego stanowiska drugim ważnym elementem ich programu był zdecydowany antyjudaizm.

Syjonizm

Syjonizm z pewnością jest formą żydowskiego nacjonalizmu. Jako taki atakowany jest przez nacjonalistów innych narodów (w każdym razie tych skonfliktowanych z Żydami). Także konsekwentny internacjonalista powinien zwalczać syjonizm tak, jak zwalcza każdy inny nacjonalizm.

Internacjonalista typu leninowskiego musi natomiast zastanowić się jaką rolę odgrywa ten ruch: czy jest to nacjonalizm narodu uciskającego (a więc godny potępienia) czy też nacjonalizm narodu uciskanego (a więc godny poparcia).

Moja optyka jest jeszcze inna. Jestem etnopluralistą a to oznacza, że uznaję prawo KAŻDEGO narodu do obrony swoich interesów narodowych. Nie mogę więc potępiać z góry także syjonizmu. Nacjonalizm może wszakże przybierać różne formy: agresywną i obronną, demokratyczną i totalitarną, reakcyjną i postępową. W obrębie każdego narodu występują różne warianty nacjonalizmu. Dotyczy to również syjonizmu, w którym możemy zaobserwować zarówno odmianę faszyzującą jak i lewicową, humanistyczną. O ile pierwsza stanowi zagrożenie dla pokoju i demokracji, o tyle druga winna być partnerem w budowie prawdziwie wielokulturowego świata.

W IMIĘ JAHWE I WIELKIEGO IZRAELA

Z dziejów żydowskiego terroryzmu

Janusz "Krawat" Krawczyk

Terroryzm, jakby się zdawało oglądając dziś światowe media, nie jest domeną tylko i wyłącznie ludów arabskich. Terroryzmem w swej walce posługiwali się na przestrzeni lat chyba wszyscy, począwszy od anarchistów, socjalistów czy komunistów, skończywszy na ugrupowaniach faszystowskich, radykalnie islamskich jak i walczących o narodowe wyzwolenie. Nie ma chyba też na świecie narodu, wśród którego nie byłoby terrorystów. Dziś, gdy media głównie trąbią o arabskim zagrożeniu terroryzmem zapomina się o tym, że w przeszłości jak i teraz terroryzm stosują praktycznie wszyscy.

Nie ominęło to i narodu żydowskiego. Jeszcze przed terroryzmem narodowowyzwoleńczym syjonistów, pojawiali się indywidualni mściciele tacy jak choćby **Samuel Schwartzbard** który zamordował Szymona Petlurę, ukraińskiego atamana walczącego z bolszewikami (powodem tej zbrodni były domniemane pogromy jakich dopuszczało się wojsko Petlury, zaś sam zamachowiec przedstawiany jest jako rewolucyjny anarchista, lub według innych źródeł, jako agent CzeKa), czy **Herschel Grynszpan** który przez zabicie nazistowskiego dyplomaty w 1938 roku dał pretekst Hitlerowi do przeprowadzenia akcji „Nocy Kryształowej". Później Żydzi stosowali już terror głównie wobec okupujących Palestynę Anglików, oraz wobec mieszkających tam Arabów. W ten sposób oczyszczali sobie przestrzeń pod fundamenty państwowości Izraela. Niestety, owa państwowość nie zakończyła działalności żydowskich grup terrorystycznych. Poniższy tekst za zadanie ma przedstawienie różnych aspektów żydowskiego terroryzmu, zarówno tego stosowanego w Izraelu i na Terenach Okupowanych, jaki i tego importowanego za granicę i stosowanego w diasporach. Poza ugrupowaniami terrorystycznymi przedstawimy też działalność terrorystyczną tajnych służb izraelskich i terroryzm państwowy stosowany wobec ludności palestyńskiej i arabskiej.

TERRORYZM NARODOWOWYZWOLEŃCZY

W okresie walki narodowowyzwoleńczej, na terenach dzisiejszego Izraela działały trzy główne organizacje, odpowiedzialne za wiele zamachów terrorystycznych, mordów masowych i zabójstw polityków brytyjskich. Jedną z głównych sił żydowskich była **Narodowa Organizacja Wojskowa** (**Irgun Zvei Leumi**, dalej jako **Irgun**). Utworzona w 1935 roku, po szeregu lat zbrojnej walki z Brytyjczykami stała się w konsekwencji fundamentem izraelskich sił zbrojnych. **Irgun** była zbrojną grupą partii syjonistów-rewizjonistów, jednym z jej głównych przywódców był późniejszy premier Izraela **Mechachem Begin**. **Begin** urodził się w Polsce w 1913 roku, w 1942 wyemigrował do Palestyny, tam dowodził oddziałami **Irgun**, był odpowiedzialny za masakrę w arabskiej wiosce Deir Jasin w kwietniu 1948 roku. Razem z **Irgun**, w tej hańbiącej naród żydowski masakrze brały również udział inne grupy terrorystyczne, w tym **Hagana** (**Obrona**), czyli milicja żydowska która posiadała własne **Oddziały Uderzeniowa** (**Plugot Machac Palmah**) i **Lohamei Herut Israel** (**Bojownicy Wolności Izraela**) o której to będziemy pisać dalej. Masakra w Deir Jasin była jakby finałem działań **Irgun**, wcześniej grupa ta miała na koncie wiele ataków na posterunki policji brytyjskiej (w tym i na kwaterę główną), zabójstw żołnierzy, wysadzania mostów, pociągów, oraz wysadzenie w powietrze Hotelu King David w Jerozolimie w lipcu 1946 roku, gdzie wśród 91 śmiertelnych ofiar było 17 Żydów. Te i wiele innych zbrodni **Irgun** śmiało można zaklasyfikować jako terroryzm. Co ciekawe, **Begin** jako były terrorysta został w 1979 roku uhonorowany Pokojową Nagrodą Nobla za zawarcie pokoju z Egiptem.

Najbardziej ekstremalną grupą w okresie walki o utworzenie państwa Izrael byli jednak **Bojownicy o Wolność Izraela** (potocznie zwana **LEHI**). Grupa ta założona zastała przez żydowskiego sympatyka Hitlera, **Abrachama Sterna**. **Stern** związany był z ruchem rewizjonistycznym **Włodzimierza Żabotyńskiego**. Gdy przybył do Palestyny założył w 1940 roku **LEHI**, grupę która miała wiele brytyjskiej i arabskiej krwi na swych rękach. Jednak według Davida Yallop'a, autora książki *„W pogoni za szakalem"*, nie to było największym

grzechem **Sterna** i jego kompanów. Gorsze było to, że *„Awraham Stern i jego organizacja zabiegała o porozumienie z Hitlerem i reżimem Trzeciej Rzeszy"*. Dla **Sterna** wrogiem numer jeden nie był nazista i antysemita Hitler, była nim Wielka Brytania okupująca ziemie Palestyny. Organizacja **Sterna** (zwana również **Gangiem Sterna** lub **Bandą Sterna**), działalność swą rozwinęła po śmierci swego twórcy. 12 lutego 1942 roku **Stern** wpada w zastawioną przez brytyjską policję pułapkę, w której to ginie od kul. Dwa miesiące później jego kompanii w ramach zemsty dokonują zamachów na policyjne samochody rozwijając spiralę przemocy na Ziemi Świętej. W listopadzie 1944 roku w Kairze ludzie **LEHI** mordują Waltera Guinessa, brytyjskiego Rezydenta-Ministra w Egipcie. Sprawcy zostali schwytani i skazani na karę śmierci, wyrok wykonano. W 1948 roku członkowie **LEHI** dokonują zamachu na księcia Folke Bernadotte, szwedzkiego polityka wysłanego przez ONZ do Jerozolimy jako rozjemcę. Były to jedne z ważniejszych akcji **LEHI**, oczywiście poza udziałem we wspomnianej już masakrze w Deir Jasin. Mniej spektakularnymi akcjami **LEHI** były morderstwa policjantów i żołnierzy brytyjskich, zamachy bombowe na posterunki i biura emigracyjne, napady rabunkowe i inne niecne procedery. Co ciekawe, inny znany później polityk żydowski o terrorystycznej przeszłości to **Icchak Szamierz**, były dowódca operacyjny w **Gangu Sterna**.



Ruiny Hotelu King David wysadzonego przez Irgun

W wyniku późniejszych działań terrorystycznych grup żydowskich, tyle że już jako armia izraelska, oczyszczono terytorium pod przyszłe państwo Izrael z arabskich elementów, niszcząc m.in. około 250 arabskich wiosek, zabijając lub wypędzając ich mieszkańców. Początki państwowości Izraela usłane są gęsto działalnością terrorystyczną i są to fakty niezaprzeczalne.

W WALCE O WIELKI IZRAEL

Od początku istnienia państwa Izrael, władze ujawniały co jakiś czas, istnienie podziemnych grup terrorystycznych, w większości złożonych z ortodoksów religijnych i ultranacjonalistów. Większość z tych grup za zadanie stawiała sobie zniszczenie meczetu Al-Aksa mieszczącego się na wzgórze gdzie przed wiekami stała Pierwsza i Druga Świątynia.

W 1969 roku niezrównoważony psychicznie australijski turysta **Denis Rowan** próbuje podpalić meczet, co ciekawe był on chrześcijaninem który rozpoczął serię ataków na główny meczet w Jerozolimie. W latach 70. ujawniono działalność grupy ekstremistów skupionej wokół **Joela Lernera**, amerykańskiego Żyda, założyciela **Jewish Defense League** w USA. Grupa ta próbował wysadzić w powietrze meczet na Wzgórzu Świątynnym, zaś sam **Lerner** zamieszany był w wiele innych aktów wandalizmu wymierzonych w chrześcijańskie instytucje w Jerozolimie. W 1983 roku innym amerykański Żyd, Alan Goodman zabił dwie osoby wychodzące z meczetu Al-Aksa. Na początku 1984 roku grupa ortodoksyjnych mistyków ukrywająca się pod nazwą **Bnei Yehudah** ponownie chciała wysadzić Świątynne Wzgórze, zamiar ten udaremniła im policja która po jakimś czasie aresztowała przywódców grupy. O podobne zamiary względem Świątynnego Wzgórza podejrzewane były jeszcze inne grupy, w owym czasie głośno mówiono również o powiązaniach pomiędzy ortodoksami żydowskimi a fanatycznymi chrześcijanami (przeważnie protestantami) stawiającymi sobie wspólny cel, zniszczenie meczetu Al-Aksa. Celem religijnych syjonistów były również miejsca ważne dla historii Izraela. W sierpniu 1982 roku grupa **Keshet** sprofanowała grób drugiego prezydenta Izraela , Yitzhaka Ben-Zvi i jego żony. Prawdopodobnie ci sami sprawcy w ramach zemsty za prowadzenie badań archeologicznych na terenie Grobu Dawida w Jerozolimie, zniszczyli grób T. Herzla, twórcy współczesnego syjonizmu.

Najbardziej niebezpieczne zamachy terrorystyczne w Izraelu były jednak dziełem grup **Synowie Syjonu** (albo **TNT- Terror przeciw Terrorowi**) oraz nacjonalistów skupionych wokół partii **Kach**. Ci pierwsi odpowiedzialni byli m.in. za szereg zamachów na arabskich burmistrzów na Terenach Okupowanych. W czerwcu 1980 roku jeden z burmistrzów traci obie nogi, drugi w samochodzie pułapce jedną nogę i ledwo uchodzi z życiem. W rozbrajaniu trzeciej bomby wzrok traci izraelski żołnierz. W grudniu tego samego roku żydowscy terroryści pozostawili torbę z granatami przy wejściu do meczetu Sheikh Al-Rashid w Hebronie. Ranny na szczęście został tylko strażnik meczetu który odkrył przedwcześnie pakunek, gdyby wybuch nastąpił później, ofiar byłoby o wiele więcej. W październiku 1982r. na boisku szkolnym w Hebronie żydowski osadnik pozostawia granaty których eksplozja zraniła 2 uczniów, w lipcu 1983r. terroryści zaatakowali arabską uczelnię, również w Hebronie. Akcja niczym w gangsterskim stylu, napastnicy strzelali z broni automatycznej i obrzucali dziedzinie uczelni granatami, zginęło 3 studentów. Gdy grupa miała w planie wysadzenie w powietrze pięciu autobusów na dworcu we Wschodniej Jerozolimie, została rozbita aresztowaniami przez policję. Sprawa tej grupy ciągnęła się dość długo a przy okazji wyszło jak bardzo postawy terrorystów zakorzenione są w różnych grupach prawicowych i ortodoksyjnych w Izraelu oraz, że problem ten jest niedoceniany przez szerokie masy uważające terrorystów z margines polityczny. Kary więzienia dla terrorystów nie były zbyt surowe a zaraz po procesie rozpętała się kampania na rzecz ich uwolnienia prowadzona przez środowiska ultra religijne.



Żydowski terrorysta Abraham Stern uhonorowany w Izraelu znaczkiem

Partia **Kach** wywodzi się z **JDL** , terrorystycznej organizacji działającej w USA. W obawie przed aresztowaniami, główni członkowie **JDL** emigrują do Izraela i zakładają partię która za cel stawia sobie pozbycie się z terenów okupowanych ludności arabskiej. Rabin **Meri Kahane** (który z ramienia **Kach** był w latach 1984-88 deputowanym do Knesetu) w 1980 roku wezwał władze Izraela do utworzenia oficjalnej *„żydowskiej grupy terrorystycznej"*, której zadaniem miałoby być *„zabijanie Arabów i wypędzanie ich z Izraela i terytoriów okupowanych"*. Nawet po 10 latach, domagał się usunięcia wszystkich Arabów, a tych co nie chcieli by tego uczynić, do likwidacji. **Kahane** zazwyczaj Arabów określał mianem *„psów"*. Na efekty takiej polityki nie trzeba było długo czekać. Omawiana wcześniej grupa **Synowie Syjonu** była m.in. strukturalnie powiązana z partią **Kach**. W 1980 roku izraelska policja zlikwidowała magazyn broni którego właścicielami byli ludzie z **Kach**. Siłowym ramieniem partii był **Komitet Bezpieczeństwa na Drogach**, w rzeczywistości terrorystyczna bojówka syjonistów. Członkiem **Kach** był **Baruch Goldstain**, sprawca masakry muzułmanów w Grocie Patriarchów w 1994 roku, gdzie od 119 wystrzelonych przez niego kul zginęło ponad 60 osób. W 1994 roku równocześnie z delegalizacją partii **Kach**, władze zdelegalizowały również grupę **Kachane Chaj** (**Kahane Żyje**). Członkowie **Kachane Chaj** mieszkali głównie w mieście Tapuah koło Nablusu, na Zachodnim Brzegu. Jeden z rabinów z tej miejscowości, związany oczywiście z terrorystycznym podziemiem, w 1997 roku wezwał by *„Żydzi brali przykład z Hamasu i rozpoczęli serię samobójczych*

DAJR JASIN

Nazajutrz po śmierci Abd Al-Kadira, 9 kwietnia, nastąpiło drugie tragiczne wydarzenie, którego reperkusje były równie znaczące. Mam tu na myśli masakrę w wiosce arabskiej Dajr Jasin.

Napad na wieś dokonały dwa oddziały syjonistycznych organizacji terrorystycznych Irgun i grupa Sterna. W akcji tej brało udział 132 ludzi, którym Hagana użyczyła swego nowo zakupionego sprzętu wojskowego. Pogrążona jeszcze w śnie osada została zaalarmowana przez czuwających wartowników. Mieszkańcy zaczęli się bronić przy pomocy karabinów. Czynili to tak skutecznie, że dopiero po upływie dwóch godzin napastnicy atakujący wieś z dwóch stron zdołali wedrzeć się do osady i połączyć swe siły. Straty były minimalne: czterech uczestników ataku zabitych. Ale w zacietrzewieniu walki wydały się one niedoświadczonym terrorystom ogromne. Dwóch głównych dowódców zostało rannych. Myślano nawet o wycofaniu się. Nikt nie wyobrażał sobie, iż zdobycie wioski, która stawia opór, mogło być czymś trudniejszym od rzucenia bomby w bezbronny tłum czekający na autobus. Giora, dowódca oddziału Irgun, zebrał swoich ludzi w garść i poderwał ich naprzód. Z kolei i on został ranny. Coś w rodzaju zbiorowej histerii ogarnęło wówczas napastników. Podczas gdy opór wobec ich ataku słabł, rzucali się na mieszkańców Dajr Jasin z rosnącą furią. Wygarnięci na zewnątrz wraz z trzydziestu trzema sąsiadami, nowożeńcy z ostatniego wesela stali się jednymi z pierwszych ofiar. Ustawieni pod murem, zostali rozstrzelani z bliskiej odległości, z rękoma splecionymi, jak gdyby dla przypieczętowania na wieczność ich świeżej miłości. Pozostały przy życiu dwunastoletni Fahim Zajdan opowie później: *„Żydzi kazali całej mojej rodzinie stanąć pod ścianą i zaczęli do nas strzelać. Zostałem ranny w bok, ale my dzieci prawie wszyscy ocaleliśmy, ponieważ mogliśmy się schronić za naszymi rodzicami. Kule drasnęły głowę mojej siostry Kadri cztery lata, policzek mojej siostry Samih osiem lat, pierś mojego brata Muhammada siedem lat. Ale wszyscy inni, którzy stali pod ścianą wraz z nami, zostali zabici: mój ojciec i moja matka, mój dziadek i moja babcia, moi wujowie, moje ciotki i wiele spośród ich potomstwa"*.

Halim Id, młoda trzydziestoletnia kobieta należąca do jednej z najznaczniejszych rodzin w Dajr Jasin, ujrzała *„człowieka który ugodził kulą w szyję moją bratową Salihijji, znajdująca się w trakcie porodu, a następnie nożem rzeźnickim otworzył jej brzuch"*. Druga kobieta, która była świadkiem tej sceny, A'isza Radwan, została zabita w momencie, gdy usiłowała wyjąć dziecko z wnętrzności martwej już matki. W innym domu młodziutka Naaneh Khalil szesnaście lat, widziała *„człowieka, który trzymając rodzaj kordelasa, rozpłatał nim od głowy do stóp sąsiadkę, Dżamilę Hisz, później to samo zrobił na schodach domu z kuzynem Fathim"*. Podobne sceny powtarzały się w innych domach. Szczegóły podane przez ocalałych pozwalają ustalić, iż kobiety wchodzące w skład oddziałów rywalizowały w barbarzyństwie z mężczyznami. Wycie, wybuchy granatów, łoskot strzelaniny, odór krwi, wnętrzności, prochu, spalenizny, śmierci zalewał powoli Dajr Jasin. Oprawcy mordowali. Plądrowali. Gwałcili.

Safija Attijja, czterdziestoletnia kobieta, ujrzała mężczyznę, który rozpiął spodnie i rzucił się na nią. *„Wyłam, ale wokół mnie inne kobiety też były gwałcone. Później zerwali z nas odzież i zabawiali się naszymi piersiami, czyniąc nieprzyzwoite gesty. Niektórym tak było spieszno do naszych kolczyków, że obcinali uszy, by szło sprawniej"*. Inna kobieta, trzydziestopięcioletnia Nazar Asad, opowiada, że widziała *„człowieka, który wyrwał dziecko sąsiadce, Salihijji Isa, rzucił je na ziemie i podeptał"*. Później *„upadł na nią i zgwałcił, podczas gdy jego koledzy przyglądali się. Kiedy się uspokoił, zabił ją i rzucił materac na jej ciało i zwłoki dziecka"*. Przybyły w połowie ranka do Dajr Jasin Mordechaj Ranan, dowódca Irgun z Jerozolimy, dał rozkaz niszczenia ostatnich domów, w których bronili się jeszcze Arabowie. Użył techniki stosowanej przez swoja organizację przeciwko posterunkom policji brytyjskiej i kazał podłożyć dynamit pod wszystkie budynki, skąd strzelano. Najważniejszym wydawał się dom muchtara. *„Po kilku minutach*, powie później Ranan, *dom był już tylko kupą gruzów zwalonych na poszarpane ciała"*. Ale wielki piec chlebowy, dzięki swoim grubym ścianom i żelaznych drzwiom, nie został zniszczony. Wewnątrz żona murarza Id i jej sąsiadka, przerażone usłyszały głos wzywający je do wyjścia.

-Nic wam już nie grozi.

Kobiety odmówiły. Szafika Samur, córka muchtara, poznała po akcencie, że to nie był głos arabski.

Ponad piętnaście domów zostało wysadzonych, nim Irgun wyczerpał swoje zasoby materiałów wybuchowych. Kilku ocalałych ludzi w przerażeniu ukryło się w stojących jeszcze murach domów. Oddział żydowski zaczął oczyszczać je jeden po drugim przy pomocy granatów i karabinów maszynowych. Te same dzikie sceny rozgrywały się przed większością domów. Około południa mała Muhammada Dżabir, która wróciła do swojej wsi z powodu wcześniejszego zamknięcia szkoły w Jerozolimie, zobaczyła spod łóżka, gdzie się ukryła, *„Żydów, którzy wpadli do domu, wypędzili wszystkich i zaczęli strzelać na oślep. Jedna z kobiet trzymała trzymiesięczne dziecko"*. Zajnab Aijja, dwudziestopięcioletnia kobieta ukrywająca się wraz z dziesięcioma innymi sąsiadkami, ujrzała ludzi, którzy grupa wtargnęli do jej domu.

-Jak chcecie umierać? krzyknął jeden z Żydów po arabsku.

Młoda kobieta, przerażona, rzuciła się na kolana i całując jego buty błagała o litość.

Fragment książki Anny Bukowskiej *„Palstyńczycy. Ich życie i walka"* Warszawa 1978.

ataków na Arabów. 'Samobójstwo w czasie wojny dla zwycięstwa Izraela jest dozwolone' (...) 'Człowiek który zgłosi się do takiej operacji na ochotnika, zostanie uznany za bohatera i męczennika'". (Bruce Hoffman *„Oblicza terroryzmu"*). Dziś tradycje partii **Kach** i ruchu **Kachane Chaj** podtrzymuje **New Kach Movement**. Również ze środowiskami terrorystycznymi związany jest ruch **Gush Emunim (Blok Wiernych)**, będących swego rodzaju zapleczem ugrupowań skrajnie ekstremistycznych w Izraelu. Jeden z rabinów związanych z tym ruchem, w dokumencie filmowym *„Izraelscy ekstremiści"* stwierdził, że zdecydowana większość członków grup skrajnie prawicowych w Izraelu wywodzi się z rosyjskich i amerykańskich emigracyjnych środowisk. Żydzi od pokoleń mieszkający w Izraelu nie są zainteresowani działaniami ekstremalnymi. To właśnie z tego syjonistyczno-mesjanistycznego ruchu wywodził się **Igal Amir**, który w październiku 1995 roku zabija premiera Izraela, Icchaka Rabina. Zabójstwo to uświadomiło społeczeństwu żydowskiemu jak dużym zagrożeniem jest skrajnie prawicowa ekstrema na Ziemi Świętej.

Po zabójstwie Rabina w środowiskach ekstremistycznych można było zauważyć dość ciekawe zachowania. Mimo, iż Icchak Rabin był znienawidzonym przez nich politykiem, członkowie skrajnie prawicowych grup żydowskich uważali, że jego śmierć była niepotrzebna a zabójcę, **Igala Amira**, zamiast ogłosić swym bohaterem nazwali chorym człowiekiem. **Amir** w porównaniu np. z **Goldstainem**, nie zasługiwał na uznanie ponieważ zabił Żyda, **Goldstain** natomiast uważany jest przez ekstremistów za „świętego", za męczennika. Nie jest on winien żadnej zbrodni ponieważ zabił Arabów, a to w rozumowaniu ekstremistów nie jest grzechem.

Oczywiście akcje policyjne po zabójstwie Rabina nie zdołały rozbić ekstremistycznych środowisk w Izraelu i na Ziemiach Okupowanych. Każde osiedle zbudowane na zajętych w 1967 roku terenach, poza obstawą wojskową posiada własne siły zbrojne, dobrze uzbrojone i praktycznie niezależne. Niejednokrotnie owi żydowscy milicjanci pilnujący bezpieczeństwa w żydowskich enklawach na Terenach Okupowanych, są tymi samymi tajemniczymi ekstremistami potajemnie mordującymi Palestyńczyków.

ULICZNY TERROR RELIGIJNEJ ORTODOKSJI

Bardzo szczególnym i wyjątkowym rodzajem przemocy stosowanej względem ludności cywilnej w Izraelu jest uliczny terror religijnej ortodoksji. Głównymi sprawcami wielu aktów przemocy są uczniowie szkół religijnych. Apogeum takowych aktów wandalizmu miało miejsce w latach 80. w Jerozolimie i pobliskich miasteczkach, ale i dziś można się spotkać z taką zorganizowaną działalnością terrorystyczną prowadzona przez ortodoksyjnych rabinów. Terror uliczny stosowany przez ortodoksje to przede wszystkim podpalenia sklepów, łaźni, kin, teatrów, restauracji i kafejek oraz wszelkich innych obiektów użyteczności publicznej otwartych w soboty, czyli w dzień szabasu. Innymi wyczynami ortodoksów są blokady dróg. Uważają oni, że jazda samochodem jest pracą, a w dniu szabasu nie wolno pracować, więc jeżdżenie samochodem winno być zabronione. Dlatego też, często stosują blokady dróg albo obrzucają przejeżdżające samochody kamieniami. Akcje antysamochodowe przyniosły już śmierć kilku osób z rąk religijnych fanatyków. Fanatycy owi dokonali również kilku podpaleń w bankach Leumi, tylko dlatego, że bank ten rozpoczął budowę w miejscu, gdzie według ortodoksów był kiedyś starożytny cmentarz żydowski. Bardzo często podpalają oni również kioski sprzedające „świecką" prasę jak i atakują osoby prywatne nie stosujące się do szabasu. *„Pozbawieni wszelkich hamulców heredin zgromadzili się w pobliżu domu wrzeszcząc wściekle, dobijając się do okien, miotając zniewagi i złożoczenia. Zniszczyli drzewa i stłukli szybę kamieniem"*, to opis jednej z łagodniejszych „akcji" ortodoksów. Według Uri Hupperta, autora książki *„Izrael. Rabini i Heretycy"*, *„rzadko kiedy tydzień a jeszcze rzadziej miesiąc, mija bez aktów gwałtu ze strony ortodoksów, skierowanych przeciwko tej części społeczeństwa, która określa się mianem 'świeckiej'.* Dodaje on jeszcze, że *„Izraelscy funkcjonariusze policji i służb bezpieczeństwa, ci sami ludzie, których walka z terroryzmem arabskim wydaje się być wzorem efektywności, stają bezradni wobec żydowskiego terroru ortodoksyjnoreligijnego"*.

Swoistym ewenementem trudnym do zaklasyfikowania w Izraelu, było ugrupowania **Czarnych Panter**. Grupa ta działała w latach 70., liczyła około 9000 członków i była bardziej ruchem używającym przemocy w swej walce niż grupą terrorystyczną. Żydowskie **Czarne Pantery** to dyskryminowani przez Żydów pochodzenia europejskiego (Aszkenazyjczycy) Żydzi pochodzenia orientalnego (Sefardyjczycy). Poprzez wywoływanie rozruchów dążyli oni do równouprawnienia w nowopowstałym państwie żydowskim.

PRZEMOC I TERROR W DIASPORZE

Z podobnymi akcjami ulicznego terroru można się spotkać w niektórych krajach europejskich, a apogeum przemocy syjonistycznych bojówkarzy osiągnęło we Francji gdzie jak podał miesięcznik *„Le choc du mois"*, zanotowano w okresie od 1976 do 1991 roku ponad 50 przypadków aktów żydowskiego terroryzmu. Oczywiście zdecydowana większość tych zajść odnosiła się do akcji wymierzonych we francuską skrajną prawicę, i nie byłoby w tym nic dziwnego, bo w wielu krajach notowane są antyfaszystowskie akcje bezpośrednie. Tu jednak sytuacja jest specyficzna. O ile w Niemczech, Anglii czy Polsce były to zazwyczaj działania grup antyfaszystowskich złożonych z lewicowców, kontrkulturowców czy emigrantów, to we Francji były to jawne syjonistyczne ugrupowania paramilitarne. Zdecydowanie różniły się one od szalejących na ulicach Jerozolimy hedainów. Charakter ich był raczej świecki i zdecydowanie nacjonalistyczny. Byli wszędzie tam, gdzie byli ich wrogowie, ci rzeczywiści jak i wyimaginowani. W każdej działalności prawicy widzieli antysemityzm, ale nie hamowali się również przed atakami na propalestyńską lewicę jak i izraelskich dysydentów. Oto kilka przykładów działalności syjonistycznych bojówek we Francji.

Jak wspominałem, najwięcej ataków ze strony syjonistów skierowanych było w kierunku skrajnej prawicy. Już w 1976 roku, **Żydowska Grupa Pamięci** wysadziła w powietrze dom w którym mieszkał J.M. LePen. W marcu 1978 roku w zamachu bombowym zginął znany działacz Frontu Narodowego Francois Duprat. Zabójstwa tego dokonało **„Komando Pamięci"**. W 1979 roku, **Żydowska Organizacja Obrony** zaatakowała konferencję Nowej Prawicy (GRECE), gdzie zniszczono salę i pobito około 15 osób. Ta sama grupa rok później zaatakowała zebranie nacjonalistycznej partii FANE oraz zniszczyła nacjonalistyczną księgarnię w Paryżu. Inna prawicowa partia atakowana przez

New
Kach
Movement

syjonistów to L'Oeuvre Francaise, jej siedziba była m.in. ostrzelana z broni maszynowej. W czasie procesu szefa tej partii Pierre Sidosa, bojówkarze **Żydowskiej Organizacji Walki** pobili na sali rozpraw kilkanaście osób, w 1988 roku członkowie tej partii zaatakowani zostali przez tą samą bojówkę w czasie parady ulicznej. We Francji działały również grupy **Betar** i **Tagar**, znane z szykanowania najbardziej znanego historyka-rewizjonisty, Roberta Faurissona. Poza atakami na skrajną prawicę (które można jeszcze zrozumieć, mając na uwadze pamięć o holocauście), syjoniści atakowali również wrogów Izraela na lewicy. W 1981 roku zniszczono lewicową księgarnię w Paryżu, w 1982 doszło do starć pomiędzy uczestnikami manifestacji propalestyńskiej a **komandem Betaru**, a w 1983 roku **Front Studentów Żydowskich** zniszczył salon turystyki radzieckiej (w ramach protestu przeciwko dyskryminacji Żydów w ZSRR). Od ataków fanatycznych syjonistów ucierpieli również Żydzi, szczególnie ci bardziej umiarkowani w swym nacjonalizmie jak i ci o poglądach antysyjonistycznych.

Poza Francją, innym najbardziej znanym przypadkiem działalności syjonistycznych bojówek i organizacji terrorystycznych są Stany Zjednoczone. Najbardziej znaną grupą terrorystyczną była **Żydowska Liga Obrony (JDL)**. Grupa założona w 1968 roku, mająca na swym koncie wiele ataków na przedstawicielstwa ZSRR, a nawet impresaria organizujące występy radzieckich artystów. Celem ich działań byli również politycy oskarżani o antysemityzm, i to nie tylko z prawicy bo jednym z ich celów był Jesse Jackson, czarnoskóry polityk Partii Demokratycznej (**JDL** była też w konflikcie z Czarnymi Panterami). Poza tym **JDL** atakowało organizacje proarabskie czy byłych nazistów mieszkających w USA. Z **JDL** współpracowały takie grupy jak **komando Beta** czy **Gniew Boga**. Jednym z przywódców **JDL** był rabin **Meri Kahane**, późniejszy szef rasistowskiej partii **Kach**. W 1987 roku władze federalne aresztowały szereg członków **JDL**, po czym grupa ta już nie działała na tak dużą skalę. Poza **JDL** w USA działały również **Żydowska Organizacja Obrony** (JDO), **Żydowska Akcja Bezpośrednia** (JDA), odpowiedzialna za serie zamachów na instytucje radzieckie, **Zbrojny Opór Żydowski** (JAR) mający na koncie kilka zamachów bombowych na placówki ZSRR, Polski i Iraku, czy efermedyczne grupy pokroju **Żydowski Ruch Działań** (JAM), **Podziemna Armia Żydowska** (JUA) i **Ocal Nasz Kraj Izrael** (SOIL).

MOSSAD I TERRORYZM PAŃSTWOWY

Państwo Izrael, jak wiele innych państw na świecie, stosowało i stosuje wobec wrogich mu jednostek terrorystyczne metody likwidacji. Głównym wykonawcą owych wyroków śmierci był **Mossad**. Izraelskie służby specjalne **Mossad** powstały na gruzach założonej w 1937 roku organizacji **Mossad Lealivah Beth**. Ta organizacja syjonistyczna za zadanie miała prowadzenie „drugiej", nielegalnej emigracji Żydów do Palestyny. Po powstaniu Izraela przemieniono ją w służby specjalne. Po zamachu Czarnego Września na izraelskich sportowców w czasie Olimpiady w Monachium w 1972 roku, z **Mossadu** wyodrębniono specjalne komando przeznaczone do likwidacji członków organizacji palestyńskich. Komando to ma na swoim koncie wiele „eliminacji" palestyńskich bojowników. **Mossad** działał głównie poza terenami Izraela. Oto niektóre z akcji przeprowadzone przez izraelskie tajne służby: w lipcu 1972 zabójstwo G. Kanafani, jednego z liderów PFLP, w kwietniu 1973 **Mossad** likwiduje w Bejrucie 17 czołowych działaczy palestyńskich, w czerwcu tego samego roku w Paryżu ginie z rąk **Mossadu** Mohamed Boudi, w czerwcu 1981 w Brukseli zabity zostaje działacz OWP Na'im Khadera, w październiku w Rzymie w zamachu bombowym, w swym pokoju hotelowym ginie inny członek OWP Majjed Abu Sharara, w 1982 roku w Paryżu **Mossad** zabija Fadel el-Daniego, w Atenach w sierpniu 1983 ginie jeden z zastępców Aby Jihada, Ma'amna Mar'wished. W kwietniu 1988 roku w ma miejsce jedna z najgłośniejszych akcji **Mossadu**, w Tunisie zabity zostaje komendant Al Fatah Aby Jihad. W lipcu 1989 roku na Ziemiach Okupowanych tajne służby porywają lidera Hezbollahu, Abdela Karim Obeida, cztery lata później ginie od kul lider Hamasu, Imade Aquel.

Z **Mossadem** powiązana była również grupa **Gniew Boga**. Ta typowo antypalestyńska grupa w 1973 roku zabiła Marokańczyka Ahmeda Bouchiki, omyłkowo wziętego za jednego z dowódców Czarnego Września. Zabójstwa dokonano w Norwegii, gdzie też schwytano zamachowców. Była to największa kompromitacja służb specjalnych Izraela.

Głośno też swego czasu było w Izraelu na temat działań wojskowych oddziałów zwanych „arabskimi przebierańcami". Występujące pod kryptonimami **Shimsho** i **Duvdevan** grupy przebranych żołnierzy działały na terenach okupowanych ścigając i zabijając bojowników palestyńskich. W 1992 roku wybuchł w Izraelu skandal, po tym jak świadkiem bezsensownego użycia broni wobec Palestyńczyków przez cywilnie ubranych żołnierzy, było żydowskie małżeństwo. Wcześniej nikt nie zważał uwagi o podobnych doniesieniach ze strony Palestyńczyków. Podobne metody walki z Palestyńczykami izraelskie siły stosowały już wiele lat wcześniej, oczyszczając np. Tereny Okupowane z ludności Palestyńskiej pod nowe osiedla żydowskie.

W czasie trwania drugiej Intifady palestyńskiej, armia izraelska już bardziej jawnie zaczęła likwidować czołowych działaczy palestyńskich. Przy pomocy bomb, snajperów i wojskowych helikopterów w ciągu roku trwanie konfliktu zlikwidowano w ten sposób około 60 osób, zarówno islamistów z Hamsu i Jihadu, jak i umiarkowanych współpracowników Arafata. Niestety, terrorystyczne metody zwalczania opozycji nie zostały potępione przez cywilizowany świat.

Izrael jako państwo, już od swych początków oparte było na terrorystycznych metodach walki. Dlatego też, nie dziwne jest pojawienie się w nim grup terrorystycznych odwołujących się do żydowskiego nacjonalizmu (syjonizmu). Również władze państwowe, mimo upozorowanego systemu demokratycznego, nie wyzbyły się terrorystycznych metod walki z palestyńskim ruchem narodowowyzwoleńczym. Dlatego też, włączenie się rządu Ariela Sharona do walki z międzynarodowym terroryzmem i próby stosowania przez niego metod proponowanych przez Stany Zjednoczone, wydają się być czystą hipokryzją.

Na podstawie:
Uri Huppert *„Izrael. Rabini i Heretycy"*
Bruce Hoffman *„Oblicza terroryzmu"*
Jarosław Tomasiewicz *„Terroryzm na tle przemocy politycznej (zarys encyklopedyczny)"*
Krzysztof Karolczak *„Encyklopedia terroryzmu"*
David Yallop *„W pogoni za szakalem"*
„Oddziały śmierci" w ***„Dalej"*** #12 (1992)
Film dok. ***„Izraelscy ekstremiści"***

FASZYZM W SERCU SYJONIZMU

Benjamin Merhav

Nieustanne wysiłki syjonistów zmierzające do ukrycie faszystowskiego jądra syjonizmu były udana, ale dowody na to, iż syjonizm jest faszystowski istnieją i nie da się ich wymazać. Po pierwsze, są dowody na kolaborację syjonistów z Włochami Mussoliniego i Niemcami Hitlera, dwoma głównymi reżimami faszystowskimi w pierwszej połowie XX wieku (tak jak i z imperialna Japonią przez fanatycznych syjonistów). Po drugie istnieje zaprawdę dowód, obecna rzeczywistość - syjonistyczna polityka apartheidu w Izraelu oraz jego zbrodnie wojenne i przeciw ludzkości. Po trzecie, istnieje dowód na to, że reżim apartheidu w Izraelu jest tak naprawdę reżimem faszystowskim w przebraniu pozorowanej „demokracji".

Na czele syjonistycznego faszyzmu stali fanatyczni syjoniści. Włodzimierz Żabotyński, założyciel fanatycznego syjonizmu, był także założycielem Irgun (Etzel), pierwszej syjonistycznej grupy terrorystycznej w Palestynie. Obok niego był Abraham Stern, założyciel drugiej syjonistycznej organizacji terrorystycznej, Stern Gang (Lehi), która oddzieliła się od Irgun. Zarówno Stern, jak i Żabotyński studiowali w latach 20. we Włoszech i podziwiali Mussoliniego i jego włoski faszyzm. Przyjaźń pomiędzy faszystowskim dyktatorem Włoch a liderami fanatycznego syjonizmu miała namacalne rezultaty po obu stronach. Tak więc np. w 1934 roku Mussolini rozkazał swym faszystowskim zbirom, Czarnym Koszulom, aby zapewnili 134 młodym zwolennikom Żabotyńskiego (Betar) szkolenie wojskowe we Włoszech.

Jednakże fanatycy nie byli jedynymi syjonistami podziwiającymi Mussoliniego. W rzeczywistości, rozwinęło się coś w rodzaju rywalizacji pomiędzy fanatykami a „głównym prądem" syjonizmu o względy Mussoliniego. Pierwszym syjonistycznym przywódcą, który śpieszył do Rzymu na spotkanie z Mussolinim był Chaim Weizman, lider „głównego prądu" syjonizmu (który miał zostać pierwszym prezydentem Izraela). Spotkanie miało miejsce w 1925 roku, a po nim nastąpiły trzy kolejne przed 1935 rokiem. W dodatku, dwóch innych przywódców „głównego prądu" syjonizmu spotkało się w Rzymie z Mussolinim. Spotkania owe miały miejsce w czasie, gdy Mussolini był potępiony i odizolowany od świata w wyniku inwazji swej faszystowskiej armii i okrucieństw popełnionych w Afryce. Tak wiec był bardzo szczęśliwy mogąc spotkać się z czołowymi przywódcami syjonizmu.

Żydowski autor Lenni Brenner opisuje w swej dobrze udokumentowanej książce pt. *„Syjonizm w erze dyktatur"* (Londyn 1983) jedno z takich spotkań. Opisuje, jak syjonistyczny przywódca popiera faszyzm Mussoliniego. Po tym spotkaniu *„wyrazy lojalności"*, mówi autor, *„i uczucia dla faszyzmu wylały się z żydowskich ośrodków we Włoszech"* popierając Mussoliniego. Wg tej książki, Alfonso Pacifici, późniejszy lider syjonistów we Włoszech, stwierdził w wywiadzie udzielonym w 1932 roku, że syjonizm przekształcił się w ideologię pokrewną faszyzmowi Mussoliniego *„na długo przed tym, gdy stało się to zasadą we włoskiej polityce"*. Jako kolejny przykład entuzjazmu syjonistów do faszyzmu Mussoliniego można podać, Aba Achimeir'a, głównego poplecznika Żabotyńskiego w Palestynie w latach 30., uważał on Mussoliniego za *„największego geniusza politycznego stulecia"* (patrz: *„Historia syjonizmu"* W.Laquer'a, NY 1976, s.362). Ze swej strony Mussolini zadeklarował się syjonistą i namawiał syjonistycznych liderów do wypełniania swych planów w Palestynie, mówiąc im, iż *„aby syjonizm mógł odnieść sukces, potrzeba żydowskiego państwa, z żydowską flagą i z żydowskim językiem. Osoba, która to rozumie jest wasz faszysta Żabotyński"*. Mussolini posłał do Palestyny specjalnego wysłannika, aby mocniej scementować tam powiązania z syjonistyczną hierarchią. *„Do roku 1935"*, pisze w swej książce Lenni Brenner, *„Żabotyński stał się dla Mussoliniego kimś w rodzaju pełnomocnika od spraw obrony"*.

Mniej więcej w tym samym czasie, gdy liderzy syjonizmu rywalizowali ze sobą o przychylność Mussoliniego, włoski dyktator miał wielkiego wielbiciela w Niemczech: Adolfa Hitlera, przyszłego dyktatora faszystowskich Niemiec. Hitler wyraził swój podziw włoskiemu ambasadorowi w Niemczech, w marcu 1933 roju, mówiąc:

„Wasza Ekscelencja wie, jak wielki podziw żywię dla Mussoliniego, którego uważam za duchowego przywódcę mojego „ruchu", jak również uważam, iż gdyby nie udało mu się zdobyć władzy we Włoszech, narodowy socjalizm w Niemczech nie miałby najmniejszej szansy".

Jak dziś wiadomo Hitler i Mussolini połączyli siły, by pomóc gen. Franco w Hiszpanii i wysłali tam swe wojskowe maszyny, by zniszczyć republikę i hiszpańską rewolucję w 1936 roku. Równie dobrze wiadomo dziś, że faszystowska interwencja w Hiszpanii była preludium do II wojny światowej.

Skłania nas to do zbadania syjonistycznej kolaboracji z faszystowskim reżimem Niemiec Hitlera. Tutaj także entuzjazm syjonistów dla Hitlera przeniknął wszystkie syjonistyczne frakcje. Wszyscy mieli nadzieje na wielkie korzyści dla syjonizmu po dojściu Hitlera do władzy w Niemczech. Od fanatyków, takich jak poplecznik Żabotyńskiego w Palestynie, Aba Achimeira i „narodowego poety" syjonizmu, Chaima Nachnana Bialika, aż do najłagodniejszego syjonisty (uważanego za miłośnika pokoju), Normana Bentwicha, wszyscy bardzo się ucieszyli na wieść, iż Hitler został kanclerzem Niemiec w 1933 roku. Bialik, nadal czczony w Izraelu, oświadczył po usłyszeniu nowiny: *„Ja również, jak Hitler, wierzę w moc idei Krwi"*. Norman Bentwich złożył następujące oświadczenie:

„Widziany oczyma opatrzności, Hitler był jak Cyrus, boski instrument, by sprowadzić (zachodnich Żydów)z powrotem do ich ziemi, gdyż oni mogą wnieść wkład z porządku i metody". (*„Spełnienie w Ziemi Obiecanej"*, Londyn 1938, s.106).

Ten entuzjazm syjonistów dla Hitlera znalazł swe odbicie w regularnej kolumnie Aby Achimeira, *„Pamiętnik faszyzmu"*, w Hazit Ha'am, późniejszym rzeczniku fanatycznego syjonizmu w Palestynie. Nawet mundury Bataru, młodzieżowej organizacji Żabotyńskiego, były brązowe (imitacja Brunatnych Koszul Hitlera). Oto, jak sytuacja została opisana w 1934 roku przez Williama Zukermana w jego artykule *„Groźba żydowskiego faszyzmu"*:

„Jakkolwiek dziwne może się to wydawać, Żydowska Partia Faszystowska nie tylko istnieje, ale nawet przekroczyła już punkt zabiegania o uznanie. Partia ma zorganizowanych członków w liczbie 50 000; kontroluje szeroką prasę; wywiera silny wpływ na syjonistyczną politykę w Palestynie i poza jej granicami; dominuje w żydowskiej opinii publicznej w Polsce i chwieje żydowskimi sentymentami na całym świecie".

Fanatyczni syjoniści byli tymi, z których wyłonił się pierwszy syjonistyczny kolaborant hitlerowskiego reżimu faszystowskiego. Był to Georg Kareski, późniejszy lider zwolenników Żabotyńskiego w Niemczech. W swej książce pt. *„Żelazna ściana"* (Londyn 1984), Lenni Brenner

THEODOR HERZL I ANTYSEMICI

Theodor Herzl był założycielem współczesnego syjonizmu, autorem podstawowego dla syjonizmu dzieła *„Państwo żydowskie"*. Mało kto jednak wie, że ten zagorzały syjonista utrzymywał ścisłe kontakty z największymi antysemitami w Europie. Jak wspomina sam Herzl, w czasie jego pobytu w Paryżu był bardzo często zapraszany na spotkania z ludźmi którzy finansowali pismo *"La Parole Libre"*, poświęcone *„obronie katolickiej Francji przed ateistami, republikanami, masonami i Żydami"*. Herzl był zauroczony tymi ludźmi, wysoko też cenił sobie wybitnie antyżydowską książkę Edouarda Drumonta *„La France Juive"*. Pod koniec 1892 roku Herzl napisał w liście do jednego z korespondentów: *„Nie oceniam ruchu antysemickiego jako w pełni szkodliwego. Pohamuje on ostentacyjne chełpienie się rzucającym się w oczy bogactwem, nałoży karby na bezwzględne postępowanie żydowskich finansistów i na różny sposób przyczyni się do edukacji Żydów (...) W tym względzie jesteśmy chyba zgodni."* Książka Herzla, *„Państwo żydowskie"* została niechętnie przyjęta przez zasymilowane społeczności żydowskie w Europie Zachodniej, natomiast z uznaniem przyjęli ją wszelkiej maści antysemici. Jedna z pierwszych jej recenzji ukazała się w antysemickim piśmie *„Westungarischer Grenzbote"*. Mieszkający w Bratysławie wydawca pisma, Ivan von Simoni, członek parlamentu węgierskiego, był zachwycony pozycją Herzla do tego stopnia, iż postanowił złożyć mu wizytę. Herzel utrzymywał również kontakty z ministrem spraw wewnętrznych Rosji Plehwem. Sympatykiem syjonizmu był również szef tajnej policji w Moskiew Zubatow. Ich wspólnym celem było zniszczenie socjalistycznej organizacji żydowskiej Bund która była zagrożeniem nie tylko dla władz, ale i dla syjonistów.

Kontakty syjonistów z narodowymi socjalistami to już inna bajka...

ŻYDZI WŚRÓD FASZYSTÓW?

(...) Żydzi odegrali ważną rolę w umacnianiu faszyzmu w takich miejscach jak Ferrara 1920-1922 (chodzi oczywiście o Włochy dop .red.), *później, również Żyd, Aldo Finzi, otrzymał posadę rządową i miejsce w Wielkiej Radzie, a w połowie lat trzydziestych mniej więcej co trzeci Żyd był członkiem PNF, proporcjonalnie więcej niż w przypadku 'gojów'. Typowym przykładem bogatszych Żydów którzy zwrócili się ku faszyzmowi, była rodzina Ovazza. Mając 50 lat, Ernesto zaciągnął się wraz z trzema synami do wojska, aby walczyć w pierwszej wojnie światowej, co świadczyło o silnej potrzebie udowodnienia, że czują się lojalnymi Włochami. Uważał, że klęska pod Caporetto wynikała z braku dyscypliny i silnego przywództwa. Przed śmiercią w 1926 roku poprosił, by na jego nagrobku umieścić trzy słowa: 'Ojczyzna, Wiara, Rodzina'. Jego syn, Ettore był ulepiony z tej samej gliny. Był jednym z 230 Żydów, którzy wzięli udział w marszu na Rzym. Nawet kiedy w połowie lat trzydziestych reżim zaczął ewoluować w stronę jawnego rasizmu, Ettore pozostał lojalnym, założył natarczywie profaszystowski pismo i sam dowodził atakami na zwolenników syjonizmu. (...) Przed 1934 rokiem niezasadne byłoby nazywanie Mosleya antysemitą. Bitnych chłopców z jego Nowej Partii trenował żydowski bokser Kid Lewis, który był także kandydatem Nowej Partii w wyborach powszechnych w 1931 roku. Na początku działalności BUF* (Brytyjska Unia Faszystów dop. red.) *znajdowali się w niej Żydzi, co kazało Leese'owi, autentycznemu antysemicie, nazywać tę partię Brytyjską Żydunią Faszystów. (...) Jeszcze ciekawszy był antysemityzm Becketta* (jeden z liderów Brytyjskich Faszystów dop. red.). *Ów niegdyś lewicowy deputowany miał matkę Żydówkę, do której był bardzo przywiązany. (...)*

Fragment książki R. Eatwall'a *„Faszyzm. Historia"*

poświęcił temu pierwszemu kolaborantowi rozdział 12 zatytułowany: *„Georg Kareski, syjonista Hitlera, zdrajca nad zdrajcą"*. Rozdział ten szczegółowo przedstawia ewolucję Kareskiego z poplecznika Żabotyńskiego w Niemczech 1933 roku, do pełnego chęci kolaboranta hitlerowskiego gestapo. Kareski zaczął się cieszyć złą sławą nawet wśród żydowskich uchodźców, którzy uciekali do Palestyny. Gdy dowiedzieli się, że w 1937 roku wyemigrował on do Palestyny próbowali wygnać go z kraju, lecz na próżno, gdyż miał on pełne poparcie popleczników Żabotyńskiego w Palestynie. Było jeszcze wielu syjonistycznych kolaborantów Hitlera, a największym z nich był Rudolf Kastner, przywódca syjonistycznej organizacji na Węgrzech w czasie II wojny światowej. Kastner miał pełne poparcie hierarchii „głównego prądu" syjonizmu. Nie powinno to nikogo dziwić, gdyż czołowi przywódcy „głównego prądu" syjonizmu podpisali umowę z reżimem hitlerowskim tak wcześniej, jak w roku 1933, pakt Ha'avara, który był umową handlową. Działał on aż do rozpoczęcia II wojny światowej, wymagając pełnej współpracy pomiędzy reżimem nazistowskim a przywódcami syjonistycznymi. Tak np. pomarańcze z syjonistycznej kolonii w Palestynie były ładowane na niemieckie statki handlowe z powiewającymi na nich flagami nazistowskich Niemiec, przyozdobionymi swastykami (importowano 200 000 skrzynek pomarańczy).

Jakby w celu współzawodnictwa o względy reżimu hitlerowskiego, Gang Sterna, syjonistyczna organizacja terrorystyczna wysłała z Palestyny wysłannika, by ten spotkał się z hitlerowskim dyplomatą w Bejrucie. Było to w lipcu 1941 roku, w trakcie II wojny światowej, a wysłannik ten zaoferował reżimowi hitlerowskiemu pakt wojskowy przeciwko aliantom. Szczegóły tej syjonistycznej misji zostały podane do wiadomości publicznej w 1994 roku przez Gideona Rephaela, wcześniejszego Dyrektora Generalnego Izraelskiego Biura Zagranicznego.

Motto reżimu faszystowskiego we Włoszech brzmiało tak: *"Wierz, bądź posłuszny, walcz"*. Historia syjonistycznego państwa Izrael pokazuje, że tu panowało to samo hasło. Co więcej, dwóch izraelskich profesorów z których żaden nie był przeciwny syjonizmowi prof. Y. Leibovitch i prof. Israel Shahak uważali, że społeczeństwo Izraela szybko przemieszcza się w kierunku nazizmu. Czy dotychczasowe dowody nie wystarczają, by stwierdzić, że faszyzm tkwi w sercu syjonizmu? Jeśli tak, to następujące dowody powinny rozwiać takie wątpliwości.

Drugi artykuł z tej serii, *„Rasizm w sercu syjonizmu i 'lewicowi' syjoniści"* udowadnia, iż syjonizm jest rasistowski w swym wnętrzu, i że reżim rządzący społeczeństwem izraelskim jest syjonistycznym reżimem apartheidu. Czy jakikolwiek reżim apartheidu może być reżimem demokratycznym? Nie, oczywiście, że nie. Tak jak było to w południowej Afryce, taki reżim może być jedynie reżimem faszystowskim. W Izraelu jest około miliona Palestyńczyków będących oficjalnymi obywatelami państwa syjonistycznego, lecz w rzeczywistości są obywatelami trzeciej kategorii (obywatele drugiej kategorii to Żydzi Orientalni). Co więcej, nawet obywatele „pierwszej klasy" maja bardzo mało do powiedzenia w sprawie rządzenia krajem (poza członkami rządzącej klasy syjonistycznej, rzecz jasna). Czwarty artykuł w rozdziale *„Więcej o syjonistycznej bezczelności"* z mojej wcześniejszej serii wyjaśnia te sprawę w następujący sposób:

IZRAEL I DYKTATURY

(...) „Izrael i RPA współdziałają przy tym także między sobą, m.in. na płaszczyźnie wojskowej, a ów szczególnego rodzaju sojusz wymierzony jest przeciwko afrykańskiemu ruchowi narodowowyzwoleńczemu i krajom orientacji socjalistycznej. Wielce znamienny był fakt, iż w 1976 r. ówczesny premier RPA, Vorster, jako pierwszy w świecie szef rządu odwiedził terytoria arabskie okupowane przez Izrael. (...) Starając się umocnić swe pozycje, a równocześnie pozycje wielkich monopoli, Izrael udzielił np. znacznej pomocy wojskowej prawicowym rządom cesarskiej Etiopii i Czadu, zwalczającym partyzantkę erytrejską i czadyjski Front Wyzwolenia Narodowego (...) Przez wiele lat rząd w Tel Avivie wspierał faszystowski reżim Portugalii, tłumiący powstania narodowowyzwoleńcze w posiadłościach afrykańskich." (...)

Fragment książki **T. Iwińskiego *„Współczesny neokolonializm"***

„Tak, w Izraelu jest parlament. Jest to syjonistyczna instytucja, do której wybierani są tylko syjonistyczni politycy... system prawny w Izraelu jest podobno wzorowany na brytyjskim prawie zwyczajowym, któremu daleko jest do bycia idealną gwarancją wolności czy demokracji, lecz w syjonistycznej rzeczywistości Izraela nawet ta niewielka gwarancja „rządów prawa" jest całkowicie przekreślona przez różne „przepisy awaryjne" lub przez tajne rządy syjonistycznego Gestapo. Zbadajmy wpierw aspekt prawny.

Jeden z najbardziej tyranicznych fragmentów ustawodawstwa na całym świecie jest używany przez syjonistycznych przywódców jako część systemu prawnego Izraela od momentu jego powstania w 1948 roku. Jest to cieszący się złą sławą kodeks Przepisów Obronnych (awaryjnych) z 1945 roku. Pierwotnie został on uchwalony przez władze Mandatu Brytyjskiego, aby zatuszować terrorystyczną kampanię syjonistów przeciwko Brytyjczykom; terror ten miał na celu zniesienie panowania brytyjskiego i wprowadzenie na jego miejsce panowania syjonistycznego w całej Palestynie. W owym czasie hierarchia syjonistyczna silnie przeciwstawiała się tym Przepisom Awaryjnym i jeden z jej czołowych przedstawicieli, syjonista-prawnik, który później został Ministrem Sprawiedliwości w Izraelu, powiedział:

'Przepisy Obronne w Palestynie nie mają swego odpowiednika w żadnym cywilizowanym kraju. Nawet w nazistowskich Niemczech nie było takich praw... Musimy oznajmić w oczach całego świata: Przepisy obronne (brytyjskiego) rządu Palestyny są zagrożeniem dla fundamentalnych praw' (patrz hebrajski magazyn Hapraklit, luty 1946)"

Jednym z argumentów jaki syjonistyczni przywódcy maja na wyjaśnienie powodów kontynuacji tego tyranicznego ustawodawstwa jest to, że rząd państwa Izrael nie używa go przeciwko obywatelom Izraela. Jest to zarówno niewłaściwe, jak i niezgodne z prawdą. Jest to kłamstwem, gdyż np. cenzura rządowa w Izraelu oparta jest na owych Przepisach Awaryjnych dając rządowi codzienną kontrolę, kontrolę polityczną nad prasą w Izraelu. Argument ten jest i tak fałszywy, gdyż sam fakt istnienia ustawy świadczy o tym, iż wszystkie istoty ludzkie są cały czas zagrożone. Syjonistyczni przywódcy z pewnością użyliby tego faszystowskiego ustawodawstwa, gdyby poczuli, że ich rządy są kwestionowane. Zrobili z niego szeroki użytek przeciwko Palestyńczykom w 1967 roku na zaatakowanych ziemiach Palestyny. Tam syjonistyczny przywódcy nie używali przebrania, a raczej brutalnego i arbitralnego terroru reżimu faszystowskiego. Tam, na Ziemiach Okupowanych istnieje terrorystyczna dyktatura syjonistycznych przywódców Izraela. Tam widać syjonistyczny faszyzm w akcji. Tam dominująca rolę odgrywa syjonistyczne Gestapo jego wszystkie trzy odłamy: Shi Bet, Shabok, Mossad - zarówno na terenie państwa syjonistycznego, jak i poza jego granicami.

Potajemny i ultra tajny charakter syjonistycznego Gestapo pozwala mu na popełnianie okrucieństw i zbrodni przeciwko ludzkości bez ponoszenia odpowiedzialności, i ma ono pełne poparcie CIA. Połączyło ono rolę podobną do pełnionej pierwotnie przez Gestapo w hitlerowskich Niemczech z rolą międzynarodowego syndykatu przestępczości zorganizowanej. Wcześniejszy reżim apartheidu w południowej Afryce miał podobną tajną organizację która była jego głównym filarem.

Po ujawnieniu kompromitujących faktów o zbrodniach przeciw ludzkości przez syjonistyczny reżim apartheidu w Izraelu, moja rodzina i ja sam staliśmy się celem dla syjonistycznego Gestapo do wymierzenia „kary". Stało się to tutaj, w Australii, z pomocą ASIO, australijskiej tajnej policji. Jednakże nawet przed przyjazdem tu z Izraela (w następstwie i z powodu inwazji syjonistów na ziemie arabskie w 1967 roku), miałem na karku syjonistyczne Gestapo. Nie byłem wówczas przeciwnikiem syjonizmu, lecz byłem szeregowym aktywistą pokojowym, gwałtownie przeciwstawiającym się militarnym zapędom i wyścigowi zbrojeń prowadzonym przez przywódców Izraela. Moim największym „grzechem" w oczach szefów syjonistycznego Gestapo było to, że podałem do publicznej wiadomości informację o zamierzeniach stworzenia broni nuklearnej i wyścigu zbrojeń rozpoczętym przez syjonistycznych przywódców. Celem tego nowego i bardzo niebezpiecznego wyścigu było zdobycie władzy nad całym Bliskim Wschodem. Al Ha'mishmar, rzecznik „lewicowego" syjonizmu, opublikował mój artykuł potępiający tajne dążenia rządu do produkcji broni nuklearnej. Moja wiedza oparta była na spotkaniu z prof. Martinem Buberem, który razem z kilkoma innymi naukowcami przeciwstawiał się celowi Dimona Nuclear. Mój artykuł z pewnością rozwścieczył szefów syjonistycznego Gestapo gdyż zaczęli mnie nękać. Tak więc nagle dostałem wezwanie do wojska, by odsłużyć swą doroczną służbę rezerwową pilnując materiałów wybuchowych i bunkrów z amunicją w sercu pustyni Negev - praca dawana zwykle wojskowym jako kara. W każdym razie, jako prawnik powinienem był zostać wyznaczony do pracy w biurze niedaleko od domu, jak wszyscy izraelscy prawnicy, a odmówiono mi tego w czasie, gdy moja ówczesna żona bliska była urodzenia naszego syna.

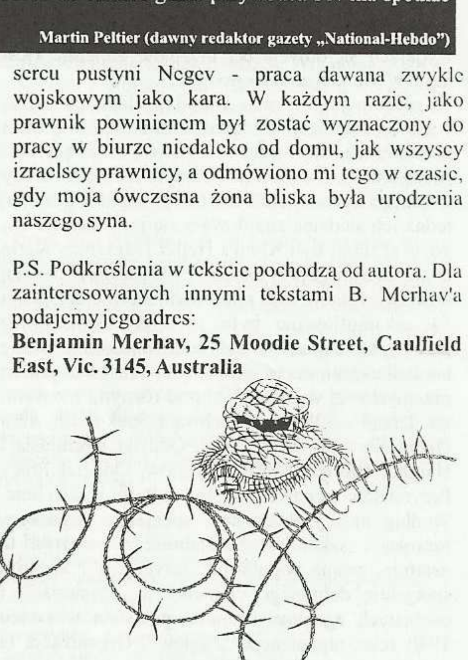
LE PEN I ŻYDZI



Le Pen był raczej izraelofilem. Podziwiał Tsahal z zazdrością za umiejętność represjonowania Arabów za zgodą wspólnoty międzynarodowej. Co więcej, OAS miał związki z niektórymi organizacjami żydowskimi, a nawet potem ludzie z FN pozostali przyjaciółmi z Betar. Nawet wrogowie, nawet skrajna prawica. Solidarność faszystowska. Solidarność rasowa. Le Pen i Roka Zarai mogli sobie opowiadać historie o spadochroniarzach walczących z Arabami. To epoka, w której Trybuna żydowska dała mu ausweis: nie sygnalizowała nic antysemickiego w jego działalności. W 1986 Le Pen wysłał Le Chevalliera jako emisariusza do amerykańskiej wspólnoty żydowskiej, potem jest przyjęty, dość przychylnie przez jej przywódców. Potem Olivier d'Ormesson i Charles de Chambrun przygotowują podróż do Izraela gdzie przywódca FN ma spotkać Ariela Sharona.

Martin Peltier (dawny redaktor gazety „National-Hebdo")

P.S. Podkreślenia w tekście pochodzą od autora. Dla zainteresowanych innymi tekstami B. Merhav'a podajemy jego adres:
Benjamin Merhav, 25 Moodie Street, Caulfield East, Vic. 3145, Australia



„A kto jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem"

W czasie drugiej wojny światowej nie było narodu, który nie splamiłby się kolaboracją z hitlerowskim okupantem. Z faszystami kolaborowali zarówno Europejczycy z Zachodu, jak i ci z krajów słowiańskich. Nie ma co ukrywać, że również Polacy zajmowali się tym niecnym procederem, co ostatnio bardzo dobitnie nam przypomniano na przykładzie Jedwabnego. Ale również i naród żydowski splamił się kolaboracją z hitlerowcami, dlatego też uważamy, że wypominanie innym grzechów przeszłości jest wielce niesprawiedliwe gdy samemu ma się nieczyste sumienie. Poniżej prezentujemy przykłady żydowskiej kolaboracji z okupantem w czasie drugiej wojny światowej, naszym celem nie jest szkalowanie narodu żydowskiego, którego cierpienia w czasie wojny są niepodważalne, a jedynie pokazanie, że w czasie wojny każdy może być kolaborantem, również i ten który później jest ofiarą.

ŻAGIEW - hitlerowscy kolaboranci czy żydowscy faszyści?

(...) Od wiosny 1942 r. kontaktowałem się bliżej z sekcją wywiadu ŻZW (Żydowski Związek Wojskowy podziemna organizacja żydowskiego ruchu oporu dop. Red.). stąd moja dobra znajomość tego zagadnienia. Policja żydowska i Zarząd Gminy, zasłużyli sobie na miano zdrajców. Nikt i nic ich nie może obronić ani wytłumaczyć ich postępowania. Istniało ponadto szereg żydowskich placówek gestapowskich, podległych bezpośrednio kierownikowi referatu żydowskiego w gestapo Karlowi Brandtowi, mieściły się one m.in. przy ul. Leszno 13 i Leszno 14. Sprawy te były już częściowo omawiane w różnych pracach wydanych przez ŻIH (Żydowski Instytut Historyczny) choć np. as „13" i „Żagwi" kpt. Dawid Sternfeld nie doczekał się jeszcze miejsca w pisanej historii. Bardzo mało napisano dotychczas o kierownictwie żydowskich „szopów", czy o kierownikach różnych oddziałów w „szopach" niemieckich. Nikt dotąd prawie nie wspomniał o takim zdawałoby się niewiarygodnym fakcie, że działała wewnątrz getta dość duża grupa żydowskich szmalcowników. Czyhali oni na Polaków nielegalnie przedostających się z pomocą do getta, aby wymusić od nich okup. Tymi szmalcownikami byli głównie żydowscy szmuglerzy, wśród których dominowali tragarze, oraz działający z nimi w zmowie niektórzy żydowscy policjanci.

Obstawiali oni gmachy Sądów, mury i różne przejścia do getta. Zdarzały się wypadki wydawania tych Polaków Niemcom, gdy nie mieli się oni czym wykupić. Np. Jan Nowakowski szmuglujący do getta na polecenie ojca prasę PPR (Polskiej Partii Robotniczej), żywność, czasem amunicję, został złapany przez policję żydowską i wydany Niemcom. Było to na początku kwietnia 1943 roku. Żandarm Niemiecki widząc, że jest to 14 letnie dziecko ulitował się, skrzyczał go i kopniakiem wyrzucił za bramę. Prawie nic nie wiadomo do dziś o „Żagwi", za wyjątkiem tego, że istniała i że kilku zdrajców zastrzelono. Na tych kartach autor ograniczy się jedynie do opisu walki z „Żagwią" i z kolaborantami, prowadzonej przez ŻZW przy udziale oficerów OW-KB. Szczegóły tych wydarzeń są dotychczas nieznane zupełnie (jest hasło w wielkiej encyklopedii).

Kolaboracja i zdrada wśród Żydów, przybrała większe rozmiary z chwilą zamknięcia getta i powołania do życia żydowskiej policji porządkowej. Na o wiele wyższym szczeblu zdrady własnego narodu, stali żydowscy agenci gestapo, jedna ich siedziba znajdowała się przy Leszno 14, gdzie szefami byli Kohn i Heller (zausznicy Karla Brandta) a druga przy Leszno 13. Tą drugą placówką dowodził Gancweich i kpt. Dawid Sternfeld. Leszno 14 zakamuflowane było jako przedsiębiorstwo przemysłowe m.in. ich były tramwaje konne zwane konhellerkami, zaś Leszno 13 jako placówka policji przemysłowej występującej pod różnymi nazwami np. Urząd do Walki z Lichwą i Spekulacją, albo Urząd Kontroli Miar i Wag, Oddział Rzemiosła i Handlu, Biuro Kontroli Plakatów, Oddział Pracy Przymusowej a nawet Pogotowie Ratunkowe i inne. Według naszej obserwacji, specjalnie ożywioną, szeroką i szkodliwą działalność prowadziła ta ostatnia, zwana popularnie „trzynastką". Spośród specjalnie dobranego elementu z „trzynastki", i osobistych agentów Brandta, powstała w końcu 1940 roku organizacja „Żagiew". Organizacja ta dostała zadanie penetrowania wszystkich przejawów życia w getcie, z agendami gminy włącznie. Miała obserwować szczególnie akcję zorganizowanego szmuglu, by w ten sposób rozpoznać źródła polskiej pomocy dla getta i tą drogą dojść do organizacji konspiracyjnych, wspierających getto. Autor był bodajże pierwszym, który zwrócił uwagę na działalność Sternfelda i „Żagwi". (...)

(...) Zauważyliśmy, że „Żagiew" prowadzi również przemyt żywności, a właściwie tylko go udaje, przy przerzucaniu bowiem ich transportów, zawsze widziało się w pobliżu policję granatową lub nawet patrol żandarmerii dla asekuracji, chcieli zatem wobec Żydów grać rolę grupy o charakterze przemytniczo-konspiracyjnym. Pozyskawszy tą drogą zaufanie niektórych naiwnych ludzi, usiłowali montować rzekomo jakąś organizację wojskową. Zdradziły ich jednak kontakty ze Sternfeldem i z jednym z jego oficerów w stopniu podporucznika. Zdołali początkowo wciągnąć do tej organizacji kilkudziesięciu młodych ludzi. Tych nowo zwerbowanych ŻZW uprzedzał o prawdziwych celach „Żagwi" i dużo uczciwych zdołano z niej wycofać. Ci, co pozostali na służbie pomimo ostrzeżeń ponieśli zasłużoną karę. A „Żagiew" ilościowo rosła, dawała korzyści materialne.

Pierwsze uderzenie w „Żagiew" odbyło się na przełomie 1940/41 roku. Po zastrzeleniu, bądź zabiciu nożem kilku jej członków, organizacja rozleciała się i przestała przejawiać swą działalność. Drugi rzut „Żagwi", przystąpił jednak do pracy wiosną 1941 roku, bowiem Niemcy żądali istnienia tej organizacji. Po rozpoznaniu ich działalności, ŻZW i kilku oficerów OW-KB przystąpiło w drugiej połowie 1941 roku do ponownego uderzenia, częściowo tylko skutecznego. Pojedynczych gorliwych żagwistów zlikwidowano w międzyczasie. W maju 1942 roku autor otrzymał rozkaz z Komendy Głównej włączenia się do końcowego etapu akcji likwidacyjnej „Żagwi", do pracy wywiadowczej wewnątrz getta. Praca „Żagwi" przybrała wtedy bowiem dość niebezpieczne rozmiary. Wpadło wówczas i zostało aresztowanych kilku szeregowych członków ŻZW. Widać było, że żagwiści węszą coraz skuteczniej. Wpadł w końcu późną wiosną 1942 roku Kosieradzki, a z nim podręczny magazyn broni.

Ażeby nie demaskować się w oczach getta kontaktami z „trzynastką" lub Befehlstelle Karla Brandta (Żelazna 103), „Żagiew" udoskonaliła metody swej pracy. Agenci „Żagwi" zaczęli przekazywać meldunki i donosy swym mocodawcom nie w getcie, a w kilku punktach rozrzuconych w Warszawie. Znajdowały się one między innymi na Poczcie Głównej, w kawiarni Rival (Plac na Rozdrożu, w pobliżu Al. Szucha), oraz w sklepie z tekstyliami, mieszczącym się przy ul. Mazowieckiej 7, na I piętrze od frontu. Żydowscy agenci gestapo chodzili do pracy na tzw. placówki i w drodze powrotnej do getta składali tam swoje meldunki. Wielu z nich miało nawet specjalne przepustki, uprawniające do swobodnego poruszania się po terenie całej Generalnej Guberni, gdyż jako fachowcy byli używani do prac także w innych miastach, np. niejaki Meryn z Sosnowca czy Grajer były fryzjer i restaurator z Lublina, znany zausznik Hoeflego, ściągnięty przez niego do Warszawy w lipcu 1942 roku. Mieli oni wydane przez gestapo pozwolenia na broń, w okładkach koloru pąsowego oraz pistolety służbowe, co zostało stwierdzone już w końcu 1940 roku, przy likwidacji pierwszego rzutu „Żagwi". Likwidacja drugiego rzutu trwała cały rok i chociaż przynosiła raz większe, raz mniejsze efekty, to jednak nie została

ŻYDOWSKIE MINI-PAŃSTWO ?

(...) Ważniejszą rolę spełniało 150 tysięczne getto łódzkie, zakres jego autonomiczności skłania do bliższej jego charakterystyki. Getto to podlegało nadburmistrzowi Łodzi, nadzór policyjny sprawowały nad nim Schupo, Kripo i Gestapo. Rumkowski był faktycznym dyktatorem getta, człowiekiem despotycznym, gotowym zmiażdżyć każdego stawiającego mu opór. Nazywano go „królem Chaimem Pierwszym". Jego portrety wisiały w szkołach, ukazywały się znaczki z jego podobizną. Dzieci musiały pisać do niego akty hołdownicze. Zabiegał o tytuł dobroczyńcy, udzielał błogosławieństwa nowożeńcom. Korzyściami w zakresie aprowizacji zapewnił sobie poparcie dawnych działaczy politycznych. Niekiedy napotykał jednak opór w formie strajków czy demonstracji, organizowanych przez Bund, Poalej Syjon Lewicę i Prawicę oraz komunistów, ale hasła sabotowania nie potrafiły zmobilizować większych grup społeczności żydowskiej do oporu. Rumkowski starał się przyciągnąć do współpracy ludzi bogatych - przemysłowców i finansistów. Wewnątrz getta silnie został rozbudowany żydowski aparat policyjny, istniały komórki Kripo i Gestapo. Zdaniem niektórych badaczy, Rumkowski stworzył w getcie miniaturowe państewko policyjne.

Do czasu przekształcenia getta łódzkiego w obóz pracy między sytuacją przebywających w nim Żydów a sytuacja Polaków w Wielkopolsce i Łódzkiem istniała duża różnica. Administracja żydowska w getcie prowadziła legalne szkoły żydowskie (także licea), latem 1941 roku uczęszczało do nich 16 tysięcy uczniów. Od tego roku wprowadzano naukę w języku żydowskim. Od 1942 roku szkolnictwo ogólnokształcące zaczęło się kruszyć, rozwijały się natomiast kursy zawodowe. Organizowano kolonie i półkolonie dla dzieci, domy wypoczynkowe. Czynne były w getcie: Dom Kultury (teatr) i przez krótki czas Komitet Sportowy. Dla osób pracujących naukowo dostępne były bogate księgozbiory żydowskie. Przez kilka tygodni wychodziła regularnie redagowana przez przedwojennego dziennikarza gazeta „Gettocajtnng". Otwartych było kilkadziesiąt sklepów żydowskich. Sprawy zatrudnienia regulował tamtejszy urząd zatrudnienia, porządek utrzymywała policja, sięgająca tysiąca osób. Sobota była traktowana jako dzień wypoczynku. Niemcy prawie nie wtrącali się do tego. Rozważano także przekazanie żydowskiemu sądowi gettowemu sądzenie najcięższych przestępstw, aż do kary śmierci. Wśród większości członków sądu wystąpiła opozycja wobec tego projektu, ale Niemcy nagle go wycofali. W drugiej połowie 1940 roku stworzono w getcie bank emisyjny, wyprowadzano pieniądze gettowe. W okresie trudności finansowych administracja getta otrzymywała kredyty od władz niemieckich, najpierw 3 mln marek, potem kolejne sumy. Istniały także własna poczta, służba zdrowia i więzienie. (...)

Fragment książki **Czesława Madajczyka** *„Faszyzm i okupacje 1938-1945" Poznań 1984.* Tytuł pochodzi od redakcji.

zakończono. Likwidacje trzeciego rzutu przerwała latem 1942 roku wielka akcja likwidacyjna Hoeflego (22.07 do 13.09.1942)

Za okres likwidacji czwartego rzutu „Żagwi" należy przyjąć czas od września 1942 do kwietnia 1943. Niedobitki „Żagwi" trudniące się szmalcownictwem, były likwidowane przez OW-KB nawet w czasie Powstania Warszawskiego, jak np. Bursztyn-Wisniewski, dyrektor szopu Hoffmana. Wypada dodać, że w tym okresie około 300 żagwistów i agentów gestapo mieszkało stale na terenie budynku gestapo w al. Szucha 11, skąd wychodzili „do pracy" w Warszawie, bądź na wyjazdy terenowe, gdzie pod szyldem prześladowanych Żydów wślizgiwali się do oddziałów partyzanckich dla ich rozpoznawania i wydawania; specjalizowali się oni w tropieniu Żydów w aryjskiej części Warszawy. Dostęp do nich i ich likwidacja były bardzo trudne. (...)

(...) Wykonywanie wyroków odbywało się na podstawie materiału dowodowego, zebranego przez sekcję śledczą i dostarczanego sądowi ŻZW. Sąd ŻZW składał się z wybitnych prawników, był całkowicie niezawisły i samodzielny w ramach narodowej odrębności. W ten sposób Żydzi samodzielnie, we własnym zakresie walczyli o morale getta i usuwali zło. Jeśli zapadł wyrok śmierci, podlegał on jednak zatwierdzeniu przez komendanta ŻZW i dopiero wówczas mógł być wykonany. (...)

(...) Chociaż akcje ŻZW i ŻOB (Żydowskiej Organizacji Bojowej) mobilizowały ludzi zdrowych moralnie, to jednak nie przełamały otępienia i zastraszenia ogółu społeczności getta. Bazując na takiej postawie Żydów „Żagiew", nie została niestety rozbita doszczętnie. Wszelkiego rodzaju uderzenia ŻZW w tę organizację miały szczególne nasilenie po akcji styczniowej 1943 roku i trwały aż do samego powstania w getcie. W czasie powstania udało się żołnierzom ŻZW i ŻOB dopaść i zlikwidować jeszcze kilku zdrajców, lecz dużo ich zostało, czego dowodem m.in. były wydane Niemcom bunkry bojowców, w tym i Anielewicza, co potwierdzili mi sami Żydzi. „Praca" ocalałych żagwistów nie skończyła się z upadkiem powstania. Byli oni Niemcom nadal potrzebni. Tym razem do pomocy w wyłapywaniu Żydów ukrywających się nie tylko w Warszawie, ale i w całej Generalnej Guberni. Żagwiści byli też wykorzystywani przez gestapo, jako prowokatorzy, wdzierający się podstępnie w szeregi polskich organizacji podziemnych. To właśnie m.in. żagwiści i inni żydowscy szmalcownicy i zdrajcy, byli winni większości śmierci ukrywających się Żydów, a tym samym winni byli śmierci ukrywających ich Polaków.

Dni 21 lutego 1943 roku wykonano na kilku żydowskich gestapowcach wyroki śmierci, na Leonie Skosowskim („Lolek" został wtedy ranny), Pawle Włodowskim, Arcku Weintraubie, Chaimie Mangelu i Lidii Radziejowskiej. Dni 28 kwietnia 1943 roku na ul. Warmińskiej zlikwidowano Luftiga Żyda, agenta gestapo, który pracował jako tłumacz w warsztacie kolejowym na Pradze.

Powszechnie znana afera Hotelu Polskiego (VII.1943), też jest dziełem żydowskich zdrajców (główny agent naganiacz Leon Skosowski i Adam Żurawin - żyje w USA). Wpajali oni w swych współwyznawców przekonanie o specjalnym propagandowym, wypuszczeniu ich do krajów neutralnych. Działali na polecenie gestapo Hahna i Brandta ściągnęli około 2000 bogatych Żydów mających za ogromne pieniądze kupić paszporty zagraniczne. Niemcy ich ograbili i pomordowali (część wysłali do obozów), nielicznych wypuścili, w tym kilkudziesięciu swoich agentów dla działań propagandowych na rzecz Niemiec - patrz C. Arch. Sygn. 202/XV-2, tom 2, k.158, przechodzili ci Żydzi przez luksusowy obóz w Bergen Belsen i Vittel we Francji, oczekując na wymianę za towary z USA, byli internowani, ocaleli (a rząd polski na emigracji posyłał im pomoc!!)

Ilość Żydów agentów gestapo była tak duża, że działalność ich zaczęła obejmować nie tylko dzielnicę aryjska Warszawy, ale i całą Generalną Gubernię. Stali się oni szczególnie niebezpieczni przez perfidne przybieranie maski ludzi prześladowanych i szukających pomocy u Polaków. Zdrajcy ci, szybko zaczęli zapełniać listy zdemaskowanych agentów gestapo, zestawiane przez Armię Krajową i inne polskie organizacje. Wyroki na nich zaczęły się sypać na terenie całej Generalnej Guberni.

Wiadomo nam było o działaniu zdrajców we wszystkich skupiskach żydowskich. Np. w Krakowie działali dwaj znani agenci gestapo Żydzi Zeligner i Forster. Forster zdołał nawet zmontować szeroko rozgałęzioną siatkę konfidentów.

Po likwidacji getta krakowskiego (23 marca 1943) pojawiły się jesienią 1943 roku w Krakowie, dwie zorganizowane grupy gestapo, rekrutujące się z Żydów. Specjalizowały się one w wykrywaniu ukrywających się Żydów w tzw. aryjskiej części miasta. Pierwszą taką zbrodniczą grupę stanowili: Diamand, Julek Appel, Natan Weissman i Stefania Brandstatter-Poklewska, a drugą: Forster, Marta Purec-Porzecka, Rosen, Goldberg, Loeffler, Kleinberger, Kerner, Pacanower, Rotkopf, Taubman, Weininger i wielu innych. Większość z nich - jako w końcu bezużytecznych, zlikwidowało gestapo.

W końcu sami Niemcy mieli ich dość i 24.05.1942 roku urządzili nocną rzeź kierownictwu „13". Szefowie Ganewcich i Sternfeld uratowali się ucieczką, ale zabici zostali ich najbliżsi współpracownicy: Lewin, Mendel, Gurwicz, kuzyn Ganewcicha Szymonowicz. Po tym sprawa przycichła i żydowska policja nadal pełniła zdradzą służbę. Dotarcie do takich z wyrokiem było bardzo trudne, dlatego przeważnie dożyli do 1943 roku. Mniej ważni zdrajcy szybciej doczekiwali się kary. Np. były bokserski mistrz Polski Rotholc - popularny „Szapsio" tak dokuczył ludziom swą pałką policjanta, że na prośbę samych Żydów dostał karę ciężkiej chłosty, która egzekwował na nim członek mojego oddziału Teodor Niewiadomski. W zestawieniu z nim, biedacy idący podczas akcji Hoeflego dobrowolnie na śmierć, też dla mirażu chwilowego szczęścia, tylko w postaci bochenka chleba i kilograma marmolady, stanowili razem obraz z najkoszmarniejszych snów. (...)

(...) Pora na wstęp zbilansować ilość zdrajców z getta warszawskiego. Było ich ca 10 000 osób. Z tego w policji było (rotacyjnie) 2500. Specjalnych agentów Gestapo i „Żagwi" było ponad 1000 osób. W kolaboracyjnej Gminie Żydowskiej było ponad 6000 osób; z tego za szczególnie zdrajczych, biorących udział w specjalnym wyzysku i ekonomicznym wyniszczeniu narodu, w wyniszczaniu przesiedleńców i skazywaniu ich na śmierć głodową uważano co najmniej 2500 osób. Te 10 000 stanowiło w 1940/41 ca 2% ogółu społeczności getta; zaś w skali krajowej dochodziło do tego dziesiątki tysięcy ludzi, gdyż byli oni w każdym getcie. Wywodzili się oni ze sfer zamożnych, plutokracji, inteligencji, dużo pracowników policji. Im mniejsze getto tym procent zdrajców większy. Nie ma możności ustalenia ich liczby, skoro sami Żydzi i ŻIH ich ukrywają, skoro Kneset w 1950 roku uchwalił nie pociąganie ich do odpowiedzialności karnej. To jest niemoralne! (...)

Powyższy tekst jest fragmentem książki *„Życie codzienne warszawskiego getta"* autorstwa Tadeusza Bednarczyka. Autor (płk. WP) od stycznia 1940 r. kierował Wydziałem ds. Mniejszości Narodowych i Pomocy Żydom przy K.G. Organizacji Wojskowej. Był inicjatorem pierwszych zbrojnych grup w getcie warszawskim, osobiście przyczynił się do powstania Żydowskiego Związku Wojskowego zwalczającego siatki konfidentów i nazistowskich kolaborantów. W getcie po raz ostatni przebywał nocą z 30 kwietnia na 1 maja dostarczając amunicję walczącym powstańcom.

Tytuł pochodzi od redakcji.

ŻYDOWSKA POLICJA

Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapankach do obozu pracy, policja żydowska parała się tą ohydną robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją.

Dno podłości osiągnęła ona jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swoich braci na rzeź. Policja była duchowo przygotowana do tej roboty i dlatego gorliwie ją wykonywała. Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: jak to się stało, że Żydzi przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów była przed wojną adwokatami) sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żydzi wlekli na wozach dzieci i kobiety, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź. Niektórzy uważają, że każde społeczeństwo ma taka policje na jaką zasługuje. A za zło za dopomożenie okupantowi przy wymordowaniu 300 000 Żydów należy winić całe społeczeństwo, nie tylko policję, która jest odzwierciedleniem społeczeństwa. Inni zaś wskazują na to, że do policji poszli ludzie o słabych charakterach, którzy chcieli za wszelką cenę przetrwać ciężkie czasy i uważali, że wszystkie środki prowadzą do celu, a celem było przeżyć wojnę, nawet kosztem życia wielu innych ludzi.

Nic dziwnego, że przy takiej pozbawionej wszelkich skrupułów postawie, która wyraźnie cechowała wszystkich policjantów od najwyższych aż do najniższych stopni, policja żydowska wykonywała z największą gorliwością zarządzenia niemieckie w sprawie wysiedlenia. Pozostaje przecież faktem, że w czasie wysiedlenia policja żydowska przeważnie przekraczała wyznaczane dzienne kontyngenty. Nazywano to przygotowaniem rezerwy na następny dzień. Na twarzach policjantów prowadzących tę akcję nie znać było smutku i bólu z powodu tej ohydnej roboty. Odwrotnie, widziało się (ich) zadowolonych, wesołych, obżartych, objuczonych łupami, zrabowanymi wespół z Ukraińcami.

Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców i Łotyszów. Niejedna kryjówka została „nakryta" przez policję żydowską, która zawsze chciała być plus *catholique que le pape*, by przypodobać się okupantowi. Ofiary, które znikły z oczu Niemca, wyłapywał policjant żydowski. Przyglądałem się przez kilka godzin na *Umschlagplatzu* marszowi do wagonów i zauważyłem, że wielu Żydów, którym udało się szczęśliwie przedostać do miejsca, gdzie stali zwolnieni, zawleczona siłą z powrotem do wagonów. Dziesiątki, a może nawet setki Żydów skazali w ciągu tych dwóch godzin na śmierć policjanci żydowscy. To samo działo się podczas blokad. Tych, którzy nie mieli pieniędzy na wykupienie się, policjanci zaciągali do wagonów lub do kolumny udającej się na *Umschlag*.

Scena, która pewnego razu widziałem na Dzikiej 3 (naprzeciwko *Umschlagplatzu*) w dniu, kiedy każdy policjant winien był dostarczyć pięć „łebków" (tak było w ciągu kilku dni przed zakończeniem akcji), pozostanie symbolem policji żydowskiej w Warszawie. Widziałem żydowskiego policjanta prowadzącego za rękę na *Umschlagplatz* starsza kobietę, na ramieniu miał siekierę. Siekiera rozbijał mieszkania. Kiedy był już blisko *Umschlagplatzu*, gdzie stała straż, zawstydził się, zdjął z ramienia swój oręż-siekierę i niósł ja w ręku. W owych dniach widziano przeważnie policjantów wlokących na *Umschlagplatz* kobiety, dzieci, mężczyzn. Słabszych konwojowali na rikszach.

Policja żydowska dała w ogóle dowody niezrozumiałej, dzikiej brutalności. Skąd taka wściekłość u naszych Żydów? Kiedy wyhodowaliśmy tyle setek zabójców, którzy na ulicach łapią dzieci, ciskają je na wozy i ciągną na *Umschlagplatz*? Do powszechnych po prostu zjawiska należało, że zabójcy ci za ręce i nogi wrzucali kobiety na wozy „Kohna i Hellera" lub na zwykłe wozy ciężarowe. Bezlitośnie, z wściekłością obchodzili się z ludźmi, stawiającymi opór. Nie zadowalali się złamaniem oporu, surowo, bardzo surowo karali „winnych", którzy nie chcieli dobrowolnie pójść na śmierć. Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i każde dziecko mogą przytoczyć tysiące faktów nieludzkiego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej. Ci, którzy pozostali przy życiu nigdy tego nie zapomną, trzeba będzie należycie to karać.

Fragment *„Kroniki getta warszawskiego"* **Emanuela Ringelbluma**, słynnego kronikarza getta warszawskiego. Tytuł pochodzi od redakcji.

PRAWICOWE PARTIE ULTRANACJONALISTYCZNE

Tehiya (Odrodzenie), ultranacjonalistyczna partia powstała w 1979r. jako rekcja na poparcie udzielone przez Narodową Partię Religijną i Likud [1] dla traktatu z Camp David z 1978r. oraz dla traktatu pokojowego zawartego pomiędzy Egiptem i Izraelem w 1979r. Partia ta składała się z przywódców zarówno religijnych jak i świeckich oraz z aktywistów z Gush Emunim i Ruchu Ziemia Izraela. Liderami i przedstawicielami parlamentarnymi Tehiya byli Yuval Neeman, przewodniczący partyjny, były minister nauki i techniki przy gabinecie Likud (1981-84); Geuala Cohen, uprzednio z Herut; [2] rabin Eliezer Waldman, przywódca jesziwy [3] Kiryat Arba; Gershon Shafet i ultranacjonalistyczny adwokat z Kiryat Arba Eliakim Haetzni. Były szef do spraw personelu armii izraelskiej - Rafael Elitan zaliczał się do przywódców partii do 1984r., kiedy to odszedł aby utworzyć własna listę, Tsomet.

Program Tehiya popierał ostateczne narzucenie suwerenności izraelskiej w sprawie Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy oraz przesiedlenia palestyńskich mieszkańców tamtych obszarów do krajów arabskich. W wyborach w 1984r. Tehiya zdobyła 5 mandatów w Knessecie, [4] czyli o 2 więcej niż w 1981r. Jednak już w 1988r. straciła zdobyte wcześniej 2 mandaty na rzecz nowo utworzonych partii Tsomet i Moledet.


Rabin Meria Kahane

Tsomet (Skrzyżowanie) była skrajnie prawicową ultranacjonalistyczną partią założoną w 1984r. przez Eitana. Zdobyła ona 2 miejsca w Knesecie podczas wyborów w 1988r.

Moledet (Ojczyzna) powstała w 1988r. opierając się na ekstremistycznym programie popierającym przymusowe „przenoszenie" palestyńskich Arabów z Zachodniego Brzegu do krajów arabskich. Dowodzona przez emerytowanego generała Rehavama (Ghandi) Zeevi, partia ta zdobyła 2 mandaty w wyborach w 1988r.

Kach (W Ten Sposób) to kolejna partia ultranacjonalistyczna. Powstała wokół osoby rabina Meira Kahane, urodzonego w Ameryce prawicowego ekstremisty ortodoksyjnego. Scharakteryzowana jako wewnętrzna dyktatura Kahane, Kach poparła siłowe wydalenie Arabów z Izraela i okupowanych terytoriów, jak również narzucenie tam izraelskiej suwerenności. Kilku mniej znaczących przywódców (drugiego rzędu) zamieszanych było w działania terrorystyczne wymierzane przez Kach. Atak terrorystów na autobus wiozący pasażerów pochodzenia arabskiego na górę Hebron spowodował aresztowanie Yehuda Richter, drugiego na liście Kach w Knessecie. Avner Ozen, będący czwartym na liście Kach w 1984r., był również aresztowany pod zarzutami przeprowadzania akcji terrorystycznych. Kach, w dużej mierze finansowany przez stronników amerykańskich, we wcześniejszych wyborach w 1984r., po kolejnych bezowocnych próbach wstąpienia do Knessetu, zdobył w końcu 1 mandat.

POZAPARLEMENTARNE RUCHY WYZNANIOWO-NACJONALISTYCZNE

Gush Emunim (Blok Wiernych) to prawicowy ultranacjonalistyczny, religijno-polityczny ruch utworzony w marcu 1974r. w następstwie wojny w październiku 1973r. Młodsze pokolenie przywódców NPR, które stanowiło nową religijna elitę stworzyło Gush Emunim. Oficjalne związki pomiędzy Gush Emunim i młodzieżową frakcją Narodowej Partii Religijnej zostały zaostrzone po udziale NPR w koalicji rządowej przez Partię Pracy. Ciągle jednak trwały ścisłe, choć nieoficjalne więzi między tymi partiami. Gush Emunim utrzymywał również związki z Tehiya i frakcją Herut należącą do Likud.

Głównymi działaniami Gush Emunim było zapoczątkowanie żydowskiego osadnictwa w Strefie Gazy i na Zachodnim Brzegu. W latach 1977-1984 Likud zezwolił na zapoczątkowanie tych osiedli poza granicami „zielonej linii". [4] Reżim Likud udzielił Gush Emunim aktywnego wsparcia armią, departamentami rządowymi i Światową Organizacją Syjonistyczną, która uznała to za oficjalny ruch na rzecz osadnictwa i przydzielił mu znaczne fundusze na cele ugodowe.

Gush Emunim był rządzony przez trzynastoosobowy sekretariat. Na specjalnie zwołanej naradzie wybrano dziewięciu z grupy sekretarzy i dobrano pozostałą czwórkę o kierowniczej randze ze stowarzyszonych organizacji. Cztery osoby kierowały codziennymi sprawami Ruchu. Byli to: rabin Moshe Levinger, założyciel Gush Emunim oraz przywódca żydowskiego osiedla Kiryat Arba, niedaleko Hebronu, na Zachodnim Brzegu; Hanan Porat, założyciel organizacji i były członek Tehiya w Knesecie, który powrócił do NPR; Uri Elitzur, sekretarz generalny Amana, ruchu osiedleńczego Gush Emunim; Yizhak Armoni, sekretarz generalny Gush Emunim od września 1988r. Od 1984r. do sierpnia 1988r. funkcję sekretarza generalnego Gush Emunim pełniła, amerykańskiego pochodzenia, Daniella Weiss.

Amana była ramieniem osadniczym Gush Emunim. Rada do Spraw Pojednania w Judei i Samarii (Yesha), której przewodniczył Israel Harel, była organizacją polityczną reprezentującą większość żydowskich porozumień na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy. Było ponad 80 takich osiedli, włączając te stowarzyszone z niereligijnymi partiami. **Yesha** miała do czynienia głównie ze sprawami praktycznymi: wykorzystywaniem wody i gruntów, stosunkami z izraelskimi władzami wojskowymi a nawet mobilizowaniem politycznego nacisku na rząd. Yesha utworzyła stowarzyszenia pomiędzy osiedlami Gush Emunim i Partii Pracy, NPR i Ruchu Młodych Betar z Herut. Na demokratycznie wybraną organizację polityczną Yesha składają się dwa czynniki: prawicowe i ultranacjonalistyczne poglądy jej członków i jej polityczna zależność od ciał zewnętrznych takich jak agencje rządowe. Grupa miała pięć rad w Izraelu i sześć rad regionalnych na terytoriach okupowanych



Źródło: **Library of US Congress w internecie**

1. największa partia prawicowa w Izraelu, blok nacjonalistów i liberałów
2. żydowska partia nacjonalistyczna, weszła do Likud
3. żydowska szkoła religijna
4. parlament Izraela
5. granica między właściwym Izraelem a terenami okupowanymi po wojnie 1967 r.

CHRZEŚCIJAŃSKA PRAWICA I SYJONIZM

Podczas inwazji na Liban w 1982 roku, grupa amerykańskich chrześcijańskich fundamentalistów przybyła na własny koszt do Izraela, aby wspomóc syjonistyczne wysiłki wojenne. Amerykańscy wolontariusze szybko rozpoczęli pracę, oliwiąc izraelskie czołgi, co było pracą bez wątpienia wydającą się być zbyt hańbiąca dla żydowskich szeregowców. Można prawie wyobrazić sobie scenę, kiedy to spoceni Amerykanie w średnim wieku czołgają się z oliwiarką pod izraelskimi czołgami, w czasie gdy młodzi żydowscy rekruci siedzą naokoło opalając się.

Ukazany powyżej incydent w pełni oddaje rolę Chrześcijańskiej prawicy wobec Izraelskiej agresji na Bliskim Wschodzie. Służąc, jak lokaje, wazeliniarze czy najemnicy państwu syjonistycznemu, chrześcijański fundamentalizm stał się jednym a zarazem największym sprzymierzeńcem Izraela w północnej Ameryce. Nawet amerykańska wspólnota żydowska nie popiera działań Izraela w tak dużym stopniu jak robią to chrześcijańscy fundamentaliści. Poniżej przedstawione zostały cytaty, które ukazują naturę i zasięg tego partnerstwa:

'Zanim Żydzi stali się narodem, nic nie było zgodne z porządkiem świata.'
Hal Lindsey, chrześcijański kaznodzieja i autor bestsellerów takich jak „The Late Great Planet Earth"

'Ponieważ w Biblii napisane jest, że ci którzy błogosławią Izrael, zostaną pobłogosławieni przez Boga. A ci którzy źle życzą Izraelowi zostaną potępieni przez Boga.'
Jerry Falwell, czołowy amerykański ewangelista telewizyjny

'Wśród fundamentalistów istnieje coś takiego jak szacunek i troska o Arabów ale porównując je do naszych uczuć względem Żydów, są one po prostu niezauważalne.'
Pat Robertson, czołowy amerykański ewangelista telewizyjny i kandydat na prezydenta

'Wierzę, że jeżeli nie obronimy Izraela, przestaniemy być ważni dla Boga.'
Jerry Falwell

'Żydzi w USA, Izraelu i na całym świecie nie mają bardziej oddanego przyjaciela niż Jerrego Falwella.'
Jerry Falwell

'W rezultacie wpływ chrześcijańskiego syjonizmu na zachodnich liderów politycznych pomógł nowemu żydowskiemu syjonizmowi doprowadzić do odrodzenia się Izraela... Więc ci, którzy są skonfundowani przez to co myślą na temat nowo nawiązanej przyjaźni pomiędzy Izraelem a jego chrześcijańskimi zwolennikami, ujawniają swoją obojętność oraz ignorancję. Ale my wiemy lepiej. Znamy duchowe więzy, które łączą nas tak mocno i trwale. Wiemy, że dzięki historycznej współpracy uda się nam spełnić syjonistyczny sen'
Benjamin Netanyahu, ambasador Izraela w ONZ, były Izraelski premier

'Żydzi mogą żyć z tymi wszystkimi rodzimymi priorytetami Chrześcijańskiej prawicy, od których liberalni Żydzi różnią się tak radykalnie, ponieważ nic nie jest ważniejsze niż Izrael'
Nathan Perlmutter z Ligi Anty-Dyfamacyjnej Blnai Blrith

'My [Żydzi] musimy dojść do wniosku, że nie liberałowie, ale skrajni prawicowcy są naturalnymi sprzymierzeńcami syjonizmu'.
Jacques Torczyner, członek amerykańskiego zarządu Światowej Organizacji Syjonistycznej

'Chrześcijańscy fundamentaliści są wielkimi sprzymierzeńcami Izraela a kiedy trzeba będzie zmobilizować siły nie będzie w naszych kręgach żadnej selekcji.'
Harry Hurwitz, Izraelska Łączność Ewangeliczna

'Nigdy nie targuj się z Jezusem. On jest Żydem'
Jimmy Swaggart, skandalizujący ale bardzo popularny amerykański kaznodzieja telewizyjny

'Ostatnio Bóg powstał nad Ameryką, a to z powodu światowej ewangelizacji i ochrony jego braci-Żydów. Nie sądzę aby Ameryka miała jakieś inne prawa lub powody do istnienia - inne od tych dwóch celów.'
Jerry Falwell

'Jerozolima jest stolicą Dawida a Szatan ciągle próbuje przeszkodzić Żydom w zdobyciu prawa do wybrania stolicy. Pochłonie to wiele ofiar, jeżeli nie rozpoznasz Jerozolimy jako własności żydowskiej. Bóg błogosławi tych, którzy błogosławią Izrael a potępia tych którzy Izraelowi źle życzą.'
Mike Evans, potężny ewangelista telewizyjny żydowskiego pochodzenia, zaprzyjaźniony z Georgem Bushem i Ronaldem Reaganem

Przedruk za **Spartacus No. 9 (Fall 1998)**

RÓWNI I RÓWNIEJSI

Janusz "Krawat" Krawczyk

Wiele już miejsca poświęcono rasistowskim aspektom syjonizmu, jak i dyskryminującym prawom zawartym w interpretacjach świętych pism judaizmu (polecić można szczególnie książkę **Izraela Szahak *„Żydowskie dzieje i religia. Żydzi i goje XXX wieków historii”*** opisującą dokładnie podejście ortodoksyjnego judaizmu do niewiernych [gojów], jak i podającą szczególne przykłady jawnej dyskryminacji lansowanej przez ortodoksyjnych rabinów). Tu jednak chciałbym podjąć temat nierówności wobec prawa jaka panuje w Izraelu i na ziemiach okupowanych. Poprę się dwoma przykładami szerzej opisanymi w polskiej prasie, w tym i tej proizraelskiej.

Pierwszym przykładem jest wyrok sądu izraelskiego jaki zapadł w sprawie oskarżenia o morderstwo żydowskiego osadnika Nahum Kormana. W Polsce o sprawie pisała *„Gazeta Wyborcza”* (*„Licencja na zabijanie”*): *„W 1996r. Nahum Korman, szef ochrony w jednym z żydowskich osiadli w pobliżu Betlejem, zajrzał do arabskiej wioski, gdyż doniesiono mu, że miejscowi chłopcy obrzucają kamieniami izraelskie samochody. Kuzyn chłopca opowiedział policji, że osadnik wszedł do jednego z palestyńskich domów, sprawdził, że nikogo w nim nie ma, i odwróciwszy się, złapał 11 letniego Hilmi Shushiego i kopnął go w głowę. Miał na sobie wojskowe buty... Hilmi upadła na ziemie i stracił przytomność. Wtedy kopnął chłopca w kark a potem uderzył w głowę lufa pistoletu. Odwieziony do szpitala z urazem głowy i kręgosłupa 11 latek zmarł następnego dnia.”*

W czasie trwania śledztwa Korman zaprzeczał takiej wersji wydarzeń, twierdził, że chłopak sam upadł na kamień lub jakiś innym przedmiot. Sąd nie wziął w czasie rozprawy pod uwagę zeznań świadka wydarzenia, kuzyna ofiary i opierając się wyłącznie na zeznaniach oskarżonego uniewinnił go w rozprawie pierwszej instancji. Po apelacji zapadł wyrok sześciu miesięcy więzienia za nieumyślne spowodowanie śmierci. Wyrok był szokiem zarówno dla społeczności palestyńskiej jak i izraelskich obrońców praw człowieka. Ojciec ofiary określił wyrok mianem *„licencji na zabijanie”*.

Sądownictwo izraelskie po raz kolejny udowodniło, że stosowanie prawa wobec Żydów i Arabów zupełnie się różni. Doskonałym przykładem była inna sprawa odbywająca się tego samego dnia. 15 letni Palestyńczyk Su'ad Hilmi Ghazal skazany został na 6 i pół roku więzienia za zranienie nożem żydowskiego osadnika. Izraelska organizacja B'Tselem twierdzi, że mają oni dziesiątki przypadków łamania praw Palestyńczyków na terenach Izraela i Autonomii, policja często nawet nie zadaje sobie trudu by wszcząć śledztwo jeśli ofiarami są Arabii. Za to Izraelczycy niezmiernie rzadko stają przed sądami za popełnione przestępstwa, a jeśli już to zazwyczaj zostają uniewinnieni albo dostają nieproporcjonalnie niskie wyroki. Przypadki poważniejszych wyroków wobec Żydów kończyły się przeważnie interwencją prezydenta i prawem łaski. Z takich udogodnień systemu prawnego w Izraelu nie mogą niestety korzystać Palestyńczycy i izraelscy Arabowie.

Drugim przykładem dyskryminującego traktowania Arabów, tym bardziej wymownym, że dotyczy to tych którzy przez szereg lat wiernie służyli Izraelowi, jest opuszczenie ich przez dawnego pracodawcę i pozostawienia własnemu losowi, najczęściej w więzieniach Autonomii Palestyńskiej. Niejednokrotnie ludzie ci, jako zdrajcy własnego narodu, ginęli od kul plutonów egzekucyjnych.

Izrael potrafi zaciekle walczyć o swoich, czysto rasowych Żydów, szpiegów, dywersantów z Mossadu złapanych w czasie nieudanych akcji w Europie czy Stanach Zjednoczonych, ba, potrafi nawet dokonywać wymiany ciał poległych żołnierzy izraelskich na arabskich terrorystów a w demonstracyjny sposób odmawia takiej pomocy swym wiernym sługom, Arabom. Kataw Zar który opisywał dramat owych współpracowników Izraela na łamach *„Najwyższego Czasu!”* (*„Mały holokaust szmalcowników”* nr.4 /558/, styczeń 2000), twierdzi, iż *„rasizm i pogarda dla sługi-goja nie są najpewniej jedynym motywem izraelskiego umywania rąk w obliczu małego holokaustu szmalcowników, czynności wprawdzie nagannej, jednakowoż całkowicie zrozumiałej z handlowego punktu widzenia.”*. Izrael zdając sobie sprawę z tego, iż za ratowanie dawnych podopiecznych musiałbym zapłacić cenę uwolnienia palestyńskich więźniów politycznych, w tym i pewnie terrorystów, woli sprawę przemilczeć i pozostawić własnemu losowi nieszczęsnych Arabów. Po co po prostu zadawać sobie zbędny trud, zapewniać schronienie arabskim sługom, lepiej niech sprawę tą rozwiąże Autonomia, którą zawsze można później oskarżyć o mordowanie własnego narodu. Bardzo sprytne i praktyczne posunięcie.

Z pewnością nie są to jedyne przykłady dyskryminacji nie-Żydów na terenach okupowanych i w Izraelu, nie mniej są one bardzo wymowne i oddają chyba to, co dzieje się na Ziemi Świętej.



Angie Burns

"Droga Anno Frank"

Przypadł ci ból i śmierć
podczas gdy świat
nieświadomy niczego
dalej toczył się swoim rytmem

Teraz zostałam pielgrzymem, Anno
i zmierzam do niezbyt Świętej Ziemi
zwróconej tym
którzy szukali obiecanego domu.

Usłyszałam żałobne historie
innych wydziedziczonych
Wygnanych z domów o północy
związanych i wywiezionych za odległe granice
porzuconych i zaginionych

Widziałam strach w oczach dzieci
uczących się w szkole
otoczonej kolczastym drutem
w zasięgu karabinów syjonistów

Anno, że też twoi rodacy
robią innym to
co kiedyś było ich męką
Podczas gdy świat
nieświadomy niczego
dalej toczy się swoim rytmem

TORTURY I WIĘZIENIA

„Pogłoski okazały się prawdziwe. Z grupką zagranicznych prawników udało mi się odwiedzić jerozolimskie więzienie Maskubija, popularnie zwane rzeźnią. To co zobaczyłem było wstrząsające. Więźniowie są wycieńczeni i noszą ślady pobić; wielu przyznało, iż poddawano ich torturom” - pisze wybitna przedstawicielka izraelskiej palestry i członek KPI Felicja Langer w swej wstrząsającej książce *„Widziałam na własne oczy”*. A oto kilka przykładów traktowania więżniów politycznych w samym Izraelu i na okupowanych przezeń terytoriach.

Pewien właściciel sklepiku, ojciec czworga dzieci, człowiek, który z dala trzymał się od polityki, został bez żadnego powodu wyciągnięty z domu i brutalnie pobity. Gdy błagał o laskę skarżąc się, że ma wrzody żołądka, otrzymał kopniaka w brzuch. Zaprowadzono go na posterunek żandarmerii. Poprosił o coś do picia. Izraelski żołdak poczęstował go kubkiem uryny. Po kilkunastu dniach podobnego traktowania i po tym jak zagrożono mu, iż na jego oczach będą robili co zechcą z jego żona i dziećmi, sklepikarz przyznał się do nie popełnionych win.

Jusuf Odeh, mieszkaniec Zachdniego Brzegu Jordanu aresztowany został wraz z córka Raamiah. Maltretowano ich przy pomocy „tradycyjnych” metod bito, kopano, oblewano na przemian to lodowatą, to wrzącą wodą. Raamiah była wielokrotnie gwałcona i w szczególnie wyrafinowany sposób torturowana w obecności ojca.

Felicja Langer wspomina również w swej książce o innych bardziej wymyślnych torturach: wieszaniu więźniów za ręce, zanurzaniu w zimnej wodzie do której podłączony jest prąd elektryczny, wbijaniu szpilek pod paznokcie, seksualnych perwersjach.

A oto co ma do powiedzenia w tej kwestii dziennikarz amerykańskiego dziennika *„International Herald Tribune”*, którego trudno podejrzewać o sympatie proarabskie. *„W Aszekelonie wszyscy więźniowie arabscy mają wyroki powyżej 15 lat, a 350 odbywa karę dożywotniego więzienia. Do niewielkich cel wtłaczano 20, a nawet 30 więźniów, w celach nie ma stołów, krzeseł i łóżek. Sypiają na gumowych matach grubości centymetra. Jedzenie dostarczane jest w wiadrach, po jednym na cele, z tego wiadra jedzą wszyscy”*.

Liczby przedstawione przez OWP są wstrząsające: podczas 15 lat okupacji Zachodniego Brzegu Jordanu przez więzienia izraelskie przewinęło się ponad 40 tysięcy Palestyńczyków, w tym wiele kobiet i dzieci. Obecnie przebywa ich tam ponad 10 tysięcy, z czego ponad 3 tysiące bez procesu sądowego. Budownictwo więzienne jest najlepiej rozwijająca się gałęzią gospodarki izraelskiej. Na pustyni Negew wzniesiono ostatnio aż 30 nowych obiektów tego typu. Coraz liczniejsze są więzienia i obozy pracy na Zachodnim Brzegu Jordanu, w strefie Gazy i na okupowanych przez wojska izraelskie obszarach Libanu.

Izraelczycy chwalą się iż ich system więziennictwa jest doskonały i humanitarny. Przeczą temu fakty. Sądownictwo szczyci się tym, iż nie wydaje wyroków śmierci. Ale w więzieniach izraelskich co roku umiera kilkaset osób. Orzeczenie lekarskie bywa zazwyczaj dwojakie: zawał serca albo postrzał w czasie próby ucieczki.

Fragment książki Wiktora Weggi *„Palestyński dramat”* Warszawa 1983



PERSPEKTYWY POKOJU NA BLISKIM WSCHODZIE

Noam Chomsky

Dziękuję wam wszystkim. Jestem naprawdę zachwycony tym, iż mogę mieć zaszczyt otwarcia serii wykładów Maryse Mikhail. Żałuję, że nie mogę zrobić tego w sposób bardziej oficjalny, byłoby to jednak mało prawdziwe. Czymś bardziej realistycznym byłoby zastosowanie się do sławnego powiedzenia, które zaleca pesymizm intelektu i optymizmu woli.

Zanim przystąpię do omówienia naszego tematu, pozwolę sobie uczynić kilka wstępnych uwag.

Po pierwsze odwołam się tutaj do tytułu wykładów. Pokój jest lepszy od wojny. Nie stanowi on jednak absolutnej wartości. Ponieważ zawsze możemy zapytać: *„jaki pokój?"*. Gdyby Hitler podbił cały świat, zapanowałby pokój, lecz z pewnością nie taki, jakim byśmy chcieli go widzieć.

Po drugie, jeśli chodzi o nasze szczegółowe zagadnienie: *Perspektywy pokoju na Bliskim Wschodzie*, należy zauważyć, że wiąże się ono z wieloma problemami. Bliski Wschód jest areną wielu wciąż trwających konfliktów. O trzech coś powiem. Jednym z nich jest konflikt palestyńsko-izraelski. Drugim Irak, bombardowania i sankcje nań nałożone. Trzecim Turcja i Kurdowie. Mamy tutaj do czynienia z jednym z największych przypadków łamania praw człowieka w latach 90-tych, trwających faktycznie aż po dzień dzisiejszy. Jest jeszcze wiele innych spraw. Np. kwestia miejsca Iranu w regionie. I wszędzie gdzie spojrzymy, praktycznie bez wyjątku, do czynienia mamy z nieludzkimi represjami, łamaniem praw człowieka i innymi okropnościami. Pytanie o pokój na Bliskim Wschodzie ma wiele aspektów.

Trzecią i ostatnią kwestią jest fakt, iż rola USA jest nie tylko znacząca, ale i bardzo często rozstrzygająca we wszystkich tych przypadkach. W szczególności zaś w tych powyżej przeze mnie wymienionych. Co więcej, jakkolwiek istotna ona mogłaby być, powinna stanowić z oczywistych powodów centrum naszego zainteresowania. Jest to czynnik na który możemy bezpośrednio wpływać. Nad innymi kwestiami możemy ubolewać, lecz nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Jest to truizm lub powinien nim być. Należy jednak to podkreślić. Prawie zawsze bowiem powszechnie się go odrzuca. Według dominującego światopoglądu powinniśmy skupić się jedynie na zbrodniach popełnionych przez innych, lamentować nad nimi, a swoim własnym zaprzeczać lub je ignorować, albo też ujmując to dokładniej, powinniśmy tak ustrukturyzować sposób naszego postrzegania rzeczy, aby uniknąć możliwości spojrzenia w lustro. Tak ukształtować dyskurs, aby problem naszej odpowiedzialności nie mógł się nawet pojawić, lub inaczej, mógł pojawić się jedynie w odpowiednim kontekście tego, jak powinniśmy reagować na zbrodnie innych. Jeśli chodzi o przykłady, jest w tej materii wiele literatury, a w ostatnich latach mamy nawet do czynienia z jej zalewem, zarówno popularyzatorskiej, jak i naukowej dotyczącej tzw. *„dylematów humanitarnej interwencji"*, w sytuacji gdy to inni, jak to często się zdarza, popełniają zbrodnie. Jednak z trudem znajdziecie choć słowo o innej, o wiele ważniejszej kwestii, o dylematach zaprzestania brania udziału w znaczących zbrodniach. Faktycznie nie mamy tutaj do czynienia z dylematami, jest jedynie okno, które musi być ściśle zasłonięte, tak, aby nic nieprzyjemnego i na co nie jesteśmy przygotowani, nie pojawiło się przed nami.

Problem tego jak dokładnie przebiega unikanie stawiania tego rodzaju pytań jest interesujący i ważny. Pomimo tego, że dużo jest na ten temat do powiedzenia, niechętnie go tutaj pomijam i skoncentruję się na tym, co jest przedmiotem naszych rozważań, szkicując jedynie w tle to, co można uznać za pewnego rodzaju ostrzeżenie. Powinienem jeszcze dodać, iż taka haniebna postawa nie jest pod żadnym względem czymś nowym, w rzeczywistości jest kulturowo uniwersalna. Myślę, że ciężko byśmy się napracowali, aby udało nam się znaleźć jakiś przypadek w historii lub w teraźniejszości, gdzie motyw ten nie byłby dominujący. Nie jest to atrakcyjna cecha *homo sapiens*, lecz z pewnością bardzo rzeczywista.

Zacznijmy od przykładów będących w zasięgu naszej ręki. Irak. Jedynym poważnym pytaniem jakie można postawić w sprawie sankcji jest to czy mamy do czynienia z przerażającą zbrodnią, czy też ze zwykłym ludobójstwem. Zarzut ludobójstwa został podniesiony przez tych, którzy najlepiej są zorientowani w całej sytuacji. W szczególności mam tu na myśli koordynatora programu Narodów Zjednoczonych Denisa Halliday'a, wysoce cenionego urzędnika NZ, który zrezygnował ze



swojej posady, tak jak jego następca Hans von Sponeck, w proteście przeciwko zmuszaniu go do, jak to sam określił, popełniania *„aktów ludobójstwa"*. Panuje zgoda co do tego, iż efektem sankcji jest wzmocnienie rządów Saddama Hussejna i wyniszczanie ludności Iraku. A jednak wiedząc o tym musimy to kontynuować. Nie ma większej niezgody co do tego, że takie są właśnie konsekwencje sankcji.

Oferuje nam się kilka zasługujących na uwagę usprawiedliwień tego faktu. Mówią one bowiem, jak sądzę, wiele o nas. Najprostszy sposób argumentacji przedstawiła Sekretarz Stanu Madeleine Albright. Przypominacie sobie z pewnością to, jak kilka lat temu została zapytana przez ogólnokrajową telewizję, jak się czuje zabiwszy pół miliona irackich dzieci. Nie zaprzeczyła zarzutowi dotyczącemu faktów. Zgodziła się, iż była to, używając jej słów, *„wysoka cena"*, lecz dodała: *„sądzimy, iż warto było"*. Koniec dyskusji. Jest to ważny fakt, a spojrzenie na reakcję jest czymś oświecającym. Komentarz jest jej, reakcja jest nasza. Patrząc na sposób w jaki reagujemy, dowiadujemy się czegoś o sobie.

Drugi powszechnie przedstawiany argument mówi, iż wszystko to jest winą Saddama Hussejna. Logika tego argumentu jest intrygująca. Przypuśćmy, że jest on prawdziwy: wszystko to wina Saddama Hussejna. Konsekwencją tej tezy jest więc fakt, iż musimy go popierać w niszczeniu cywilnej ludności i w umacnianiu swej władzy. Zauważmy, że jest to logiczna konsekwencja stwierdzenia, że to wszystko to jego wina i że pomimo tego musimy mu ciągle pomagać.

Trzeci argument mówiący że Saddam Hussejn jest potworem, ma przynajmniej coś z prawdy. Rzeczywiście jeśli posłuchamy Tony Blaira, Billa Clintona, Madeleine Albright czy kogokolwiek wypowiadającego się w tej kwestii, to zobaczymy, iż wszyscy oni usprawiedliwiają sankcje wciąż powtarzając, że ten człowiek jest takim potworem, że nie możemy pozwolić na to, aby przetrwał. Jest winny największej zbrodni, mianowicie użycia broni masowej zagłady przeciwko swoim ludziom, kiedy to użył gazu bojowego przeciwko Kurdom. Wszystko to prawda. Brakuje jednak trzech słów. Prawda, popełnił straszliwą zbrodnię, użył trującego gazu i środków chemicznych przeciwko swojej ludności, jednak Z NASZYM POPARCIEM. Nasze poparcie w rzeczy samej ciągle trwało. Pozostawał faworyzowanym przyjacielem, partnerem handlowym i sojusznikiem, całkowicie niezależnie od tych wszystkich zbrodni, które najwyraźniej nie zajmowały nas zbytnio, jak wskazywała na to nasza reakcja. Nasze poparcie trwało, a nawet w rzeczywistości wzrastało. Można by było przeprowadzić interesujący eksperyment. Spróbować zobaczyć czy uda nam się znaleźć miejsce w dyskusji głównego nurtu, gdzie te trzy słowa są dodane. Pozostawię przeprowadzenie tego eksperymentu czytelnikom. Może on nas o czymś pouczyć. Mogę jednak natychmiast podać wam odpowiedź nie znajdziecie tych słów. I powie nam to coś o nas samych a także o samej dyskusji.

To samo jest także przypadkowo prawdą w odniesieniu do broni masowego niszczenia. Powszechnie się twierdzi, iż nie możemy pozwolić mu na przetrwanie z racji zagrożenia bronią masowego niszczenia, którą prawdopodobnie produkuje. Wszystko to prawda, z wyjątkiem faktu, że było to prawdą także wtedy, gdy świadomie dostarczaliśmy mu środków pozwalających na rozwój tej broni, w czasie gdy był o wiele większym zagrożeniem, niż jest dzisiaj. I to stawia pytania o sposób prowadzenia dyskusji.

Czwarty argument mówi, że Saddam Hussejn jest zagrożeniem dla państw regionu. Bez wątpienia jest zagrożeniem dla każdego w swoim zasięgu, dokładnie tak samo jak wtedy, gdy popełniał swoje najgorsze zbrodnie z poparciem i udziałem USA. Faktem jednak jest też to, iż jego zasięg jest dzisiaj o wiele mniejszy niż był wcześniej. Także postawa państw regionu wobec np. ostatnich bombardowań USA(1), pokazuje raczej jasno, co myślą o tego typu argumentacji.

W porządku, wyczerpałem, o ile wiem, wszystkie przedstawiane nam argumenty. Pociągają one za sobą wniosek mówiący, że musimy kontynuować torturowanie ludności i umacniać Saddama Hussejna poprzez nakładanie ostrych sankcji. Wszystko to stawia przed uczciwymi obywatelami dwa zadania. Po pierwsze zrobić coś z tym. Drugie zadanie ma natomiast charakter intelektualny. Należy starać się poznać rzeczywiste motywy, najprawdopodobniej nie są one bowiem tymi, o

których się powszechnie mówi.

Jeszcze kilka słów na marginesie. Nie chcę bagatelizować zagrożenia. Jest bowiem wiele powodów do tego, aby martwić się zagrożeniem jakie stanowi Irak i Saddam Hussejn. To że było one poważniejsze w czasie, gdy pomagaliśmy mu je stworzyć, nie zmienia faktu, iż nie jest ono bez znaczenia i dzisiaj. A mówiąc ogólniej, są powody do zmartwienia. Istnieje zagrożenie wybuchem przemocy i zniszczeniami w regionie. I nie jest to tylko moja opinia. Podkreślał to na przykład generał Lee Butler, były szef Dowództwa Strategicznego (the Strategic Command) za prezydentury Clintona. To najważniejsza wojskowa instytucja zajmująca się strategią nuklearną i użyciem broni atomowej. Generał Butler powiedział, że „największym niebezpieczeństwem, w tym kotle animozji, jakim jest Bliski Wschód, jest to, że jeden naród uzbroił się rzekomo w wielkie zapasy broni atomowej, być może liczonej w setkach oraz to, że inspiruje to inne narody do czynienia tego samego" lub rozwinięcia innych broni masowego niszczenia jako środka odstraszającego, co oczywiście może prowadzić do złowrogich konsekwencji. Bez wątpienia generał Butler ma w tym względzie rację. W rzeczywistości zagrożenie to staje się o wiele poważniejsze, kiedy dodamy coś jeszcze, mianowicie to, że supermocarstwo będące patronem tego narodu domaga się, aby postrzegać je jako „irracjonalne i mściwe" oraz gotowe do użycia radykalnych środków, jeśli tylko zostanie sprowokowane, włączając w to pierwszeństwo użycia broni atomowej przeciwko państwom jej nie posiadającym. Cytuję tutaj wysokiej rangi dokumenty administracji Clintona, plany, które zostały później wprowadzone w życie przez prezydenckie dyrektywy. Wszystko to jest dostępne w państwowych archiwach, jeśli tylko ktoś chciałby się dowiedzieć czegoś o nas i o tym dlaczego świat tak bardzo się nas obawia.

W rzeczywistości świat to rozumie, tak jak to rozumieją i piszą o tym analitycy strategiczni. Inni zmuszeni są do odpowiedzenia swoją własną bronią masowego niszczenia, będącą środkiem odstraszającym. Amerykański wywiad oraz analitycy strategiczni rozpoznali te perspektywy. Są całkowicie jasne. Tak jak jest jasne to, że programy które obecnie są realizowane stanowią zagrożenie dla ludzkiego przetrwania. Na przykład Narodowy System Obrony Przeciwrakietowej, który niemalże każdy kraj na świecie traktuje jako broń pierwszego uderzenia. Całkiem realistycznie. Zatem odpowiedzią potencjalnych przeciwników będzie rozwinięcie tego lub innego rodzaju środków odstraszających. Dla amerykańskiego wywiadu i analityków strategicznych jest to pewnik. Powstaje pytanie dlaczego tak nam zależy na realizacji polityki, która stanowi zagrożenie dla naszego przetrwania i innych. To jeszcze jedno pytanie, które można by zadać. Wracając na Bliski Wschód, stanowi to podstawowe zagrożenie w tym rejonie. Z pewnością nie jedyne, lecz jedno z największych.

Warto wspomnieć, że w 1990 i 1991, w przededniu wojny w Zatoce, problemy te również się pojawiły. Podniósł je Irak. Na kilka dni przed rozpoczęciem wojny w Zatoce, Irak po raz kolejny zaoferował, a uczynił najprawdopodobniej kilka takich propozycji, wycofanie się z Kuwejtu, w zamian za rozwiązanie kilku strategicznych problemów tego regionu, m.in. wprowadzenia zakazu produkcji broni masowego niszczenia. Propozycję tę eksperci od spraw Bliskiego Wschodu Departamentu Stanu uznali za *„poważną"* i *„do uzgodnienia"*. Niezależnie od tego również dwie trzecie Amerykanów, wg sondaży przeprowadzonych na kilka dni przed rozpoczęciem wojny, uznała tę propozycję za poważną. Nie wiemy, czy owe irackie propozycje były rzeczywiście *„poważne"* i *„do uzgodnienia"*, jak na to wskazywali urzędnicy Departamentu Stanu. Powodem dla którego tego nie wiemy jest fakt, że zostały one od ręki odrzucone przez Stany Zjednoczone. Zostały one przez media niemalże ze stuprocentową skutecznością przemilczane. Było tu i ówdzie kilka przecieków. Sprawa ta skutecznie została wymazana z historii. Tak więc nie wiemy jak to było. Jednakże kwestie te ciągle pozostają bardzo żywe, jak powiedział generał Butler, i pozostaną żywe, nawet jeśli zostały wyrugowane z polityki oraz publicznej dyskusji. I znowu jest to wybór, jakiego możemy dokonać. Nie musimy się godzić na to.

Dobrze, zajmijmy się drugą sprawą Turcją i Kurdami. Przez całą historię nowożytnego państwa Tureckiego Kurdowie byli okropnie represjonowani. Wszystko jednak zmieniło się w 1984 roku. W tymże roku rząd turecki zapoczątkował wojnę na południowym wschodzie przeciwko ludności kurdyjskiej, która faktycznie trwa po dzień dzisiejszy.

Spójrzmy na wojskową pomoc USA dla Turcji, co zazwyczaj jest całkiem dobrym wskaźnikiem prowadzonej polityki. Oczywiście Turcja była strategicznym sojusznikiem USA, tak więc owa pomoc była zawsze znaczna. Lecz w roku 1984, w roku rozpoczęcia antypowstańczej wojny zdecydowanie wzrosła. Jest jasne, że nie to nie miało wspólnego z Zimną Wojną. Było to konsekwencją rozpoczętej właśnie wojny przeciwko powstańcom. Pomoc pozostawała wysoka, osiągając swoje maksimum w latach 90-tych, kiedy to i zbrodnie rosły. Szczytowym rokiem był rok 1997. Faktycznie tylko w jednym roku 1997 amerykańska pomoc wojskowa dla Turcji była większa niż w całym okresie 1950 1983, kiedy to mieliśmy do czynienia z rzekomymi problemami Zimnej Wojny. Końcowy rezultat był przerażający: dziesiątki tysięcy zabitych, od dwóch do trzech milionów uchodźców, masowe czystki etniczne, ok. 3500 zniszczonych wiosek liczby siedem razy wyższe niż w Kosowie podczas interwencji NATO i nikt w tym wypadku nie bombardował. Z wyjątkiem tureckich samolotów sił powietrznych, wysłanych przez Clintona z pełną świadomością tego, jak będą użyte.

Stany Zjednoczone dostarczyły ok. 80 % tureckiego uzbrojenia, głównie ciężkiego sprzętu. Ponieważ ani Wy, ani ja nie przeszkodziliśmy temu, a byliśmy jedynymi, którzy zdolni byli to zrobić, administracja Clintona miała wolną rękę w przekazywaniu odrzutowców, czołgów, napalmu itd., które posłużyły do popełnienia najgorszych zbrodni w latach 90-tych. I ciągle służą. Regularnie przeprowadzane są operacje przeciwko Kurdom zarówno w południowo-wschodniej Turcji, jak i wzdłuż północnej granicy z Irakiem. Także w tzw. strefie zakazów lotów, która została ustanowiona przez Stany Zjednoczone po to, aby chronić Kurdów przed czasowo złym opresorem, mają miejsce pełne okrucieństwa ataki przeciwko nim. Operacje w północno-wschodnim Iraku mają podobny charakter do tych przeprowadzanych przez 22 lata przez Izrael w Libanie. Izrael okupował wtedy południowy Liban z pogwałceniem rezolucji Rady Bezpieczeństwa, lecz przy zgodzie USA, wobec czego wszystko było OK. Podczas tego okresu zabito wg libańskich źródeł ok. 45 tysięcy ludzi, choć tak naprawdę nikt nie zna rzeczywistych liczb, ponieważ nikt nie liczy ofiar Stanów Zjednoczonych i ich przyjaciół. W każdym razie liczby niebanalne. Operacje w południowym Iraku mają podobny charakter.

Nie wchodząc w szczegóły jak się z tym wszystkim radzi w USA? Bardzo prosto. Odpowiedzią jest milczenie. Możecie sprawdzić. Namawiam was do tego. Czasami problem ten podnoszą różni nieprzyjemni ludzie. I kiedy pytanie jest postawione i nie może zostać zignorowane, mamy do czynienia ze zgodną reakcją: samozwańczy obrońcy praw człowieka ubolewają nad tym, co nazywają *„naszym niepowodzeniem w sprawie ochrony Kurdów"* itd. W rzeczywistości *„nie udaje nam się chronić Kurdów"*, mniej więcej w ten sam sposób co Rosjanom *„nie udaje się chronić Czeczeńców"*. Twierdzi się też, że rząd amerykański nie był świadomy tego, co tam się dzieje. I tak więc gdy Clinton wysyłał do Turcji sprzęt wojskowy w rzeczywistości Turcja w czasie tego okresu stała się czołowym odbiorcą amerykańskiej pomocy wojskowej na świecie (co za chwilę dookreślę) jego doradcy nie mieli pojęcia jak zostanie on użyty. Kiedy dostarczano 80% uzbrojenia tureckiej armii, a pomoc wzrastała wraz rozwojem działań wojennych, nie przyszło im na myśl, że zostanie ono użyte w trwającej wówczas wojnie i że dostawy broni się z nią zbiegają. Owym nieprzyjemnym ludziom, którzy podnoszą te problemy i sugerują co innego brakuje, jak twierdzą wyrafinowani komentatorzy, zrozumienia niuansów. Czasami też sugeruje się, że Stany Zjednoczone nie były w stanie zorientować się w sytuacji. Rzeczywiście jest to dość daleko. Któż by tam wiedział, co się dzieje w północno-wschodniej Turcji? Jest to teren z porozrzucanymi amerykańskimi bazami lotniczymi, gdzie USA ma samoloty uzbrojone w pociski atomowe i który jest pod ścisłą kontrolą. Lecz jakbyśmy mogli wiedzieć co się tam dzieje? I oczywiście nikt nie jest w stanie przeczytać raportów dotyczących praw człowieka ani innych studiów stale szczegółowo opisujących tamtejszą sytuację. Lecz to właśnie jest sposób w jaki reagujemy.

Wspomniałem, że podczas tego okresu Turcja stała się czołowym odbiorcą amerykańskiej pomocy wojskowej na świecie. Nie jest to całkiem dokładnie powiedziane. Czołowi odbiorcy znajdują się w innej kategorii. Są nimi Izrael i Egipt. Zawsze byli czołowymi odbiorcami. Lecz nie biorąc ich pod uwagę, to Turcja zdobyła pierwsze miejsce podczas prowadzonej przez nią wojny antypartyzanckiej. Przez chwilę została pokonana przez Salwador, który w tym czasie dokonywał rzezi na swojej ludności i przesunął się na pierwsze miejsce. Lecz kiedy odniósł sukces, Turcja znów znalazła się na pierwszym miejscu. Trwało to, aż do roku 1999. Wtedy to właśnie na pierwszym miejscu Turcję

BEZPODSTAWNE OSKARŻENIA

Jason McQuinn

Antysemityzm, jak każdy inny typ rasizmu, z którymi się zetknąłem, przyprawia mnie o mdłości. Ale nie zgodzę się z tym, że kwestionowanie spektakularnego medialnego „opakowania" Holocaustu w Stanach Zjednoczonych automatycznie stanowi „klasyczny konspiracyjny antysemityzm". Nie trzeba być antysemitą ani też przyjmować żadnych konspiracyjnych teorii, by zauważyć, że w głównych mediach w Stanach Zjednoczonych państwo Izrael nie może zrobić niczego złego. Jest również jasne, że znaczna część medialnych mistyfikacji otaczających faktyczny proces kolonizacji Palestyny i tłumienia oraz wydalania miejscowej ludności palestyńskiej począwszy od lat czterdziestych XX wieku aż po dzień dzisiejszy, znajdują swoje usprawiedliwienie w wyolbrzymianiu Holocaustu do niemal metafizycznych rozmiarów. Ale naziści już nie mają władzy. To liberałowie, konserwatyści, partie nacjonalistyczne i socjalistyczne, partie pracy, socjaldemokraci, chrześcijańscy demokraci, a w Izraelu Partia Pracy i ugrupowanie Likud są odpowiedzialne za masowe wykorzystywanie emocji względem rasizmu w celu utrzymania władzy i kontynuowania bieżących okrucieństw na świecie. Jeżeli *„Wyznania Rewizjonisty Holocaustu"* są jakąś oznaką, to rewizjonizm Holocaustu jest żałosną porażką prezentowania jakiegokolwiek przekonującego argumentu, że miliony Żydów i innych nie zostało zdecydowanie zamordowanych przez nazistów w trakcie II wojny światowej. Jednakże to nie usprawiedliwia zarozumialstwa i bezpodstawnych oskarżeń o antysemityzm za każdym razem, gdy dyskusja na ten temat nie jest prowadzona przy pomocy reakcyjnych, politycznie poprawnych określeń faworyzowanych przez obrońców syjonizmu i państwa Izrael.

Autor jest redaktorem anarchistycznego pisma ***„Anarchy. A Journal of Desire Armed"***, powyższy tekst to polemika z Billem Weinbergiem nt. Holocaustu i rewizjonizmu.

zastąpiła Kolumbia. Kolumbia jest państwem o najgorszej sytuacji w dziedzinie praw człowieka w amerykańskiej hemisferze. I kiedy ta sytuacja się pogarszała, Kolumbia otrzymała znaczną ilość amerykańskiego szkolenia i pomocy ok. połowę. Nawiasem mówiąc jest to nieprzypadkowa korelacja. Dlaczego w 1999 Kolumbia wyprzedziła Turcję? Nie sądzę byśmy byli skłonni zauważyć, że w roku 1999 Turcji udało się stłumić wewnętrzny opór, a Kolumbia jeszcze tego nie dokonała. I tak właśnie przypadkiem się złożyło, że był to rok w którym ilość broni dostarczanej Kolumbii wzrosła i dzięki temu Kolumbia wysunęła się na pierwsze miejsce. Oczywiście nie biorę tu pod uwagę dwóch stałych odbiorców.

Co jest szczególnie godne uwagi to to, o czym wszyscy prawdopodobnie wiecie. W ostatnich dwóch lub trzech latach mieliśmy do czynienia z prawdziwym, z tego co wiem zupełnie bez precedensu, wybuchem samozadowolenia. Jacy jesteśmy wspaniali. Po raz pierwszy w historii chętnie realizujemy politykę „zasad i wartości" w obronie praw człowieka, szczególnie w kluczowych przypadkach. Używając słów prezydenta Clintona, nie możemy tolerować łamania praw człowieka tak blisko granic NATO, tak więc musimy wznieść się na szczyty wspaniałości, by walczyć z nimi. Ale i tu znów brakuje kilku słów. Najwidoczniej nie możemy tolerować przypadków łamania praw człowieka tuż przy granicach NATO, lecz nie tylko możemy je tolerować, lecz faktycznie zachęcamy i bierzemy w nich udział W GRANICACH NATO. Spróbujcie poszukać tych brakujących słów, nie znajdziecie ich i znów wam to coś powie.

Zajmijmy się trzecim przypadkiem Izraelem i Palestyną. Zacznę od dnia dzisiejszego. Później wrócę do historii, lecz teraz zajmę się teraźniejszością. Spójrzmy na dzisiaj prowadzoną walkę zwaną Intifadą Al-Aksa i reakcję USA. Jest to problem, który najbardziej mnie zajmuje i najbardziej powinien nas zajmować.

Istnieje oficjalne stanowisko USA, niedawno po raz kolejny powtórzone przez amerykańskiego ambasadora Martina Indyka. Powiedział, że nie wierzymy w nagradzanie przemocy. To sroga nagana dla Palestyńczyków. Nie pierwsza i nie ostatnia. Łatwo oszacować ważność tego twierdzenia. Oceńmy je więc w najbardziej oczywisty sposób. Intifada Al-Aksa, ów przejaw przemocy, nad którym Indyk ubolewa, rozpoczęła się 29 września. Dzień wcześniej Ariel Szaron, obecnie premier Izraela, udał się na Haram Al-Sharif Wzgórze Świątynne w obecności ok. tysiąca żołnierzy. Co zadziwiające, obyło się bez większych zajść. Następnego dnia w piątek, znaczna ilość wojska czekała na wychodzących po modlitwach z meczetu ludzi. Poleciały kamienie, a wojsko i Straż Graniczna natychmiast odpowiedziało ogniem. Ok. sześciu Palestyńczyków zostało zabitych, a ponad stu rannych. To 29 wrzesień. 1 października wojskowe helikoptery izraelskie, lub by być bardziej precyzyjnym amerykańskie helikoptery wojskowe z izraelskimi pilotami, gwałtownie przyczyniły się do eskalacji przemocy zabijając dwóch Palestyńczyków w Strefie Gazy. 2 października wojskowe helikoptery zabiły dalsze 10 osób i zraniły 35 również w Strefie Gazy. 3 października helikoptery zaatakowały bloki mieszkalne i inne cele cywilne. I tak to trwało. Aż do pierwszych dni listopada helikoptery używane były do przeprowadzenia zaplanowanych morderstw politycznych.

A jaka była reakcja USA? Reakcja Stanów Zjednoczonych jest interesująca. I pamiętajmy, możemy ją kontrolować, jeśli tylko będziemy chcieli. W połowie września, zanim jeszcze zaczęły się walki, Stany Zjednoczone wysłały do Izraela nowy transport nowoczesnych helikopterów bojowych. Także w połowie września odbyły się wspólne ćwiczenia amerykańskich marines i elitarnych jednostek izraelskich armii IDF. Ćwiczono rekonkwistę okupowanych terytoriów. Rolą Marines było dostarczenie nowoczesnego wyposażenia, którego Izrael nie posiadał oraz szkolenie w zakresie jego użycia. To była połowa września.

3 października, czyli w dniu którym prasa doniosła o atakach helikopterów wojskowych na bloki mieszkalne i śmierci dziesiątek ludzi, izraelska prasa, za którą powtarzała to potem prasa światowa, doniosła że Izrael i Stany Zjednoczone ubiły interes, największy w tej dekadzie, dotyczący wysyłki amerykańskich helikopterów wojskowych do Izraela. Następnego dnia czołowe wojskowe magazyny zauważyły, że interes ten objął przekazanie nowoczesnych helikopterów bojowych oraz części dla starych, co znacznie usprawniło przeprowadzanie ataków na cele cywilne. Przypadkowo izraelski minister obrony przyznał, że Izrael nie może produkować helikopterów. Nie musi, bo dostaje je od USA. 19 października Amnesty International przedstawiło raport, w którym wzywa USA do nie wysyłania w tych okolicznościach do Izraela helikopterów wojskowych. Jest to jeden z serii raportów Amnesty International.

Wróćmy do teraźniejszości. 19 lutego amerykańskie Ministerstwo Obrony, Pentagon, ogłosiło, że USA i Izrael dobiły jeszcze jednego interesu, interesu na pół miliarda dolarów, dotyczącego ulepszonych helikopterów bojowych Apache. Oczywiście są to tylko przykłady.

Spójrzmy teraz jak sobie z tym radzimy. Poprosiłem mojego przyjaciela, aby przeprowadził kwerendę w prasie. Okazało się, iż wszystko to przeszło niezauważone w Wolnej Prasie. Była jakaś wzmianka w gazecie z Raleigh w północnej Karolinie. Do chwili obecnej, jest to jedyne sprawozdanie z tego, co właśnie opisałem. Jak sądzę, robi to wrażenie.

Nie jest tak, że nikt o tym nie wie. Oczywiście wiadomo o tym. Każde biuro prasowe w kraju jest tego doskonale świadome. Każdy kto czyta raporty Amnesty International wie o tym. Faktycznie każdy, kto chce wiedzieć, wie o tym. Redaktorzy przynajmniej głównego amerykańskiego dziennika, rzekomo najbardziej liberalnego zwrócili uwagę na to. Nie ma też najmniejszej wątpliwości w każdym biurze prasowym, że jest to szczególnie istotne. Lecz ci którzy kontrolują informacje, w sposób oczywisty nie chcą wiedzieć lub nie chcą, aby ich czytelnicy wiedzieli. I mają ku temu dobre powody. Dostarczenie społeczeństwo informacji o tym, co się robi w jego imieniu, oznaczałoby otworzenie okna, które powinno zostać zamknięte, jeśli skutecznie chce się przeprowadzić domową indoktrynacje. Po prostu nie publikuje się tych raportów przy okazji wzmianek o atakach amerykańskich helikopterów na cele cywilne, przy okazji wzmianek o zaplanowanych morderstwach politycznych, czy też przy okazji wzmianek o surowych amerykańskich napomnieniach i wezwaniach do zaprzestania przemocy po obu stronach.



Jest to jeden z wielu przykładów ilustrujących to, jak nie wierzymy w nagradzanie przemocy. I znowu stawia to przed uczciwymi obywatelami dwa zadania: najważniejsze zrobić coś z tym, i drugie starać się docieć przyczyn prowadzonej polityki.

Jak sądzę w kwestii tej fundamentalne przyczyny nie są czymś spornym. Od dawna wiadomo, że region zatoki stanowi główne źródło energetyczne na świecie jest nieporównywalnym źródłem o znaczeniu strategicznym, jak też źródłem ogromnego bogactwa i każdy kto kontroluje ten region ma nie tylko dostęp do wielkich bogactw, ale także uzyskuje ogromne znaczenie w sprawach międzynarodowych, ponieważ kontrola złóż naturalnych stanowi potężny środek nacisku w sprawach międzynarodowych. Są one nieporównywalne z żadnymi, przynajmniej dostępnym, źródłami. Co więcej sądzi się, że znaczenie źródeł energii na Bliskim Wschodzie będzie takie same, a faktycznie nawet wzrośnie, może gwałtownie, w nadchodzących latach.

Znaczenie jakie ma kontrola nad ropą zostało rozpoznane już podczas I Wojny Światowej. W tym czasie Wielka Brytania była główną potęgą światową i kontrolowała większość tego regionu. Jednak po wojnie nie miała już na tyle siły, aby kontrolować ten region przy pomocy bezpośredniej okupacji militarnej. Znalazła się takim poziomie, że już nie mogła tego robić. Tak więc sięgnęła po inne środki. Jednym z nich było użycie sił powietrznych, gazów bojowych. Co i wtedy uznane było za największe okrucieństwo. Jego największym zwolennikiem był Winston Churchill, który wzywał do użycia gazów bojowych przeciwko Kurdom i Afgańczykom. Użycie gazów trujących przez Brytyjczyków było zatajone przez wiele lat. Informacje na ten temat, włączając w to informacje o entuzjazmie Churchilla, zobaczyły światło dzienne około 1980 roku. Za każdym razem kiedy jadę do Anglii na wykłady podnoszę tę kwestię i przekonuję się, że wszyscy pozostali na to głusi. Do momentu wybuchu wojny w Zatoce Perskiej informacje na ten temat zaczęły przeciekać, jednak to jak armia wypełniła rozkazy Churchilla wciąż pozostawało tajemnicą. W 1992 roku rząd brytyjski pod wpływem presji publicznej ustanowił politykę „otwartego rządu", co znaczy, że w wolnych i demokratycznych społeczeństwach obywatele powinni mieć dostęp do informacji o własnym rządzie. Pierwszym postanowieniem w ramach otwartej polityki informacji było usunięcie z Państwowych Archiwów wszelkich dokumentów dotyczących użycia przez Anglików gazu bojowego przeciwko Kurdom i Afgańczykom oraz roli jaką odegrał w tym Churchill. Tak więc nie dowiemy się niczego, dzięki naszemu oddaniu się sprawom demokracji i wolności, za które tak wylewnie się chwalimy.

Wraz z wojskowym składnikiem kontroli Bliskiego Wschodu zastosowane zostały także środki polityczne, które i dzisiaj, choć w zmienionej postaci, mają znaczenie. Brytyjskie Biuro Kolonialne podczas Pierwszej Wojny Światowej zaproponowało, a później wprowadziło w życie plan skonstruowania tego, co nazwano *„arabską fasadą"*: słabe, podatne na wpływy państwa, które administrowały lokalnymi populacjami pod ostateczną kontrolą Wielkiej Brytanii, do której można się było odwołać w przypadku, gdy sprawy wymykały się spod kontroli. Francja, dość potężna siła w tamtym czasie, miała w tym swój udział. Również i Stany Zjednoczone, choć nie będące przodującą potęgą w sprawach międzynarodowych, miały na tyle siły, aby podjąć pewne działania. Te trzy kraje w 1928 roku zawarły ugodę *„Czerwona Linia"*, na mocy której podzieliły rezerwy ropy na Bliskim Wschodzie pomiędzy siebie. Ludzie tego regionu nie byli wzięci pod uwagę. Byli kontrolowani przez *„fasadę"* z napiętymi mięśniami w tle. Oto podstawowy układ.

Do czasu wybuchu II Wojny Światowej Stany Zjednoczone stały się dominująca potęgą światową i wyraźnie zamierzały przejąć kontrolę nad źródłami

energii na Bliskim Wschodzie. Nie ma co do tego wątpliwości. Francja została bezceremonialnie usunięta z gry. Wielka Brytania niechętnie zaakceptowała rolę, by użyć ponurych słów urzędnika Ministerstwa Spraw Zagranicznych, *„młodszego partnera"*, a jej znaczenie stopniowo malało. Dzisiaj Wielka Brytania jest czymś na wzór amerykańskiego psa bojowego odgrywa znaczną lecz drugorzędną rolę w sprawach międzynarodowych. Powinienem dodać, że USA kontroluje większość rezerw ropy w zachodniej hemisferze. Ameryka Północna pozostaje największym jej producentem od około 25 lat. Udaje się jej to robić szczególnie efektywnie odkąd administracja Wilsona wykopała Wielką Brytanię z Wenezueli, która jest głównym producentem ropy.

Stany Zjednoczone przejęły brytyjską strukturę podstawowe zasady pozostały nienaruszone. Oznaczają one to, że Zachód (co głównie znaczy USA) muszą kontrolować to, co tam się dzieje. Ponadto bogactwa tego regionu muszą znaleźć się w rękach Zachodu, tzn. przede wszystkim w rękach USA i Wielkiej Brytanii: ich korporacji energetycznych, ich inwestorów, amerykańskiego Ministerstwa Skarbu, który zależny jest silnie od poddanych recyklingowi petrodolarów, eksporterów, firm budowlanych i tak dalej. Oto istota sprawy. Zyski muszą płynąć na Zachód, władza musi pozostać w rękach Zachodu, głównie Waszyngtonu o tyle, o ile jest to możliwe. To są właśnie podstawowe zasady.

Rodzi to wiele problemów. Jednym z nich jest to, że tamtejsi ludzie są zacofani i niewykształceni, a to oznacza, że nie są w stanie pojąć logiki tej struktury i jej zasadniczej sprawiedliwości. Jakoś nie może do nich dotrzeć, że bogactwo tego regionu winno płynąć na Zachód, nie zaś do biednych i cierpiących ludzi tutaj na miejscu. I tak stale należy uciekać się do siły, aby uzmysłowić im te proste i oczywiste zasady stały problem z zacofanymi ludźmi.

Konserwatywny i nacjonalistyczny rząd próbował wyrwać Iran z systemu w 1953 roku. Wszystko jednak wróciło szybko do normy dzięki wojskowemu zamachowi stanu sponsorowanemu przez USA i Wielką Brytanię, który przywrócił rządy Szacha. W wyniku wydarzeń USA pozbawiło Wielką Brytanię znacznej części wpływów w Iranie.

Tuż po tym Nasser stał się znaczącą postacią i wkrótce uznany został za największe zagrożenie. Był symbolem niezależnego nacjonalizmu, nie dysponował ropą, lecz był symbolem niezależnego nacjonalizmu i to stanowiło zagrożenie. Uznany został za to, co nazwano *„wirusem"*, który mógł *„zarazić innych"* wirusem niezależnego nacjonalizmu. Jest to konwencjonalna terminologia i fundamentalna cecha międzynarodowego planowania nie tylko tutaj.

W tym czasie USA rozwinęły doktrynę, która modyfikowała i rozszerzała brytyjski system arabskiej fasady z brytyjską siłą, ukrytą poza nią. Stany Zjednoczone ustanowiły mianowicie kordon peryferyjnych państw, które miały być tym, co administracja Nixona nazwała później *„lokalnymi gliniarzami na patrolu"*. Policyjna centrala znajduje się w Waszyngtonie, lecz lokalni gliniarze są tutaj na patrolu. Najwięksi z nich w tym czasie to Turcja, wielka siła militarna oraz Iran Szacha.

Do roku 1958 CIA utrzymywała, cytuję, że *„logicznym następstwem"* oporu wobec arabskiego nacjonalizmu *„jest poparcie Izraela jako jedynej godnej zaufania siły prozachodniej na Bliskim Wschodzie"*. Wg tego rozumowania Izrael mógłby stać się główną podstawą amerykańskiej potęgi w regionie. Lecz jeszcze wtedy propozycji tej nie wprowadzono w życie. Zrobiono to po roku 1967. W 1967 Izrael zrobił wielką przysługę USA, zniszczył mianowicie Nassera, zniszczył wirusa. A także rozbił arabskie wojska i pozostawił amerykańską władzę u szczytu. I zasadniczo w tym czasie ustanowiono trójstronny sojusz Izraela, Iranu i Arabii Saudyjskiej. Formalnie rzecz biorąc Arabia Saudyjska była w stanie wojny z Iranem i Izraelem, lecz nie sprawiało to różnicy. Arabia Saudyjska ma ropę, Iran oraz Izrael (i oczywiście Turcja) miały siłę militarną; pamiętajmy, że chodzi o Iran Szacha. Także Pakistan w tym czasie był częścią tego systemu.

Było to zupełnie jasne zarówno dla amerykańskich specjalistów z wywiadu i dla tych, którzy pisali o tym oraz dla tych, którzy zajmowali się planowaniem. I tak na przykład Henry Jackson, główny senacki doradca do spraw Bliskiego Wschodu i ropy naftowej stwierdził, że Izrael, Iran oraz Arabia Saudyjska *„powstrzymują i zadowalają te nieodpowiednie i radykalne elementy w pewnych państwach arabskich, które, gdyby były tylko zdolne do tego, stanowiłyby poważne zagrożenie dla naszych głównych źródeł ropy naftowej na Bliskim Wschodzie"* (co znaczy przede wszystkim napływ zysków oraz środek nacisku w sprawach międzynarodowych). Arabia Saudyjska robi to przez fundowanie i utrzymywanie największych rezerw ropy naftowej. Iran i Izrael z pomocą Turcji i Pakistanu dostarczały regionalnej siły. Należy pamiętać, że to tylko *„lokalni gliniarze na patrolu"*. Tak więc jeśli coś naprawdę idzie źle, zawsze można zawołać wielkich chłopaków USA i Wielką Brytanię.

W 1979 roku pojawił się problem, jeden z filarów runął: Iran padł pod uderzeniem niezależnego nacjonalizmu. Administracja Cartera natychmiast próbowała zasponsorować wojskowy zamach stanu, aby przywrócić Szacha do władzy. Carter wysłał jednego z generałów NATO, lecz to nie zadziałało. Nie udało mu się uzyskać poparcia amerykańskich sojuszników w Irańskiej armii. Natychmiast po tym Izrael i Arabia Saudyjska, pozostałe filary, dołączyły do amerykańskich wysiłków wywołania zamachu stanu, który przywróciłby stary porządek odwołując się do zwyczajowych środków, czyli wysyłając wojsko. Fakty i cele natychmiast zostały ujawnione, lecz szybko zatajone. Pewne informacje dotarły później do opinii publicznej, kiedy to już nie można było ich ukryć. Nazwano to później układem *„broń za zakładników"*. Ma to miłe humanitarne brzmienie, nawet jeśli jest *„błędem"*: Reaganici poszukiwali sposobu na uwolnienie zakładników w Libanie. Tym, co rzeczywiście miało miejsce było wysłanie do Iranu broni, tzn. do określonych grup wojskowych via Izrael, który miał bliskie związki z Irańską armią, ufundowane przez Arabię Saudyjską. Nie mogło być żadnego układu broń za zakładników z prostego powodu: nie było tam żadnych zakładników. Pierwszy zakładnik, który został ujęty w Libanie, pojawił się później i tak się zdarzyło, że był Irańczykiem. Faktycznie była to normalna procedura operacyjna.

Jeśli już zdecydujecie się podjąć pracę w dyplomacji i chcecie dowiedzieć się jak obalić cywilny rząd, jest na to prosta odpowiedź. Przypuszczam, że naucza się gdzieś tego na wykładach, choć być może jest to tak oczywiste, że żadne lekcje nie są potrzebne. Jeśli chcecie obalić cywilny rząd, to kto to zrobi? Członkowie armii. Ustanowicie kontakty z wojskowymi, sfinansujecie ich, przeszkolicie, zawiążecie dobre stosunki, przekonacie do obalenia rządu i zrobione. Jest to całkiem rozsądne i zazwyczaj działa. Indonezja i Chile są niedawnymi przykładami, gdzie się to bardzo dobrze sprawdziło nie dla setek tysięcy zmasakrowanych w Indonezji i torturowanych w Chile, lecz dla tych, którzy się liczą. I było czymś równie rozsądnym spróbować zastosować tę samą politykę w Iranie.

Faktycznie było to całkiem jawne. Nie stanowiło żadnego sekretu. Wysocy izraelscy urzędnicy, włączając w to izraelskiego ambasadora w USA Moshe Arensa, mówili o tym w amerykańskich mediach. Ambasador został szybko uciszony. W ważnym i głośnym filmie dokumentalnym BBC Uri Lubrani, który był de facto izraelskim ambasadorem w Iranie za rządów Szacha, powiedział, że jeśli mamy znaleźć kogoś chętnego do zastrzelenia tysięcy ludzi na ulicach, to powinniśmy być w stanie przywrócić Szacha. Byli wysocy urzędnicy wywiadu amerykańskiego i izraelskiego zarzegowali mówiąc, że nie są pewni, lecz wydaje się, że jest to naturalny sposób, w jaki należy postępować. Najwyraźniej po to była broń nie było bowiem żadnych zakładników. Wszyscy o tym wiedzieli poza społeczeństwem USA. Plany się nie udały. Irański rząd odkrył spisek oraz amerykańsko-izraelskie kontakty w armii i zlikwidował je. Później nadeszła kolejna faza, tj. faza Oliviera Northa, o której słyszeliście, są jednak dobre powody, aby przypuszczać, że stanowiła ona kontynuację pierwszej fazy. Jeśli tak, wtedy jest to, wraz z zatajeniem kluczowej fazy pierwszej, dla której niemożliwe było uzasadnienie typu *„broń za zakładników"*, całkiem rozsądne i konwencjonalne.

W tym samym czasie USA popierało Iracką inwazję na Iran, tj. popierało swojego przyjaciela Saddama Hussejna w irackiej inwazji na Iran znów dla tych samych powodów, tzn. aby odwrócić nieszczęście niezależnego, choć w tym przypadku nie arabskiego państwa, lecz państwa produkującego ropę. Irak Saddama także był zbyt niezależny, jednak Iran stanowił był najsolidniejszy filar amerykańskiej polityki w regionie. Niezależnie od tego Iran popełnił poważną i niewybaczalną zbrodnię obalając 25 lat wcześniej popierany przez Stany Zjednoczone przewrót wojskowy, który blokował wysiłki wiodące do osiągnięcia niezależności. Ten typ nieposłuszeństwa nie może być tolerowany, inaczej zagrożona zostałaby *„wiarygodność"*.

I tak znaleźliśmy się w połowie lat 80-tych. Amerykańskie poparcie dla irackiej inwazji zostało potraktowane poważnie. Nie było to zwykłe poparcie dla Saddama Hussejna i jego zbrodni, lecz coś co wykraczało poza to. Stany Zjednoczone rozpoczęły wysyłanie okrętów wojskowych w rejon Zatoki, aby ją patrolować i w ten sposób uniemożliwić Iranowi blokowanie irackich transportów ropy naftowej. Okazało się to być bardzo poważną kwestią. Stopień poparcia USA dla Saddama Hussejna ilustruje fakt, że Irak jest jedynym krajem oprócz Izraela, któremu zostało zagwarantowane prawo ataku na amerykański statek i bezkarne zabicie w tym przypadku 37 marynarzy. Niewielu krajom uszłoby to płazem. Izrael zrobił to w 1967, Irak w 1987. Nie ma innych tego typu przypadków. Oto wskaźnik stopnia zaangażowania.

To nie wszystko. W następnym roku 1988 amerykański niszczyciel, US Vincennes, zestrzelił w irańskiej przestrzeni lotniczej irański samolot pasażerski Iran Air 654 zabijając 290 ludzi. W rzeczywistości amerykański niszczyciel znajdował się na irańskich wodach terytorialnych. Nie ma sporu co do tych podstawowych faktów. Iran potraktował to poważnie. Stwierdzono, iż Stany Zjednoczone nie będą się z niczym liczyć, aby zapewnić zwycięstwo Saddama Hussejna i w tym momencie skapitulowano. Nie było to dla Iranu pozbawione znaczenia wydarzenie. Takim było dla nas, ponieważ było to nasze okrucieństwo, a z definicji możni nie są moralnie odpowiedzialni i nie popełniają zbrodni.

Jest prawdopodobne, choć spekuluję tutaj, że Pan Am 103 został zniszczony w odwecie. Natychmiastową reakcją zachodnich służb specjalnych było uznanie tego wydarzenia za irański odwet za zestrzelenie Iran Air 654, które usprawiedliwione zostało tym, co się potem wydarzyło. Sądzę, że jest to przekonywująca teza. Dowody wskazujące na odpowiedzialność Libii za to wydarzenie są bardzo słabe. Dziwny proces sądowy w Hadze, po tym jak w końcu USA i Wielka Brytania się nań zgodziły (Libia zaoferowała jego przeprowadzenie w neutralnym miejscu kilka lat wcześniej) wzbudził wiele wątpliwości wśród tych, którzy mu się bliżej przyglądali. Lecz możemy być niemalże pewni, że nie zostanie on poddany dyskusji. Uznano na przykład za konieczne całkowite przemilczenie *„Raportu w sprawie tzw. procesu Lockerbie w Holandii"* autorstwa międzynarodowego obserwatora mianowanego przez Sekretarza Generalnego Narodów Zjednoczonych Kofi Annana zrealizowanego w ramach Rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1192 (1998 rok). Jego raport opublikowany miesiąc temu był zdecydowaną krytyką procesu. Można znów spekulować, że jeśli raport ów potwierdziłby oficjalne stanowisko USA i Wielkiej Brytanii,

poświęcono by mu z pewnością uwagę, a prawdopodobnie znalazłby się w nagłówkach gazet.

Gdyby Iran był za to odpowiedzialny, jest prawdopodobne, że starałby się o *„przekonywującą wymówkę"* rodzaj usługi, jaką dostarcza CIA Białemu Domowi i użyłby agentów, tak jak najwyraźniej to zrobiło CIA, kiedy zaaranżowało to, co można uznać za najgorszy akt międzynarodowego terroryzmu, mianowicie pozostawienie samochodu pułapki przed meczetem, którego wybuch zbiegł się w czasie, gdy ludzie wychodzili ze świątyni, co spowodowało śmierć 80 ludzi i nieznaną liczbę rannych. Miało to miejsce w Bejrucie w roku 1985. Amerykańskie okrucieństwo, a więc na mocy konwencji nie zbrodnia. Iran mógł nawet wybrać libijskiego agenta. Wszystko to jednak są tylko spekulacje. Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się prawdy, bowiem nie są tematy właściwe dla eksploracji.

Jednak pomimo tego wszystkiego Irak pozostawał swoistą anomalią. W 1958 wyswobodził się zdominowanego przez USA systemu. Była to nieprawidłowość. Także jednak pod innym względem. Rzecz w tym, że Irak, jakkolwiek straszliwy może być to reżim, swoje zasoby przeznaczał na pobudzenie wewnętrznego rozwoju. Tak że mieliśmy do czynienia z solidnym wewnętrznym rozwojem społecznym i ekonomicznym. Nie jest to jednak sposób w jaki system powinien pracować, zyski powinny płynąć na Zachód. Od samego początku mieliśmy do czynienia ze skomplikowanymi i nieprawidłowymi relacjami. Nie ma czasu by się nimi teraz zajmować. Skończyło się. Obecnie konsekwencje wojny oraz szczególnie sankcji mają w gruncie rzeczy odwrócić kierunek zmian. Gdy już Irak będzie mógł powrócić do międzynarodowego systemu pod amerykańską kontrolą, nie będziemy mieli do czynienia z niebezpieczeństwa użycia zasobów na potrzeby wewnętrzne. Będzie miał tyle szczęścia, aby przetrwać i częściowo dojść do siebie.

Wszystko to rodzi wiele problemów. Co z naszym legendarnym zaangażowaniem w prawa człowieka? Jak prawa człowieka związane są z różnymi podmiotami na Bliskim Wschodzie? Odpowiedź jako taka jest prosta: prawa przypisywane są w zależności od stopnia zaangażowania w utrzymanie systemu. Stany Zjednoczone mają prawa z definicji. Wielka Brytania o tyle, o ile spełnia rolę lojalnego psa bojowego. Państwa arabskiej fasady mają prawa wtedy, gdy udaje im się kontrolować własne społeczeństwa i zapewnić płynięcie zysków na Zachód. Lokalni gliniarze na patrolu mają swoje prawa o tyle, o ile wykonują swoją pracę.

A co z Palestyńczykami? Cóż nie mają żadnych bogactw. Nie mają żadnej władzy. Tak więc na mocy najelementarniejszych zasad dyplomacji nie mają żadnych praw. To proste jak to, że dwa dodać dwa równa się cztery. W rzeczywistości maja negatywne prawa. Powodem jest to, że ich wywłaszczenie i cierpienie wywołuje sprzeciw i opór w regionie. Tak więc dokładnie nie liczą się jako zero, lecz są raczej traktowani jako coś szkodliwego.

W oparciu o te rozważania łatwo przewidzieć politykę amerykańską ostatnich około trzydziestu lat. Jej podstawowym elementem była i pozostaje radykalna forma negacjonizmu (*rejectionism*). Muszę tutaj wyjaśnić, że używam tego terminu w sposób niekonwencjonalny, mianowicie w jego nierasistowskim sensie. Termin *„negacjonizm"* używany jest w zachodnim dyskursie w jego całkowicie rasistowskim znaczeniu, mianowicie odnosi się do tych, którzy kwestionują prawa narodowe Żydów, są nazywani *„negacjonistami"*. Lecz jeśli używamy tego terminu nie nadając mu rasistowskiego sensu, odnosi się do tej lub innej z rywalizujących pomiędzy sobą grup w dawnej Palestynie. Tak więc ci, którzy odrzucają narodowe prawa Palestyńczyków są negacjonistami. I przez ostatnie trzydzieści lat USA kierowało tak rozumianym negacjonistycznym obozem. Faktycznie jest jedynym znaczącym członkiem tego obozu, który nim kierował i kieruje dalej.

Wojna z roku 1967 była niebezpiecznym wydarzeniem. Doszło niemalże do nuklearnej konfrontacji. Panowała zgoda co do tego, że pewne dyplomatyczne porozumienia muszą zostać zawarte. Zaproponowane głównie przez Stany Zjednoczone i inne wielkie potęgi dyplomatyczne porozumienie nazwane zostało rezolucją 242 (UN 242) (2). Zauważcie, iż porozumienie to miało wyraźnie charakter negacjonistyczny. Wzywało do uznania izraelskiego prawa do życia w pokoju i bezpieczeństwie w ramach uznanych granic, lecz nie mówiło nic o prawach Palestyńczyków z wyjątkiem niejasnej aluzji do problemu uchodźców. UN 242 wzywała do porozumienia pomiędzy istniejącymi państwami regionu. Porozumienie mówiło, przedstawiając to w prostych słowach, że powinien zapanować pokój w zamian za wycofanie się Izraela z okupowanych terytoriów. Oto rezolucja 242. I taka była też oficjalna polityka USA w tym czasie. Wycofanie się Izraela mogło doprowadzić do marginalnego i wzajemnego dostrojenia się granic; być może wyprostowałoby tu i ówdzie pokręcone granice. Lecz nic ponad to. I oczywiście żadnego osiedlania się czy zagospodarowania ziem na okupowanych terytoriach. Nie ma wątpliwości co do tego, że gwałciłoby to Konwencję Genewską. Co do tej kwestii opinia międzynarodowa była jednomyślna z wyjątkiem Izraela i USA. W tym przypadku USA niechętnie artykułowało publicznie swą niechęć do międzynarodowego prawa i do Konwencji Genewskiej, które ustanowione były w tym celu, aby zapobiec takim zbrodniom, jakie popełniali naziści, stąd powstrzymanie się od rezolucji, która uchwalona zostało jednogłośnie z wyjątkiem Izraelskiego sprzeciwu i amerykańskiego wstrzymania się od głosu.

USA pozostało przy tej interpretacji aż do roku 1971. W 1971 miało miejsce bardzo ważne wydarzenie. Prezydent Sadat zdobył władzę w Egipcie i zaproponował porozumienie w terminach rezolucji 242 w terminach oficjalnej polityki USA: pełen pokój w zamian za wycofanie się Izraela. Faktycznie jego stanowisko było przyszłościowe: zaoferował pełen pokój w zamian za wycofanie się Izraela z egipskich ziem, pozostawiając otwarty status okupowanych terytoriów i Wzgórz Golan. Oczywiście jego propozycja była negacjonistyczna, nie mówiła nic o Palestyńczykach.

Stany Zjednoczone stanęły przed wyborem przyjąć czy odrzucić rezolucję 242? Rozumiano, że propozycja Sadata była, jak przedstawił to Izrael, *„autentyczną ofertą pokojową"*, *„kamieniem milowym na drodze do pokoju"*, jak opisywał to Icchak Rabin, wówczas izraelski ambasador w USA, w swoich wspomnieniach.

Stany Zjednoczone musiały podjąć decyzję. Miała miejsce wewnętrzna konfrontacja. Henry Kissinger wygrał ją i Waszyngton przyjął jego politykę *„sytuacji bez wyjścia"*: żadnych negocjacji, tylko siła. Tak więc w lutym 1971 USA faktycznie odrzuciło rezolucję 242 i twierdziło, iż oznacza ona *„wycofanie się o tyle, o ile USA i Izrael tak zadecydują"*. Od roku 1971 jest to operacyjne rozumienie UN 242 pod globalnymi rządami USA.

Oficjalnie USA popierało UN 242, aż do czasów Clintona. Jest on pierwszym prezydentem, który zadeklarował, iż amerykańskie rezolucje nie są operacyjne. Lecz do tego czasu Stany Zjednoczone przynajmniej werbalnie akceptowały rezolucję 242. Jednakże były to jedynie słowa. W praktyce USA postępowało zgodnie z interpretacją Kissingera. Dla każdego prezydenta rezolucja 242 w praktyce oznaczała częściowe wycofanie się, które Izrael i USA określały. Carter na przykład gwałtownie deklarował swoje poparcie dla rezolucji 242, lecz także zwiększył pomoc dla Izraela do tego stopnia, że wynosiła ona połowę całej amerykańskiej pomocy (jako część porozumienia z Camp Dawid), co pozwoliło Izraelowi kontynuować integrację okupowanych terytoriów w granicach Izraela i przeciwstawiać się jakiejkolwiek sensownej realizacji rezolucji 242. Pozwoliło to także Izraelowi atakować swoich północnych sąsiadów.

Negacjonistyczne zaangażowanie międzynarodowego systemu zmieniło się w połowie lat 70-tych. Do połowy lat 70-tych mieliśmy do czynienia z bardzo szerokim międzynarodowym konsensusem, faktycznie niemalże wszyscy skłaniali się do akceptacji palestyńskich praw narodowych w Izraelu. W styczniu 1976 Rada Bezpieczeństwa debatowała nad rezolucją, która zawierać miała przeredagowaną rezolucję 242 wraz z dodaniem zapisu o narodowych prawach Palestyńczyków na terytoriach, z których Izrael miał się wycofać. USA zawetowały tę rezolucję i tym samym usunęły ją z historii, tak że nawet nie znajdzie się wzmianki o niej w historycznych książkach z rzadkimi wyjątkami. To samo jest prawdą o wydarzeniach z lutego 1971. Jeśli ktoś pokusi się o solidne badania może odkryć te fakty, zostały jednak one skutecznie usunięte z naszej historycznej pamięci.

To się powtarzało. Nie zamierzam śledzić tutaj całej tej historii. USA zawetowało podobną rezolucję Rady Bezpieczeństwa w 1980 roku i wetowało podobne rezolucje Zgromadzenia Ogólnego rok po roku, zazwyczaj samotnie (z Izraelem), okazyjnie z niektórymi państwami klienckimi. Jednostronne amerykańskie odrzucenie rezolucji Zgromadzenia Ogólnego jest w rzeczywistości podwójnym weto: rezolucja nie wchodzi w życie, jest także usunięta z historii, rzadko nawet się o niej wzmiankuje. Waszyngton blokował także inne wysiłki negocjacyjne, ze strony



NIEBEZPIECZEŃSTWO: SYJONIZM

Syjonizm to ideologia, organizacja i polityka przemocy żydowskiego nacjonalizmu, wspierana przez bogatą żydowską elitę i ściśle powiązana z klasą rządzącą w USA i w innych państwach imperialistycznych.

Syjonizm jest autorytarny w swej mentalności, rasistowski w filozofii i faszystowski w metodach.

Izrael, założony jako żydowskie państwo apartheidu w porozumieniu z imperializmem, jest bazą dla syjonizmu i fanatycznie kontynuuje agresywną, ekspansjonistyczną politykę, której ostatecznym celem jest militarystyczne supermocarstwo żydowskie *„od Nilu do Eufratu"*.

Syjonistyczne zbrodnie przeciw ludzkości obejmują:

* ludobójcze akty „czyszczenia etnicznego" i militarne represje wobec Palestyńczyków,
* militarne wsparcie dla rasistowskich, reakcyjnych i kryminalnych reżimów i gangów na całym świecie,
* kampanię zastraszania i terroryzmu mającą uciszyć antysyjonistycznych oponentów.

Opozycja wobec syjonizmu nie może być mieszana - i sama nie może się mieszać (tolerować) - z antysemityzmem: nienawiścią wobec ludzi pochodzenia żydowskiego opartą na „rasowych", religijnych czy innych fałszywych przesłankach.

W rzeczywistości to syjonizm - ze swym gettowym poglądem o wiecznej wrogości między Żydami i nie-Żydami, ze swą samozwańczą misją „ochrony" (czytaj: kontrolowania) żydowskich społeczności - odnosi największe korzyści z antysemityzmu.

Wolność jest czczym przywilejem jeśli nie rozciąga się na wszystkich! Budujmy świat wolny od syjonizmu, antysemityzmu, faszyzmu, rasizmu i innych form ucisku!

RAVEN'S BANNER COLLECTIVE, PO Box 2711,Pinellas Park, FL 34664-2711, USA

państw europejskich i arabskich, ze strony OWP. Faktycznie wszystkie. I tak się rzeczy miały, aż do Wojny w Zatoce.

Proces zapobiegania dyplomatycznym i pokojowym rozwiązaniom ma swoją nazwę, dokładnie taką jakiej można się spodziewać żyjąc w orwellowskim świecie, nazwany został *„procesem pokojowym"*.

Zmieniło się to podczas Wojny w Zatoce. W tym momencie reszta świata zrozumiała dawany przez Stany Zjednoczone bardzo jasny sygnał: zamierzamy rządzić tym regionem przy pomocy siły, tak więc z drogi. Zrozumiano to na świecie. Europa się wycofała. Arabski świat pogrążony był chaosie. Związku Radzieckiego już nie było. A nikt więcej się nie liczy. USA natychmiast zwróciły się ku negocjacjom w Madrycie, gdzie narzuciły negacjonistyczne ramy, które w międzynarodowej izolacji chroniły przez 20 lat.

Doprowadziło to różnymi drogami do Oslo i na trawnik przed Białym Domem 13 września 1993, kiedy przyjęto z fanfarami Deklarację Zasad (Declaration of Principles DOP) (3), co w prasie opisywano jako „dzień respektu" itd. DZ zasługuje na bliższe przyjrzenie się. Bez dwuznaczności wskazywała na to, co się święci. Nie mówię tego z dzisiejszej perspektywy: natychmiast napisałem o tym artykuł, który opublikowany został w październiku 1993. Od tej pory było niewiele niespodzianek.

DZ stwierdzała, że *„trwały status"*, ostateczne porozumienie oparte ma być na rezolucji 242 i tylko na niej. To bardzo istotne. Każdy, z jakąkolwiek znajomością bliskowschodniej dyplomacji, w tym dniu wiedział co się stanie. Po pierwsze rezolucja 242 oznacza *„częściowe wycofanie się, które określi USA"* poprawka Kissingera. A *„tylko rezolucja 242"* oznacza, że pod uwagę brana jest tylko rezolucja 242, nie zaś inne rezolucje wzywające do uznania narodowych praw Palestyńczyków w Izraelu. Przypomnijcie sobie, że rezolucja 242 jako taka jest ściśle negacjonistyczna. Podstawową kwestią dyplomatyczną od połowy lat 70-tych jest czy dyplomatyczne porozumienie oparte być powinno jedynie na samej rezolucji 242, czy też uzupełnione o inne rezolucje, które Stany Zjednoczone wetowały na forum Rady Bezpieczeństwa i (skutecznie) na Zgromadzeniu Ogólnym. Drugą kwestią jest to czy rezolucja 242 ma mieć oryginalną interpretację czy też operacyjną interpretację USA, przyjętą po odrzuceniu pokojowej propozycji Sadata z 1971 i podporządkowaną jednostronnemu waszyngtońskiemu negacjonizmowi. I ponieważ jest to jednostronna gra, rezolucja 242 oznacza *„tak jak określi USA"*. Nie było niejasności. Można było się zdecydować na bycie oszukiwanym, wielu tak właśnie zrobiło. Był to wybór niemądry, szczególnie dla ofiar.

Sprawy toczyły się dalej. Nie można tak naprawdę oskarżyć Izraela o łamanie ustaleń z Oslo, z wyjątkiem szczegółów. Kontynuowano zasiedlanie okupowanych terytoriów i integrowania ich w ramach państwa Izrael. Oznacza to, że ty i ja jesteśmy za to odpowiedzialni, ponieważ Stany Zjednoczone świadomie to finansowały i dostarczało kluczowego dyplomatycznego i finansowego poparcia dla tego rażącego pogwałcenia prawa międzynarodowego. Kolejne porozumienia odkrywały szczegóły. Są one warte bliższego przyjrzenia się im. Jeśli ktoś byłby zainteresowany, pisałem o najważniejszych w 1996 roku. Szczegóły te są uderzające, włączając w to celowe upokorzenie zawarte w nich. I zostały one dość dokładnie wprowadzone w życie.

Spoglądając z bardzo bliska, przez bardzo potężny mikroskop, odkryjemy w Izraelu (tak jak i w USA) różnice pomiędzy dwiema głównymi siłami politycznymi. Istnieje jakkolwiek w USA widoczna różnica w nastawieniu do nich, jest to jednak bardziej kwestia różnicy stylu niż istoty rzeczy. Weźmy na przykład człowieka, który dwa lub trzy dni temu mianowany został ministrem obrony, Bena Elizera. Opisywany jest obecnie jako *„jastrząb z Partii Pracy"*. Był ministrem budownictwa za czasów Szimona Peresa i określano go wtedy jako gołębia. W lutym 1996, tuż przed końcem kadencji Peresa, w szczycie *„gołębiości"* ogłosił rozszerzony plan osadnictwa na terytoriach (okupowanych), przeczytam go, bo wskazuje on w gruncie rzeczy na to, co się działo. To był luty 1996. Powiedział, że *„nie stanowi żadnej tajemnicy fakt, że stanowisko rządu, które jest naszym ostatecznym żądaniem, jest takie, że uznaje się ziemie Jerozolimy Ma'ale Adumin, Givat Ze'ev, Beitar i Gush Etzion będą integralną częścią przyszłej mapy Izraela. Nie ma co do tego wątpliwości"*. Ogłosił także budowę tego, co Izraelczycy nazywają Har Homa, ostatniego kawałka wokół Jerozolimy, głównie na ziemi zabranej Arabom. Zrezygnowano z tego projektu podczas rządów Netaniahu, z powodu silnej międzynarodowej i wewnętrznej opozycji. Projekt ten jednak znów został podjęty przez Baraka i kontynuowany bez protestów.

Rzut oka na mapę wyjaśni co, to znaczy. *„Teren Jerozolimy"* tak zdefiniowany (zrobił już to po Oslo Icchak Rabin), skutecznie dzieli Zachodni Brzeg: rozwijano miasto Ma'ale Aduminim pierwotnie dla tego celu, a dodanie innych części *„terenów Jerozolimy"* jedynie umacnia skuteczny podział.

Ben-Elzier wyjaśnił także w lutym 1996, że Partia Pracy *„buduje cicho"*, z pełnym poparciem



premiera, nie robi tego tak ostentacyjnie jak konkurentka koalicja Likud. Premierem może być Rabin, Peres, Barak (który pobił wszystkie rekordy w budowie), czy ktokolwiek inny, lecz *„budujemy cicho"* oto kluczowa fraza. I to dlatego Stany Zjednoczone wolą Partię Pracy aniżeli Likud. Partia Pracy robi to spokojnie. Są oni *„gołębiami"*. Likud bywa arogancki i robi wokół tego dużo hałasu, a to powoduje, że trudniej jest udawać, że nie wiemy co tam się rzeczywiście dzieje. Tak więc Partia Pracy jest zawsze lepsza.

Powody tego tkwią w różnych elektoratach. Partia Pracy jest partią menadżerów, profesjonalistów, intelektualistów ogólnie mówiąc bardziej świeckich i zachodnich grup społeczeństwa, które bardzo dobrze pojmują normy zachodniej hipokryzji i łatwiej z nimi sobie radzić, stąd też są bardziej podziwiani na Zachodzie. Ich polityka różni się nieco: jak zauważyłem Partia Pracy jest bardziej agresywna w budowie (a także w działaniach wojskowych) niż Likud, czasami jest na odwrót. Jest to jednak kwestią drugorzędną.

Nie wchodząc w szczegóły chciałbym zauważyć, że w całej obecnej dyskusji dotyczącej nadzwyczajnych negocjacji oraz *„przyszłościowych"* i *„autentycznych ustępstw"* Clintona i Baraka mamy do czynienia z kilkoma znaczącymi brakami. Pierwszym z nich jest brak map. Spróbujcie znaleźć mapę w jakiejś amerykańskiej gazecie opisującej to, co się dzieje. Powodem dla którego nie ma map jest jak sądzę to, co wprowadzono w życie w ramach propozycji z Camp Dawid, planów Clintona i Baraka, a to co dość dokładnie opisał Ben Elzier. Miejsca, które wspomniałem są tymi, które zostały włączone do Izraela wraz z innymi. Drugim znaczącym brakiem jest brak konstatacji, że nie może być żadnych „autentycznych ustępstw" ponieważ nie może być w ogóle żadnych terytorialnych ustępstw, innych niż tych z jakimi mieliśmy do czynienia w przypadku wycofania się Związku Radzieckiego z Afganistanu czy Niemiec z okupowanej Francji.

To, co nazywa się *„Jerozolimą"* rozszerza się znacząco we wszystkich kierunkach, oddzielając Ramallah na północy od Betlejem na południu i dzieląc skutecznie Zachodni Brzeg. Ma'ale Adumin nazywane jest amerykańskiej prasie *„sąsiedztwem Jerozolimy"*, w rzeczywistości jest to miasto zbudowane przez USA i Izrael, głównie podczas porozumienia z Oslo, dobrze na wschodzie Jerozolimy. Jego planowane granice mają sięgać do kilku kilometrów przed Jerychem. Samo Jerycho otoczone jest na siedem stóp głębokim rowem, który ma zapobiec przemieszczaniu się ludzi. To samo planuje się dla innych miast. Oznacza to, że przyczółek Jerozolima skutecznie dzieli na dwie części Zachodni Brzeg, dzieląc palestyńskie terytoria na dwie enklawy. Cały palestyński region jest oddzielony od tradycyjnego centrum palestyńskiego życia w Jerozolimie (która obecnie jest znacznie rozbudowywana wyłącznie dla izraelskich osadników). Istnieje jeszcze jeden przyczółek na północy, który skutecznie rozdziela północne i centralne regiony. Dyskusja na temat Strefy Gazy jest ogólnikowa, określana przez osadnictwo i rozwojową retorykę. Lecz i tutaj coś podobnego jest prawdopodobnie planowane.

Pamiętajmy, że wszelkie osadnictwo odbywa się w kontekście projektów dotyczących infrastruktury, których celem jest integracja Izraela i usunięcie z zasięgu wzroku Palestyńczyków z Zachodniego Brzegu, zamkniętych w swoich enklawach.

Są to przyszłościowe i autentyczne ustępstwa. Są one dobrze rozumiane. Zakończę komentarzem jednego z czołowych izraelskich Shlomo Ben-Ami, który był głównym negocjatorem za rządów Baraka. W akademickiej książce napisanej po hebrajsku w 1998, tuż zanim wszedł w skład rządu, wskazał, całkiem trafnie, że celem negocjacji z Oslo jest ustanowienie *„permanentnej zależności kolonialnej"* dla okupowanych terytoriów. W Izraelu jest to opisane jako rozwiązanie typu Bantustan. Jeśli macie na myśli politykę RPA, to w istocie o to chodzi.

Warto zauważyć, że wśród czołowych zwolenników tego rozwiązania znajdują się główni izraelscy przemysłowcy. Około 10 lat przed porozumieniem z Oslo apelowali oni o powstanie mniej więcej takiego państwa palestyńskiego. Mieli ku temu całkiem dobre powody. Dla nich permanentna zależność kolonialna jest bardzo sensowna. Coś takiego jak USA i Meksyk czy USA i Salwador z maquiladoras i plantacjami ciągnącymi się wzdłuż granic po palestyńskiej stronie. Gwarantuje to tanią pracę i okropne warunki, nie trzeba też się martwić o zanieczyszczenia środowiska i inne irytujące ograniczenia zysków. Ludzie nie muszą przenosić się do Izraela, co zawsze jest sprawą niebezpieczną. Nie tylko pozwala to łagodzić zagrożenie jakim są prawa człowieka i ograniczenia zysków, lecz także jest użyteczną bronią przeciwko izraelskiej klasie robotniczej. Umożliwia ograniczenia ich płac i zasiłków. I co więcej oferuje narzędzia pozwalające na łamanie strajków, co jest powszechnie stosowane przez amerykańskich przemysłowców, rozwijających zagraniczną wydajność, co może zostać wykorzystane tutaj do łamania strajków: strajk w Caterpillar kilka lat temu jest tego przykładem. Na przykład próbowano sprywatyzować porty, lecz jednak izraelski związek zawodowy ogłosił strajk. Przemysłowcy mieli

NUKLEARNY IZRAEL

Issam Makhoul, jako pierwszy deputowany do izraelskiego Knessetu podniósł podczas sesji parlamentu kwestię izraelskiego programu uzbrojenia nuklearnego. Makhoul cytował opublikowane raporty, że Izrael zmagazynował *„200-300 bomb atomowych"* i wyraził obawę, że *„ogromna masa odpadów radioaktywnych, która została zgromadzona"* w pobliżu tajnego izraelskiego reaktora Dimona, *„może skazić ziemię i wodę na stulecia"*. Makhoul, arabski członek Knessetu, odnotował że, pomimo mówienia o *„irańskim i irackim zagrożeniu"*, to Izrael *„jako pierwszy wprowadził broń jądrową na Bliski Wschód"*. Członkowie Narodowej Partii Religijnej i prawicowego Likudu opuścili na znak protestu salę obrad, gdy Makhoul rozpoczął swą mowę. W następnym tygodniu Knesset 61 głosami przeciw 16 zamknął dalszą publiczną dyskusję nad polityką nuklearną Izraela.

***„Earth Island Journal"*, Vol. 2001 No. 1 (Spring 2001)**

problem. Mogli użyć egipskiego portu, lub portu na Cyprze aby złamać strajk, było to jednak za daleko. Z drugiej strony gdyby mieli do dyspozycji port w Gazie, byłoby to idealna sytuacja. Przy współpracy z władzami w ramach neokolonialnej zależności, portowe operacji mogłyby tam zostać przeniesione. Strajk izraelskich pracowników mógłby zostać złamany, a porty znalazłyby się w prywatnych rękach osób, które nie muszą się nikomu tłumaczyć. To dobry powód, aby popierać palestyńskie państwo, funkcjonujące w warunkach neokolonialnej zależności.



Izrael jako taki staje się, co nie jest zadziwiające, bardzo podobny do USA. Ma on ogromne nierówności, bardzo wysoki poziom nędzy, poziom płac znajduje się albo na tym samym poziomie, albo spada, a warunki pracy się pogarszają raczej bardziej tak jak w USA niż w innych rozwiniętych. Tak jak w Stanach Zjednoczonych przemysł oparty jest na bardzo dynamicznym sektorze państwowym, czasem ukrytym pod określeniem przemysłu wojskowego. Nie zatem dziwnego, że USA popiera układ w swojej placówce, który wygląda dość podobnie do tego w samych Stanach Zjednoczonych. Nie także dziwnego, że USA prowadzi tzw. politykę *„podwójnej izolacji" (dual containment)* izolując Iran i Irak dwa kraj, które nie podporządkowały się zdominowanemu przez USA systemowi światowego porządku. Jednakże polityka ta się załamuje. Nie jest stabilna. Kraje regionu już dłużej nie chcą jej akceptować. Na zewnątrz USA i w ograniczonym stopniu Wielkiej Brytanii mamy do czynienia z niewielkim poparciem i silną opozycją. W USA opozycja także rozwija się w kluczowych sektorze, świecie biznesu, który nie jest zadowolony z tego, że jest zmuszony przepuszczać okazję na korzyść swoich rywali. Pamiętajmy, że Irak ma drugie w kolejności największe złoża ropy naftowej na świecie oraz że Iran także ma wiele surowców. Rozsądnym jest więc spodziewać się, że jakoś te dwa regiony zostaną ponownie poddane amerykańskiej kontroli. Nie będzie to łatwo przebiegać, ponieważ pojawia się przy tym wiele problemów. W rzeczywistości cały ten region jest bardzo zmienny i bardzo niebezpieczny. Nie ma wątpliwości, że rola USA pozostaje krytyczna, prawdopodobnie rozstrzygająca, co jest dobre dla nas, ponieważ jest to czynnik, na który możemy wpływać to nakłada na nas odpowiedzialność, co jest sprawą bardzo poważną.

Zaprezentowane na pierwszej corocznej serii wykładów Maryse Mikhail *„Nie ma pokoju bez sprawiedliwości, nie ma sprawiedliwości bez prawdy"*, Uniwersytet Toledo, 4 marzec 2001

Tłum. **Krzysztof Kędziora**

(1) Chodzi o przeprowadzone przez USA i Wielką Brytanię w połowie lutego 2001 bombardowania ok. 30 celów w pięciu irackich miastach wokół Bagdadu. Był to pierwszy od grudnia 1998 roku atak poza tzw. strefą zakazu lotów (ustanowioną przez USA i Wielką Brytanię w 1991 w wyniku wojny w Zatoce Perskiej). Przyp. tłumacza.

(2) 22 listopada 1967 Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych uchwaliła rezolucję 242, która m.in. wzywała Izrael do wycofania się z terytoriów zagarniętych podczas ostatniego konfliktu i „sprawiedliwego rozpatrzenia problemu uchodźców". Izrael, Egipt i Jordania rezolucję tę przyjęły, podczas gdy Syria i OWP ja odrzuciły. Przyp. Tłumacza

(3) Konkretnie Deklarację Zasad Funkcjonowania Autonomii Palestyńskiej. Dop. Tłumacza.



GUSH SHALOM



Gush Shalom jest nie stronniczym i poza parlamentarnym niezależnym ruchem którego celem jest wpływanie na izraelską opinię publiczną.

Gush Shalom skupia w sobie zarówno Żydów jak i Arabów, jest ruchem niezależnym od wszelkich partii i organizacji.

Gush Shalom ma trzy podstawowe zasady:

Wycofanie się Izraela do granic sprzed 1967 roku.

Uznanie Organizacji Wyzwolenia Palestyny jako reprezentanta narodu palestyńskiego.

Uznanie prawa Palestyńczyków do stworzenia własnego państwa, z Wschodnią Jerozolima jako stolicą, jako przyjaznego sąsiada Izraela.

Gush Shalom utworzył w 1992 roku Uri Avnery i inni, jako sprzeciw przeciwko haniebnej deportacji, bez procesu, 415 Palestyńczyków przez „Rządową Koalicję Pokojową".



Od tego czasu ruch ten ma już na swoim koncie:

Protesty przeciwko deportacjom i zamknięciom granic z terenami palestyńskimi, co powodowało coraz większą biedę wśród Palestyńczyków.

Demonstracje przeciwko barbarzyńskiej wojnie w Libanie w 1993 roku.

Ciągłe demonstracje przeciwko kontynuacji polityki hamowania procesu pokojowego.

Demonstracje na rzecz uznania OWP.

Gush Shalom cały czas współpracuje z grupami i organizacjami palestyńskimi wspierającymi działania pokojowe, kilka razy demonstrowali też wspólnie z OWP na rzecz uwolnienia więźniów politycznych i osób niesłusznie zatrzymanych. Cały czas też demonstrują wraz z innymi grupami, przeciwko czystkom etnicznym, działaniom skrajnej prawicy żydowskiej i wszelkim innym podkopom pod budową procesu pokojowego.

Gush Shalom działa czynnie na wszystkich arenach, na ulicach i w mediach, wszystko po to by kłaść coraz większy nacisk na opinie publiczną i rząd.

Oto niektóre z akcji przeprowadzone przez **Gush Shalom** w pierwszej połowie 2001 roku:

9 styczeń. Gush Shalom wraz z innymi grupami pokojowymi demonstruje przed Sądem Najwyższym wspierając prawnika Na'ila Atiah prowadzącego sprawę zamordowania działacza pokojowego, członka Fatah, dr Thabet. Protestujący wydają wspólne oświadczenie potępiające politykę „likwidacji" rządu izraelskiego.

15 stycznia. Gush Shalom spotyka się z Faisal al-Husseinem w Orient House w Jerozolimie i rozważa podjęcie nowej żydowsko-palestyńskiej kampanii pokojowej

28 styczeń. Gush Shalom organizuje dużą przedwyborczą debatę przed salą Muzeum Eretz-Israel w Tel Avivie pod hasłem *„Uczciwe wybory- tak czy nie?"*

4 luty. Członkowie Gush Shalom przyłączają się do demonstrujących kobiet przed Ministerstwem Obrony przeciwko blokadzie palestyńskich wsi i miast.

7 luty. W dzień po zwycięstwie Szarona, Gush Shalom publikuje ogłoszenie: *„Walka trwa nadal - Narodowy Rząd Jedności jest naszym nieszczęściem"*

9 luty. Trzy dni po wyborach, które przyniosły zwycięstwo Szaronowi, Gush Shalom publikuje duże ogłoszenie w kilku gazetach: *„Walka o pokój zaczyna się od nowa. Nowy Rząd Jedności przyniesiłe nam wojnę"*

7 marzec. W dniu zaprzysiężenia rządu, Gush Shalom publikuje w kilku gazetach duże ogłoszenie: *„Dziś zaczynamy odliczanie do Tragedii"*

13 marzec. Gush Shalom publikuje w kilku dużych gazetach wielkie ogłoszenie: *„Domagamy się natychmiastowego utworzenia międzynarodowych sił pokojowych mających za zadanie chronienie ludności na terenach palestyńskich zajmowanych przez rząd Szarona"*. Tego samego dnia Gush Shalom, Koalicja Kobiet i inne grupy demonstrują w Tel Avivie, Jerozolimie, Haifie i Northem Velleys za zakończeniem zbrodni wojennych.

23 marzec. Akcje bezpośrednie Gush Shalom i innych grup w blokowaniu wsi Rantis na Zachodnim Brzegu. 200 aktywistów zakopuje okopy wojskowe odcinające wioskę, gdy żołnierze konfiskują im narzędzie, aktywiści robią to nadal gołymi rękami.

4 kwiecień. Demonstracja przed Ministerstwem Obrony w Tel Avivie przeciwko działaniom osadników z Hebronu.

6 kwiecień. Delegacja Gush Shalom spotyka się z Jaserrem Arafatem w Ramallach. Dyskutują głównie o wzmacnianiu więzi pomiędzy ruchami pokojowymi a Palestyńczykami.

14 kwiecień. Wspólna żydowsko-palestyńska demonstracja i blokada drogi koło Betlejem. Z dwóch stron granicy dwa pochody przedzierają się przez linie wojskowe i policyjne i łączą w jedną blokadę. Ze strony palestyńskiej pochód prowadziła grupa Bet-Sahour, z żydowskiej Gush Shalom i Koalicja Kobiet.

18 kwiecień. Członkowie Gush Shalon i innych grup wraz z Palestyńczykami łamie blokadę w okolicach wsi Karawat na Zachodnim Brzegu. 15 Żydów i Palestyńczyków aresztowanych, kilka osób rannych.

16 maj. Wspólna demonstracja Gush Shalon, Ta'avosh i Koalicji Kobiet przed Ministerstwem Obrony przeciwko bombardowaniom terenów Gazy.

25 maj. Konferencja prasowa z udziałem Hannan Ashrawi, Uri Avnery, Lea Tsemel, Khader Shqeirat i Jeff Halper w American Colony w Jerozolimie i wydanie wspólnego oświadczenia.

8 czerwiec. Wspólna demonstracja z Koalicją Kobiet i wspólna akcja z ludźmi z El-Hader przeciwko spowolnieniu procesu pokojowego.

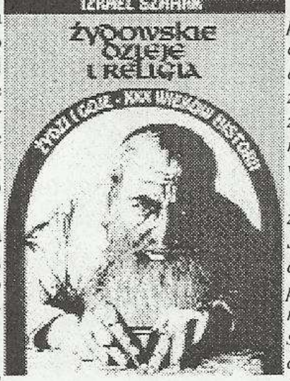
IZRAEL SHAHAK 1933-2001

Krzysztof Kędziora

Miałem napisać większy tekst o Izraelu Shahaku, ale wobec jego śmierci uznaliśmy, iż kilka słów o nim samym wystarczy, aby przedstawić jego postać i zachęcić do sięgnięcia po jego książki. I to nie tylko dlatego, że bez wątpienia pomagają zrozumieć trudną sytuację na Bliskim Wschodzie - atakowani telewizyjnymi i prasowymi newsami o palestyńskich terrorystach i zabitych w Intifadzie dzieciakach, nie jesteśmy w stanie poskładać tego wszystkiego w całość tak, aby przynajmniej w zarysie orientować się dlaczego i kto ale także dlatego, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, jakiego przynosi krytyczne myślenie zakorzenione głęboko w oświeceniowym humanizmie, co może być zbawienne, jeśli weźmiemy pod uwagę zalew wszelkich obskurantyzmów.

Izrael Shahak urodził się 28 kwietnia 1933 roku w Warszawie. Lata młodości spędza, choć słowo to ze względu na swoje znaczeniowe konotacje z beztroską nie wydaje się tutaj być najlepsze, w warszawskim getcie, później w obozie w Poniatowie, gdzie ginie jego ojciec, później jemu i matce udaje się uciec. Ponownie aresztowany trafia do obozu w Bergen-Belsen. W 1945 roku przybywa do Palestyny. Studiuje chemię, służy w izraelskiej armii.

Dwa wydarzenia, jak sam twierdził, zmieniły go. W 1956 roku Nasser ogłosił nacjonalizację Kanału Sueskiego. Anglia, Francja oraz Izrael atakują Egipt. Shahak zaakceptował polityczne i wojskowe powody przedstawione przez Dawia Ben Guriona, dla których rozpoczęto wojnę. Jednak po jego przemówieniu w Knesecie w trzecim dniu wojny, w którym Gurion stwierdził, iż prawdziwym powodem wojny jest *„przywrócenie królestwa Dawida i Salomona do jego biblijnych granic"*, Shahak stał się jego *„zdecydowanym przeciwnikiem"*.



Pod koniec lat pięćdziesiątych Shahak był świadkiem wypadku afrykańskiego studenta na ulicy. Poprosiwszy kogoś w okolicy o zatelefonowanie o pomoc usłyszał jedynie, że to dzień Szabasu i nie wolno używać telefonu. Gdy zaoponował stwierdzając, że Talmud pozwala na uczynienie takich wyjątków w sytuacji, gdy zagrożone jest życie, odpowiedź była prosta - tak, jeśli jest to życie Żyda. Sąd rabinacki, do którego odwołał się Shahak, przyznał rację mężczyźnie, który odmówił pomocy, ponadto uznając jego zachowanie za *„pobożne"*.

Od tych wydarzeń datuje się jego bezkompromisowa krytyka państwa Izrael, jako państwa rasistowskiego, i judaizmu, przynajmniej w jego ortodoksyjnej wersji, który był dla niego doktryną w swej istocie totalitarną i opartą na nienawiści do nie-Żydów.

W książce *"Racism and the State of Israel"* pisze:

„Nie jestem oddany państwu Izrael, ani także żadnemu innemu państwu czy organizacji! Jestem przywiązany do moich ideałów. Wierzę, że należy mówić prawdę i robić wszystko to, co jest niezbędne do zapewnienia sprawiedliwości i równości dla wszystkich. Jestem przywiązany do hebrajskiej poezji i hebrajskiego języka, lubię też myśleć o niektórych wartościach naszych starożytnych proroków.

Lecz oddać się państwu? Jestem w stanie sobie wyobrazić, jak Amos czy Izajasz nakłaniani są do kultu królestwa Izraela czy Judei!

Żydzi wierzą i powtarzają to trzy razy dziennie, że muszą oddać się Bogu i tylko jemu:

'Będziesz tedy miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej i z całej siły swojej' (Piąta Księga Mojżeszowa, 6, 5)

Niewielu jednak jeszcze w to wierzy. Wydaje mi się, że większość ludzi utraciła swego Boga i zamieniła go na idola, takiego gdy, wielbili złotego cielca i gdy przekazali wszystkie swe złoto, aby sprawić mu posąg. Imię współczesnego idola brzmi Państwo Izrael."

Nie przysporzyło mu to przyjaciół, ani w Izraelu, ani poza jego granicami. W książce *„Partners in Hate"* Werner Cohen pisał o Shahaku, że jest on *„bez wątpienia najbardziej znanym żydowskim antysemitą na świecie. Ponadto jego specjalność jest zupełnie wyjątkowa, nawet dzisiaj, wśród nieżydowskich antysemitów, zupełnie wyjątkowa od czasu upadku nazistów. Tak jak naziści przed nim Shahak specjalizuje się w zniesławianiu Talmudu. [...] Obecnie emerytowany chemik, Shahak podróżuje po świecie przedstawiając tezę, że Żydzi (z rzadkimi wyjątkami zgadnijcie, któż mógłby to być) są źli. [...] Oczywiście Shahak jest aktywnym i entuzjastycznym zwolennikiem najbardziej wojowniczych arabskich terrorystów."*

W swojej książce *„Open Secrets, Israeli foreign and nuclear policies"* (której tytuł został na polski niefortunnie przetłumaczony jako *„Tel Awiw za zamkniętymi drzwiami"*) opisywał następujące wydarzenie: *„W roku 1974, po otrzymaniu od Holenderskiego Towarzystwa na rzecz Popierania Praw Palestyńczyków zaproszenia do wygłoszenia w Holandii serii wykładów na temat praw człowieka, zostałem zaatakowany przez Amnona Rubinsteina (obecnie ministra w rządzie Rabina z ramienia Merec). Za to, że wygłaszałem swoje poglądy nie wykraczające poza ramy prawa izraelskiego, domagał się, zresztą bezskutecznie, zwolnienia mnie ze stanowiska na Uniwersytecie Hebrajskim. Po napaści Rubinsteina w ciągu dwu miesięcy otrzymałem 1081 listów z wyrazami wrogości wobec mojej osoby. (Później też przychodziły, tylko przestałem je liczyć) Tylko 36 było w języku hebrajskim, 3 po francusku, a pozostałe 1042 po angielsku. Bez mała wszyscy nadawcy listów pisanych po angielsku podali swoje adresy w USA i określili siebie jako Żydów. Całkowicie zignorowali istotę sprawy, ograniczając się tylko do nazwania mnie wrogiem Izraela lub wrogiem Żydów lub też 'Żydem pałającym nienawiścią do samego siebie'. Poza tym wszyscy twierdzili, że z 'pewnych źródeł' wiedzą, iż przeżyłem holocaust i dlatego moja 'zdrada' jest szczególnie wstrętna. Niektórzy ubolewali, że nie zostałem zgładzony, natomiast inni wyrazili nieco dziwaczny pogląd, że gdybym to ja został zgładzony, to może 'jakiś lepszy' lub 'bardziej lojalny' Żyd by przeżył zamiast mnie."* Nie ma nic gorszego, jak nietolerancja ubrana w płaszczyk tolerancji, czy rasizm przebrany w antysemityzm.

Wielu jednak widziało rzecz inaczej. Być może garść cytatów uświadomi nam znaczenie Izraela Shahaka.

Tony Greenstein (*The Guardian*, 24 lipca 2001) : *„Miałem szczęście spotkać Izraela Shahaka na jego wykładzie w Instytucie Relacji Rasowych. Dał nam wszystkim nadzieję, że dzień tych, którzy krzyczą „Śmierć Arabom" ustąpi dniu tym, którzy poszukują pojednania.*

Był założycielem Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, opisującego rolę narodu żydowskiego, który, jak przewidział, żyć będzie w dwunarodowym państwie, jako „światło wśród narodów". Shahak, profesor chemii organicznej przez 25 lat, był jednym z niewielu świateł w morzu ciemności.

Zbyt często historia narodu żydowskiego i dziedzictwo antysemityzmu służyła jako usprawiedliwienie prześladowań Palestyńczyków. Syjonizm, jedyna tradycja polityczna w żydowskiej diasporze, która nigdy nie walczyła z antysemityzmem, ponieważ zaakceptowała antysemicką przesłankę mówiącą, że Żydzi są obcy wśród innych narodów, starał się przedstawić Palestyńczyków i ich przywódców jako nowych nazistów. Shahak był jednym z tych, którzy nie zgodzili się na taką demonizację. Shahak był rzadkim stworzeniem w dzisiejszym Izraelu, liberałem i humanistą, który wierzył, że ani religia, ani kolor skóry czy narodowość, nie powinna mieć znaczenia w odniesieniu do obywatelskich i politycznych praw i obowiązków. Obywatelstwo nie powinno zależeć od religii, w jakiej się urodziliśmy.

Był samotną i odważną postacią prowadzącą kampanię przeciwko apartheidowi i rasowej dyskryminacji, które charakteryzowały izraelskie podejście zarówno do swoich arabskich obywateli, jak i do Palestyńczyków, którzy później zostali podbici. Dokonał pionierskiej pracy identyfikując 250 zniszczonych wiosek palestyńskich, które systematycznie równano z ziemią podczas wojny w 1948 roku, aby pozbyć się wszelkich znaków niezależnej egzystencji palestyńskiej.

Zbyt często lekcją wyniesioną z Holocaustu było przekonanie, że Żydzi mają prawo traktować innych tak, jak byli traktowani. Shahak, który dzieciństwo spędził jako więzień Belsen-Bergen doszedł do przeciwnej konkluzji przede wszystkim to Żydzi powinni zrozumieć jakim złem i błędem jest rasizm. Miast rozpamiętywać swe cierpienia, tak jak czyni dzisiejszy syjonizm, poprawiał tych, którzy manipulowali przeszłością, aby zniszczyć teraźniejszość. Nie dla niego były nieskończone żądania reparacji i odszkodowań od Niemców, podczas gdy odmawia się nawet najbardziej elementarnego prawa do odszkodowania Palestyńczykom."

Edward Said: *„Jako ktoś, kto mówi i pisze o Palestynie, nie mógłbym zrobić tego, co zrobiłem, gdyby nie pisma Shahaka i oczywiście jego przykład kogoś zaangażowanego w poszukiwanie prawdy, wiedzy i sprawiedliwości. Jestem mu ogromnie wdzięczny."*

Ellen Cantarow: *„Jako prawdziwy przyjaciel Palestyny nie tylko potępiał politykę swojego kraju przeciwko niej, lecz także korupcję OWP i niesprawiedliwości w palestyńskiej wspólnocie (na przykład „honorowe morderstwa" na kobietach dokonywane przez męskich członków rodziny). W krajach takich jak Izrael czy RPA ludzie o prawości dr Shahaka, jego odwadze i o rozmachu jego umysłu odróżniają się od tła niesprawiedliwości swoich państw jak błyszczące klejnoty. W sprawiedliwym świecie otrzymałby nagrodę Nobla. Miałam nadzieję się z nim jeszcze raz zobaczyć, piszę to ze łzami w oczach i z ciężkim sercem."*

Christopher Hitchens (*The Nation*, July 23, 2001): *„Nie miał żadnych idoli, ani dogmatów, ani też partyjnych zobowiązań. Jeśli przyznałby się do jakiejś intelektualnej postaci, byłby nią Spinoza. Dla Shahaka wyzwolenie Żydów było aspektem oświecenia i pociągało za sobą wyzwolenie się z życia w getcie i spod klerykalnej kontroli w takim samym stopniu, jak wyzwolenie się ze starożytnego uprzedzenia wobec „gojów". Jest więc czymś naturalnym, że Żydzi nie powinni frymarczyć zabobonami i rasowymi mitami. Stracili wiele na tolerancji dla takich bzdur. Prawie się nie mówiło o tym, że nie ma dla Żydów żadnej wymówki, która by usprawiedliwiała odmowę przyznania praw człowieka innym."*

Ramzy Baroud (*Arabia Online*, 15 lipca 2001): *„Nic z wyjątkiem śmierci nie mogło zakończyć poszukiwania sprawiedliwości przez Shahaka. Ani jego szwankujące zdrowie, ani nieustanna kampania zniesławień prowadzona przeciwko niemu w Izraelu, Stanach Zjednoczonych czy gdzie indziej.*

Wraz ze śmiercią Shahaka to, co było zjawiskiem stało się dziedzictwem. Głębokie dzieło Profesora zawsze będzie świadczyć o prawości palestyńskiej walki, nieludzkości podłej okupacji i głębokim rasizmie syjonistycznego dyskursu."

Izrael Shahak umarł 2 lipca 2001.

POEZJA W WALCE O WOLNOŚĆ PALESTYNY

E. Yaghi
"Oblężenie"

Aby dopełnić mego oblężenia
wykopaliście średniowieczne fosy
wokół getta w którym mnie zamknęliście
Myślicie teraz, że udało wam się
odebrać mi mą wolność

W nocy wyglądam przez kraty
mego obozu koncentracyjnego
i ten sam księżyc który świeci na was
rzuca światło na moją głowę.

Chociaż nigdy nie wiadomo.
Gwiazdy wyszły na nocnym niebie
migocąc do mnie tak jak
mogłyby migotać do was.

Oddychamy tym samym powietrzem
i łagodny poranny wiatr
przepływający przez wasze władcze
okna
Udziela chłodu także poniżonego oknu
mojej niewoli.

Jesteście więźniami swych czasów
Ja jestem niewolnikiem waszych żądz
I chociaż wydziedziczyliście mnie
z tego co moje
dalej pozostaję królem.

Pszczoła która krąży nad wolnymi
polami
nie zna granic ani waszych
średniowiecznych okopów
bzyczy i wystarczająco dobre są dla niej
moje stokrotki i maki.

I ja i wy jesteście dziećmi Adama i Ewy
i chociaż nie widzicie we mnie
kogoś równego sobie
jestem dalszą częścią waszej
przeszłości.

Bo przyjdzie czas kiedyś
w burzy siarki i ognia
wszystkie winy zostaną rozliczone
Wtedy też nadejdzie kara
za wasze grzechy
przeciw memu
Człowieczeństwu

E. Yaghi
"Jestem Palestyńczykiem"

Nikt nie może odebrać mi
mojego ja
Ono jest moje
Jestem Palestyńczykiem

Jestem rzeką która płynie
przez moją ziemię
Jestem górą
dostojną i wspaniałą
wznoszącą się nad chaosem i zniszczeniem

Pozdrawiam poranne słońce
które świeci na moje żyzne doliny
i wysusza mą jałową pustynię

Jestem czerwonym makiem i żółtym żonkilem
które rosną na mych splamionych krwią wzgórzach
Jestem bitewnym okrzykiem wolności
rozlegającym się w moim korytarzu
i w każdym włóknie mojego ja.

Jestem Palestyńczykiem
dumnym właścicielem
sadów pomarańczowych i kwiatów cytryny
pszczół dzikich i wolnych.

Jestem palestyńskim młodym Dawidem
mierzącym kamieniem
w izraelskiego Goliata

Nie boję się
bo prawda jest we mnie a Bóg ze mną
Jeżeli umrę
Chóry aniołów pozdrowią mnie
i rodzice wyciągną do mnie swe dłonie

Jestem łzami
matek płaczących za swymi zabitymi synami
Jestem krokami starożytnych proroków
którzy przepowiedzieli zagładę
tych co nas torturują i zniewalają

Moi bracia to gołębie, kolibry i mewy
które latają swobodnie nad moim morzem
Jestem Palestyńczykiem
i dlatego jestem

Nikt nie odbierze mi
mojej tożsamości
Ani czołgi, ani karabiny, ani bomby
które mają zbezcześcić moje ciało

Mój kraj żyje we mnie
Jestem krzykiem wolności
Cokolwiek mi zrobią
nigdy nie zabiorą mojej tożsamości
ani mojej godności
Jestem Palestyńczykiem

Przekład: Piotr Madej

ANARCHIZM W IZRAELU

Anarchistyczny periodyk „Problemen"

„Problemen", pierwszy dwumiesięcznik izraelskich anarchistów, którego pierwszym wydawcą był rosyjski anarchista żydowskiego pochodzenia Abba Gordin, początkowo wydawany był w jidysz i po hebrajsku. Obecnie wydawany jest tylko w jidysz, czego wielu izraelitów nie rozumie. Powodem jest to, że nie ma zbyt wielu anarchistów mówiących po hebrajsku i co ważniejsze, *„Problemen"* jest periodykiem międzynarodowym, jedynym czasopismem w jidysz wydawanym na całym świecie. *„Problemen"* zamieszcza artykuły kulturalne, historyczne i literackie, eseje i nowiny. Nie ma oficjalnej doktryny i ustalonego kodeksu reguł. Główne punkty wyrażone są w następujących cytatach:

„Każdy wie, że u nas w Izraelu nie brakuje demagogów i kłamców. Rząd zrujnował ekonomię, szerzy szowinizm, wzmacnia władzę kleru, rozjątrza wrogość między nami a Arabami... Godna pożałowania jest hipokryzja Izraelskiej Partii Pracy. Obwiniają rząd o wszystko, a sami popełniali identyczne zbrodnie gdy byli u władzy."

„Wiemy z własnego doświadczenia, że politycy i dyplomaci nigdy nie osiągną pokoju między narodami. Uważają za łatwiejsze prowadzenie wojny niż wprowadzenie pokoju. Pokój wymaga zrozumienia między narodami, ale nie osiąga się go nigdy w dobrej wierze, bez wyższych racji. Dlatego łatwiej byłoby porozumieć się w tej sprawie z ludem arabskim niż z tymi którzy rządzą. Aby to osiągnąć musimy zapomnieć o naszych pokusach rządzenia Arabami w Izraelu, porzucić nasz snobistyczny stosunek i żyć z nimi w braterstwie."

„Co do wyboru w partii reakcyjnej i liberalnej, wiemy doskonale że obydwie te partie są ideologicznymi bankrutami bez żadnej społecznej wizji. Jedynym ich celem jest zdobycie władzy. Partyjne i osobiste interesy są ważniejsze niż interesy ludzi. Żadna z tych partii nie ma konstruktywnego programu społecznego, który zlikwidowałby granicę dzielącą niewielu bogatych i większość biednych i doprowadziłby do pokojowych relacji z Arabami żyjącymi w Izraelu. Ani jedna ani druga partia nie ukróci wszechobecnej biurokracji i haniebnych intryg parlamentarnych."

„Szczególnie tragiczna dla Izraela jest dominacja mniejszości ortodoksów religijnych u władzy nad większością ludzi. Wynajęci przez nich chuligani terroryzują ludzi niezwiązanych z religią. To oni zdobywają najlepiej płatne posady w agencjach rządowych, popierając obecną administrację. Religijni politycy szantażują partię liberalną i reakcyjną aby popierała ich w zamian za poparcie w rządach koalicyjnych. Wszystko to wyjaśnia dlaczego nawet najbardziej liberalne partie niechętne są aby ograniczyć władzę dobrze zorganizowanego bloku ultrareligijnego. Można to tylko osiągnąć przez wolne zrzeszania ludzi bezpartyjnych."

„Co się stało z wolnościowymi ruchami ludowymi, które kwitły w Izraelu przed powstaniem państwa - komuny, osady, kibuce, spółdzielnie, przedsięwzięcia rolnicze i robotnicze, samorządowe? Wszystko to zostało wypaczone przez centralizację państwową. Po 30 latach widzimy jak wysoką cenę lud izraelski musiał zapłacić: ograniczenia wolności, biurokracja, postępującą degeneracja kibuców w de facto kapitalistyczne firmy z niskimi płacami, prywatą własnością, produkcja dla zysku i innych błogosławieństw kapitalizmu."

Izraelscy anarchiści (jak również inni) zdają sobie sprawę, że ograniczenie władzy państwa wobec totalnej zależności od USA nie jest możliwe. Będąc anarchistami czują jednak moralną konieczność ograniczania rosnącego despotyzmu państwa. Również pokój i braterstwo między Arabami i Izraelitami wydaje się pobożnym życzeniem. Moralnie konieczne jest też propagowanie solidarności i pomocy które w przyszłości mogą zmienić krytyczną sytuację. Nie ma ruchu anarchistycznego w Izraelu. Gdyby Joseph Ludin, anarchistyczny uchodźca z Polski, przestał wydawać *„Problemen"*, jedyne pismo anarchistyczne w Izraelu przestało by istnieć. Wielu wiekowych już towarzyszy odważnie rozszerza ideę zniesienia państwa i zastąpienia go lokalnymi zrzeszeniami wolnych ludzi. Widzą oni oczywiście, że ideał ten jest niepraktyczny. Jednak dla nich esencją anarchizmu jest żywe łączenie się ludzi w duchu rewolty która na pewno coś zmienia w kierunku anarchii.

To realistyczne podejście. Mały ale rosnący ruch progresywnych robotników, radykalnych studentów i pokrzywdzonych rolników zaczyna podnosić głos.

Miejmy nadzieję, że wysiłki towarzyszy znajdą oddźwięk w sercach ludu izraelskiego.

ANARCHOIDYSZYZM

Przeglądając jeden z numerów krakowskiego periodyku *„Studia Judaica"*, trafiłem na bardzo ciekawą recenzję autorstwa znanego polskiego badacza ruchu anarchistycznego, Daniela Grinberga, a dotyczącą książki **Mosze Gonczaroka *„Oczerki po istorii anarchistskogo dwiżenija (idisz-anarchizm)"***, wydanej w Jerozolimie przez wydawnictwo związane z pismem *„Problemen"*.

Książka Gonczaroka to pierwsza pozycji dotycząca żydowskiego ruchu anarchistycznego napisana głównie na podstawie źródeł hebrajsko i żydowskojęzycznych. *„O Żydach-anarchistach pisano, naturalnie, bardzo wiele; zazwyczaj jednak w ujęciu takim, które pozbawiało ich wszelkiej specyfiki, na tle międzynarodowego ruchu robotniczego bądź aktywności radykałów w poszczególnych krajach. Nawet William J. Fishman w swoich książkach o sławnej dziewiętnastowiecznej grupie z East Enadu umieszczał ją głównie w lokalnym kontekście londyńskim i, szerzej, brytyjskim, choć przez długie lata zachowywała ścisłe kontakty z Żydami rosyjskimi oraz emigrantami z Rosji rozsianymi w Europie i Stanach Zjednoczonych. Zapomniany, po śmierci Maxa Nettlaua i Rudolfa Rockera, temat anarchizmu żydowskiego przypomniał wprawdzie niedawno Paul Avrich w „Anarchists Voices" (1995 Princeton), opartych na spóźnionych wywiadach z odchodzącym pokoleniem imigrantów z pierwszych dekad naszego wieku. (...) ale i on korzystał w głównej mierze z materiałów (nagrań) w języku angielskim. W ZSRR temat ten, stanowiący skrzyżowanie dwóch „trefnych" tematów samoistnych, brzmiał wyjątkowo prowokacyjnie. Nieliczni znawcy problematyki mogli ją ujmować, w najlepszym razie, jedynie w aspekcie ogólnorosyjskim. Ich znajomość źródeł z całego obszaru Cesarstwa Rosyjskiego, zwłaszcza tych w iwrit i jidisz, nie mogła być w tej sytuacji nawet upubliczniona. Odcięci byli zarazem od prac i źródeł funkcjonujących w nauce zachodniej. Pisane w takich warunkach pierwsze publikacje autora nie odbiegały, siłą rzeczy, od obowiązującego standardu. Sytuacja zmieniła się dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych. Wskutek migracji Żydów rosyjskich do Izraela i krajów zachodnich oraz rozpadu ZSRR dwa odrębne dotąd nurty badań nad ideologią wolnościową i jej zwolennikami mogły zlać się w jedno koryto."*

Gonczarok jest właśnie jednym z takich naukowców, emigrant ze Związku Radzieckiego przybyły do Izraela w 1990 roku, już wcześniej publikował książki dotyczące żydowskiego anarchizmu, jednak jego wcześniejsze prace nie były do końca tym, co pokazał w recenzowanej przez Grinberga książce.

„Składające się na tom szkice dedykowane są pamięci Aby Gordina (1887-1964) - urodzonego w podwileńskich Smorgoniach filozofa i pisarza, syna wybitnego rabina Jehudy-Lejba Gordina, działacza anarchistycznego i idyszysty, który po brawurowej ucieczce z ZSRR do Stanów Zjednoczonych (przez Syberię) w r. 1926, stał się tam na długie lata przywódcą duchowym żydowskiego anarchizmu. Poszczególne rozdziały przedstawiają kolejno powstanie „anarchoidyszyzmu" na przełomie wieków, działalność żydowskich zwolenników ideologii liberalnej w Anglii od lat 80-ch ubiegłego wieku po lata trzydzieste XX w., epizody z dziejów anarchizmu żydowskiego na terenie Stanów Zjednoczonych (aż po lata siedemdziesiąte naszego stulecia), zasadniczą kwestię stosunku anarchoidyszystów do „sprawy narodowej" (głównie w relacji między anarchokomunizmem a anarchosyjonizmem), dzieje anarchizmu w Izraelu (zredukowane w tym ujęciu do opisu ostatnich lat życia A. Gordina oraz zawartości redagowanego przezeń czasopisma „Problemot"), charakterystykę trzech późnych, tj. powojennych periodyków anarchistycznych ukazujących się w języku jidysz w Paryżu, Buenos Aires i Nowym Jorku. Rozdział końcowy stanowią materiały do biografii wybitniejszych postaci ruchu, gdzie obok postaci tak znanych jak Aleksandr Berkman czy Szual Janowski prezentowani są także aktywiści drugiego rzutu. Całość uzupełniają fotografie omawianych w tekście czasopism oraz listów odnalezionych przez autora.

W sumie stwierdzić wypada, iż zamieszczone w tomie szkice nie tworzą spójnego obrazu żydowskiego ruchu anarchistycznego. Trudno oczywiście mieć do Gonczaroka pretensje o to, że nie napisał dotąd jego pełnej historii. Z pewnością przyjdzie na to czas już w niedalekiej przyszłości."

Jedyną rzeczą jaką Grinberg zarzuca Gonczarokowi, jak i innym rosyjskim publicystom i badaczom, jest omijanie w swych pracach tematyki żydowskiego radykalizmu na ziemiach polskich, a przypomnieć trzeba, że takie miasta jak Łódź czy Białystok były dość dużymi ośrodkami anarchistycznymi. Grinberg tłumaczy to rywalizacją jaka panowała pomiędzy wschodnioeuropejskimi społecznościami żydowskimi. Żydów polskich oraz litewskich i rosyjskich nad dominacją kulturową.

Szkoda też, że o takich książkach możemy w Polsce jedynie poczytać w recenzjach, a nie ma nikogo zainteresowanego wydawaniem ich na rynku polskim. Nie mniej i z takich publikacji można się dowiedzieć czegoś ciekawego na temat żydowskiego ruchu anarchistycznego i chwała Panu Grinbergowi za przypominanie o nim. **(Kr)**

Na podst. ***„Studia Judaica"* nr. 1(3) 1999**

ANARCHIŚCI I ŻYDZI

Półtora roku temu, w dniach 5-7 maja 2000r., w Wenecji odbyło się historyczne, międzynarodowe spotkanie naukowców dotyczące związków pomiędzy anarchizmem i ruchem wolnościowym z jednej strony a Żydami i judaizmem z drugiej. Organizatorami spotkania, poza gospodarzami czyli Wydziałem Historii Uniwersytetu w Wenecji, były również mediolańskie Centro Studi Libertari jak i szwajcarska grupa Centre International de Recherches sur l'Anarchisme (CIRA) z Lozanny.

W trzydniowych obradach wzięło udział ponad 20 badaczy z kilkunastu ośrodków na całym świecie, wśród których wyróżnić można Judith Malina i Hanon Reznikov, prowadzący legendarny The Living Theatre, Arturo Schwartz, krytyk sztuki, autor m.in. opublikowanej w tym roku rozprawy *„Cabbala and Alchemy"*, Michele Lovy, dyr. badań w paryskiej CNRS, autor odkrywczych publikacji o rewolucyjnych aspektach judaizmu, Rudolf De Jongie długoletni dyr. IISH w Amsterdamie, Marianne Enckell z CIRA, autorka cennej monografii o Federacji Jurajskiej, Martin Millere - niestrudzonym badaczem rewolucyjnych emigrantów politycznych z przełomu wieków, czy Daniel Grinberg z Białegostoku, znany w Polsce z badań nad historią ruchu anarchistycznego jak i autora książki *„Ruch anarchistyczny w Europie Zachodniej 1870-1914"* który jako jedyny reprezentował rejon Europy Środkowowschodniej. Wielkimi nieobecnymi spotkania z pewnością byli Paul Avrich i Moshe Gonczarok.

Większość prelegentów podejmowała tematykę spotkania od strony Żydów i judaizmu. Eerica Jacobson z Freie Universitat w Berlinie porównała *„teologię polityczną"* Gerschoma Scholema i Waltera Benjamina. Siegbert Wolf z Frankfurtu nad Menem opisał związki intelektualne łączące Gustava Landauera z Martinem Buberem; Jacob Goren ze związanego z ruchem kibucowym instytutu Yad Tabenkin w Tel Aviwie skoncentrował się na *„anarchistycznych elementach w protojudaizmie"*, zaś Yaacov Oved z tego samego ośrodka skupił uwagę na roli jaką Landauer i Buber odegrali w rozwoju ruchu kibucowego. O *„judaizmie libertarnym"* mówili także Sylvain Boulouque z Reims (na przykładzie Bernarde Lazare'a), filozof Enrico Ferri (biorąc za punkt wyjścia poglądy Maxa Stirnera na kwestię żydowską) oraz Furio Biagini (Lecce) powołujący się przy analizie skłonności żydowskiej duchowości do *„utopii społecznej"* na kabałę i dzieła rabina Izaaka Lurii. Większość z tych interpretacji była jednak przesłodzona i nieco sfałszowana, a wywnioskować z nich można było to, iż nie tylko Jezus Chystus i Mojżesz, ale również sam Bóg-Stworzyciel byli *„animea naturaliter anarchisticae"*.

Innymi tematami były m.in. radykalne ruchy żydowskie w Polsce przedstawione przez D. Grinberga, ukryte związki pomiędzy anarchizmem i judaizmem w życiu i twórczości Franza Kafki autorstwa wspomnianego M. Lovy, Mina Graur z Hebrew University w Jerozolimie przedstawiła referat pt. *„Anarchism and Zionism: the Debate on Jewish Nationalism"* a współczesny anarchofeminizm opisany został przez Birgit Seemann na postawie spuścizny Emmy Goldman, Milly Witkop-Rocker (żony Rudolfa Rockera) i Hedwig Landauer-Lachmann (żony Gustava Landauera).

Jedynym minusem konferencji był brak szerszego opisania działalności żydowskich anarchistów w Europie Środkowowschodniej przez co np. o rosyjskich jidisz-anarchistach nie wspomniano ani słowa, miejmy nadzieję, że w przyszłości te tematy nie zostaną pominięte.

Spotkanie to było doskonałym przykładem przypomnienia o żydowskim ruchu anarchistycznym i jego współczesnej spuściźnie. **(Kr)**

Na podst. **Daniel Grinberg** *„Anarchizm i Żydzi Historia Jednego Spotkania"* w ***„Studia Judaica"* nr. 1(5) 2000**

Pokłosie Rewolucji

Ruch anarchistyczny w postfrankistowskiej Hiszpanii

SPRAWA PODPALENIA SALI FIEST "SCALA"

Pierwotnie, pojawić miał się tu artykuł o współczesnym ruchu anarchistycznym w Hiszpanii. Niestety, nie udało nam się go skompletować i w zamian przedstawiam tekst opisujący pierwsze przypadki represji wobec członków ruchu anarchistycznego w „demokratycznej" Hiszpanii. Pokazuje on doskonale to, że nie tylko państwo totalitarne stosuje represje wobec antypaństwowej opozycji, tak samo czyniły i czynią nadal państwa tzw. „demokratyczne".



15 stycznia 1978 roku spłonęła sala taneczna „Scala" w Barcelonie. Cztery miesiące wcześniej podpisano Pakt Moncloa na podstawie którego CC.OO. i U.G.T. (ugodowe związki zawodowe w których przeważali socjaliści i komuniści) przejęły władzę pracowniczą w zakładach, by następnie podpisać pakty socjalne przygotowane przez ekonomistów i popierane przez główne polityczne siły „demokratyczne". W dniu spłonięcia sali fiest „Sala" odbywała się w Barcelonie manifestacja przeciwko owym paktom z udziałem ponad 10 tysięcy robotników, była to jedna z pierwszych legalnych manifestacji zorganizowanych przez C.N.T. po śmierci Franco. C.N.T., która od 6 miesięcy działała jako organizacja legalna rozwinęła ważną działalność przeciwko podstępom władzy i ugodom które wiązały związki zawodowe z aparatem państwowym oraz przekazaniu związkom paktów które rywalizowały na polu pracy a realizowane były na poziomie politycznym.

O 13.15 w miejscu oddalonym od centrum manifestacji robotniczej, w wyniku tajnych działań policyjnych w ciągu kilku godzin spłonęła sala fiest „Scala". W pożarze tym zginęli Juan Manuel Lopez, Ramon Egea, Bernabe Bravo i Diego Montero. Dwóch z nich było członkami C.N.T. Pracowników Estradowych.

W styczniu 1978 roku C.N.T. liczyła ponad 300 000 związkowców w całej Hiszpanii. Po śmierci dyktatora anarchosyndykaliści zorganizowali się we wszystkich regionach półwyspu i na wyspach.

Były to trudne czasy dla C.N.T., związek praktycznie przestał istnieć do połowy lat 60., represje i walka podziemna osłabiła organizację i spowodowała odejście swych najlepszych wojowników, mężczyzn i kobiet. CC.OO. i inne organizacje związkowe powstałe nielegalnie w czasach dyktatury rozwijały swą działalność w środku oficjalnego ruchu związkowego, zajmując z czasem dużo bardziej faworyzowane pozycje niż „historyczne organizacje" hiszpańskiego ruchu robotniczego, jaką była również C.N.T. Pomimo tych przeszkód, C.N.T. zaczęła się szybko rozwijać od 1975 roku i prowadziła szeroką akcję reorganizacyjną.

W lipcu 1976 roku ma miejsce pierwsze Narodowe Plenum dla koordynacji na poziomie konfederacji. Życie C.N.T. od tego momentu nie będzie usłane różami, narastają problemy wewnętrzne, walka o kontrolę nad związkiem, przenikanie z innych sektorów itp. Pomimo tego C.N.T. postępuje do przodu i napotyka również na problemy zewnętrzne. Minister ds. związków zawodowych Enrique de la Mata Gorostizaga spotyka się z C.N.T. w sprawie rozmów. Rozmowy te próbują przełamać Konfederację w temacie swoich opinii i przenieść ją na pole asymilacji państwowej. W tym czasie funkcjonowało już C.O.S. (Kierownictwo Organizacji Związkowych) popierane przez państwo dla kontrolowania aktywności związkowej. C.N.T. odpowiada ministrowi poprzez prasę, oskarżając działalność C.O.S. i usprawiedliwia swoją nieobecność by władze nie mogły zatwierdzić ugody z pełnomocnictwem C.N.T. Kolejnym razem, 9 maja 1977 roku minister próbuje włączyć C.N.T. w naszkicowany przez władzę system dla związków. Tym razem zaprasza ją w oficjalny sposób do wzięcia udziału w delegacji parytetowej patronów i związków na pierwsza konferencję O.I.T. która się odbywała w Ginebra. Druga negatywna odpowiedź C.N..T pokazuje jasno niemożliwość zasymilowania się anrchosyndykalizmu.

Nadchodzi wówczas epoka największych publicznych wystąpień C.N.T. Na placach, corridach, na stadionach, w parkach i ogrodach Konfederacja pojawia się jako jedna z ważniejszych sił zdolnych zwoływania masy robotnicze. Za opozycję wobec Paktu Monclao i energiczne przeciwstawianie się C.N.T. biurokracji i ugodom wychwalanym przez CC.OO. i U.G.T., zaczyna być ona postrzegana przez prasę burżuazyjną jako przykład przestarzałego syndykalizmu, słabego i nieaktualnego, innym zaś razem przypisuje się im przestępstwa, gwałty i spiskowanie. W międzyczasie, mimo nieprzychylnej sytuacji, następuje wzrost członków związku, rekrutuje się działalność związków która dociera do poziomu walki prawie heroicznej, walczą na dwóch frontach: przeciwko państwowym patronatom i związkom ugodowym. Roca, Numax, Eurostil, Huelga de Gasolineras (strajk paliwowy), górnicy z Berga, Bimbo, itd... oto pola walki gdzie C.N.T. dynamizuje konflikty by oddalić się od związków ugodowych. Jesteśmy już w 1978 roku.



Wydarzenia

Rankiem 15 stycznia 1978 roku ponad 10 tysięcy robotników zebranych przez C.N.T. manifestuje przeciwko Paktowi Moncloa i związkom ugodowym. Demonstracja która zaczęła się w Atarazanas kończy się na skrzyżowaniu Duero z aleją Mistral. W czasie marszu były wykrzykiwane hasła przeciwko paktom socjalnym, wyzywano polityków z prawicy i lewicy oraz przypominano uwięzionych. Po przeczytaniu komunikatu C.N.T. manifestanci się rozeszli. Jedna z grup manifestantów nalegała na przedłużenie marszu aż do więzienia Modelo w celu zsolidaryzowania się z więźniami. Policja zaczęła gwałtownie napierać na ludzi którzy kierowali się na więzienie. O 13.15 płonie sala fiest „Scala" w Barcelonie usytuowana kilka kilometrów od miejsca zakończenia manifestacji. Wiadomość rozeszła się bardzo szybko po Barcelonie i następnego dnia wiele gazet ukazuje P.C.E. (Hiszpańska Partia Komunistyczna) jako odpowiedzialnych za podpalenie. Inne, jak *„El Noticeno Universal"* której redaktorami są przedstawiciele CC.OO. piszą, że odpowiedzialnymi za przestępstwo są manifestanci wraz z C.N.T. na czele. Według prasy miejskiej, w pożarze „Scala" zginęło 5 młodych ludzi, zostały rozbite okna przez które 3 osoby wrzuciły koktajle mołotowa i uciekły pieszo. 17 stycznia różne dzienniki publikują wiadomość, że pożar kosztował życie 4 robotników (w tym 2 członków C.N.T.), Regionalny Komitet Katalońskiej C.N.T. donosi, że zostało otwarte ze strony C.N.T. konto bankowe aby uzyskać fundusze dla rodzin zmarłych robotników i dla tych którzy pozostaną na zasiłku. Przed podaniem tej wiadomości, Najwyższe Szefostwo Policji w Barcelonie publikuje tego samego dni w prasie wiadomość, w której opisuje *„domniemanych sprawców przestępstwa przeciwko sali fiest 'Scala' w Barcelonie"*. W tej prasowej notce którą przygotowała policja przypisuje się ten akt do *„komanda wchodzącego w skład C.N.T., również sil zbrojnych F.A.I. i J.J.L.L."*, pada również uwaga w której policja informuje, że *„FAI jest ramieniem zbrojnym C.N.T."* a jego kredo brzmi *„przemoc i terroryzm"*. Wiadomość ta pada jak bomba w szeregi C.N.T. Nikt nie może uwierzyć w tą wersję, nawet wtedy gdy policja pokazuje zdjęcia „arsenału" skonfiskowanego C.N.T., ulotki przeciwko Paktowi, różne czarno-czerwone flagi i inne rzeczy. Tego samego dnia gdy w parlamencie dyskutuje się nad reorganizacje hiszpańskiej telewizji publicznej, w czasie dziennika który ma najwyższa oglądalność, pokazuje się flagi C.N.T., oblicza zatrzymanych, pokazuje nieżywych robotników, salę „Scala" w płomieniach i powtarza oskarżenia. 20 stycznia te same rzeczy zostają emitowane nawet w programach dla dzieci.

Prowokacja została zaserwowana, prasa demonizuje (krocząc za jasnymi instrukcjami) C.N.T. i ruchy wolnościowe. W kolejnych dniach wychodzą ulotki, manifesty, różne komitety negocjacyjne formułują wiadomości solidaryzujące się z C.N.T. i uwidoczniające prowokację. Komitet Regionalny Katalońskiej C.N.T. wydaje komunikat twardy i stanowczy, spotyka się z gubernatorem cywilnym Barcelony, żąda od TVE wyjaśnień. Mimo to nie ma sposobu przeciwstawienia się generalnej propagandzie. Gubernator cynicznie deklaruje: *„ewidentnie jesteśmy przekonani, że C.N.T. nie ma nic wspólnego z pożarem w „Scala", co się tyczy tego, że policja zmieni swój komunikat, to nie jest w naszej kompetencji"*. Rezultatem przestępstwa była śmierć 4 robotników. Rezultatem policyjnej akcji 150 zatrzymań i 7 uwięzionych (4 mężczyzn i 3 kobiety).

Zatrzymania

W nocy z 15 na 16 stycznie 1978 roku ktoś dzwoni do drzwi domu Mari Pilar Alvarez i Xavi Canadas. Mówi, że jest sąsiadem i że brama jest zamknięta. Xavi zamarł, 12 policjantów z IV grupy wycelowało w niego broń. Konfiskują jeden transparent i anarchosyndykalistyczne materiały propagandowe. W poniedziałek o 8 rano zatrzymano Arturo Palma w domu jego rodziców. Policja zlokalizowała go za

pośrednictwem notatek zapisanych przez Xavi, gdzie znajdował się jego adres i telefon. Miał jego adres ponieważ jest on delegatem związkowym w jego firmie. Jose Cuevas i Maria Rosa Lopez zostali zatrzymani w Santa Coloma gdzie byli na obiedzie z Marią Valeiras w barze, policja już na nich czekała.

Tego samego dnia zatrzymany został Carlos Egido, Jose Miguel Maluquer i Miguel Romero. Wszyscy mają kontakty z C.N.T. Zatrzymania nie zostały wstrzymane, dojdą do liczby przekraczającej 150 osób w Barcelonie i okolicach. W Rubi, gdzie zatrzymanych jest ponad 20 osób policja zabiera Maite Fabres i Luise Munoz, oboje maja po 17 lat i są członkami C.N.T.

Policja powiązała z tą sprawą też Jesusa Emilio Fortes, Carlosa Gonzales i Francisco Martineza. Na szczęście tym trzem udało się uciec do Francji i Włoch.

Tortury

Tortury przeciwko oskarżonym rozpoczęły się już w samochodach policyjnych. W budynku policji, jak to zgłoszono na sprawie i wcześniej, policja miała za cel zmuszenie oskarżonych do podpisanie przygotowanych z góry deklaracji. Kobiety były bite po piersiach i nogach gumą, mężczyzn uderzano w genitalia, głowę i nogi. Jeden z zatrzymanych został odwieziony do szpitala po uderzeniach w głowę metalową pałką. Kask (tortura polegająca na związaniu zatrzymanego, założeniu mu na głowę kasku motocyklowego i biciu po głowie metalowymi pałkami), bicie pałkami i inne tortury były systematycznie używane wobec zatrzymanych. Większość zatrzymanych jest bezsilna i spanikowana wobec przemocy ze strony policji, niektórzy podpisują deklaracje według których to oni spalili „Scala" (i kto by tego nie zrobił?). Po trzech dniach z Szefostwa Policji więźniów przewożą do sądu a później do więzienia. Tylko dwa oskarżenia o tortury zostały przekazane do sądu, rozprawy odbyły się w dwa miesiące po zatrzymaniach.

Sprawa

1 grudnia 1980 roku rozpoczął się proces sądowy Oskarżenia są niewiarygodne. Żąda się 400 la więzienia. Sąd pełen uchybień w regulaminie, v czasie rozprawy nie został dostarczony żadc dowód która mógłby uniewinnić skazanych, wyjątkiem deklaracji o torturach na komisariatacł ominiętymi zresztą w początkowej fazie procesu Jest to zwykła farsa ukazująca sprawiedliwoś bogatych. Przed i w trakcie rozprawy dokonuje si różnych manipulacji. W sali wizyt, zatrzyman zgłaszają złe traktowanie, tortury i twierdzą, ż deklaracje podpisane na komisariacie są owocer przemocy *„To co mi zrobiono byłoby podpisan przez nieżywego Franco"* powiedział Jose Cuevas przed trybunałem. Sprawa została zawieszona wiele razy, były także maltretowania przez policje na sali rozpraw. Maite Fabres, które jest świadkiem po 470 dniach więzienia i uwolniona przez „błąd sądowy" tak się wyraziła *„bili mnie bardzo i wiele godzin. Przystawiali mi pistolet do skroni i miedzy oczy, bili mnie pałkami, uderzali w twarz i kopali"*. Matki wielu oskarżonych są zastraszane przez policje. Jest wiele sarkazmu, gwizdów i agresji policji by nie dopuścić do pocałunków i uścisków między skazanymi a rodzinami...

12 grudnia oskarżeni zostają skazani:

Jose Cuevas, Xavi Canadas i Arturo Palma na 17 lat więzienia

Luis Munoz na rok więzienia (po trzech latach w więzieniu)

Maria Pilar na 5 miesięcy

Rosa Maria Lopez została uniewinniona.

Co wydarzyło się naprawdę?

Elementem do zgłębienia całej prowokacji policyjnej jest osoba Joaqiuna Gambin. Przestępca znany jako „el Murciano" i „el Grillo" miał kontakty z ruchem wolnościowym w Murci w lecie 1976 roku. Po aktach przemocy ze strony Gracia Nieto (który jako szpicel policyjny rozpoczyna pierwsze kontakty z anarchistami z Murci) i Gambin'a przerywają pierwsze kontakty. W 1977 roku po zatrzymaniu 30 stycznia w Barcelonie, pojawia się wraz z Jose Maria Escudero, pseudonim „el Scubi", na komisariacie Cuerpo... u szefa Brygady Specjalnej ds. Informacji (brygada anty anarchistyczna). Gambi będzie przebywał w Barcelonie gdzie otrzyma rozkaz infiltrowania C.N.T. dla policji. „El Grillo" zaprzyjaźniony z Jose Cuevas poznaje się z Canadasem i Arturo Palma i proponuje im zabranie koktajli mołotowa na manifestację 15 stycznia, aby przeciwstawić się jakimkolwiek atakom ze strony faszystów czy policji. Dość szybka propozycja w tym momencie nie dziwi żadnego z nich, nie mogli przypuszczać, że „el Murciano" był szpiclem policyjnym. Po zakończonej manifestacji namawia ich aby wrzucić koktajle do sali „Scala" i by nie budzić wątpliwości, wyrusza z nimi by przekonać ich do końca. Po drodze napotykają „grupę zbrojną" C.N.T. Rubiego, która ich zniechęca od tej propozycji. Gambi odchodzi zabierając koktajle do swego samochodu. Później dwóch oskarżonych widzi Gambiego już bez koktajli. Gambi znika a członkowie C.N.T. zostają zatrzymywani.



Gambi będzie obecny był przy rozbrojeniu E.R.A.T. (Rewolucyjne Siły Pomocy Robotniczej) w kwietniu 1978 roku a według innych był zamieszany w wiele innych przestępstw. Po poszukiwaniach przez policję aby zeznawać w sprawie „Scala", (w rzeczywistości był w Murci w domu rodziców i policja nie nie robiła aby go zatrzymać) zostaje uwięziony.

Udaje mu się zbiec z więzienia symulując nieżywego. W 1981 roku zostaje zatrzymany na stacji w Walencji w czasie rutynowych identyfikacji,


SOLIDARIDAD OBRERA

Scala, el proceso del siglo

za ucieczkę z więzienia. W końcu został skazany w 1983 roku na 7 lat więzienia za udział w zdarzeniach. W czasie rozprawy oświadcza o swojej współpracy z policją. Stwierdził, że policja płaciła mu 30 tys. miesięcznie, za sprawę „Scala" dostał 1000 tys. Gambin niby opuszczony przez swych protektorów zostaje osadzony na krótki czas w wiezieniu. Aktualnie mieszka w Murci, gdzie nie trudno go zobaczyć w towarzystwie zwykłych przestępców.

Dla Jose Maria Escudero, wspólnika komisarza tortur Comesa, wstąpienie do P.O.S.E. znaczyło nowe awanse. Pierwszy, nowy dyrektor generalny policji socjalistycznej Rafael Del Rio zapisał go jako pracownika szefostwa w Barcelonie i mianował go szefem Brygady Centralnej ds. Informacji.

Escudero który to w tym momencie określił deklaracje Gambina jako „fabułę" przemienił się w „numer dwa" walki antyterrorystycznej.

Rudolfo Martin Villa

Rudolfo Martin Villa (ur. 03.10.1934 w Santa Maria del Paramo), minister spraw wewnętrznych ogłosił publicznie, że bardziej martwił go rozwój ruchu wolnościowego niż terroryzm. Stanowi on jeden z przykładów godnych uwagi ważnych z polityków frankistowskich którzy dowodzili „przejściem do demokracji". Od szefa Studenckich Związków Zawodowych (S.E.U.) w Madrycie w 1961 roku, pchał się na stanowiska łącznie z Adolfo Suarezem, dobrze znanym ze swego „pragnienia rewolucji demokratycznej", Juanem Jose Rosonem, Sancho Rof, Rafaelem Orbe i innymi postaciami reżimu frankistowskiego.

3 marca 1962 roku jest mianowanym szefem narodowym S.E.U., gdzie wnosi swój wkład w służbę reżimowi frankistowskiemu. W 1969 roku zostaje sekretarzem generalnym organizacji Związków Frankistowskich a w 1974 gubernatorem cywilnym Barcelony.

W 1975 roku za sprawą Juana de Borbon jest odznaczony jako jeden z członków grupy „ludzie z przejścia" razem z Suarez, Herrero Tejedor (syn) i Orti Bordas. W lutym 1976 roku należy do Komisji Mieszanej członków rządu i rady Narodowej aby organizować „Reformę Polityczną".

7 lipca 1976 roku zajmuje urząd gubernatora aż do kwietnia 1979r. Od tego czasu jego imię jest kojarzone z przypadkami „terroryzmu państwowego i brudnych wojen", infiltracji ruchu lewicowego itd. W czasie swej działalności przedstawiał politykę frankistowską, nadając jej szczególny rozgłos. Jest także jednym z promotorów pierwszego prawa antyterrorystycznego. Po swoim odejściu z rządu, odejdzie z życia politycznego aż do powstania Partii Popularnej. W partii tej zajmuje różne stanowiska. Aktualnie jest prezydentem Rady Administracyjnej ENDESA, skąd kierował prywatyzacją firm publicznych i wrócił do swoich dawnych zadań, np. represje i brudna wojna przeciwko Mapuches w Chile, którzy opierają się zajmowaniu ich ziemi.

Jego „skromne" zarobki to 200 milionów peset na rok, zarobki, które ledwo co utrzymują biedaka. Nigdy nie patrzy w oczy gdy mówi, jego imię zawsze będzie miało związek z 15 stycznia 1978 r. kiedy spaliła się „Scala" i wieloma innymi sprawami związanymi z terroryzmem państwa w czasie „przejść demokratycznych".

Tajemnice bez rozwiązań

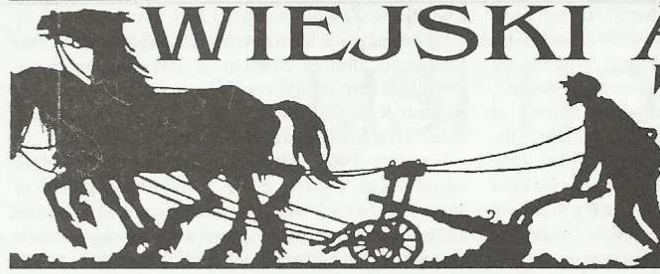
Rozszerzenie się pożaru w tylnej części budynku i mnóstwo wybuchów słyszanych przez sąsiadów zaprzecza teorii na temat pojawienia się ognia przy głównych drzwiach. Wszystko wskazywało na pożar spowodowany szeregiem eksplozji i podpaleń. Również demontaż kamer telewizji przemysłowej dzień przed podpaleniem nie wydaje się być przypadkiem. Wiele rzeczy podważa teorię, że ten wielki budynek spłonął jedynie przez wrzucenie czterech koktajli mołotowa.

Władze Barcelony zezwolił na zniszczenie resztek budynku przed zrobieniem badań specjalistycznych. Gruz został skrupulatnie załadowany w worki i wywieziony poza miasto. Wszelkie badania zrobione przed „posprzątaniem" zostały utajnione i nigdy ich nie opublikowano. Właściciel lokalu, bracia Riba, 17 stycznia przedstawił unieważnienie kontraktów z firmami dotkniętym pożarem. Akt ten zredagowany 16 stycznia o godz. 17.00, rozwiązuje wszelkie umowy w 27 godzin po pożarze. W końcu prośby o odszkodowania złożone przez poszkodowane firmy zostają odrzucone przez Urząd Skarbowy, jako że właściciele, nie pokrywają strat związanych z aktami terrorystycznymi.

Giną również dwa wyjątkowe świadectwa niewinności skazanych w procesie podpalenia „Scala". Kioskarz mający swój kiosk z gazetami naprzeciwko sali „Scala" w międzyczasie został zamordowany, domniemani mordercy byli ponoć przesłuchiwani na komisariacie, ale później słuch o nich zaginął. Również zdjęcia opublikowane 18 stycznia przez *Correo Catalan*, zostały wykupione przez kilku nieznajomych za dużą sumę pieniędzy z żądaniem oddania negatywów.

Sprawa „Scala" do dziś nie została do końca wyjaśniona...

Na podstawie tekstu *„Caso Scala. 20 anos despues"* umieszczonego na CD SIN DIOS *„Ingobernables"*, tłumaczenie **Gonia y Romek**.



WIEJSKI ABRAMOWSKI

Wolnościowy agraryzm Ignacego Solarza

Remigiusz Okraska

"Trza stawiać nowy dom, na własnym gruncie, na górze, trwały, niezależny, własnymi rękami"

Ignacy Solarz

Postać Ignacego Solarza jest dzisiaj niemal zupełnie zapomniana. Choć jego dorobek, koncepcje i działalność porównywalne są do dokonań Edwarda Abramowskiego nie sposób mówić o zbliżonej popularności i recepcji poglądów w przypadku Solarza i autora *„Zmowy powszechnej przeciw rządowi"*. Gdy piewca *„Rzeczypospolitej przyjaciół"* zajmuje znaczące miejsce nie tylko w łonie kultury narodowej, ale i w kręgu zainteresowań środowisk krytycznie nastawionych wobec państwowo-kapitalistycznego status quo, to Ignacy Solarz nie inspiruje dzisiaj niemal nikogo.

Dziwi taka sytuacja, gdy uświadomimy sobie, jak wiele podobieństw łączyło Abramowskiego i Solarza. Obaj klucza do zmian społeczno-systemowych poszukiwali w przewartościowaniach o charakterze moralnym i etycznym („rewolucja" w sferze świadomości), obaj kładli nacisk na rozwój demokracji rozumianej nie jako władza większości nad mniejszością, lecz jako aktywny udział wszystkich obywateli w podejmowaniu decyzji dotyczących ich własnej egzystencji (samoorganizacja społeczna), obaj uznawali wartość różnorodności i pluralizmu postaw, zachowań i wyborów światopoglądowych oraz ich rolę w tworzeniu autentycznie wolnego społeczeństwa, obaj podkreślali istotną rolę kooperatyzmu i spółdzielczości w poszerzaniu zakresu wolności, godności i sprawiedliwości.

Oczywiście widocznych jest również sporo różnic między obiema postaciami. Abramowski przede wszystkim był ideologiem, Solarz zaś znacznie mniej uwagi poświęcał tworzeniu spójnego systemu światopoglądowego, skupiając się na praktycznej działalności. Być może takie właśnie rozłożenie akcentów zadecydowało o zróżnicowanej popularności: po Abramowskim zostały liczne pisma i rozprawy, dzieło życia Solarza zniszczyli hitlerowscy i komunistyczni władcy. Ważną rolę odegrał też zapewne fakt pierwszeństwa Abramowskiego zmarły w 1918 r. myśliciel i działacz społeczny mógł zostać uznany za prekursora pewnych idei i rozwiązań, niemniej jednak wkład Solarza w ich rozwój i realizację zasługuje na podobne uznanie i pamięć.

Ignacy Solarz urodził się 28 grudnia 1891 r. we wsi Ołpiny nieopodal Jasła. Działalność społeczną na większą skalę rozpoczął na początku trzeciej dekady XX stulecia. Związał się z ruchem ludowym, został członkiem Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici", która to organizacja była środowiskiem kształtowania i popularyzacji idei agrarystycznych. Solarz prezentował w łonie ruchu agrarystycznego bardzo konsekwentne stanowisko jeśli chodzi o dowartościowanie roli wsi i rozwoju spółdzielczości. Pracował przez pewien okres jako instruktor-doradca kółek rolniczych, z biegiem lat coraz większą uwagę poświęcał procesowi tworzenia ruchu spółdzielczego: inspirował zakładanie spółdzielni w różnych działach gospodarki, uczestniczył w tworzeniu spółdzielni i ich związków, propagował idee spółdzielczości w prasie rolniczej i ludowej, uczestniczył w międzynarodowych spotkaniach spółdzielców. W 1931 r. wstąpił do Stronnictwa Ludowego (ugrupowania powstałego z połączenia wszystkich znaczących partii chłopskich), pozostając na jego radykalnym skrzydle.

W 1924 r. został współzałożycielem uniwersytetu ludowego w Szycach, gdzie kształcił młodzież w duchu ideałów humanistycznych. Po likwidacji placówki z nakazu władz sanacyjnych w roku 1932 Solarz, wraz z żoną Zofią i przy pomocy swoich wychowanków, rozpoczął podobną działalność w Gaci Przeworskiej. Wykłady prowadzone przez Solarza w miejscowej siedzibie „Wici" zostały zakazane przez władze, a sam budynek zamknęła policja („wiciarze" na pokrytych policyjnymi pieczęciami drzwiach umieścili napis *„Zbudzonego ducha nie zapieczętujesz"*). Dążąc do niezależności, ze składkowych pieniędzy zakupili w tej miejscowości parcelę, na której przy pomocy okolicznych młodych ludowców postawili budynek Wiejskiego Uniwersytetu Orkanowego na Gackiej Górce, gdzie pracę z młodzieżą prowadzono do wybuchu II wojny światowej. W międzyczasie Solarz rozwijał działalność spółdzielczą, publikował artykuły i rozprawy, jeździł po kraju z odczytami propagującymi nie tylko rozwiązania gospodarcze, ale i założenia jego koncepcji społecznych i filozoficznych. Opublikował m. in. *„Wiejski Uniwersytet Orkanowy"*, *„Spółdzielnie Zdrowia"*, *„Główne czynniki kształtujące duchowość człowieka wsi"* oraz *„Wzajemne wpływy cywilizacyjne i kulturalne wsi i miasta"*. Od swoich wychowanków otrzymał przydomek „Chrzestnego", mający symbolizować troskę i zaangażowanie Solarza w dzieło kształtowania charakterów młodzieży. Po wybuchu wojny w 1939 r. kontynuował działalność spółdzielczą (uniwersytet ludowy został zamknięty), jednak już w początkach 1940 r. został w niewyjaśnionych do końca okolicznościach aresztowany przez Gestapo i wkrótce stracony. W czasie wojny i po jej zakończeniu wychowankowie „Chrzestnego" oraz żona Solarza próbowali kontynuować jego dzieło, jednak warunki polityczne nie sprzyjały rozwojowi autentycznej spółdzielczości, zaś dyskusje dotyczące światopoglądu i ideałów wychowawczych były utrudnione. Odwołania do dziedzictwa Solarza pojawiały się sporadycznie w łonie środowisk ludowych (koncesjonowanych i niezależnych), jednak nawet po roku 1989 trudno mówić o znaczącej recepcji i próbach praktycznej realizacji jego idei.

Światopogląd Ignacego Solarza możemy określić jako humanistyczny. W centrum zainteresowania leżało dobro człowieka, troska o jego wszechstronny rozwój i godziwe życie. Jednak chcąc zrozumieć istotę jego poglądów należy odróżnić je od szerokiej gamy odmiennych stanowisk określanych podobnym mianem. Solarz wpisywał się ze swoimi koncepcjami i ideami w szerszy nurt zwany agraryzmem. Nie sposób zatem abstrahować od jego głównych założeń chcąc zrozumieć postawę „Chrzestnego". Podobnie jak inni agraryści, Solarz szczególny nacisk kładł na obserwację i próbę zrozumienia charakteru człowieka, który został ukształtowany w środowisku wiejskim, w styczności z przyrodą i pracą na roli, w atmosferze ożywionych więzi międzyludzkich i wspólnotowości. Wieś i związane z nią formy organizacji życia zbiorowego oraz towarzyszące im stosunki społeczne traktuje Solarz jako naturalne, tj. mające niezwykle długie tradycje oraz odpowiadające predyspozycjom natury ludzkiej.

Mentalność mieszkańców wsi kształtuje się pod wpływem związków z przyrodą i zachodzących w niej procesów. Praca na roli jest znakomitą szkołą: zmaganie z siłami natury nie ma postaci bezwzględnej walki, lecz przypomina współpracę i naznaczone jest szacunkiem wobec realiów przyrodniczych, stanowi próbę dostosowania się do nich i odnalezienia swojego miejsca w łańcuchu życia. To właśnie praca w styczności z przyrodą jest najważniejszym czynnikiem kształtującym kulturę wiejską.

Drugim ważnym aspektem jest prowadzenie gospodarstwa. Przyczynia się do ukształtowania odpowiedzialności, umiarkowania, rozsądku, umiejętności przystosowania się do zmiennych warunków, wszechstronności. Sprzyja poczuciu własnej godności i niezależności oraz postawom indywidualistycznym, zmusza do wytężonego wysiłku będącego jedynym sposobem na osiągnięcie sukcesu (jest jednym z niewielu sposobów zaspokajania potrzeb i osiągania dochodu w oparciu o własną pracę, umiejętności i talent, bez bazowania na wysiłku innych jest to więc najsprawiedliwsza forma własności).

Innym istotnym czynnikiem jest życie wspólnotowe, charakterystyczne dla mieszkańców obszarów wiejskich. Niewielkie wspólnoty, częstokroć niemal samowystarczalne, oparte na wysiłku fizycznym i uzależnione od łaskawości natury, są podłożem, na którym wyrasta szczególny rodzaj stosunków międzyludzkich. Wzajemna zależność, konieczność współpracy, zbieżność losów i uczestnictwo w podobnym doświadczeniu kulturowym sprawiają, że naturalnym efektem takiego bytowania jest silnie rozwinięte poczucie solidarności, jedności i braterstwa, poszanowanie innych, współodpowiedzialność za losy macierzystej zbiorowości etc.

Styczność z przyrodą, praca na roli i uczestnictwo w życiu wspólnoty, składają się na szczególny typ osobowości. Cechuje się ona umiarkowaniem w dążeniach jednostkowych (nie zatracając przy tym własnej osobowości na rzecz interesu kolektywnego), rozsądkiem, spokojem, poszanowaniem istniejących uwarunkowań społecznych i środowiskowych, łagodnością, optymizmem, szacunkiem dla innych, ostrożnością, niechęcią wobec gwałtownych zmian oraz wobec uzurpacji i hierarchii nie mających źródeł w zasługach i przymiotach osobistych.

Przeciwieństwem kultury ludowej jest etos wielkomiejski. Kultura miasta, zwłaszcza dużego i zdominowanego przez przemysł, zawiera w sobie wiele elementów negatywnych, oddziałujących w sposób destruktywny na mentalność człowieka i stosunki społeczne. Miasto nie opiera się na harmonii, lecz na chaosie, który niszcząco wpływa na życie jednostkowe i zbiorowe. Jest to efekt bytowania w oddzieleniu od sił przyrody, skoncentrowania na niewielkim obszarze ogromnych mas ludzkich, zróżnicowanego charakteru i zasad pracy (znaczna jej część opiera się o wyzysk i niesprawiedliwość), atomizacji społecznej i zaniku ducha wspólnoty itp. Osobowość mieszkańców miast jest przesycona duchem agresji, konfliktogenna, władcza, uzurpatorska, lubująca się w podporządkowywaniu i uzależnianiu innych, zbytnio zindywidualizowana, a jednocześnie skolektywizowana (egoizm połączony z poddawaniem się masowym modom i opiniom), nieodpowiedzialna, lekkomyślna, przeniknięta wiarą w „obiektywne" i „naukowe" ustalenia (nawet jeśli sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i doświadczeniami życiowymi), traktująca przyrodę jako obiekt podboju a ludzkie życie jako ciągły wyścig. Różnicę tę dobrze obrazują terminy autorstwa Solarza, który kulturę wiejską określił mianem „cywilizacji Słońca", miejską zaś - „cywilizacji zegarka".

Kultura wiejska i osobowość mieszkańca wsi mają charakter pozytywny, choć nie brakuje w nich wad, takich jak pewnego rodzaju bierność i rezygnacja. Natomiast kultura miejska posiada charakter negatywny. To właśnie rosnąca rola miast i towarzyszących im stylów życia odpowiada zdaniem agrarystów za większość nieszczęść. Wojny, patologie społeczne, kryzysy gospodarcze, lekceważenie istotnych wartości i aspektów życia, towarzyszyły ludziom od zarania dziejów, jednak czasy współczesne są okresem niesłychanie wielkiego ich natężenia. Zdaniem Solarza to efekt ekspansji etosu wielkomiejskiego. Nie tylko niesie on ze sobą rozprzestrzenienie negatywnych zjawisk, ale i rugując

kulturę wiejską i charakterystyczne dla wsi stosunki społeczne i własnościowe.

Na wieś miejskie wzorce i rozwiązania przenikały od dawna, powodując w jej łonie spore ubytki. Przez wieki był to jednak proces, który w niewielkim stopniu wpływał na mentalność mieszkańców wsi. Pierwszymi nośnikami wpływów wielkomiejskich były instytucje związane z porządkiem religijnym i politycznym. Najpierw mieliśmy do czynienia z wykorzenianiem wierzeń pogańskich przez katolicyzm. Solarz uważał, że wierzenia pogańskie Słowiańszczyzny były szczególnie wartościowe ze względu na ich humanistyczne akcenty (jak pisali w swej deklaracji „wiciarze", opierały się one o *„kult bezkrwawego chleba"*), zaś obszar ten charakteryzuje się najlepiej zachowanymi reliktami dawnych wierzeń w kulturze ludowej. Natomiast kler, jego zdaniem, reprezentował na wsi kulturę miejską i służył interesom miasta, zaś ideały chrześcijańskie uległy zatraceniu w praktyce hierarchicznego Kościoła.

Drugim następstwem ekspansji miejskiej kultury było podporządkowanie wsi zwierzchniej władzy politycznej (państwowej), jednak przez setki lat nie miała ona z przyczyn technicznych możliwości zbyt wielkiego oddziaływania. Makrostruktury zaznaczały swą obecność egzekwując podatki, pobór do wojska, czy też nadając dobra ziemskie swym poplecznikom, jednak nawet tak z pozoru dotkliwa forma podporządkowania jak pańszczyzna, nie osłabiła zbytnio spoistości wiejskich wspólnot i ich kultury. Wpływ władzy politycznej był symboliczny, mieszkańcy wsi nie identyfikowali się z bytami ponadlokalnymi (jak pisał Solarz, dla chłopa *„za wielka to rzecz państwo"*). Inne instytucje, jak karczma, szkoła czy placówki urzędowe również nie potrafiły wywrzeć wielkiego wpływu na kulturę ludową, choć oczywiście oddziaływały negatywnie (nie zawsze w sposób zamierzony) na wiejski etos.



Realnym zagrożeniem dla przetrwania wiejskiej obyczajowości i kultury ludowej stało się miasto dopiero w dobie rewolucji przemysłowej, centralizacji państwa i narodzin gospodarki kapitalistycznej. Te trzy czynniki, dopełniające się nawzajem, w dużej mierze zubożyły wieś kulturowo i ekonomicznie oraz przyczyniły się do jej uległości wobec miejskich wpływów. Solarz, wbrew panującym powszechnie w owym czasie opiniom, nie uważał, że sam rozwój technologiczny musi się przekładać na poprawę jakości życia i ulepszenie człowieczej egzystencji (postęp pojmował nie jako kreowanie nowych wynalazków, lecz dążenie do eliminowania lub ograniczania na ile to możliwe - bolączek trapiących jednostki i społeczeństwo na drodze reform i zmian w świadomości, „postępu duchowego"). W sytuacji ograniczania samorządności i uzurpowania przez państwo prawa do różnorakich form ingerencji w kulturę wiejską (poprzez powszechne szkolnictwo oparte o narzucone programy nauczania) oraz przy istniejących rozwiązaniach ekonomicznych (kapitalizm), nowe technologie nie mogą mieć pozytywnego wpływu o całościowym charakterze. Co więcej, wiele z nich w ogóle nie wnosi do życia społecznego żadnych cech pozytywnych, choć może zapewniać korzyści pewnym grupom społecznym. Nie oznacza to, że Solarz był przeciwnikiem innowacji technicznych. Wiele z nich budziło jego uznanie, jednak zalecał ostrożność w ich wprowadzaniu oraz umiar w prognozach dotyczących ich pozytywnego wpływu.

Państwo oddziaływało na kulturę wiejską w sposób charakterystyczny dla tworów zrodzonych w oparciu o mentalność wielkomiejską. Lekceważono ludowy etos i siłą próbowano narzucać miejskie wzorce, systemy wartości, wykładnię wielu zjawisk i procesów. Piewcy kultury miejskiej nie dostrzegali odmiennych wartości zakorzenionych w etosie ludowym (pomijając sentymentalną i płytką „chłopomanię"), pogardzali dorobkiem chłopów, uważali, iż znają prawdziwą odpowiedź na wszystkie pytania i mają prawo narzucać ją innym. W dodatku zaś ich siła oddziaływania (instytucje, mody, trendy kulturowe itp.) nabrała w międzyczasie tak dużej mocy, że przekonanie to stało się udziałem wielu mieszkańców wsi, którzy zaczęli postrzegać własny dorobek kulturowy jako podrzędny, mniej wartościowy.

Jednak największe szkody w kulturze wiejskiej wyrządziła ekspansja kapitalizmu. Towarzysząca temu systemowi apoteoza zysku dokonała spustoszeń w mentalności mieszkańców wsi i sprawiła, że dawne wartości zostały zmarginalizowane. To właśnie zamiana dotychczasowej pracy dającej utrzymanie w działalność mającą przynieść zysk (traktowany sam w sobie jako jedna z najwyższych wartości) przyczyniła się do destrukcji wiejskiego etosu i osłabienia wewnętrznej jedności zbiorowości wiejskich. Współpracę zastąpiła rywalizacja nie dająca się uzasadnić koniecznością życiową, a wielu mieszkańców wsi przeniosło się do miast, gdzie wymierny zysk był szybciej osiągalny. Zarówno pozostali na wsi, jak i opuszczający ją chłopi częstokroć utracili także niezależność ekonomiczną. Jedni pozbyli się gospodarstw i stali się pracownikami najemnymi, inni w sytuacji braku koniunktury, konieczności zaciągania wysokooprocentowanych kredytów i rosnących kosztów sprzętu rolniczego nie podołali finansowo i musieli sprzedać ojcowiznę. Zamiast kultury ludowej i tradycyjnych wartości na wsi dominować zaczęły miejskie obyczaje: lekceważenie pracy, lekkomyślność, pogarda dla tradycji itp. Wieś zaczęła się wyludniać i w coraz mniejszym stopniu przypominała swój pierwowzór. Tę kulturową zależność, przybierającą postać odrzucania ludowego etosu przez mieszkańców wsi i ślepej fascynacji kulturą miejską uważał Solarz za zjawisko szczególnie negatywne i określał je mianem *„pańszczyzny psychicznej wsi wobec miasta"*.

Cywilizacja oparta o egzystencję wielkomiejską, scentralizowaną władzę i kapitalistyczną koncentrację własności nie stanowi dogodnego podłoża do prawidłowego rozwoju ludzkiego, dlatego też tak wiele w niej pierwiastków złych, będących efektem działalności człowieka poddanego błędnemu procesowi socjalizacji. Aby zmienić taki stan rzeczy konieczne są daleko idące przeobrażenia w wielu dziedzinach życia. Solarz nie uważał, że można wyeliminować wszelkie bolączki, jednak sądził, że na drodze przemian społecznych i właściwego kształtowania charakteru człowieka możliwe jest ulepszenie życia zbiorowego i jednostkowego. Wiele negatywnych postaw i zachowań ludzkich wynika z niewłaściwego wychowania i egzystencji w niekorzystnych warunkach. Nie jest to jednak proces nieodwracalny, dlatego Solarz postulował i wcielał w życie wiele rozwiązań mających zmienić tę sytuację.

Proponowane przez niego zmiany miały dokonać się na kilku płaszczyznach. Najważniejszą z nich była sfera mentalna, bowiem jak pisał: *„Bo to, co stać się ma kiedyś w narodzie, musi być najpierw rozstrzygnięte w duszach"*, a w innym miejscu dodawał: *„Przed tzw. Polską Ludową stoi nie tyle zagadnienie* ***formalistycznego ustroju politycznego i gospodarczego oraz form urządzeń i ustaw, ile sama dusza nowych ludzi, duch ich pożycia****. Bez nich postępowość nowej Polski byłaby złudą. Jakość tego ducha winna być dzisiaj największą troską naszą"*. Zmiany społeczne należało zatem zacząć od zmian indywidualnych. Temu służyć miał opracowany przez Solarza model (bo same placówki tego rodzaju nie były jego pomysłem, istniały na świecie od lat, za ich prekursora uznaje się duńskiego pedagoga i polityka Nicolai Frederika Grundtviga działającego w XIX wieku) uniwersytetów ludowych, które działały w środowisku wiejskim. Zgodnie z przeświadczeniem o wysokiej wartości kultury ludowej i przy konstatacji, że jest ona marginalizowana, a masy chłopskie lekceważone i wstydzące się swego etosu, stał na stanowisku, że uniwersytety ludowe, o ile nie mają być zwykłą placówką edukacyjną, muszą oferować nowy model wychowania. Chodziło o kształtowanie charakteru w oparciu o położenie nacisku na indywidualność, niezależność intelektualną, otwartość, samorealizację, postawę czynną i aktywną, poczucie więzi z innymi i ducha współpracy, godność, równość, wolność, odpowiedzialność, szacunek dla odmiennych postaw i poglądów, brak dogmatyzmu i fanatyzmu. Celem wychowania w takim duchu było rozpowszechnienie postaw mogących odegrać znaczącą rolę w przekształcaniu rzeczywistości. Młodzież chłopska, a więc wychowana w duchu pracy na roli, w styczności z przyrodą i żyjąca we wspólnocie, miała tutaj nabrać wiary w siebie, gotowości do działania i przekształcania otoczenia, odwagi, umiejętności krytycznego myślenia oraz pozbyć się zakorzenionych w mentalności wiejskiej postaw (bierność, marazm, niewiara we własne możliwości itp.).

Działalność uniwersytetu ludowego miała więc łączyć akademicki model nauki (wykłady, dyskusje etc.) z działalnością praktyczną, tj. pracami polowymi, utrzymaniem zabudowań i otoczenia w dobrej kondycji, uczestnictwem w przedsięwzięciach spółdzielczych, poznawaniem nowych technik i sposobów organizacji pracy itd. Program nauczania obejmował wiele zagadnień i przedmiotów, starano się słuchaczom przedstawić jak najszerszą gamę tematów i stanowisk, a przy tym uszanować osobiste przekonania uczestników. Nacisk kładziono na prezentację różnorodnych postaw, niedogmatyczność, uczono wzajemnego poszanowania odmiennych poglądów i budowania ducha jedności mimo istniejących różnic (w jednym ze sprawozdań z działalności uniwersytetu w Szycach Solarz napisał: *„Z partyjniaków, klasowców, szowinistów, zrodziło się nowe rodzeństwo, braterstwo"*). Oprócz wykładów i dyskusji uczestnicy mogli korzystać z bogatego i różnorodnego księgozbioru i kolekcji czasopism. Prezentując różne stanowiska nie przeciwstawiano ich sobie, lecz doszukiwano się pomiędzy nimi pozytywnych cech wspólnych (tak było choćby w przypadku religii, gdzie Solarz, nie będący zwolennikiem katolicyzmu, podkreślał wartość ideałów chrześcijańskich, co zresztą sprawiło, że był przez przedstawicieli kleru chwalony i ganiony jednocześnie).

Taki model wychowania służyć miał w szerszym ujęciu aktywizacji chłopstwa, uczynieniu z niego warstwy wiodącej w społeczeństwie. Zarówno

masy chłopskie (w owym okresie mieszkańcy wsi stanowili przeważającą część ludności kraju), jak i kultura ludowa postrzegane były przez Solarza i innych agrarystów jako czynniki mogące dokonać pozytywnych zmian w kulturze narodowej i sytuacji społecznej. Powinny one odgrywać główną rolę w procesie dziejowym. Jak pisał Solarz, uniwersytety ludowe *„winny sprowadzić masę ludową do czynnej i głównej roli w historii. Z podglebia społecznego przeobrazić ją w żywioł osobowy, gazdowski we wszystkich dziedzinach kultury. Chodzi o wychowanie w masie ludowej zdolności do urzeczywistnienia dojrzałej, wysoce etycznej, zaradnej demokracji. Idzie o przetworzenie liczby na żywotność i jakość, o nowe źródła możliwości rozwojowych polskiej i ludzkiej społeczności"*.

Nie był to przy tym projekt mający na celu jedynie dowartościowanie konkretnej warstwy społecznej. Solarz uznawał bowiem, że każdemu człowiekowi przypisana jest wolność i godność osobista, a wszyscy ludzie są równi (co nie znaczy jednakowi). Dlatego ustrój, w którym określone warstwy, grupy czy jednostki są pozbawione praw przysługujących innym uznawał za niesprawiedliwy. Co więcej obowiązkiem człowieka wartościowego i sprawiedliwego jest dążenie do sytuacji, w której wszyscy będą mogli się cieszyć podobnymi swobodami, w której wolność i równość nie będą dostępne tylko wybranym (dlatego Solarz dał się poznać m.in. jako orędownik praw mniejszości narodowych i religijnych). Naprawdę humanistyczne społeczeństwo powinno się starać wyeliminować nierówność, niesprawiedliwość i wyzysk pod wszelkimi postaciami. Nie wystarczy zatem iluzoryczna w istocie wolność polityczna w postaci prawa wyborczego, gdyż samo umożliwienie uczestnictwa w takim procesie nie przesądza o istnieniu swobody wyboru. Dopuszczenie chłopów raz na parę lat do udziału w wyborach powszechnych nie przesądza o rzeczywistej demokracji, czyli władzy ludu.



Solarz uważał, że demokracja polegać powinna na aktywnym, czynnym uczestnictwie w procesach społecznych, w nieustannym kształtowaniu swego życia i jego warunków. Aby stało się to możliwe należy nie tylko wytworzyć odpowiednie mechanizmy, ale i ukształtować charaktery ludzi tak, by uwierzyli w swoje możliwości i włączyli się w ten proces z własnej woli, ze świadomą potrzebą uczestnictwa w nim. Szkołą tak pojmowanego życia ma być właśnie uniwersytet ludowy: *„I oto przychodzimy dziś, my od uniwersytetów wiejskich, dobyć na światło lekceważone wartości rzetelne. Rzekomo ubogim, ukazujemy ich bogactwo w* ***duszach osobnych****, i w duszy łącznej, budzimy czynne obywatelstwo w gazdostwie ducha społecznego, w kulturze. Wykopujemy zagrzebane wstydliwie skarby, by nimi odnowić jałowiejące życie wspólne. Bierne trzy ćwierci narodowego surowca* ***czynimy tą drogą podmiotem życia****, twórczym żywiołem społecznym, budującym z własnej inicjatywy i pomysłowości wspólną przyszłość. Od demokracji konsumpcyjnej /.../ przechodzimy do* ***demokracji tworzącej.*** *Nie ino o same urządzenia polityczne nam chodzi, nawet jeszcze i nie o sam gospodarczy, nowy ład, ale także i głównie o odwagę i zdolność mas ludowych do współtworzenia kultury ducha"* pisał Solarz w rozprawie *„Na czym polega 'ludowość' Wiejskiego Uniwersytetu"*.

Jednak, choć najważniejsze, same przemiany w świadomości nie wystarczą do zmiany charakteru współczesnej cywilizacji. Konieczne są daleko idące reformy na płaszczyźnie politycznej i gospodarczej. Ideałem Solarza i radykalnych agrarystów była Polska Ludowa ustrój oparty na samorządności, samoorganizacji, decentralizacji, równości i solidarności społecznej. Dlatego tak wielką wagę przywiązywali do rozbudzania aktywności, do oddolnej mobilizacji społeczeństwa w tworzonych instytucjach obywatelskich. Solarz uważał, że wszelkie pozytywne zmiany mogą się dokonać jedynie w oparciu o dobrowolny i świadomy wysiłek całego społeczeństwa (co nie znaczy, że negował rolę liderów najbardziej twórczych jednostek: uważał, że z zasadą samoorganizacji nie kłóci się istnieniem przywództwa, pod warunkiem, że opiera się ono na autorytecie wynikającym z rzeczywistych zasług i jest akceptowane przez ogół). Dlatego postulował tworzenie „kontr-instytucji", mających zastąpić scentralizowany i tworzony odgórnie porządek społeczny, a także udział w tych formach instytucji tworzonych odgórnie, które umożliwiają kształtowanie rzeczywistości bez porzucania własnych idei (np. samorząd terytorialny). Zarówno instytucje publiczne (oświata, służba zdrowia, kultura itp.), jak i porządek gospodarczy powinny opierać się na jak najdalej posuniętej dobrowolności i zaangażowaniu obywateli.

Najlepszym, zdaniem Solarza, sposobem na osiągnięcie tego jest inspirowanie i tworzenie ruchu spółdzielczego, który ogarniałby stopniowo wszystkie obszary ponadindywidualnej aktywności. Spółdzielczość miała stać się głównym czynnikiem reform. Zamiast burzliwych rewolucji, wprowadzających chaos w życie społeczne, proponował on łagodne przejście od starego porządku ku nowemu. Dobrowolne bo wszelki przymus w tej dziedzinie (jak w ZSRR) potępiali agraryści stanowczo - zrzeszenia i kooperatywy miały powoli, lecz nieustannie obejmować coraz to nowe dziedziny gospodarki i życia publicznego tak, by w końcu przekształcić cały kraj w Rzeczpospolitą Spółdzielczą. Oczywiście nie oznaczało to negacji własności prywatnej. Sprzeciw agrarystów wobec kapitalizmu wynikał z faktu, że system ten ograniczał posiadanie własności, prowadził do jej koncentracji w rękach nielicznych, pozostałych zaś zamieniał w pracowników najemnych, niemal niewolników posiadaczy środków produkcji. Inaczej niż np. socjaliści, lekarstwo na bolączki kapitalizmu widzieli oni nie w likwidacji własności prywatnej, lecz w jej upowszechnieniu (podobnie zresztą uważał prekursor anarchizmu, Pierre Joseph Proudhon).

Wspominaliśmy już, że agrarystycznym ideałem własności było samodzielne gospodarstwo rolne, którego powodzenie zależało od osobistej postawy właściciela. Dlatego też postulowali upowszechnienie własności prywatnej (np. reforma rolna), także poza rolnictwem. Nie mogli natomiast zanegować oczywistego faktu, że na obecnym poziomie rozwoju gospodarczego nie jest możliwe indywidualne prowadzenie wielu przedsięwzięć, stąd więc wynika konieczność zbiorowej partycypacji. Dlatego wszelkie podmioty gospodarcze, które nie mogą być prowadzone przez pojedyncze osoby, należy zmienić w dobrowolnie tworzone spółdzielnie. Może to przybierać formy zbiorowego tworzenia nowych inicjatyw lub przekształcania już istniejących w zarządzane i koordynowane przez samych pracowników, którzy w ten sposób z najemników staną się współwłaścicielami. Deklaracja Stronnictwa Ludowego z 1935 r. mówiła: *„/.../ dążyć będziemy do przejęcia wielkiego przemysłu przez zorganizowane społeczeństwo (spółdzielczość, samorząd i inne)"*.

I choć większość agrarystów nie negowała konieczności istnienia państwa, to z koncepcji, a zwłaszcza dalekosiężnych planów Solarza można wnosić, że dążył on do jak najdalej posuniętej dobrowolności w stosunkach społecznych i gospodarczych. Wszelki przymus uważał za negatywny i nieskuteczny: *„Ani syn ojca, ani obywatel ojczyzny, ani człowiek Boga nie umiłuje niewolnym nakazem"* pisał. W innym miejscu zaś dodawał: *„Ze swobody ducha wykwita najzdrowszy rozrost ducha, najbardziej ludzka miłość społeczna"*. Spółdzielczość i kooperatyzm miały ogarniać stopniowo dziedziny gospodarki i instytucje publiczne, umożliwiając nie tylko daleko posuniętą kontrolę społeczeństwa nad nimi, ale i kształtując zaangażowanie w życie społeczne, restaurując (zwłaszcza w mieście) nadwerężonego ducha wspólnotowego, poczucie godności i przydatności oraz zapewniając wszystkim dochody umożliwiające zaspokojenie potrzeb życiowych.

Wieś, dzięki powstaniu oddolnych instytucji, upowszechnieniu własności, stworzeniu opartego o spółdzielczość zaplecza dla rolnictwa, mogłaby odzyskać dawne znaczenie, kulturową spoistość, przezwyciężyć marginalizację. Kultura ludowa odzyskałaby dawne znaczenie i mogłaby wpływać inspirująco na całe społeczeństwo. Nastąpiłoby poddanie szkodliwego etosu miejskiego działaniu wątków ludowych. Oprócz tego agraryści planowali także dekoncentrację przemysłu, równomierny rozdział środków między miastem a wsią, przekształcenie miast tak, by stały się bardziej przyjazne człowiekowi (oprócz wspomnianej zmiany stosunków własnościowych i form produkcji planowano także zmniejszenie samych miast, zamianę wielorodzinnego budownictwa na indywidualne domy z ogródkami, zwiększenie powierzchni terenów zielonych wg pomysłu „miast-ogrodów" itp.).

Realizacja tak zarysowanych przemian miała umożliwić stworzenie nowego ustroju społecznego. Jego cechami byłyby: wyeliminowanie wielu negatywnych cech osobowościowych oraz patologicznych zjawisk społecznych, zaangażowanie obywateli w życie publiczne, nadzór społeczeństwa nad procesami jego dotyczącymi, sprawiedliwszy rozdział dochodu oraz ograniczenie nędzy i wyzysku, powstrzymanie najbardziej destruktywnych aspektów społeczeństwa industrialnego, jednym słowem - szeroko pojęta humanizacja stosunków społecznych. Zarówno Solarz, jak i inni agraryści nie poprzestawali na wypracowaniu teoretycznych koncepcji, lecz czynnie brali udział w procesie przemian. Bohater niniejszego artykułu uczestniczył w tworzeniu i pracach kilkunastu form spółdzielczości (m.in. spożywczej, oświatowej, medycznej, wikliniarskiej) osiągając na tym polu znakomite, wymierne efekty.

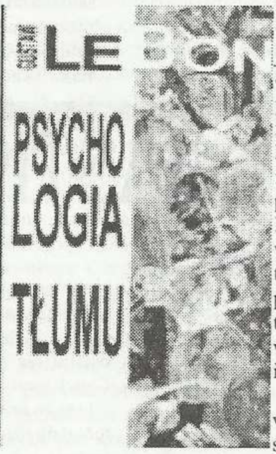
Śmierć z rąk hitlerowców przerwała dzieło Solarza, a kilkadziesiąt lat komunistycznego zamordyzmu wypaczyło i skutecznie obrzydziło spółdzielczość, skompromitowało ideę Polski Ludowej. Dziś o Solarzu nie pamięta niemal nikt.

POSPOLITOŚĆ TŁUMU WEDŁUG GUSTAWA LE BONA

Tomasz Szefer

Gustaw Le Bon francuski myśliciel przełomu XIX i XX wieku był postacią wszechstronną. W sferze ogólno naukowych, kompleksowo-uniwersalnych zainteresowań tego lekarza z wykształcenia, znajdowały się rozmaite dziedziny i dyscypliny szeroko pojętej nauki. Jednak do historii myśli ludzkiej przeszedł błyskotliwym studium badawczym zachowań mas ludzkich, jako wnikliwy badacz duszy tłumu, pracą *„Psychologia tłumu"*.

Obnażając umysłową i duchową płyciznę jednostek standartowych, tworzących tłum, arystokrata ducha Le Bon nie kryje swojej bezgranicznej pogardy do przedmiotu swoich badań na łamach swej pracy. W swej wnikliwej, popartej wynikami i błyskotliwymi studiami pogardzie, przypomina innego wnikliwego badacza duszy ludzkiej Fryderyka Nietzsche.



Zdaniem Le Bona, wraz z triumfem idei egalitarnych i demokratycznych, propagowanych zwłaszcza przez epokę Oświecenia i znajdujących swój finał w dobie Rewolucji Francuskiej, do głosu doszła nowa, straszliwa, niebezpieczna i przerażająca siła. Tą nową negatywną wartością i destruktywnym pojęciem kształtującym rzeczywistość ludzką jest *„tłum"*.

Le Bon opublikował swe studium pod koniec XIX wieku. Zawarte w niej demaskatorskie treści, obnażające bezlitośnie mechanizmy funkcjonowania oraz portret duchowy mas ludzkich, są do tej pory aktualne a nawet niezmienne i ponadczasowe. Książka Le Bona była najbardziej na czasie. Kończył się wiek XIX. Wiek triumfującego ludowładztwa które wyrywając elitom tradycyjnym ster rządów przy pomocy kartki wyborczej, obwieszczają światu triumf demokracji. Dla francuskiego badacza zwycięstwo demokracji nie było świadectwem triumfu cywilizacji, postępu i wolności, ale świadectwem schyłku i degeneracji wszystkich tych pojęć. Będąc elitarystycznym piewcą indywidualizmu i wolności, nie rozpatrywał demokracji i egalitaryzmu przez pryzmat społecznych snów o wolności i równouprawnieniu, ale jako spełniony koszmar władzy najgorszego, najbardziej destruktywnego i przerażającego z żywiołów. Tym żywiołem jest tłum obwieszczający erę tyrańskich rządów ludu. Aby zrozumieć niechęć i pogardę Le Bona do tego groźnego, jego zdaniem, żywiołu należy wnikliwie przyjrzeć się efektom jego pracy przedstawiającej negatywny portret , prześwietlonej przez naukową analizę obnażonej duszy tłumu.

Le Bon jest elitarystą. Ludzie nie są równi wobec siebie gdyż sama natura sankcjonuje elitarystyczny porządek społeczny na którym opiera się wszelka cywilizacja i kultura. Cywilizacja i kultura to efekt końcowy stale ewoluującego motoru duchowego u podstaw którego leży kreatywność ludzi twórczych, czyli elit społecznych. Wszelkie zdobycze ludzkiego ducha, świadectwa kultury materialnej i duchowej są efektem intelektualnej pracy wąskich elit społecznych, tworzący portret duchowo-kulturowy poszczególnych ras i cywilizacji ogólnoludzkich. Odmienności kulturowo-duchowe i do pewnego stopnia mentalne poszczególnych nacji są efektem różnic rasowych wynikłych z ducha poszczególnych elit. Poprzez tysiące lat istnienia cywilizacji, dzieje ludzkie jak i porządek społeczny znajdowały się w rękach elit, nauczycieli ludzkości, strażników ładu społecznego, ludzi kreatywnych i twórczych, których sama natura z racji wewnętrznych właściwości duchowo-intelektualnych predestynowała do roli twórców historii. Szerokie masy społeczeństwa żyły przez wieki rządzone przez kasty mędrców.

To dla Le Bona (podobnie jak takich elitarystów jak Platon czy Nietzsche) było faktem oraz zjawiskiem oczywistym ,naturalnym i zrozumiałym , gdyż masy ludzkie z racji swych ułomności duchowo-intelektualnych nie mogą sprawować władzy. Władza w rękach ludzi niekompetentnych to upadek wszystkiego co duch ludzki umysłami ludzi wyższych wytwarzał mocarnym wysiłkiem intelektualnym przez tysiąclecia. Jest tym życie duchowe, cywilizacja i kultura.

U prapoczątków ludzkiej historii panował chaos i anarchia, nie było żadnych praw regulujących życie ludzkie, żadnej społecznej hierarchii, ładu i porządku. Nad chaosem zapanowały umysły wybitne, które przezwyciężając stan powszechnego bezwładu i anarchii, stworzyły kulturę, w ten sposób chaos został przezwyciężony przez ład i harmonię a życie rozpoczęło swój intelektualny rozwój pod sztandarem progresji i postępu. Na wskutek wzrastających tendencji demokratyczno-egalitarnych, dochodzą do głosu prymitywne ludzkie tłumy. Następuje regres, cywilizacja i kultura której motorem jest arystokracja ducha, zostaje obalona, świat powraca do epoki upadku i anarchii. Wolność ludzka, najcenniejsza, stale pielęgnowana i ceniona z różnym natężeniem wartości, znajduje się w okowach pospolitego barbarzyństwa i tyranii pospolitego tłumu.



Dlaczego masy ludzkie są dla Le Bona tak niebezpieczne? Przede wszystkim są barbarzyńskie, dzikie, nie znają wyżyn życia duchowo-umysłowego i kultury. Społeczeństwa tworzą na ogół ludzi pospolitych. Płycizna i pospolitość miernoty w której tonie ludzki duch to pospolitość tłumu. Tłum, zbiorowisko ludzi pospolitych, stanowi zdecydowaną większość społeczeństwa. Rozważania Le Bona dotyczące duszy tłumu przypominają w znacznym stopniu rozważania Nietzschego, który wydaje się być prekursorem twórczym współczesnej psychologii społecznej. Tłum to zbiorowisko ludzi pospolitych, banalnych, nijakich, płytkich. Ludzi instynktownie poszukujących władzy, autorytetu, pojęć i idei które zawładną pospolitą duszą tłumu. Wolność jest dla mas ludzkich pojęciem abstrakcyjnym. Wolności pragnie człowiek potrafiący myśleć a myślenie, czyli właściwości intelektualne ludzkiego mózgu są tylko i wyłącznie cecha ludzi rozwiniętych umysłowo i intelektualnie. Prawdziwa wolność jest dążeniem i pragnieniem oraz tęsknotą ludzi znających i czujących to pojęcie. Bunt w imię „wolności" mas to bunt pustego żołądka. Tłum pozbawiony jest intelektualnej zdolności myślenia, a tam gdzie kończy się rozum, rozpoczyna się królestwo ślepej wiary. Wiara nie wymaga myślenia, intelektualnego wysiłku, umysłowych bojów. Wiara nie zadaje pytań, nie zna zwątpień, nie dopuszcza wolności ani refleksji. Refleksja jest rezultatem i efektem intelektualnej pracy umysłu a więc czymś nieosiągalnym dla duszy pospolitej. Wiara (nie tylko w sensie religijnym) jest pojęciem płytkim, powierzchownym, prymitywnym. Człowieka pospolitego stać tylko na wiarę, wiara nie wymaga dowodów i dociekań, nie wiąże się z masą pytań. Wiąże się natomiast na ogół z ignorancją i ślepym podporządkowaniu idei.

Prymitywny tłum wierzy, ale najczęściej, nie wie w co wierzy, wiara nie wymaga intelektualnej pracy mózgu, masy rodzących się pytań, czegoś nie osiągalnego dla umysłu pospolitego. Wiara to bezdyskusyjne, całkowite, bezgraniczne i bezapelacyjne podporządkowanie się narzuconej idei religijnej, społecznej, obyczajowej. „Światopogląd" masy, czyli tłumu, jest efektem tresury, tłum wierzy w to co nakazuje mu się wierzyć, myśli tak jak mu się każe myśleć, czuje tak jak mu się nakazuje czuć, potępia to co mu się nakazuje potępiać, nie analizując i nie wnikając w skomplikowane mechanizmy spraw dla banalnego tłumu niezrozumiałych. Tłum potępia wszystko co przerasta prymitywne zdolności pojmowania kolektywnego, zbiorowego bezmózgowia masy ludzkiej. Wraz z dojściem do głosu tłumu uniwersalności, tolerancja, rozum, wyższy duch,˙ginie wszystko co człowiek tworzył przez tysiąclecia, rozpoczyna się katastrofa.

Prymitywizm triumfuje nad duchem i umysłem ludzkim. Walka o wolność, która jest zrozumieniem i tolerancją, zostaje zahamowana przez bezmyślną tyranię i despotyzm tłumu. Bezmyślne podporządkowanie autorytetowi idzie w parze z nietolerancją która jest jednym z podstawowych rysów świadomości tłumu. Tłum nienawidzi instynktownie wszystkiego co inne, niezrozumiane, odmienne, różne od tego co sobą reprezentuje, od tego co mu narzucono, umysłom pospolitym, co niepojęte dla zdolności poznawczych tłumu. Człowiek banalny potępia wszystko czego nie pojmuje, czego swoim ograniczonym aparatem poznawczym objąć nie potrafi, chce zniszczyć i potępia wszystko czego sam nie reprezentuje.

Niszczycielska moc tłumu przeraża Le Bona. Wszelkie uczucia tłumu mają charakter religijny. Autor pod pojęciem *„uczucia religijnego"* rozumie absurdalność bezgranicznego podporządkowania i absolutnej, bezkrytycznej, opartej na ignorancji, niewolniczej identyfikacji z czymś powierzchownie zrozumiałym, z całkowitym, kompleksowym apodyktyzmem wobec inności. Uczucia i doznania religijne opierają się tylko na dogmacie *„ślepej wiary"*, nie znają i nie dopuszczają dyskusji i różnic poglądów.

„Każdy wie jak nietolerancyjne są wierzenia religijne, nawet ateizm gdyby był właściwością tłumu, byłby równie nietolerancyjny jak religia" stwierdza gorzko ateista Le Bon. Tłum *„stopami z ołowiu depcze kwiaty które dłoń posiała"*. Tak barbarzyństwo tłumu określił poeta Jan Kasprowicz, który w tym okresie swojej twórczości utożsamiał się z Nietzschem, a pewnie i z Le Bonem znalazłby wspólny język.

Cechą charakterystyczną tłumu jest zaraźliwość. Tłum usilnie, na sposób fanatyczny trzyma się schematów myślowych. Niezdolny do weryfikacji własnych stanowisk, postaw i poglądów, tkwi w oślim, absurdalnym uporze, w archaizmie skostniałych form, niewolniczych norm, nawyków i nieodrzucalnych przyzwyczajeń, nie weryfikowanych w absolutnie żaden sposób. Pod wpływem bezrozumnego, zaraźliwego pędu uniesień i emocji porzuca świat starych wyobrażeń, po to aby po otrzeźwieniu wrócić na ścieżkę tradycji. Rewolucyjny amok opada a wraz z nim gwałtowne i okrutne oblicze tłumu powraca na ścieżkę tradycji, do swej wyuczonej oślej roli w teatrze ładu społecznego utrwalonego przez narzucony schemat. Podczas Rewolucji Francuskiej tłum w gorączce rewolucyjnych uniesień masowo porzucał chrześcijaństwo, tylko po to, by po kilku latach otrzeźwienia wrócić na łono Chrystusa. Wszelkie nowe idee wyjątkowo powoli przeobrażają dusze mas, mozolnie torując drogę postępu w morzu ignorancji i zwierzęcej, ksenofobicznej nienawiści mas do tego wszystkiego co rewolucyjne. Strachliwa ksenofobia to

kolejna cecha tłumu. Wszelkie paraliżujące ludzką wolność normy, nakazy, zakazy, sankcjonują swoją prymitywną płycizną tłum. A gdy pod wpływem edukacji i uświadomienia tłum porzuci świat starych nawyków i wyobrażeń, staje się w swojej głupocie i nietolerancji równie apodyktyczny i okrutny do tego co już porzucił. Czyż potomkowie pogan w imię Chrystusa nie nienawidzą swojej przeszłości?

Tłum to kalejdoskop całego społeczeństwa, mimo swej jednorodności z dominującym elementem ludowym, tworzą go ludzie rozmaitego pokroju, ksenofobiczni intelektualiści, ideologiczni rygoryści o orientacji konserwatywnej, zachowawcze elity, zachowawcze pospólstwo. Ich cechą wspólną jest szeroko pojęta jednolitość, dążenie do powszechnej unifikacji, glajszlachtowania, jednorodność powszechnej niwelacji, standaryzacja, schematyzacja całego ludzkiego życia i wyobrażeń o świecie nierozerwalnie związanych z pogardą, nienawiścią i chęcią zniszczenia inności. Totalitarne dążenie do jednolitości i schematyzacji oraz zwierzęca , instynktowna nienawiść do tego co inne to zasadniczy wspólny rys jednoczący, integrujący rys tłumu.

Zagłada indywidualizmu w katastroficznym globalnym potopie tłumu, jest zagładą wszelkich ludzkich snów o samorealizacji. Tyrania tłumu jest zatym pojęciem szerszym niż tylko tyrania ludu, jest tyranią społeczeństwa wobec jednostki. Istnieją rozmaite rodzaje tłumu drepczącego swym butem wolność i indywidualność każdego z nas, np. tłum wyborczy lub parlamentarny.

Dzieło Le Bona mimo krytyki myślicieli o orientacji demokratyczno-egalitarystycznej, nadal pozostaje klasycznym obrazem duszy tłumu. Zjawiska z którym my, ludzie ducha zmagamy się i próbujemy przezwyciężyć na każdym kroku. Bo czyż ogrom nietolerancji, powszechna głupota i ignorancja która dotyka zwłaszcza jednostki uduchowione, twórcze, wyalienowane, nie jest efektem istnienia tłumu i jego przerażającej siły zalewającej oceanem pospolitości wszelkie wyspy i wieże postępu, tolerancji, zrozumienia, wysublimowania, rozumu tworzonego przez jednostki twórcze usiłujące na przekór tłumom budować nowy, lepszy świat świat wolności, zrozumienia, tolerancji. Pogardliwy grymas na pospolitej chłopskiej twarzy na widok kolorowego odmieńca z irokezem jest szyderczym obrazem powszechnej głupoty wszechobecnego tłumu.

Ludzka wolność, tolerancja, cudowność życia znalazł się w unicestwiającym uścisku żelaznej dłoni pospolitego tłumu. Banał niszczy wielkość i wspaniałość życia. Gorycz naukowych analiz Le Bona znalazła w XX wieku kontynuatorów w nazwiskach takich badaczy jak Elias Canetti i Miguel Ortega y Gasset.

"BAJKI I PRZYPOWIASTKI" KARLA CAPKA

Łukasz Cholewicki

Nie będę oszukiwał, że o literaturze czeskiej wiem więcej niż wy. Obawiam się nawet, że mocniejszy jestem z wiedzy o czeskiej piłce nożnej niż - dajmy na to - poezji. W każdym bądź razie, potrafię wymienić pięciu pisarzy czeskich, zaś klubów pierwszej ligi czeskiej - trzy razy więcej. Piłkarzy narodowej reprezentacji Czech znam zaś o ponad czterech. Widzicie więc, że gdybym miał choć trochę szacunku dla siebie, a odrobinę więcej dla was, to zająłbym się raczej roztrząsaniem szans Sparty Praga na zdobycie tytułu mistrzowskiego, niż recenzją literacką. Ponoć jednak ignorancja jest siłą napędową życia, a miłosierny bóg woli jednego kiepskiego znawcę literatury, ale szczerego, od dziesięciu prawdziwych, ale fałszywych. Zwróćcie, proszę, uwagę na ten zabawny kalambur - prawdziwi, ale fałszywi. Kto nie rozumie, może odpuścić sobie czytanie dalszego ciągu. Zauważcie też, że niepokojąco często pojawiają nam się w tekście liczby. Nie chcę was jednak mylić- z matematyki jestem dwa razy słabszy, niż ze znajomości literatury czeskiej. Wszystko jasne?

Oczywiście nie zdradzę, jakich czterech pozostałych pisarzy czeskich znam poza omawianym dzisiaj Karlem Capkiem. Powiedzmy, że to takie moje alibi - w ten sposób każdy będzie myślał, że znam takich samych jak on i nie stracę twarzy.

Z tego co wiem, Capek nie był anarchistą. Natomiast jeden z bohaterów jego opowiadań mówi, że był kiedyś anarchistą. Tą wiadomość adresuję do tych, którzy czytają jedynie pozycje związane z ruchem wolnościowym.

Jak się głębiej zastanowić, to niewiele wiem na temat samego Capka. Notka w encyklopedii jest nader oszczędna i można się z niej dowiedzieć, poza datą urodzin i śmierci pisarza, jedynie, że autor był humanistą. Co wam z radością przekazuję. Wprawdzie do mojego tomu „Bajek i przypowiastek" dołączony był wstęp dotyczący twórczości „naszego" humanisty, ale pisał go zawodowy krytyk literacki, więc niewiele można było z niego zrozumieć. Zyskałem jedynie pewność, że rzeczywiście Capek był humanistą - już dwie osoby tak twierdzą.

Dla tych, którzy lubią tzw. klimaty praskie, śpieszę z informacją, że Capek jest pisarzem absolutnie praskim. Praga często pojawia się w jego twórczości.

Zabawne, czterej inni, a zarazem jedyni znani mi pisarze czescy, również byli związani z tym miastem. Nie chcę się jednak posunąć do tezy, że w Czechach można pisać tylko o Pradze, albo że koniecznie trzeba pochodzić z Pragi, aby móc pisać. Zapewne w Brnie i w Ołomuńcu jest mnóstwo wspaniałych twórców, którzy tylko czekać, a lada dzień zostaną odkryci dla całego świata.

Wakacje są takim okresem, że wykonuje się czynności, które się już kiedyś raz robiło. W telewizji lecą powtórki, a nawet poczwórki, a czasami poszóstki programów rozrywkowych, filmów i seriali. Dzwonią byłe dziewczyny, znudzone jak mopsy i bezwolnie poddające się wakacyjnemu rytmowi, każącemu dukać w słuchawkę telefonu „Co słychać ?". Ponadto w Polsce charakterystyczne dla letnich miesięcy stało się umacnianie wałów i noszenie worków dokładnie w to samo miejsce, w którym się je zostawiło rok wcześniej. Gazety piszą o tych samych problemach dyżurnych, które hibernują się przez dziesięć miesięcy, by jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, objawić się światu w lipcu. Co więc było robić ? I Herkules, hm... tyłek, kiedy ludzi - powiedzmy - pełen rynek. Poddałem się presji.

„Bajki i opowiastki" czytałem już kiedyś, bardzo dawno temu. Trzeba wam jednak wiedzieć - tu zdradzam mój sekret - że uwielbiam czytać w wannie. Cudowna rzecz, jeżeli nie próbowaliście, to polecam. Zwykle do kąpieli biorę jakiś tygodnik, *„Przekrój"*, *„Politykę"* lub jakąś starą *"Mać Pariadkę"* (ach, te polemiki sprzed 10 lat !), pewnego piątku jednak stała się rzecz straszna. Otóż w czwartek tak się nudziłem, że przeczytałem od deski do deski i *„Politykę"* i *„Przekrój"*. Stare *"Mać Pariadki"* zaś się gdzieś złośliwie pochowały, na wierzchu leżały tylko te z długimi artykułami Naoma Chomskiego, które to artykuły ciężko czyta się leżąc zanurzonym po szyję w białutkiej pianie. Tymczasem szum wody dawał mi znać, że zbliża się nieubłagana chwila wyboru, w przeciwnym bowiem razie zamiast relaksującej kąpieli będzie bura od rodziców i długie wycieranie podłogi. Spojrzałem ostatni raz na półkę- Vonneguty za 30 złotych każdy, pożyczony Bauman, Capek z antykwariatu, dobra, biorę !

I tak to przez przypadek całkowity udało mi się znaleźć wreszcie wdzięczny temat do recenzji dla *„Innego świata"*. Ciekawe, czy ktoś czyta *„Inny świat"* w wannie.

„Bajki i przypowiastki" składają się z dwóch części. Część pierwsza to hm...bajki, kto zgadnie, co wypełnia część drugą ? Bajki te jednak nie są takie zwyczajne. Widać w nich z jednej strony, że Capek interesuje się sprawami społecznymi, a ponadto, że jest urodzonym ogrodnikiem. Stąd bajki typu :

Jak hodować chmurki
Wymaga to sporo pracy. Trzeba bardzo starannie plewić, wyrzucać z gleby śmieci i kamyczki, klęczeć w ziemi, pochylać się, ryć w roli, podlewać, zbierać gąsienice, niszczyć mszyce, spulchniać glebę i służyć ziemi. Natomiast kiedy już rozbolą cię od tego plecy, wyprostujesz się i popatrzysz na niebo, masz najpiękniejsze chmurki. Probatum est.

Takich historyjek, nawet krótszych, jest w tej książce więcej. Ważniejsze jednak wydają się jednak te, dzięki którym - między innymi - pisze się dziś o Capku w encyklopediach - humanista. Jaki jest ten humanizm Capka ?

Czterdziestu pięciu straconych
Przyznali się sami, że chcieli uszkodzić galaktykę.

Dowódca
Prawa ludzkości ? To jest ingerencja w nasze wewnętrzne sprawy.

Albo :

Dyplomacja
Dzięki Bogu umowa zawarta. Teraz tylko musimy wymyślić jak będziemy ją naruszać.

Cała książka (ta nie wszystkie jego pozycje są tak pogodne) przepełniona jest właśnie takim ciepłym, ale jednocześnie lekko ironicznym humorem. Humorem charakterystycznym dla kogoś, kto wnikliwie obserwuje świat, ten wydaje mu się piękny i jedyny w swoim rodzaju, ale jednocześnie - widzi jego wszystkie wady i uchybienia. W ***„Bajkach i przypowiastkach"*** Capek się śmieje. Opisuje, skłania do zadumy, ale zza każdego zdania, akapitu ja widzę uśmiechniętą pogodnie, czeską gębę. Zaraz, kogo mi ona przypomina ... No, tak- J. Haszek.

Ta - jak już się powiedziało - gęba, ma też ambicję do moralizowania. Tę tendencję widać szczególnie w przypowiastkach. Nawiasem mówiąc, ich forma jest momentami tak archaiczna, a konstrukcja tak niewyszukana i łatwa do przejrzenia, że od razu widać, że ma to ponad sto lat, ale paradoksalnie - w tym tkwi ich siła. Nasuwają się same konotacje z Gogolem, którego umieściłbym w tej samej kategorii. Obydwaj, już nawet w swoich czasach, tworzyli utwory, uznawane pod względem formy, za przestarzałe. Obaj wyrastali z tradycji, która kazała opisywać im życie takim jest naprawdę, bez zbytniego retuszu i idealizacji, ale uwydatniając istniejące w nim paradoksy i pamiętając, że jak w dowcipie puenta, tak opowiadanie winno zawierać morał.

W przypowiastkach Capek nieustannie prawi nam morały. I to niezbyt świeże - jak to, że ubiór zmienia człowieka - ale sam Capek nie próbuje nam udowadniać, że oto właśnie wynalazł proch. Tym bardziej zasługuje na uznanie. Zaciekawić, od razu odkrywając karty, nie jest łatwo. Ci którym się to udaje, powinni dostać w encyklopedii więcej niż trzy linijki.

Nie wspominając już o zdjęciu.

RECENZJE LITERATURA MUZYKA FILM

Paul Elliot *„Krwawa historia morderstw i zamachów politycznych”*
Dom Wydawniczy BELLONA 2001

W czasach wzmożonej histerii antyterrorystycznej, pozycje taka jak ta, czy też podobne, opisujące bądź to mordy polityczne, bądź działania grup terrorystycznych, cieszyć się będą z całą pewnością wzięciem u chłonnych sensacji czytelników. Gdy media na każdym kroku głoszą nam, że każdy z nas może stać się ofiarą terrorystycznych szaleńców, gdy na każdym kroku słychać odgłosy paniki wśród ogłupionego społeczeństwa, byle książka o terroryzmie może stać się w oczach potocznego człowieka cenną encyklopedią wiedzy. Miejmy nadzieję, że nie wszyscy wpadniemy w szpony propagandowego sidła i nie damy się nabrać tym, którym najbardziej zależy na wywołaniu wśród społeczeństwa najgorszych odruchów.

Książka Paula Elliota, współczesnego historyka z Wielkiej Brytanii, ponoć też znawcy tajnych organizacji, kultów i sprzysiężeń, jak i ekspert w dziedzinach wojskowości, ukazała się co prawda przed wrześniowymi zamachami w USA, ale doskonale może się wpasować w dzisiejszą atmosferę. Co prawda nie do końca chodzi w niej o czysty terroryzm, a bynajmniej ten islamski, to jednak może być przykładem tego, czego powinniśmy się bać, czyli skrytobójczych morderstw, zamachów na głowy państw, zamachów bombowych czy też niecnych działań tajnych służb, bo i o tym po trochu tu jest.

Książka, jak na napisaną przez eksperta, wydaje się być mało dokładna i nieprecyzyjna. Nie dziwmy się temu, tu nie chodziło o precyzyjność i nawet jak autor jest nie dokładny historycznie, to należy mu to wybaczyć. Książka napisana jest językiem prostym więc i skierowana jest to odbiorcy powszechnego, jej zadaniem jest wzbudzić sensacje a nie dojść prawdy historycznej.

Doskonałym tego przykładem jest jeden z rozdziałów poświęcony anarchistom. Już samo opisanie ruchu anarchistycznego, nie wspominając o ideologii, w niecałych pięciu stronach zakrawa o pobudzenie odruchów śmiechu. Znajomość ideologii anarchistycznej ogranicza się chyba u autora do znajomość zamachów przeprowadzonych rękoma anarchistów w XIX i XX wieku.

Według Elliota, anarchizm to *„utopijny kierunek społeczno-filozoficzny, wyznawany przez przedstawicieli wykształconych elit, którzy rzucali wyzwanie nędzy, prześladowaniom i niesprawiedliwości społecznej”*. Ktoś kto orientuje się choć trochę w historii ruchu anarchistycznego z całą pewnością nie zgodzi się z tak postawionym stwierdzeniem. Zdecydowana większość uczestników ruchu wywodziła się z szerokich mas robotniczych (jak np. w Hiszpanii), ewentualnie chłopskich (jak na Ukrainie), oraz z cechów rzemieślniczych (jak w Szwajcarii). Owszem, byli wśród anarchistów inteligenci, jak i członkowie rodzin arystokratycznych, ale nie znaczy to tego, że to na nich opierał się anarchizm.

Elliot wskazuje na podobieństwo w metodach walki, pomiędzy anarchistami a współczesnym terroryzmem, podkreślając jednak, że *„O ile bojownicy IRA czy separatystycznej ETA, mogą twierdzić, iż walczą o prawa mniejszość, to ugrupowania rewolucyjne pozbawione są tego argumentu”*. Owszem, tyle tylko, że anarchiści nie mogli walczyć o prawa mniejszości, ponieważ należeli do uciskanej większości! Na przełomie wieków, gdy wyzysk robotników i chłopów był o wiele większy niż dzisiaj, to właśnie anarchiści byli w większości, w większość ciemiężonej i wyzyskiwanej i nie ma co tu tego podważać. Autor omawianej książki widocznie nie douczył się w tym temacie skoro walkę anarchistów sam ogranicza tylko i wyłącznie do zamachów terrorystycznych i zabójstw głów państw (i tu nawet jest ograniczony sprowadzając wszystko do działań Narodnej Woli, zabójstwa premiera Francji, króla Włoch i prezydenta USA). A gdzie walka w fabrykach przy pomocy sabotażu i strajku? A gdzie walka propagandowa i wolnościowa edukacja? A co w końcu z anarchistami odrzucającymi przemoc jako formę walki? Czy tak wykształcony człowiek nie mógł wiedzieć o tym? Co mi się wydaje, że anarchizm w tej książce celowo został ograniczony do jego ciemniejszej strony, czyli zamachów i zabójstw.

I jeszcze jedno, anarchiści zabijając królów, premierów czy biskupów, nie liczyli na nagłe załamanie się systemu państwowego, jak twierdzi Elliot porównując ich do średniowiecznych asasynów. Zabójstwa te zazwyczaj były zemstą za krzywdy jakie spotkał lud, były wyrównaniem rachunków. Mało który zamachowiec liczył na to, że po jego zamachu będzie lepiej i nastanie raj, każdy zdawał sobie sprawę z tego, że może się nic nie zmienić a on sam może skończyć na szubienicy, w najlepszym przypadku w więzieniu.



Rozdział omawiający terrorystyczne działania anarchistów kończy się opisem zabójstwa arcyksięcia Ferdynarda w Sarajewie. Nie wiem dlaczego czyn ten został ujęty w rozdziale poświęconym anarchizmowi skoro sam autor twierdzi, że z zamachem tym anarchiści nie mieli nic wspólnego. O tym czy jest to stuprocentowa prawda czytelnicy *„Innego Świata”* mogą się przekonać czytając artykuł *„Czy anarchiści wywołali I wojnę światową?”* zamieszczony w tym numerze pisma. Tu jeszcze jedna dygresja, Pan Elliot napisał: *„Na paradoks zakrawa fakt, iż anarchiści, dążący do spowodowania właśnie takiej globalnej katastrofy, akurat do zamachu w Sarajewie nie przyłożyli ręki”*. Nie rozumiem o co chodziło z tą *„globalną katastrofą”*? Zawsze wydawało mi się, że ruch anarchistyczny, zarówno kiedyś jak i dziś, był i jest ruchem antywojennym, ruchem sprzeciwiającym się wyżynaniu się narodów pomiędzy sobą, a tym właśnie była I wojna światowa! Jeśli anarchistom chodziło kiedykolwiek o wywołanie jakiejś wojny, to była to wojna pomiędzy wyzyskiwanymi i wyzyskiwaczami, pomiędzy tymi co głodują, a tymi co opływają w dostatek. Ale tego Pan Elliot nie mógł napisać, pewnie dlatego, iż należy do tej drugiej kategorii ludzi.

Wnioski nasuwają się same, Paul Elliot świadomie lub nie zdyskredytował cały dorobek ruchu wolnościowego opisując jego najbardziej radykalne i stosujące przemoc w walce elementy. Wybaczyć mu tego nie możemy, przez wypisywanie takich steków bzdur, potoczny człowiek na pierwszego lepszego napotkanego anarchistę będzie patrzył z dzikim przerażeniem, a ot takiego wzroku do siłowego odreagowania już niedaleko... **(Kr)**

MOTIVES!
Gorra Herriak Esan Ozekin Records

O tym jak mało jest na polskim rynku wydawniczym muzyki rewolucyjnej może przekonać się każdy. Wytwórnie z pierwszego obiegu zazwyczaj omijają taki rodzaj twórczości, te które nazywają się niezależnymi skupione są na wszelakich odmianach punk rocka, reggae czy innej muzyki gitarowej. Oczywiście wielu z wykonawców tam wydawanych ma jak najbardziej odpowiednie przesłanie, to jednak brakuje tu tej rewolucyjnej atmosfery i zacięcia. Tak więc, takich wydawnictw mieliśmy w Polsce jak na razie dosłownie kilka, a związanych bezpośrednio z anarchizmem może ze dwa, a szkoda.

Jak mówi stare przysłowie pszczół, na bezrybiu i rak ryba, więc ucieszyłem się niezmiernie gdy razu pewnego mogłem nabyć sobie kasetkę rewolucyjnego kolektywu **MOTIVES!** Szesnastoosobowy skład muzyczny co prawda swą twórczość kieruje głównie do lewicowego słuchacza, ale i anarchiście miło posłuchać gorących piosenek o tym, że rewolucja to piękna rzecz. Dlatego też pomijając dzielącą nas barierę, postanowiłem nieco bliżej przysłuchać się owej produkcji.

Oczywistym jest, że owa kasetka nie ukazała się w Polsce. Wydawcą jest znana już baskijska wytwórnia **Esan Ozenki Records**, czy raczej jej pododdział **Gorra Herriak** promujący głównie twórców spoza Kraju Basków. Tym razem mamy do czynienia prawdopodobnie z międzynarodowym składem, lansującym jak najbardziej międzynarodowe przesłanie. W Polsce kasetę można nabyć w dużych sklepach muzycznych (pewien znajomy socjalista wspomniał mi, że w pewnym mega store muza ta leci prawie non stop), lub u dystrybutorów niezależnych ponieważ firma **Antena Krzyku** ma w swej dystrybucji produkty owej wytworni.

Co więc tu mamy? Jak już wspomniałem muzyka jest międzynarodowa. W muzyczno-rewolucyjnej podróży odwiedzamy więc Francję, Włochy, Hiszpanię, Meksyk, Nikaraguę jak i któryś z krajów arabskich (bo i w takim języku jest jedna piosenka). Cały repertuar zagrany jest z wielką pasją i zaangażowaniem, słuchając każdego utworu ma się wrażenie, że wykonawcy śpiewają nie po to by nagrać płytę, lecz po to by sobie pośpiewać, bawić się przy tym ale i uczcić poprzez śpiew pamięć o tych co walczyli za sprawę. Praktycznie prawie cały repertuar mógłby być jednym wielkim przebojem, piosenki są w dużej większości skoczne i wesołe, melodie łatwo wpadające w ucho, bo to przecież znane numery w stylu *„La Cucaracha”*, *„Bela Ciao”*, *„Bandiera Rossa”* czy *„El Paso del Ebro”* (utwór znany też pod tytułem *„Ay Carmela!”* i choć w pierwowzorze nieco melancholijny to tu zagrany z dużą werwą). Poza tym wszystko zagrane jest z południowym temperamentem więc ktoś kto lubi latynoskie rytmy czy andyjski folk też znajdzie tu coś dla siebie. Nawet utwory te bardziej wolniejsze mają swój klimat w który można się szybko wczuć.

Jeśli chodzi o tematykę poszczególnych kawałków, to ciężko jest to określić komuś kto nie zna języków południowych (całość jest po włosku, hiszpańsku, francusku i arabsku). Mimo bariery językowej można domyśleć się o co chodzi, a chodzi głównie o klimaty rewolucyjne. Mamy więc piosenki o tym , jak to walczono z frankistami, o „idolu” rewolucjonistów Che Guevarze, rewolucji pod czerwonym sztandarem, walce narodu nikaraguańskiego itp.

Jako anarchista odrzucam proponowane przez lewaków rozwiązania i metody walki, jednak mimo wszystko jestem w stanie przełamać się jeśli chodzi o sferę kulturalną (oczywiści nie chodzi mi tu o kulturę w stylu socrealistycznym, a tą bardziej autentyczną, wywodzącą się od prostych ludzi) i z miłą chęcią słuchać muzyki przeznaczonej dla lewackiego słuchacza. Innym może się to wydać nieco dziwne, dla mnie jest to normalne. Dlatego też polecić mogę tą kasetkę wszystkim tym, którym nie będą przeszkadzać chwalebne słowa o *„comendante Che Guevara”* czy powiewającej czerwonej fladze... **(Kr)**

JANUSZ REICHEL „Autozdrada”
PASAŻER 2001

No i mamy nową propozycję jednego z najbardziej autentycznych twórców obracających się w ramach

tzw. sceny niezależnej. **Janusza Reichla** przedstawiać chyba nie trzeba, wydanych jak dotąd kilka kaset i płyta CD chyba dość dobrze zakorzeniła już to nazwisko w słuchaczu z rodzimych klimatów niezależnych jak i środowisk ekologicznych, w których **Janusz** jest ciągle aktywny. **Reichel** jest też czymś wyjątkowym na owej scenie, jak i czymś wykraczającym poza jej unormowane obszary. Piosenki **Janusza** od lat wciągały i dawały dużo do myślenia, dlatego też należą się duże brawa dla firmy **PASAŻER** za to, iż mimo mało popularnego gatunku muzycznego wykonywanego przez **Janusza**, nadal wydaje ona produkcje jedynego chyba barda z okolic owego getta.
Nowa kaseta **JR**, odstępuje jednak trochę od poprzednich jego tworów. Dlaczego? Może to trochę zdziwić kogoś osłuchanego w twórczości **JR**, ale mamy tu, obok typowych dla tego rodzaju muzyki kompozycji gitarowych, również wątek elektroniczny. Sam Janusz twierdzi, że *„Współpraca z enafem* (postacią odpowiedzialną za elektronikę na kasecie) *pozwoliła na usunięcie z części piosenek moich nieudolnych partii gitarowych"*. Mi jakoś trudno się z tym zgodzić, nigdy tej nieudolności nie zauważałem w kompozycjach **Reichla**, ale każdy może przecież mieć swoje zdanie. Owa elektronika wzbogaciła co prawda muzykę, ale mogło się równie dobrze obejść bez niej. Nie wnikajmy jednak w muzykę JR, ona jest jedynie dodatkiem do przekazu jaki emanuje z owej kasety, a właśnie temu przekazowi warto poświęcić nieco więcej miejsca.



Całościowo, można określić ten przekaz jako skrupulatną krytykę współczesnej cywilizacji, poprzez wyszczególnienie poszczególnych negatywnych zjawisk jakie można zaobserwować w dzisiejszym świecie. **JR** rozprawia się więc w swych piosenkach z lobby autostradowym, które lansuje swe rozwiązania tylko i wyłącznie dzięki poparciu państwa (*„Autozdrada"*), inna rzeczą jest pokazanie głupoty społeczeństwa jaka uaktywnia się szczególnie w okresie wyborów (*„Popieraj Jaśka Malarza"*), jak i to, że mimo zaliczania się do jakiejś mniejszości, wszyscy jesteśmy i tak większości, większością rządzoną przez państwo (*„Należę do partii"*). W bardzo ciekawy sposób **JR** przedstawił nam również problemy kulturowe w dzisiejszym świecie, pokazując jak czymś bezmyślnym może być imperializm językowy (*„Lekcja angielskiego"*), jak reklamy potrafią manipulować ludzkim życiem, rządzić uczuciami, kreować widok człowieka (*„Świat pięknych ludzi"*). Jeszcze jednym przykładem upadku kulturowego jest piosenka *„INDIEpendent"*, ukazująca czym są mody, i nie chodzi tu wyłącznie o modę na Wschód opisaną akurat w tej piosence, można odnieść to również do każdej innej fascynacji czymś nowym i świeżym. Problem upadku kultury dotyczy już nie tylko świata pop kultury, powoli również dotyczy to środowisk niezależnych, co **Reichel** ukazał opisem Anarchistycznej Spółdzielni Mieszkaniowej i jej problemów z własnymi członkami (*„ASM"*). Na mnie jednak największe wrażenie zrobił tekst do utworu *„*** (zalany Olimp)..."*, będący chyba zapisem podróży do kolebki zachodniej cywilizacji, Grecji. **Janusz** opisując owa podróż, zadaje nam pytanie: *„kto tu posprząta?"*. Kto posprząta góry śmieci walające się po ulicach, kto przewróci normalność wśród ludzi, kto przywróci równowagę w przyrodzie, kto naprawi nasz świat, świat który sami systematycznie niszczymy? Jedynym chyba numerem wykraczającym tematycznie z całości, jest piosenka *„Wiatr"*; mi kojarząca się z wcześniejszą twórczością **JR**.
Nowa pozycja w dorobku **JR**, mimo nowych innowacji i swej „techniczności", jest dla mnie najciekawszą rzeczą wydaną w tym roku na polskim rynku niezależnym. Polecić ją mogę każdemu, zarówno ludziom słuchającym pankrokowej sieczki, jak i miłośnikom nowych brzmień. Muzyka **Reichla** jest kojąca, jest doskonałym sposobem na uspokojenie i zastanowienie się nad tym, dokąd zmierzamy... **(Kr)**
PASAŻER. PO BOX 42, 39 201 DĘBICA

„Diego" **film dok. Federica Goldberga**
W niedługim czasie po ukazaniu się 14 numeru *„Innego Świata"*, gdzie dużo miejsca poświęcone było hiszpańskiej rewolucji z 1936 roku, kanał PLANETE wyemitował dokument produkcji hiszpańskiej pt. ***„Diego"*** (w Polsce emitowany nie wiadomo dlaczego jako ***„Wspomnienie hiszpańskiego anarchisty"***).
„Diego" to opowieść życia i walki hiszpańskiego anarchisty Diego Camacho, szerzej znanego jako Able Paz, autor biograficznej książki o Buanaventurze Durrutim jak i kilku innych książek opisujących hiszpański anarchizm jak i anarchistyczną rewolucję w latach wojny domowej. Goldberg w dość ciekawy sposób przedstawił całą historię, gdzie głównie chodziło o ukazanie osobistego zaangażowania głównego bohatera, a w mniejszym stopniu przedstawienie tego co działo się 65 lat temu w Hiszpanii. Dlatego też, konwencja filmu ogranicza się do ukazywania zdjęć i komentarzy do nich samego bohatera, ze skąpymi fragmentami filmów dokumentalnych.



Diego Caumacho rewolucjonistą został dzięki swojej matce. Zniszczona kobieta na zdjęciach, w jego mniemaniu była urodzoną rewolucjonistką, to ona właśnie zabierała go jako małego chłopca na wiece anarchistów, gdy miał lat 7 po raz pierwszy był w lokalu CNT. Wspomina on, że gdy wyszedł po 12 latach więzienia na wolność zabrał matkę na wczasy, a ona zdziwiona była, że ktoś jej przyniósł herbatę, ktoś jej usługiwał. Przez całe swe życie, kobieta tak usługiwała innym, los jej nigdy nie oszczędzał, Diego został wtedy jej ostatnim żyjącym synem. Zmarła w 1965 roku. Gdy Diego miał 15 lat w Hiszpanii wybuchła wojna, ale to nie ona była dla niego ważna, ważniejsza była rewolucja która wywołana została rękoma anarchistów. *„Najważniejszym momentem mojego życia była noc z 18 na 19 lipca 1936 roku, cała reszta była tylko konsekwencję tego czego wówczas doznałem w sposób niezwykle intensywny"* mówi Diego. *„Tej nocy decydowały się losy ludu, a ja w sposób naturalny czułem się częścią tego ludu"*, dodaje później. Dwa lata wcześniej wraz z dwoma przyjaciółmi zakłada anarchistyczna grupę "Don Kichoci Ideałów", wchodzącą w skład Federacji Młodych Anarchistów. Wspomina wtedy słowa, że *„w czasie rewolucji karły stają się olbrzymami"*, i takimi olbrzymami właśnie stawali się młodzi anarchiści.
Diego, w sposób entuzjastyczny opisuje gorący moment uzbrojenia robotników, moment który na zawsze pozostał w jego pamięci. Inną rzeczą są barykady, które powstają na ulicach ówczesnej Barcelony jak grzyby po deszczu. Według niego, w takich momentach lud samoczynnie buduje barykady, mogą one być kiepskiej jakości, mogą być nieużyteczne militarnie, to nie ważne, ważna jest potrzeba chwili, potrzeba stawienia oporu i zrealizowaniem tej potrzeby są właśnie rosnące barykady. W samej Dzielnicy Łacińskiej było 119 barykad, ile w całej Barcelonie? Chyba nikt tego nie liczył. Inną opisaną rzeczą z początków rewolucji, był przypadek obrabowania przez anarchistów banku. Anarchiści zrabowane pieniądze wyrzucili na jednym z placów Barcelony i podpalili, jeden z nich powiedział, że *„pieniądze to nasze przekleństwo, byliśmy biedni bo nie mieliśmy pieniędzy, jeśli nie będzie pieniędzy, wszyscy będziemy bogaci"*. Dla Diego Camacho oznaką nowego porządku nie był wcale rząd republikański, dla niego były to darmowe jadłodajnie utworzone w eleganckich restauracjach i hotelach, było uruchomienie transportu publicznego w dwa dni po przewrocie, było przejęcie przez samych robotników kontroli nad fabrykami i uruchomienie produkcji.
Bardzo ciekawą anegdotę opowiedział Diego o swej babci, która była katoliczką, choć jak zaznaczył wierzyła w Boga a nie w klechy. Dom babci stał w cieniu miejscowego kościoła, w czasie pierwszych dni rewolucji proboszcz owego kościoła zabarykadował się w nim i strzelał do ludzi z wieży kościelnej. Po jakimś czasie udało się podpalić kościół który doszczętnie spłonął. Wydarzenie to spowodowało, że babcia Diega stała się rewolucjonistką. Powiedziała mu, że *„w całej tej rewolucji jest wiele rzeczy które mi się nie podobają, nie podoba mi się, że ludzie noszą broń, że się nawzajem mordują, ale jedno mi się podoba, że zburzono kościół i teraz słońce wpada mi do domu"*.
Dokument zawiera w sobie jeszcze kilka podobnych historii z czasów rewolucyjnych przemian w Hiszpanii. Nie sposób je wszystkie opisać, zajęło by to zbyt wiele miejsca, dlatego też idźmy dalej.
Wraz z coraz większymi porażkami na froncie, wiara i entuzjazm gaśnie w sercach anarchistów. Wojna daje swe znaki młodym rewolucjonistom, *„wojna to barbarzyństwo, nawet wojna rewolucyjna"*, wspomina Diego. W czasie ucieczki w stronę granicy francuskiej tysiące ludzi nękanych jest przez ostrzał frankistowskich samolotów, ginie wielu cywilów. W końcu jednak otwierają się granice i Diego wraz z wielo innymi anarchistami trafia do jednego z obozów utworzonych dla hiszpańskich uciekinierów. Początkowo, obóz ten był tylko ogrodzonym drutem kolczastym terenem, bez żadnych baraków czy namiotów, później warunki się polepszają, choć nadal jest ciężko i trudno. Diego wspomina, iż w obozie było również wielu złodziei, bandytów i prostytutek, nie było za to żadnej kontroli wewnętrznej, żandarmi francuscy bali wchodzić się do obozu. Mimo tego, nie było przestępstw! Ludzie, mimo iż byli w wielkiej biedzie dzielili się między sobą i panowała międzyludzka solidarność. Dzięki niej ludzie potrafili zachowywać się prawo i sprawiedliwie. Natomiast gdy zaczęto psioczyć na Francuzów, że gnębią uchodźców, Diego przemówił do ludzi, przypominając im, że anarchiści w Hiszpanii uderzyli w rząd i własność kapitału więc nie mają się czemu dziwić, że teraz są tak traktowani przez rząd Francji, a lud francuski nie ma z tym nic wspólnego.
Warto wspomnieć jeszcze jedne słowa Diega: *„Z tych zdjęć bije jakaś prawdziwa radość. W oczach tych ludzi widać marzenia i poezję. Promieniuje w ich wiara we własne siły, widać, że ci ludzie byli przekonani o słuszności tego co robili"*. Trudno się z tym nie zgodzić patrząc na stare pożółkłe fotografie przedstawiające młodych i starych, kobiety i mężczyzn, sceny smutku i radości. Ludzie ci mieli swój czas, czas który był zerwaniem z ich epoką i tworzeniem własnej rzeczywistości, tworzeniem własnego czasu. Później im to zabrano, ale to doświadczenie pozostało już w ich życiu na zawsze.
Dziś, gdy zdecydowana większość uczestników hiszpańskiej rewolucji już nie żyje, pozostają nam tylko wspomnienia tych, co mieli okazję przeżyć wspaniałe chwile w gorącym okresie lata 1936 roku. Takim wspomnieniem jest też ten film, doskonale dokumentujący to, co chcieli oni przekazać przyszłym pokoleniom.

WCIĄŻ (RADIO)AKTYWNA MANUFUCKTURA

STRADOOM

POLECA



STRADOOM TERROR
"Patrzeć znaczy widzieć" CD
...rarytas dla niezrównoważonych maniaków. Pełna discografia, czyli ponad godzina brudnego crustopatego punka z trzech kaset, także kilka coverów, książeczka z tekstami, naklejka...



CHORY "Chory"
kaseta
...ostry, szybki i mocno energetyczny crust punk z Bielska Białej. Pół godziny bez litości dla Twojego narządu słuchu...i nic więcej do powiedzenia!... **(6,0 zł!)**



ANTY APARTHEID "Dzień sądu ostatecznego" kaseta
...Na swej drugiej kasecie rzeszowscy załoganci z ANTY APARTHEID łoją prawie godzinę maksymalnie melodyjnego punk rocka. Pierwsza strona to starszy materiał, bardziej jajcarski, przebojowy i melodyjny. Druga strona to nowe kawałki, ze skrzypcami, poważniejsze acz wciąż dla lubiących melodyjnego do bólu punk rocka w klimacie CELI NR 3. Dobre studio, ładne wydanie...



ANTY APARTHEID "Powiedz NIE!"
...melodyjny, załogancki punkrock z Rzeszowa. Dużo melodii i solidnego pogo punka...



SECESJA "Nietolerancja"
...debiutancki materiał młodzieży z Rzeszowa.Melodyjny, nieskomplikowany punk pod wpływem ZIELONYCH ŻABEK czy CELI NR 3...



THE ŻESZUF "Krótko"
...ostro-melodyjny debiut z Rzeszowa...



SABOTAŻ "Wojna o...nic"
...debiutancki materiał kolejnej rzeszowskiej załogi. Melodyjny, ostry punk + cover SMAR SW...



BLUZKI DAMSKIE!



NASZYWKI



OPRÓCZ TEGO MAMY W SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ SETKI INNYCH RZECZY (PŁYTY, KASETY, NASZYWKI, KOSZULKI, NAKLEJKI...) PO NIŻSZYCH NIŻ SKLEPOWE CENACH. PO PEŁNY, NOWY KATALOG NASZEJ DYSTRYBUCJI ŚLIJ ZNACZEK ZA 1,5 ZŁ.

TOMASZ SADŁO, MIKOŁAJCZYKA 14/23, 35 - 209 RZESZÓW
WWW.STRADOOM.PRV.PL E-MAIL: STRADOOM@POCZTA.ONET.PL

ZAPRASZAMY TEŻ DO NASZEGO SKLEPU "FIRMOWEGO", KTÓRY MIEŚCI SIĘ W RZESZOWIE PRZY ULICY ŁADNEJ 2 (JECHAĆ W KIERUNKU ZALESIA). TU DO KUPIENIA JESZCZE WIĘCEJ CIEKAWYCH RZECZY. INFO TEL.: (0606) 511320.


TERRORYŚCI!
ZABIĆ
ICH
WSZYSTKICH!!!